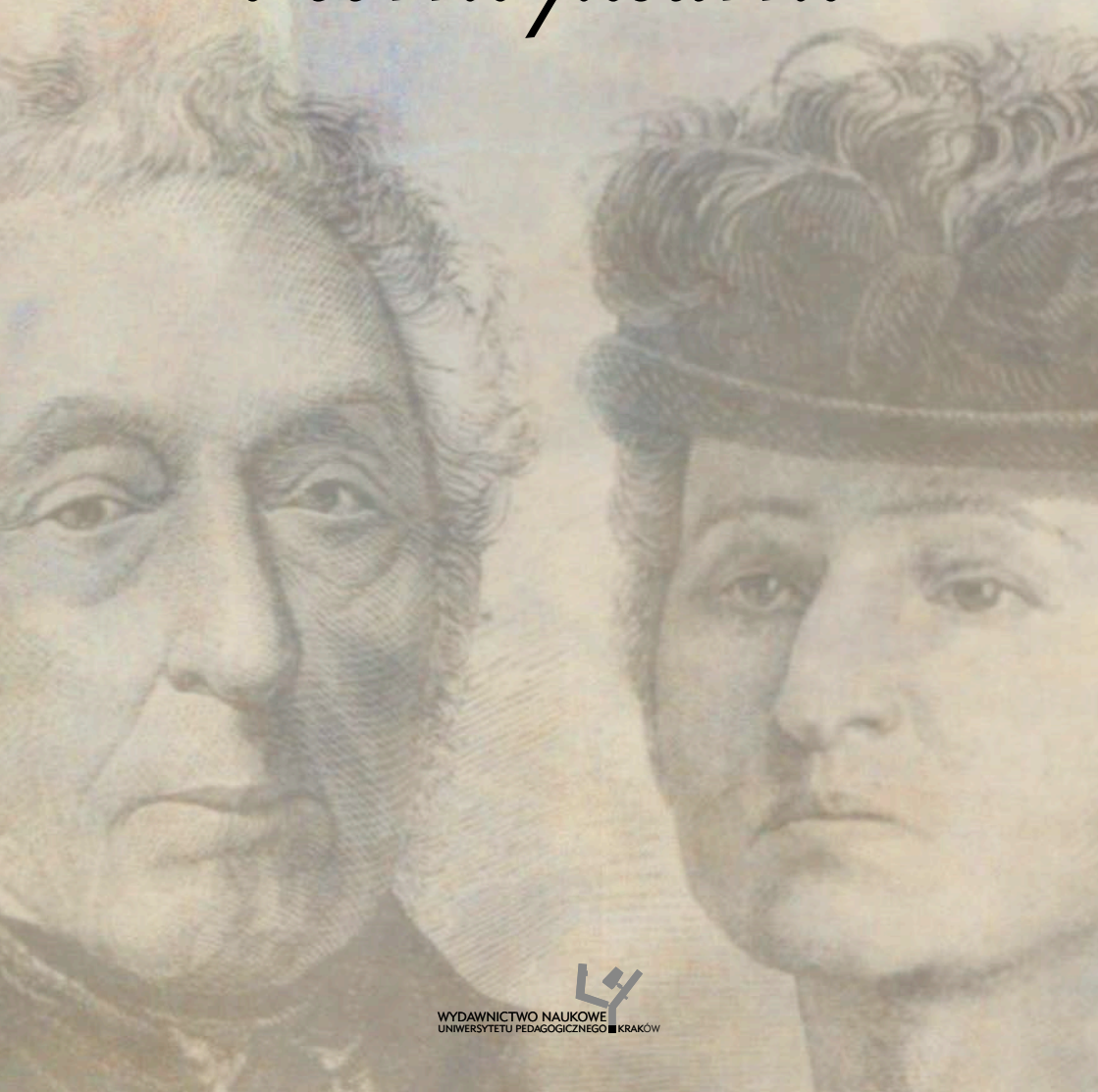


Tadeusz Budrewicz

*Ojcowie pisarze
i córki pisarki*



WYDAWNICTWO NAUKOWE
UNIWERSYTETU PEDAGOGICZNEGO ■ KRAKÓW

*Ojcowie pisarze
i córki pisarki*

Uniwersytet Pedagogiczny
im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie
Prace Monograficzne 1000

Tadeusz Budrewicz

*Ojcowie pisarze
i córki pisarki*



WYDAWNICTWO NAUKOWE
UNIWERSYTETU PEDAGOGICZNEGO ■ KRAKÓW 2021

Recenzenci
prof. dr hab. Dorota Samborska-Kukuć
prof. dr hab. Tomasz Sobieraj

© Copyright by Wydawnictwo Naukowe UP, Kraków 2021

Książka ukazuje się jako tysięczna pozycja w serii Prace Monograficzne.
Przygotował ją do druku zespół Wydawnictwa Naukowego UP w składzie:
Jadwiga Czyżowska-Maślak, Jolanta Grzegorzek, Zuzanna Konieczna,
Urszula Lisowska-Urbańska, Natalia Majoch, Janusz Schneider
oraz Ewa Zamorska-Przyłuska.

ISSN 2450-7865
ISBN 978-83-8084-544-2
e-ISBN 978-83-8084-545-9
DOI 10.24917/9788380845442

Wydawnictwo Naukowe UP
30-084 Kraków, ul. Podchorążych 2
tel./faks 12 662-63-83, tel. 12 662-67-56
e-mail: wydawnictwo@up.krakow.pl
<http://www.wydawnictwoup.pl>

Wstęp

Kultura utrwaliła biegunowe obrazy matki i ojca. Ojciec reprezentuje rozum, matka – serce; ojciec to świat, matka – dom. Każdy zna pieśń *Serdeczna matka* i te słowa: „Lecz kiedy Ojciec rozgniewany siecze,/ Szczęśliwy kto się do Matki uciecze”. O matce, miłości macierzyńskiej i jej relacjach z dziećmi w wieku XIX wiemy dużo¹. Rola ojców w codziennym życiu domowym i w procesie dorastania dzieci nie budziła analogicznego zainteresowania. Językoznawcze analizy materiału historycznego prowadzą do wniosku przewidywalnego, utrwalającego stereotyp ojca jako troskliwego opiekuna i surowego wychowawcy². Szerzą perspektywę poznawczą, wyraźniej uwzględniającą ekonomiczne, prawne i obyczajowe upodrzedzenie kobiet względem mężczyzn, choć jednostronnie skupioną na negatywnym obrazie ojca, przynoszą studia literaturoznawcze³. Obrazy relacji ojców

1 A. Bołdyrew, *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795–1918*, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2008; R. Stachura, *Z tobą lub bez ciebie. Matka i córka w twórczości Elizy Orzeszkowej*, „Prace Polonistyczne”, S. 61, 2006, t. 1, s. 101–110; J. Jaśkiewicz, *Kobiety-matki w wybranych utworach publicystycznych Elizy Orzeszkowej*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica”, t. 13, 2010, s. 135–152; A. Banot, *Relacje matki i córki w „Jędzy” Elizy Orzeszkowej*, „Filologia Polska. Roczniki Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego” 2015, z. 1, s. 163–172.

2 B. Walczak, „Ojciec” w języku polskim (na tle porównawczym), [w:] *Ojciec...*, red. S. Jabłoński, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, Poznań 2000, s. 51; E. Skorupska-Raczyńska, *Kreacja ojca w powieściach nadniemeńskich Elizy Orzeszkowej (studium językowo-stylistyczne)*, PWSZ, Gorzów Wielkopolski 2013.

3 M.J. Olszewska, *Przedmiot transakcji: córka. Od Fredry do Perzyńskiego*, [w:] *Mieszczaństwo i mieszczańskość w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, red. E. Ihnatowicz, Elipsa, Warszawa 2000, s. 177–193; M. Skucha, „Nieszczęśliwe niewolnice”. „Dziennik Serafimy” Józefa Ignacego Kraszewskiego jako opowieść o „handlu kobietami”, „Wiek XIX”, t. 5 (47), 2012, s. 405–420;

i córek w powieściach XIX wieku są tak różne, że każda próba wprowadzenia z nich jednego modelu grozi uproszczeniem.

Oto ojciec despota. Poważnie zadłużony baron Phalern oświadcza córce:

– Stara się o ciebie ten dryblas z Mamontowa, milioner!... proszę cię bardzo, abyś mi fochów żadnych nie robiła. Pójdiesz za niego, tylko nie zaraz... W naszym położeniu, z twoim nazwiskiem i baronowskim tytułem trzeba się trochę podrożyć, ale przeciągać struny nie ma co.

Gdy zaś córka odmawia i zarzuca ojcu, że chce ją sprzedać, ten wpada w złość:

Baron poskoczył z miejsca i schwycił kańczug ze ściany, wiszący w całej kolekcji lasek, szpicrut, harapów i przyborów sportowych.

– Ty!... śmiesz?...

Zapienił się, posiniał z gniewu, oczyma błysnął jak podrażniony wilk i omal ręki nie podniósł na córkę [...] ⁴.

Skutkiem tej sytuacji była nienawiść wzajemna i obopólna pogarda. Można tu widzieć literacką przesadę w kreowaniu zdegenerowanej arystokracji jako klasy odchodzącej w historyczny niebyt. Ale w rodzinach bezrobotnych pracowników fizycznych bywało podobnie. Oto umiera ojciec. Córka zwraca się do niego: „Wy sobie gnijta... wy trup! [...] Zdychajta se! – rzuciła jeszcze z dzikim chichotem”. Męczarnie ojca uważa za karę Bożą za to, że ją „dał ciarachowi na poniewierkę”. Prosiła, by tego nie czynił, lecz ją „cisnął chłopu pod nogi”. W odpowiedzi słyszy: „– Takie... prawo... ojcowe... wykaszał Galanciak” ⁵.

tenże, *Ładni chłopcy i szalone. Męskość i kobiecość w późnym piarstwie Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Collegium Columbinum, Kraków 2014, s. 145–165.

4 M. Gawalewicz, *Szubrawcy. Powieść*, t. 1, Gebethner i Wolff, Warszawa 1896, s. 142.

5 M. Stagińska, *Rymarkiewicz, Marysińska 24*, [w:] tejże, *Tajemnica. Nowele*, Księgarnia „Kroniki Rodzinnej”, Warszawa 1914, s. 144–146.

Ale są też obrazy biegunowo różne. Michał Wołowski w powieści *Z dogmatem* pokazuje ojca, któremu po trzech synach urodziła się córka, co go niezmiernie ucieszyło. „– Mam nareszcie dziecko – szepnął. [...] syna chowa się dla świata, córkę dla siebie...”⁶. Synom zapewnia kosztowne wykształcenie w zagranicznych uniwersytetach, ale to córce – najmłodszej z rodzeństwa – powierza rolę głowy rodu, ona ma dbać, aby bracia szli przez życie „z dogmatem” (ideą narodową, społeczną i moralną). To marny artystycznie utwór, lecz przekazuje ideę nowego ładu społecznego, nad którym kontrolę sprawuje kobieta – wykonawczyni testamentu ojca. Stereotypowy obraz XIX-wiecznej literatury podkreśla nakaz pełnego szacunku dystansu córek wobec ojców. Tymczasem dokumenty dowodzą, że bywało inaczej, że w niektórych rodzinach wytworzyły się relacje partnerskie. Oto listy Marii z Szetkiewiczów Sienkiewiczowej (żony Henryka): „Ej, Ty Ojczulku! Albo Ty mnie kochasz?”⁷, „A Ojczulek przejada się! Brzydki, Kaziuniu, dajesz przykład dzieciom”⁸.

Wobec tak różnych przykładów i wyraźnych dowodów, że w XIX wieku relacje ojcowie – córki albo utrzymywały model konserwatywny, albo sterowały ku nowoczesności, przyda się dodatkowy punkt odniesienia w postaci zbioru rzeczywistych (nie fikcyjnych) biografii ojców i córek. Zebrane tu biografie łączy kryterium uprawianej profesji literackiej. Obejmują okres od końca wieku XVIII po połowę wieku XX, przy czym dotyczą tylko osób, których aktywność pisarską uformował wiek XIX. W polskiej kulturze ten wiek rozwinął i upowszechnił mit Urszulki Kochanowskiej. Ojca rozpaczającego po stracie ukochanej córeczki utrwaliły obrazy malarskie m.in. Walerego Eljasza-Radzikowskiego, Władysława Łuszczkiewicza, Juliusza Kossaka,

6 M. Wołowski, *Z dogmatem. Powieść*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1893, s. 10.

7 M. z Szetkiewiczów Sienkiewiczowa, *Listy*, listy opracowała, wstępem i przypisami opatrzyła B. Szargot, Naukowe Wydawnictwo Piotrkowskie, Piotrków Trybunalski 2012, s. 56.

8 Tamże, s. 83. Ojcem Marii był Kazimierz Szetkiewicz.

Feliksa Sypniewskiego czy Jana Matejki. Tę wizję plastyczną rozniosły po kraju reprodukcje w prasie oraz pocztówki. O Urszulce Kochanowskiej pisali literaci (np. Klementyna z Tańskich Hoffmanowa). Felicjan Faleński na marginesie studiów nad twórczością Kochanowskiego, a szczególnie *Trenów*, napisał obrazek, którego bohaterem jest ojciec poeta i córka młodzianka poetka, „Safo słowieńska”.

Kiedy go sobie wyobrazimy, własną ręką ubierającego dziecinę do trumienki; kiedy go posłuchamy, jak ją sam wyprawia na gody ze śmiercią; czujemy, że się chyba nie na długo z nią rozłącza. Boleść jego bowiem cicha jest i spokojna, ale z rzędu tych cierpliwych kropli, które nie spiesząc się zbyt, glazy jednak zużywają. [...] Niestety! na to, żeby je potomność mieć mogła, Urszulka umrzeć musiała, gdyż, jak to słusznie powiedziano, co ma ożyć w pieśni, musi w rzeczywistości żyć przestać. [...] O, niewiasty polskie! Przyjmijcie do swego grona małą Urszulkę Kochanowską, niemałego imienia, córkę Jana Kochanowskiego!⁹

W gronie „niewiast polskich” – zacnych i szanowanych – były dotąd wzorowe lub cierpiące matki, posłuszne córki, patriotki dodające rycerzom animuszu bitewnego. Poetek, które piórem wybijały się na miejsca zarezerwowane dla mężczyzn, nie było (pojawiały się jako odstręczające przykłady dziwadeł). To właśnie w wieku XIX kobiety piszące przestały się bawić piórem, a zaczęły nim zarabiać na życie. Objawiło się wtedy wyjątkowo dużo literatek, które akces do zawodu pisarskiego czy dziennikarskiego zawdzięczały przykładom lub pomocy ojców – literatów. Zaprezentowany tu zbiór nie obejmuje wszystkich par ojców i córek, o których chciałem napisać i do których nawet zebrałem sporo materiału. Im dłużej jednak zbierałem, tym wyraźniej dostrzega-

9 Felicjan [F.M. Faleński], *Urszulka Kochanowska*, [w:] *Noworocznik. Kalendarz ilustrowany dla Polek na rok 1865*, Nakładem Adama Dzwonkowskiego, Warszawa 1865, s. 122. Inne prace Faleńskiego o Kochanowskim omawia U. Kowalczyk, *Felicjan Faleński. Twórczość i obecność*, Wydział Polonistyki UW, Warszawa 2002.

łem, że nie zdołam go zamknąć w granicach jednego tomu. Samo zestawienie: Stanisław i Stanisława Przybyszewscy zajęłoby może kolejny tom...

Zdecydowałem się na przedstawienie par piszących ojców i córek w układzie chronologicznym, bo w jego ramach wyraźniej widać zmiany ekonomiczne, obyczajowe i światopoglądowe, które warunkowały odmienne trajektorie losów ojców i córek. Biografistyka (z akcentem na psychobiografie) łączy się tu z historią literatury. Większość zaprezentowanych sylwetek to literaci drugo- i trzecioplanowi, którym dotąd humanistyka nie poświęcała uwagi. Z tego niedostatku badawczego wynikło (prawdopodobne) zbyt hojne szafowanie faktografią i bibliografią, a także możliwe jednostronne interpretacje niektórych utworów. Przyszłe badania mogą ujawnić dokumenty dotąd nieznane i skorygować zaprezentowane tu opinie. Na pewne wątpliwości związane z zakresami stosowanych pojęć zwrócił mi uwagę prof. Tomasz Sobieraj, zaś prof. Dorota Samborska-Kukuć odpowiedziała mi pewne dane metrykalne, które umknęły mojej uwadze. Obojgu Recenzentom serdecznie dziękuję za pomoc.

Kamińscy – Ludwik, Zofia Węgierska

Stumacz Pope'a i Tassa

Legends historyczne Zofii Węgierskiej, wydane w roku 1852, Lczyli niemal dokładnie w połowie wieku XIX, autorka opatrzyła dedykacją, która mogła zaskoczyć niejednego ze współczesnych, gdyż była dość niekonwencjonalna: „Ludwikowi Kamińskiemu/ Ojcu, Nauczycielowi, Przyjacielowi/ poświęca Autorka”¹. Niekonwencjonalna, bo lapidarna i surowa, w czasie kiedy podobne dedykacje bywały napuszone, panegiryczne i rozwlekłe; niekonwencjonalna, bo niezgodna z oczekiwanym tonem szacunku i zasygnalizowaniem niższej pozycji w hierarchii społecznej. Słowa: *ojciec* i *nauczyciel* należą do pola leksykalnego mającego znaczenie ‘autorytet’ jako pochodna wieku i doświadczeń. *Przyjaciel* to ktoś godny zaufania, bliski poziomem wiedzy o świecie oraz doświadczeniami – partner. *Ojciec* i *nauczyciel* należą do społecznego porządku pionu, *przyjaciel* – poziomu; *ojciec* i *nauczyciel* oznaczają szacunek, *przyjaciel* – sympatię. Inny zgoła wydźwięk miała dedykacja, którą temu samemu Ludwikowi Kamińskiemu wypisała Narcyza Żmichowska: „Ludwikowi Kamińskiemu, b. pułkownikowi wojska polskiego, w dowód

1 B. Kamińska [Z. Węgierska], *Legends historyczne*, Księgarnia J.K. Żupańskiego, Poznań 1852, s. [2]. W edycji: Z. Węgierska, *Legends historyczne*, wstęp, komentarz i oprac. A. Siemińska, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2003 za podstawę przedruku przyjęto wydanie drugie z roku 1863, toteż tej dedykacji nie uwzględniono.

szacunku Gabryella”². Ktokolwiek czytał te słowa, wiedział, iż mają podtekst patriotyczny oraz wprost mówią o czci czy poważaniu. Wskazują główną zasługę publiczną oraz podmiotowy, osobisty wyraz oddania. Tak samo zrobiła wdowa po Kamińskim, polecając wyryć na nagrobku słowa: „Żona mężowi/ Ludwikowi Kamińskiemu/ b. pułkownikowi Wojsk/ Polskich/ zmarł d. 7 sierpnia 1867 r./ w 82 r. życia”³. Oba napisy nie zawierają niczego, co mogłoby być interpretowane jako przejaw partnerstwa bądź przekroczenia dystansu obowiązującego wobec starszych i zasłużonych. A córka pisze: „Przyjaciół”.

Jakże inaczej postrzegą Kamińskiego Żmichowska:

ten na wszystkie czasy i wieki rycerskiej skrupulatności syn i przyjaciel, był najtęższym despotą jako mąż i ojciec. Żonę wziął sobie z Poznańskiego i tak ją ośwładnął, że bez jego wiedzy nie śmiała listu do krewnych napisać, bez jego pozwolenia nie śmiała sobie pary trzewików sprawić. Czytała to, co on jej dał do czytania, ubierała się tak, jak on jej kazał się ubierać, leczyla się nawet, jak on chciał⁴.

2 Gabryella [N. Żmichowska], *Wolne chwile Gabryelli*, t. 1, Księgarnia J.K. Żupańskiego, Poznań 1845, s. [V].

3 A. Kołodziejczyk, *Pułkownik Ludwik Kamiński (1786–1867) – oficer, poeta, tłumacz, ziemianin*, „Zeszyty Korytnickie”, t. 4, 2011, s. 77 (na s. 78 fotografia nagrobka).

4 N. Żmichowska, J. Baranowska, *Ścieżki przez życie. Wspomnienia*, oprac. M. Romankówna, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1961, s. 99. Świadectwo Żmichowskiej było formułowane z perspektywy światopoglądowej wczesnego feminizmu, zapewne dlatego tak silnie akcentowało podległość żony i nadrzędną rolę męża. Tenże „najtęższy despotą” potrafił jednak dać publiczny wyraz przekonaniom o żonie jako partnerce, towarzysze życia i pracy intelektualnej. Dedykował jej własny przekład *Jerozolimy wyzwolonej* T. Tassa:

Barbarze z Walknowskich Kamińskiej

Tobie wininem, towarzyszko droga,
Szczęście na świecie nieuległe zmianie.
Smutku i trudów Tyś pociecha błoga,
Ty spółudziałem sączysz balsam na nie.
W tej pracy mojej Twa światła przestroga
I trafne wspierało mnie zdanie.

Despota – przyjaciel?! Jednak relacja ojca i córki w tym wypadku musiała być szczególna – Kamiński kochał młodszą córkę i wyraźnie ją faworyzował. Zofia zaś, nawet po jego śmierci, wracała – myślą i uczuciem – do tych dni, kiedy była z ojcem. W liście do Cypriana K. Norwida z 26 sierpnia 1868 roku napisała:

Dziś imieniny Twojego brata i mojego Ojca. Kiedy cała rozrzewniona wspomnieniami przywiązany do dnia tego, powstawszy ze snu, siedziałam na pół w świat inny wpatrzona, w którym się przesuwały i nasze mazowieckie brzozy, i szpalery goreckie, i altany Wulki [!] – i my, gromady dzieci igrających pod okiem Ojców i Dziadów [...]⁵.

Despota wobec żony i starszej córki Ludwiki⁶, młodszą Zofię rozpieszczał, sam ją uczył, a nawet układał dla niej bajki. Czy wtedy, godząc role ojca i nauczyciela, mógł jednocześnie czuć się

Ty koisz serce, kształcisz dzieło moje,
Tobie z wdzięcznością poświęcam oboje!
(T. Tasso, *Jerozolima wyzwolona*, przekład Ludwika Kamińskiego, t. 1,
W Drukarni Stanisława Strąbskiego, Warszawa 1846).

5 *Listy Zofii Węgierskiej do Cypriana Norwida*, opracowała I. Kleszczowa, „Pamiętnik Literacki”, t. 67, 1976, z. 3, s. 200.

6 Żmichowska zostawiła jej opis jako kobiety nieatrakcyjnej fizycznie, ale wyróżniającej się zaletami osobistymi: „Choć wcale niesympatycznie brzydka, zachwycała mnie na wiarę sławionych jej cnót domowych. Czytana we francuskiej i angielskiej literaturze, pięknie grająca na fortepianie, malująca wodnymi farbami kwiatki i pejzaże, rysująca piórkiem i ołówkiem ze wszystkich rycin i wzorów, ideał wykształcenia na miarę panny Tańskiej przepisów, była też na miarę ogólnej moralności niezaprzeczoną ideałem. Skromna, łagodna jak trusia, posłuszna rodzicom, z całym poświęceniem dla ładniejszej, od dzieciństwa więcej kochanej i pieszczonej młodszej siostry, pomagała matce we wszystkich pracach domowego gospodarstwa, pomagała ojcu we wszystkich mechanicznych szczegółach jego literackiego zawodu, pielęgnowała z nim wspólnie przepyszną oranżerię, zbyt ciężką na jedną podlaską wioskę; rozdawała chorym lekarstwa, uczyła dziesiątki wiejską – słowem najbliższa doskonałości istota” – N. Żmichowska, J. Baranowska, *Ścieżki przez życie...*, s. 85. Oprócz dwóch córek Kamińscy mieli też syna Ludwika, zmarłego w 1817 roku w wieku ośmiu miesięcy (ustalenia prof. D. Samborskiej-Kukuć na podstawie zasobów Archiwum Państwowego w Siedlcach).

przyjacielem? Pisane świadectwa z tamtej epoki wykazują, że tak, skoro były możliwe deklaracje: „będąc troskliwym ojcem waszym, chcę być wam i przyjacielem nieodstępnym”⁷. Tylko że „przyjaciel” w takim rozumieniu był raczej kimś w rodzaju spowiednika, oczekującego całkowitej szczerości, wyznawania skrytych myśli, aby penitentem kierować, czynić go posłusznym woli przewodnika duchowego. Ten sam autor, prawiający o godzeniu roli ojca i przyjaciela, za chwilę zwraca się do córki z pouczeniem:

twój małżonek przybierze stopień twego pana. Nie obawiaj się tego, że będziesz mu podrzędną i ulegającą, wszak znajdziesz w nim obraz ojca do mnie podobnego! Zresztą kobieta jest tylko wtedy szczęśliwą, gdy jest podrzędną, czyli półniewolnicą. [...] Uspokój się już przez to samo, że znajdziesz w nim małżonka, ojca, stróża zdrowia twego, cnoty i spokojności twojej!⁸

Wprost przestrzegano przed przyjacielem rówieśnikiem (rówieśniczką), nalegając na podtrzymywanie nadrzędnej pozycji rodziców:

Błędem jest wielkim córki odsunąć od ufności rodziców swoich, a szukać tego powiernika w rówieśnicach, równie bez doświadczenia, równie bez możności zapobieżenia złemu, a bardzo wątpliwe, czy z prawdziwie dobrymi chęciami, nigdy zaś z tak wielką gorliwością i gotowością do poświęceń, jak są zawsze rodzice. Nie powiem ja tego, żeby nie szukać przyjaciółki między osobami stosownego wieku, jest to przyjemność, jest to potrzeba, której sobie odmówić trudno i nie ma potrzeby odmawiać, a jeśli ta przyjaciółka jest dobrze wychowana i cnotliwa, pożyteczna jest nawet z nią przyjaźń, żadna wszakże przyjaciółka nie powinna otrzymać pierwszeństwa przed rodzicami i żadna inna w gorliwości nie wyrówna⁹.

7 J. Niemirowski, *Błogosławieństwo ojca, czyli nauka w dzień zaślubin córki swojej, treści moralnej, użytecznej i wcale nowej ułożone i całemu plemieniu ludzkiemu ofiarowane*, Drukiem Michała Poremby, Lwów 1848, s. 1.

8 Tamże, s. 3.

9 S. Ostaszewski, *Ojciec córkom*, t. 1, Tłocznia J. K. Wallnera, Kijów 1851, s. 22–23.

Wobec niepewności, jak właściwie należy rozumieć użyte w dedykacji słowo *przyjaciel*, pozostaje zwrócić uwagę na szyk owej triady rzeczowników: *ojcu, nauczycielowi, przyjacielowi*. Pozycję pierwszą zajmuje ojciec. Kim był Ludwik Kamiński, ojciec pisarki Zofii Węgierskiej, występującej pod pseudonimem Bronisława Kamińska?

Jego biografia jest już opracowana bardzo kompetentnie, z wykorzystaniem źródeł archiwalnych, co zawsze jest bezcenne, gdyż stawia tamę różnym wątkom legendowym. Arkadiusz Kołodziejczyk ustalił fakty biograficzne w sposób niebudzący wątpliwości, pozwala to przejść na poziom opisu i interpretacji twórczości literackiej.

„Na żywot jego, jak to często u Polaków bywało, złożyły się: miecz, lutnia i socha”¹⁰. Urodził się w 1786 roku, prawdopodobnie w Bostyniu na Litwie jako nieślubny syn Michała Kazimierza Paca, brat przyrodni Ludwika Michała Paca. Ojciec zapewnił mu wykształcenie, jakim mało kto mógł się wówczas chlubić: uczył się w Warszawie, od 14. roku życia przebywał na studiach w Paryżu (dwa lata), następnie w Londynie. Znał biegle języki: francuski, angielski, włoski i niemiecki, dzięki czemu w pracy tłumacza nieraz zestawiał różne warianty translatologiczne, by trafić na sens i formę najwłaściwsze¹¹. Sukcesji po ojcu nie objął, otrzymał od rodziny odszkodowanie, co pozwoliło mu w 1815 roku na zakupienie wsi Górki Borze z przyległościami (wersja podana przez Żmichowską o wejściu w posiadanie tych nieruchomości

10 W. K. [W. Korotyński], *Poeta – wojownik*, „Kurier Warszawski” 1917, nr 224, s. 4.

11 Tak np. postąpił w przekładzie ody Safo *Do Faona*, co uzasadnił następująco: „Mamy już kilka tłumaczeń tej sławnej ody podług przekładów francuskich; w języku angielskim zdawał mi się krótki skład wiersza zdolniejszym do wyrażenia zapału namiętności, szczególnie we względzie muzycznym” – L. Kamiński, *Safo do Faona. Oda według angielskiego przekładu Addisona*, „Pamiętnik Warszawski” 1818, t. 10 (luty), s. 239. Ten eksperyment wersyfikacyjny bardzo wysoko ocenił Józef Elsner, *Rozprawa o śpiewach z muzyką i o zastosowaniu poezji do muzyki*, „Pamiętnik Warszawski” 1818, t. 10 (marzec), s. 392.

jest już nieaktualna w świetle nowych ustaleń¹²⁾ w parafii Korytnica w powiecie węgrowskim. 8 listopada tegoż roku ożenił się z pochodzącą z Wielkopolski Barbarą Walknowską. Specjalnych uzdolnień jako gospodarz raczej nie posiadał, nie był „rolnikiem” ani „spekulantem”, jak odnotował jego wieloletni przyjaciel Prot Lelewel¹³⁾. Dodatkowe dochody czerpał z prawa do propinacji oraz z wiatraka w Górkach Borzych. Długów nie narobił, lecz wartości posiadłości nie podniósł. Rodzina – żona i dwie córki (syn Ludwik zmarł jako kilkumiesięczne niemowlę) – żyła na wystarczająco wysokim poziomie, Kamiński utrzymywał ożywione stosunki towarzyskie. Wprawdzie domek miał drewniany i raczej skromnie wyposażony, ale posiadał ładną oranżerię, co ekscytowało sąsiadów, a także zasobną bibliotekę, dzięki której mógł się oddawać pasjom literackim. Z triady: *miecz*, *lutnia* i *socha* człon ostatni dał mu spokojne życie, ale osobistych ambicji chyba nie wypełnił. Niemniej czas spędzony w Górkach, gdy mógł się oddawać rodzinie, literaturze i botanice, był w jego życiu okresem szczęśliwym. Tak w każdym razie wynika ze wspomnień tych, którzy w Górkach bywali, a ich gospodarza dobrze znali – Prota Lelewela i Żmichowskiej.

W służbie u Marsa znalazł się w roku 1806. Zaciągnął się w Poznaniu do 11 Pułku Piechoty, postępując w awansach do stopnia kapitana. Złożył dymisję w 1808 roku, ale po roku wrócił do służby i znalazł się w Sztapie Głównym księcia Józefa Poniatowskiego. Brał udział w kampanii 1812 roku, będąc majorem 4 Pułku Piechoty. Bywał wymieniany w rozkazach jako przykład dzielności żołnierskiej, szczególnie odznaczył się w obronie Gdańska zimą 1813 roku, za co otrzymał Order Legii Honorowej. Krótko był w niewoli, w 1814 złożył dymisję. Duch żołnierski i szczerzy patriotyzm kierowały nim w latach Księstwa Warszaw-

12 A. Kołodziejczyk, *Pułkownik Ludwik Kamiński...*, s. 51–52.

13 P. Lelewel, *Pamiętniki i diariusz domu naszego*, przygotowała do druku i opatrzyła przypisami I. Lelewel-Friemannowa, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1966, s. 371.

skiego. Od roku 1821 w ramach działań Towarzystwa Patriotycznego Kamiński przewodził szlachcie z powiatu węgrowskiego. Do służby wojskowej wrócił w styczniu 1831 roku jako pułkownik Sztabu Głównego, następnie wicegubernator Warszawy, a od września 1831 roku podszef Sztabu Głównego. 5 października 1831 roku przekroczył granicę Prus, czas jakiś był internowany w Elblągu. Następnie udał się do Poznania, gdzie nawiązał kontakty z literackim środowiskiem zaboru pruskiego¹⁴. Zapewne w 1834 roku, korzystając z ogłoszonej amnestii, wrócił do Królestwa, gdzie go aresztowano i uwięziono w Kaliszu, a później zesłano do Wiatki. Zwrócono mu skonfiskowany majątek i pozwolono na powrót do kraju. Święta Bożego Narodzenia 1834 roku spędził już w domu. Z okresu więzienia w Kaliszu pochodzi przekaz, który zasłyszał Leon Kapliński od córki poety-żołnierza, rysujący szczególną relację ojca z młodszą latoroślą:

Przed owym zesłaniem w głąb Rosji więziono pułkownika Kamińskiego czas jakiś w Kaliszu, gdzie go odwiedzała młodziutka, kilkoletnia córka; później pozwolono nawet dziewczynce dnie całe spędzać przy ojcu. Te chwile w celi więziennej przebyte wryły się na zawsze w pamięć i wyobraźnię dziewczęcia, a wpłynęły niemało na wczesne rozwinięcie się umysłu i duszy. Tam, pod zakratowanym okienkiem celi, pułkownik, jak opowiadała ś. p. Zofia, okrywając płaszczem żołnierskim od zimna maleńką dziewczynkę, dawał jej pierwsze nauk początki. Tam dla niej układał lub tłumaczył z francuskiego bajeczki, uczył geografii, kreśląc na podłodze i ścianach geograficzne karty; czytywał ustępy z historii powszechnej i narodowe opowiadał dzieje. Łatwo też wystawić sobie, jak rozstanie się ojca z maleńką towarzyszką więzienia musiało być bolesne i rozdzierające!... Po kilkoletnim w Wiatce pobycie pułkownik Kamiński około 1840 r. do ziemi ojczystej powrócił i na wsi osiadł. A ciągnął się w tej wsi naokoło dworu bardzo piękny i obszerny ogród, o którym Zofia często wspominać lubiła – znajdowała się tam i cie-

14 Tworzył też okolicznościowe wiersze do albumów. Dwa zostały ogłoszone przez Józefa Mikołajtisa, *Album Anieli*, „Ruch Literacki” 1932, nr 2, s. 633–64.

plarnia, pielęgnowana starannie, a pełna najrzadszych kwiatów i roślin. Nauki z córką rozpoczęte w celi więziennej odbywały się teraz pod drzewami, wśród kwiatów i zieloności. Młodziotka dziewczyna pod przewodnictwem ojca rzuciła się z zapalem do uczenia botaniki. Nie było na grzędach ogrodu ani na łąkach i niwach wiejskich jednego kwiatu, jednej rośliny, której by dorastająca panienska nie umiała nazwać po polsku i po łacinie. To upodobanie do przyrody, do kwiatów i roślin zachowała Zofia przez całe swe życie, a można by nawet zauważyć, że znajomość naukowa i językowa flory polskiej przebiła się później pod piórem piszącej w niektórych opisach, wyrażeniach, a nawet w całym stylu, który na kształt grząd ogrodowych mienił się nieraz barwami najrzadszych i najpowabniejszych kwiatów¹⁵.

Nie „kilkoletnia” ani nie „maleńka”. Najpewniej też nie były to „pierwsze nauk początki”. Zofia była już podlotkiem, choć całą resztę szczegółów mogła zapamiętać i przekazać innym wiernie. I ojciec mógł jej udzielać „pierwszych nauk początków”, nim się zaciągnął do wojska w 1831 roku. Dla dziecka sam „układał” lub „tłumaczył z francuskiego bajeczki”. Miał więc zrozumienie dla wychowawczej funkcji literatury w rozwoju dzieci, miał uzdolnienia poetyckie oraz umiejętności translatorskie. To właśnie tłumaczenia dały mu miejsce w historii literatury – wprawdzie niepoczesne, bo się dotąd nikt nie zajął omówieniem jego dorobku pod tym kątem, jednak o Kamińskim tłumaczu literaturoznawcy polscy pamiętają.

Jako oryginalny poeta ogłosił niewiele. W 1834 roku we wrocławskim noworoczniku „Marzanna” ukazały się dwa jego

15 L. Kapliński, *Zofia Węgierska. Studium literackie*, „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. Rok 1869 (1870)”, s. 228–229. W świetle późniejszych ustaleń biograficznych daty podane przez Kaplińskiego trzeba uznać za nieaktualne. Zainteresowania botaniczne Węgierskiej, dowodzące odczytania w literaturze przedmiotu, są potwierdzone w jej *Tygodniku paryskim* ogłaszanym w krakowskim „Czasie”. Szczególnej wymowy symbolicznej nabiera passus o wystawie roślin w Paryżu, który autorka ogłosiła wkrótce po śmierci jej ojca. Zob. *Tygodnik paryski*, „Czas” 1867, nr 202, s. 2.

wiersze: *Śmierć* oraz *Więzienie*. Sonet *Śmierć* ma podtytuł „naśladowane z włoskiego”. *Więzienie* – z podtytułem „napis” – ma charakter filozoficznego epigramatu; być może genezę wiersza trzeba upatrywać w doświadczeniach osobistych autora, na co wskazuje zbieżność dat, niemniej metafora więzienia zdaje się wyrażać sens ogólnej konstatacji o zależności człowieka od zewnętrznych okoliczności, na które nie ma wpływu.

Więzienie, przebóg, jest troski mieszkanie,
Grób, w który żywcem wyroki nas suną,
Próba przyjaciół po szczęścia odmianie
I duszy męża w zapasach z fortuną¹⁶.

Ludowość, historyzm i fantastykę, zatem cechy estetyki romantycznej, widzimy w balladzie *Boginka. Powieść gminna górali tatrzańskich z Opatowszyny*¹⁷. Obszerne przypisy dowodzą, że autor miał spore rozeznanie w miejscowym folklorze, geografii oraz dialekcie. Filozoficzne pytania – poruszające prostotą potocznego rozumu – stawia w wierszu *Czym nadzieja dla człeka? Czym człowiek bez nadziei?*

Gdy więzień na śmierć zostanie skazany,
Słyszy wyrok, iż życia mu zostało tyle,
By mógł Bogu poświęcić przedostatnie chwile;
Już go na plac prowadzą, zdejmują kajdany,
I topór już nad głową – lecz kat czegoś zwleka,
Słucha – lud woła, iż na śmierć skazany
Za niewinnego przez króla uznany –
Czymże jest wówczas nadzieja dla człeka?

16 L. Kamiński, *Więzienie. Napis*, „Marzanna. Noworocznik literacki i genealogiczny dla płci pięknej na rok 1834”, s. 140.

17 L. Kamiński, *Boginka. Powieść gminna górali tatrzańskich z Opatowszyny*, [w:] *Dniestrzanka. Zbiór artykułów wierszem i prozą ku zabawie i nauce*, wydał Stanisław Jaszowski, Drukiem Józefa Schnaydera, Lwów 1841, s. 139–143.

Lecz gdy cierpi niewinnie, widzi po kolei,
Ojca, brata, jak cios im ostatni zadali,
I widząc, iż nic w świecie już go nie ocali –
*Czymże jest wówczas człowiek bez nadziei?*¹⁸

Żołnierz-poeta nie opublikował wszystkiego, co stworzył. Niektóre wiersze musiały zapewne krążyć w odpisach, skoro były znane. Jeden z nich po stu latach ogłosił Władysław Korotyński. Utwór wyraża typową dla przegranych postawę przygnębienia, rezygnacji, pasywizmu; przegrani mogą tylko rozpamiętywać obrazy z chlubnej przeszłości, nie licząc na zmianę losu:

Pamiętasz, żeśmy dziećmi bohatera,
Co zdziwił Włochy męstwem legijonów,
I że dziś jeszcze brzmią pod Somo-Sierra
Góry hiszpańskie wciąż polskich szwadronów?
Pamiętasz Lipska zradny zamach wroga,
Kiedy się ziemia pod dział wstrząsała grzmotem,
A honor ziomków wódz poniósł do Boga?...
Powiedz, żołnierzu, czy pamiętasz o tem?¹⁹

Wiersz ma formę quasi-dialogu oficera z szeregowym żołnierzem, który kiedyś uratował oficerowi życie, a obecnie cierpi niedostatek. Tym samym autor występował z pozycji demokratycznych, równościowych, niwelujących różnice stanów, nakazujących cenić zasługi osobiste, obywatelskie, a nie znaczenie rodów historycznych. Pobyt we Francji i Anglii owocował pod względem światopoglądowym, choć może w takim przeświadczeniu należy też odczytywać jakieś zakorzenienie we własnym losie dziecka pozabawionego możliwości dziedziczenia tradycji nazwiska ojca?

18 L. Kamiński, *Czym nadzieja dla człeka? Czym człowiek bez nadziei?*, „Rade-gast. Pismo zbiorowe” 1843, t. 1, s. 28 (podkr. oryg.). Pod wierszem data: „Janów, 11 Stycznia 1841 r.”.

19 L. Kamiński, *Wspomnienie weterana*, [w:] W. K. [Korotyński], *Poeta-wo-jownik...*, s. 4.

W latach czterdziestych utwory Kamińskiego sąsiadowały z tekstami twórców uznawanych za romantyków. Na przykład w „Pielgrzymie” z roku 1842 zamieszczono Kamińskiego fragment przekładu *Jerozolimy wyzwolonej* Tassa i Żmichowskiej *Zwaliska Luxoru*. Recz o tyle charakterystyczna, iż Gabryella przyznawała się do wdzięczności wobec Kamińskiego, który był jednym z pierwszych czytelników jej młodzieńczej twórczości i proponował jej subsydiowanie wydania debiutanckiego tomiku²⁰. Obok więc starego klasyka Kajetana Koźmiana, który doradzał romantycznemu poecie – Zygmuntowi Krasińskiemu, mamy kolejny przykład współpracy klasyków z romantykami. Kamiński tłumaczył Alphonse’a de Lamartine’a²¹ i Fryderyka Schillera²², dając dowód zmiany upodobań literackich.

Pierwszym wierszopisarskim próbom na pewno towarzyszyło przekonanie o estetyce klasycystycznej jako uniwersalnym kodzie poetyckim. Za klasyka miał go uważać Adam Mickiewicz, który znał jego przekłady²³. Koronnym dowodem na wpisanie się do zastępu klasyków ma być dedykacja: *Do Wielmożnego Jmci Pana Ludwika Osińskiego*²⁴. Złożona tam deklaracja estetyczna jest wyrazem wiary w uniwersalne, ponadczasowe wartości literatury oraz jej funkcje poznawcze i formacyjne:

Może naganią jeszcze mój wybór, którzy w poezji zabawy tylko szukają, najdawniejszego zaprzeczają jej prawa nauczania ludzi;

20 A. Kołodziejczyk, *Pułkownik Ludwik Kamiński...*, s. 67.

21 A. Lamartine, *Poeta umierający*. *Duma*, [przełożył] L. Kamiński, „Niezapominajki. Noworocznik” 1839, s. 80–89; „Tygodnik Literacki” 1839, nr 23–24; „Podarek dla Płci Piękiej. Powieści i poezje wydane przez Karola Korwella”, 1850, t. 4, s. 80–89; *Kobieta. Wolny przekład z Lamartina*, [przełożył] L. Kamiński, „Muzeum Domowe” 1839, nr 12, grudzień, s. 271–274.

22 F. Schiller, *Dzieciobójczyni*. *Wolny przekład z Szyllera*, [przełożył] L. Kamiński, „Biblioteka Warszawska”, t. 1, 1841, s. 520–524.

23 A. Kołodziejczyk, *Pułkownik Ludwik Kamiński...*, s. 58.

24 L. Kamiński, *Do Wielmożnego Jmci Pana Ludwika Osińskiego*, [w:] A. Pope, *Wiersz o człowieku*, z angielskiego przełożony przez L. Kamińskiego, Nakładem Zawadzkiego i Węckiego, Warszawa 1816, s. [3–6].

moim zaś zadaniem, łączyć wdzięk z powagą mądrości, a niebieskiej lutni brzmieniem uprzyjemniać i wyświecać prawdy nieśmiertelne, na których wspiera się porządek świata i szczęśliwość człowieka, najwłaściwszym jest przedmiotem zachwycającej mowy którą językiem bogów nazywamy²⁵.

Trzeba przy okazji zwrócić uwagę na wyraźnie niechętny stosunek Kamińskiego do jakości czysto formalnych poezji, wyrażających się w poświęcaniu „mocy wyrażenia dla gładkości rytmu”, przesadnym dbaniu o „powab harmonii stylu”²⁶. Zaprzecza to opinii, jaką o sztuce wiersza Kamińskiego wydał Stanisław Helsztyński („poprawne, ściśle odmierzone, gładkie, a bez żywych rumieńców życia, stoją na wysokim poziomie, jeśli je sądzić wedle kategorii pseudoklasycznych”²⁷). Tłumacz Pope’a wielokrotnie krytycznie się wypowiadał o tłumaczeniach francuskich, zarzucając im rozwlekłość i ubieganie się o efekty formalne kosztem myśli. Te zastrzeżenia przynosił na popularność tych przekładów w Polsce. Zdecydowanie wyżej stawiał angielską sztukę wiersza. Pośrednio więc wyznawca klasycyzmu osłabiał jego pozycję w literaturze polskiej.

Jako tłumacz Kamiński debiutował w roku 1806 przekładem poematu Olivera Goldsmitha *Wieś opuszczona*²⁸. We wstępie dyskretnie odcinał się od popularnego wówczas autora idylli Jacques’a Delille’a. „Wieś rozkoszna”, „ozdoba tej ziemi”, którą poezja europejska sławiła od czasów antycznych, jest dziś ponurym obrazem wyludnienia. Opustoszały domy, bo ich mieszkańcy zostali zmuszeni do emigracji za ocean. Ich miejsca zajęły pałace arysto-

25 Tamże, s. [3-4].

26 Tamże, s. [4-5].

27 S. Helsztyński, *Polskie przekłady Milтона i Pope’a*, „Pamiętnik Literacki” 1928, z. 3, s. 485. Podobną konstatację wypowiedział Edmund Rabowicz, *Kamiński Ludwik*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 9, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1964-1965, s. 575.

28 [O. Goldsmith], *Wieś opuszczona. Poema*, z angielskiego przełożone przez L. K. [Kamińskiego], Warszawa 1806.

kracji. Dawny Eden zamienił się w pustynię, wspólnoty ludzkie przestały istnieć:

Nieszczęsna ziemi! klęski niechybne ci grożą,
Jeśli twój lud słabiej a skarby się mnożą;
Mogą panowie sływać, mogą i upadać,
Wiatr im świetność powróci, gdy ją wiatr mógł nadać!
Lecz chłopek hoży, który jest zaszczyt rodzinie,
Nie powstanie już nigdy, skoro raz zaginie²⁹.

Zgodnie z poglądem fizjokratów za podstawę bogactwa uważa ziemię. Kupiectwo i przemysł zagrażają powszechnemu dobrobytowi i porządkowi społecznemu. Bogatemu ziemiaństwu zarzuca dążenie do „zbytków”, bogacenia się kosztem ubogich wieśniaków. Opuszczone wsie, będące oazami dobrobytu i moralności, ustępują miejsca zdemoralizowanemu miastu lub niepewnej egzystencji na kontynencie amerykańskim. W ówczesnych warunkach polskich *Wieś opuszczona* była chyba zbyt abstrakcyjnym obrazem Apokalipsy gospodarczo-społecznej, aby ta idea mogła się upowszechnić. Tu wsie pustoszały w wyniku przemarszów walczących armii; tu emigracja miała wymiar polityczny, a nie ekonomiczny. Zostawała jednak przestroga przed demoralizującym wpływem miasta i pieniądza, przed zmateriłowaniem serc i umysłów, które w efekcie prowadzi do głębokiego rozstroju społecznego.

„Entuzjastycznym wielbicielem, najlepszym u nas znawcą i tłumaczem Pope’a był Ludwik Kamiński”³⁰. Przekłady Pope’a dały Kamińskiemu trwałe miejsce w dziejach polskiej kultury.

29 Tamże, s. 8–9.

30 W. Hahn, *Dadlez Michał. Pope w Polsce w XVIII wieku* (rec.), „Muzeum” 1925, nr 1–2, s. 231. Określenia „najlepszy tłumacz polski” Pope’a w odniesieniu do Kamińskiego kilka razy użył M. Dadlez, *Pope w Polsce w XVIII wieku*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1923, s. 1, 8. Trzeba dodać, że w kontekście Pope’a jako estetyka całkiem niedawno został sformułowany sąd o L. Kamińskim jako „jednym z największych znawców dzieł Pope’a oraz ich recepcji w Polsce”. Zob. K. Karaskiewicz, „*Logika dobrego smaku*” – czyli sztuka prawdziwego sądzienia w „Roz-

Wiersz o człowieku był już w Polsce znany od 1787. Teraz poemat dydaktyczny w formie listów, stanowiący syntezę filozofii człowieka, został przełożony z angielskiego. Przynosił prostą naukę o powszechnej teleologii świata i dawał równie prostą radę na zachowanie wewnętrznego spokoju:

Że rozum z namiętnością meta łączy główna,
Że słuszna miłość własna społecznej się równa,
Że szczęście tu jedynie może nadać cnota,
A poznać samych siebie, mądrości istota³¹.

Akurat w tym samym 1816 roku wyszły w Warszawie i Berdyczowie przekłady innych utworów Pope'a: *Listu Heloizy do Abelarda* oraz *Wiersza o krytyce*. Pope był sławny i modny, część splendoru spadała i na tłumacza, który wkrótce przełożył większość najważniejszych utworów angielskiego poety i zamieścił je w tomie: A. Pope *Wybór poezji*. Wybór obejmuje poematy: *Wiersz o człowieku*, *Pukiel porwany*, *Heloiza do Abelarda*, *Wiersz o krytyce*, a dodatkowo wiersze: *Las Windsorski*, *Elegia na śmierć nieszczęśliwej niewiasty*, *Mesjasz*, *Sielanka święta*, *Modlitwa powszechna*, *Konający chrześcijanin do duszy swojej*, *Oda ułożona według ostatnich słów cesarza Adriana*, *Moc muzyki*, *Oda na dzień świętej Cecylii*, *Oda o samotności*. Śmierć samobójcza jako ofiara miłości (wiersz *Elegia na śmierć...*) lub zrównanie pojęć: „Ojciec świata uwielbiony [...] Jehowo, Jowiszu, Panie” (*Modlitwa powszechna*) pokazują Pope'a jako odważnego myśliciela, a jego tłumacza jako człowieka zdecydowanego na upowszechnianie tych myśli. Poemat dydaktyczny o zadaniach i metodach krytyki wychodził poza wskazania Mikołaja Boileau, toteż – choć zdanie Pope'a uwzględniał w swojej poetyce normatywnej Franciszek Dmochowski – jego wykład jest uznawany za wyraz nowoczesnego poglądu, zrywającego z dogmatyzmem, radzące-

prawie o krytyce” Stanisława Kostki Potockiego, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2012, s. 133.

31 A. Pope, *Wiersz o człowieku...*, s. 54.

go kształcić smak na naturze oraz na Homerze jako najbliższym naturze³². Esej o krytyce był w Polsce kilka razy przekładany: był przekład Marcinkowskiego³³, w którym tłumacz bardzo starannie odnotował każde rozszerzenie i zredukowanie tekstu oryginału w przekładzie francuskim; był nawet rewelatorski pod względem edytorskim przekład Jacka Idziego Przybylskiego³⁴, w którym zestawiono obok siebie tekst angielski z tłumaczeniem polskim. Tłumaczenie Kamińskiego na tle jego poprzedników zwracało uwagę dążeniem do wiernego oddania intencji autora w zakresie myśli i stylu, a także starannym przygotowaniem czytelników do lektury poprzez obszerne studium o poglądach angielskiego autora. Przekład Kamińskiego był chyba najbliższy oryginałowi, jak dowodzi fragment szczególnie ważny, już przywoływany w literaturze przedmiotu jako najlepiej charakteryzujący myśl Pope'a³⁵:

But we, brave Britons, foreign laws despis'd,
And kept uncorqure'd, and unciviliz'd;
Fierce for the liberties of wit, and bold,
We steel, defy'd the Romans, as of old.
Yet some there were, among the souder few,
Of those who less preseum'd, and better knew,
Who durst assert the juster ancient cause,
And here restor'd Wit's fundamental laws,
Such was the Muse, whose rules and practice tell,
Nature's chief Master-piece is writing well.

32 T. Grabowski, *Krytyka literacka w Polsce w epoce pseudoklasycyzmu*, Nakładem Akademii Umiejętności, Kraków 1918, s. 167–168.

33 A. Pope, *Wiersz o krytyce*, w angielskim języku i przez Kajetana Jakse Marc... [Marcinkowskiego] z różnych francuskich tłumaczeń na ojczysty język przełożony, [b.w.], Berdyczów 1816.

34 A. Pope, *O krytyce*, przekładania Jacka Przybylskiego. Wiersz polski obok z angielskim. Kosztem Antoniego Grebla i Jana Maja, Kraków 1790.

35 T. Grabowski, *Krytyka literacka w Polsce...*, s. 168.

Przybylski ten ostatni dystych przekłada tak:

Była Muza, co rzekła prawidłem i wzorem:
Dobre pisanie jest dzieł Natury wyborem³⁶.

U Marcinkowskiego (pomijamy zbędne dłużyzny w przekładzie):

Słowa te wymawiając często z uniesienia:
Dobrze pisać najnalsze [!] dzieło przyrodzenia³⁷.

Kamiński:

Z tych jest muza, co pisząc doskonale, mniema
Arcydziełem natury wzorowe poema³⁸.

Wersja Kamińskiego jest: a) najprostsza, zatem najbardziej zrozumiała; b) poparta erudycyjnym przypisem, który dodatkowo rozjaśnia myśl, c) poprzedzona we wstępie (*Wiadomość o życiu i pismach Aleksandra Pope'a*) merytorycznym wprowadzeniem tłumacza (s. VI–IX), w którym zwraca się uwagę na oczywistość wniosków autora i „wdzięk wysłowienia”. Jak na tyle polskich przekładów z przełomu XVIII i XIX wieku wkład Pope'a do polskiej myśli krytycznoliterackiej nie jest wystarczająco doceniany, co się odbiło również na pamięci o jednym z jego tłumaczy. Kamiński do ostatnich swych dni był wierny Pope'owi, cytował go w przedmowie do przekładu *Jerozolimy wyzwolonej*³⁹ jako autorytet w kwestii praw rządzących obiegiem arcydzieł literackich, a jedna z jego ostatnich drukowanych prac to wierszowany przekład *Listów o znajomości ludzi*⁴⁰.

36 A. Pope, *O krytyce...*, s. [64].

37 A. Pope, *Wiersz o krytyce*, w angielskim języku i przez Kajetana Jakse Marc... [Marcinkowskiego]..., s. 47.

38 A. Pope, *Wiersz o krytyce*, [w:] tegoż, *Wybór poezji*, wierszem z angielskiego przełożonych przez Ludwika Kamińskiego, Nakładem Zawadzkiego i Węckiego, Warszawa 1822, s. 151.

39 L. Kamiński, *Przedmowa*, [w:] T. Tasso, *Jerozolima wyzwolona...*, s. III.

40 A. Pope, *Listy o znajomości ludzi*, z angielskiego przełożył L. Kamiński, „Biblioteka Warszawska”, t. 4, 1866, s. 207–219.

Długo pracował nad poematem Tassa. Nie tylko przełożył utwór, lecz dodatkowo włożył sporo wysiłku, aby dokładnie objaśnić bieg życia poety, przetłumaczyć sonety miłosne skierowane do ukochanej, przełożyć *Żale Tassa* George'a Byrona, którymi poprzedził swój przekład, wyjaśnić związki włoskiego poety z Polakami (domniemane spotkanie z Piotrem Kochanowskim, znajomość ze Stanisławem Tarnowskim, przyjaźń ze Stanisławem Reszką potwierdzona wierszowaną dedykacją), a także ustalić zakres wpływu Tassa na włoską kulturę poprzez wykazanie obecności tekstów poety we współczesnym folklorze pieśniowym. Pracę nad tym przekładem rozpoczął najpóźniej w roku 1827 (zapewne wcześniej, skoro w tym roku już miał okazję rozmawiać o przedsięwzięciu z Antonim E. Odyńcem; prasa warszawska sugerowała dokończenie całkowitego tłumaczenia poematu już w roku 1830⁴¹). Chciał ustalić, które teksty Tassa weszły do obiegu pieśniowego Włoch. Prosił Odyńca o pomoc w znalezieniu materiałów bibliotecznych, zakładał, iż pomocy nie odmówi też Karol Kurpiński. Na Włochów mieszkających w Warszawie nie mógł liczyć:

Nie spodziewałem się też zrazu tyle znaleźć trudności do znalezienia żądanej melodii. Włosi osiedli w Warszawie, jako to: Chiainy i Soliva, do których starałem się trafić przez znajome im kobiety, okazali zupełną obojętność słyszenia ulubionego barda swego w śpiewach barbarzyńskiej Północy, oświadczając z góry niepodobieństwo otrzymania na piśmie, co każdy w gminie Orfeusz włoski tworzy dowolnie. Przecież w notach do pieśni czwartej Byrona *Childe Harold's pilgrimage* znajduje się obszerna w tym przedmiocie rozprawa, a między innymi są wyraźnie te słowa: *We know the melody by Roupeau, to whose songs it is printed*. W edycji Rupa, którą posiadam, nie ma tego śpiewu, ale nie wątpię, że w innych, dokładniejszych, znajdować się musi⁴².

41 *Wybory*, „Kurier Polski” 1830, nr 157, s. 746; *Zagajenie posiedzenia Tow. Przyjaciół Nauk przez Jul. U. Niemcewicza*, „Tygodnik Petersburski” 1830, nr 21, s. 159.

42 List Ludwika Kamińskiego do A.E. Odyńca z 15.12.1827 r. Druk w: p., *Dawna korespondencja*, „Kronika Rodzinna” 1883, nr 10, s. 302.

Poemat Tassa cieszył się w europejskiej opinii tak wysoką pozycją, był wielokrotnie przekładany na tyle języków, że każdy jego tłumacz miał niemal zagwarantowane uznanie wśród współczesnych. Uroczystość przeniesienia zwłok poety dała korespondentom okazję do zachęcania polskich poetów, aby dołączyli do poetyckich form uczczenia arcy mistrza sztuki poetyckiej⁴³. Fragmenty tłumaczenia Kamińskiego ukazywały się drukiem w czasie, kiedy akurat pojawił się przekład *Tassa* Johanna W. Goethego – dostrzeżony i doceniony przez krytykę⁴⁴. Przekład *Jerozolimy wyzwolonej* pióra Piotra Kochanowskiego miał pewne i niepodważalne miejsce w polskiej kulturze. Jego admiratorami byli najwięksi romantyczni poeci – Juliusz Słowacki i Adam Mickiewicz. Kamiński dostrzegł w tym przekładzie brak dwóch strof. Zarzucił mu, iż po latach, wraz z ze zmianami języka oraz reguł sztuki poetyckiej, popadł „nieznacznie w przedawnienie i dziś tylko przez erudytów lub badaczy języka ze smakiem czytany bywa”⁴⁵. Swoją pracę translatorską uważał za bardziej odpowiadającą duchowi współczesności. Krytycy nie podzielali poglądu o wyczerpaniu się językowych wartości tłumaczenia Kochanowskiego. Przyznawali przekładowi Kamińskiego wartości („tłumaczenie jest niezłe i pozwala się czytać”⁴⁶), przyznawali nawet, że „mowa Kochanowskiego zbyt się zestarzała”, ale jednocześnie zarzucali Kamińskiemu, iż się „zanadto sili, zanadto za jakimś

43 *Korespondencja z Rzymu. Rzym d. 27 kwietnia 1857 r.*, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1857, nr 144, s. 2. Na określenie *Gofreda...* najwybitniejszy jego polski znawca użył ciekawego, opisowo-wartościującego określenia „arcytwór”. Por. R. Pollak, *Gofrediana*, „Pamiętnik Literacki”, t. 32, 1935, z. 1–4, s. 440.

44 E. Dembowski, *Rozbiór i porównanie. Dzieła Ryszarda Savage Tutzkowa i Torkwata Tassa Goethego*, „Przegląd Naukowy” 1842, nr 12, s. 466–485. Fragmenty przekładu poematu były drukowane w „Bibliotece Warszawskiej”, t. 3, 1841, s. 674–682; 1846, t. 1, s. 118–122 oraz w „Pielgrzymie” 1842, t. 1, s. 57–65; t. 3, s. 80–86.

45 L. Kamiński, *Przedmowa*, [w:] T. Tasso, *Jerozolima wyzwolona...*, s. II.

46 *Wiadomości bieżące*, „Przegląd Poznański” 1847, z. 5, s. 523.

konwencjonalnie poważnym językiem goni”, podczas gdy „w starym pisarzu więcej jest siły językowej, więcej jedności i kolorytu”⁴⁷. Zestawiając obie wersje polskiej *Jerozolimy...*, niektórzy krytycy przyznawali Kamińskiemu, iż umiejętnie oddał „wdzięk poetyczny” oryginału, lecz zarazem wytknęli, że „nienawiść Kamińskiego do pospolitych końcówek pozbawiła niektóre strofy stylu naturalnie płynącego. Są więc pewne miejsca, gdzie zbytek mozołu zaszkodził wdziękowi, żywości”⁴⁸. Utrwaliło się przekonanie, iż tłumaczenie Kamińskiego wprawdzie „w wielu miejscach jest mocne i piękne, a przy tym wierne, jednakże widać w nim jakiś przymus i ciężkość”⁴⁹. Dalsze losy polskiej kultury umocniły pozycję przekładu Kochanowskiego, o Kamińskim zapominali nawet edytorzy podejmujący się wątpliwych warsztatowo eksperymentów z wydaniem Tassa – Kochanowskiego⁵⁰.

Kamiński nie miał też szczęścia jako tłumacz *Boskiej komedii* Dantego. Współczesny jego konkurent, Julian Korsak, wyznaczył sobie skromne zadania: 1) myśl poety „wyrazić jasno i niebłądnie”, 2) „stać się w literaturze dobrym przykładem i zachęcić sobą szczęśliwsze pióro do drugiego tłumaczenia *Boskiej komedii*”⁵¹. Kamiński o swoim zamierzeniu mówił podobnie, jako o warsztatowej wprawce dla pożytku innych tłumaczy. Jednocześnie jednak stawiał konkretniejsze cele. Chciał dać rodakom „Danta, jaki się podobno u nas dotąd nie pojawił, to jest w zupełnym jego średniowiecznym stroju, przy ścisłym zachowaniu formy,

47 Tamże.

48 K... J..., *List do przyjaciela o przykładzie Tassa*, „Przegląd Naukowy” 1847, nr 21, s. 455–456.

49 F.S. Dmochowski, *Nauka prozy, poezji i zarys piśmiennictwa polskiego. Część druga: Nauka poezji*, Druk „Gazety Polskiej”, Warszawa 1864, s. 32.

50 Por. T. Tasso, *Gofred abo Jeruzalem wyzwolona. Przekładania Piotra Kochanowskiego*, wydał dr Lucjan Rydel, t. 1, Nakładem Akademii Umiejętności, Kraków 1902, s. III–IV.

51 J. Korsak, *O życiu i dziełach Danta*, [w:] D. Alighieri, *Boska komedia*, tłumaczenie J. Korsaka, z wstępem i objaśnieniami, nowe wydanie, cz. 1. *Piekło*, Wilhelm Zukerkandel, Łódź [1897; pierwodruk: 1860], s. 59–60.

w której swoją pieśń odlał”⁵². Kwestia ekwiwalencji formy wersyfikacyjnej była dlań ważna, skoro podkreślał ją i przy innych okazjach⁵³. Chyba nie nosił się z zamiarem przełożenia pełnej wersji utworu, w każdym razie publikując „spolszczenie” pierwszych pięciu ksiąg *Piekle*, zakładał, iż ta próbka jest dostatecznie reprezentatywna, by „dać wyobrażenie o tym Homerze włoskim”⁵⁴. W latach pięćdziesiątych XIX wieku przynajmniej kilku literatów polskich podejmowało się prób przełożenia *Boskiej komedii* (Józef I. Kraszewski, Antoni Stanisławski, Juliusz Korsak, Władysław Chodźkiewicz, Teofil Lenartowicz, Feliks Wicherski, Władysław Kulczycki)⁵⁵. O przekładzie Kamińskiego wiedzano poza Warszawą. Krytycy wyrażali nawet obawy, iż tytuł tłumaczy w jednym czasie to marnowanie czasu i zdolności oryginalnych twórców⁵⁶.

Dziś już zdezaktualizowała się informacja o przekładzie *Piekle* przez Kamińskiego, jakoby „inne pieśni przełożone w rękopisach nie zachowały się”⁵⁷. Odnalazły się i zostały udostępnione w wersji elektronicznej przez Wielkopolską Bibliotekę Cyfrową⁵⁸. Autograf (częściowo ze skreśleniami i poprawkami autora) zawiera tłumaczenie 34 pieśni oraz komentarze do pieśni 1–5 (tych,

52 L. Kamiński, *Wstęp*, [do:] *Piekle*. „Boskiej komedii” *Dante*go część pierwsza, „Biblioteka Warszawska”, t. 1, 1853, s. 343.

53 Por. charakterystyczne sformułowanie w tytule: *Hrabia Ugolino*. *Ustęp z „Boskiej komedii” Dante*go, przekład Ludwika Kamińskiego, z zachowaniem formy oryginału, „Biblioteka Warszawska”, t. 1, 1867, s. 284 (podkr. T.B.).

54 L. Kamiński, *Wstęp*, [do:] *Piekle*..., s. 343.

55 W. Wasyleńko, *Polskie losy Dante*go w wieku XIX, Wydawnictwo PTPN, Poznań 1993; W. Preisner, *Dante i jego dzieła w Polsce*. *Bibliografia krytyczna z historycznym wstępem*, TNT, Toruń 1957.

56 *Wiadomości literackie*, „Czas” 1856, nr 207, s. 2.

57 A. Kołodziejczyk, *Pułkownik Ludwik Kamiński*..., s. 67.

58 Biblioteka Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, rkps 853, <https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/498680/edition/405590/content?ref=aHRocHM6Ly93d3cud2JlLnBvem5hbi5wbC9kbGlicmEvcmlVzdWxoc29xPXBpZWslQzU1ODJvK2thbWklQzU1ODRza2kmYWNoaW9uPVNpbXBsZVNlYXJjaEFjdGlvbiZoeXBIPS02JnA9MA> (dostęp: 1.02.2020).

które drukowała „Biblioteka Warszawska”, t. 1, 1853). Porównanie wersji rękopiśmiennej komentarzy z wersją drukowaną wskazuje, że podczas przygotowywania publikacji rękopis ulegał przeredagowaniom. Z poprawek na autografie zestawionych z wersją publikowaną utworu wynika, iż tłumaczowi najpierw przychodziły na myśl wyrażenia bardziej literackie i górnolotne, które w poprawkach przekształcały się w formuły bliższe mowie potocznej. Oto niektóre przeredagowania autorskie:

Gdyby z ~~kłatw moich~~ mych przekleństw jak <z> posianych w ziarnie
Wciąż rosła zemsta co w zbójców ugadza,
Tu już bym <rad> mówił i płakał niemarnie
[...]
We mnie ~~ogładasz~~ tu widzisz hrabię Ugolina (autograf, k. 118)

Gdyby z mych przekleństw jak z posianych w ziarnie
Wciąż rosła zemsta co w zbójców ugadza,
Tobym rad mówił i płakał niemarnie.
[...]
We mnie tu widzisz hrabię Ugolina („Biblioteka Warszawska”, t. 1, 1867, s. 285).

Analizując inne poprawki w rękopisie, można dostrzec, że tłumacz najpewniej brał sobie do serca krytyczne głosy o hołdowaniu stylowi pseudoklasycznemu, gdyż wykreślał zwroty poetyckie i dążył do naturalności języka. Niemniej z zestawień odnośnych fragmentów w przekładach Kamińskiego, Korsaka i Stanisławskiego wynika, iż niektóre zwroty mu się nie udały i nie osiągnęły poziomu prostoty oryginału. Ostateczna konkluzja, którą wyprowadzono z takiego porównania, świadczy o tym, że Kamińskiemu tłumaczowi zarzucano brak dostatecznego wniknięcia w sfery emocyjne podmiotu mówiącego, dbałość o język z zaniedbaniem „ducha” utworu:

Tłumacz-żołnierz (Kamiński) miał głównie, uważać można, na względzie: ścisłość *zewnątrzną*, tłumacz-uczony (Stanisławski) ścisłość *wewnątrzną*, poeta-rolnik (Korsak) najwięcej czuć umiał

poezją. Lub jaśniej: Kamiński zdawał się najwięcej oglądać poezję w sztuce zewnętrznej słowa bez względu na uczucie, Stanisławski w uczuciu (myśli) bez względu na sztukę słowa, Korsak i w uczuciu i w sztuce; tak właśnie pojmował poezję i Dante, i przekład Jul. Korsaka, dodać wypada, jest najbliższym tekstu i duchem, i szatą⁵⁹.

Można sobie wyobrazić, nawet z dużym prawdopodobieństwem psychologicznym, że Zofia – córka tłumacza Tassa – myślała o ojcu, kiedy w Paryżu stała przed obrazem Eugène'a Delacroix *Tasso w więzieniu*. Swoje wrażenia tak zapisała:

Nieszczęśliwy poeta siedzi zadumany pośród obłąkanych. Nie zważając na ich bezrozumne rozmowy ani szalone wykrzykniki, zdaje się, jakoby badał siebie samego, jakoby zadawał sobie pytanie: czy rzeczywiście jest wariatem, jak twierdzą ludzie? Czy owa siła, co mózg mu rozsadza, jest natchnieniem z nieba zesłanym, czy też bezrozumnym szałem, dziełem krwi lub chorej wyobraźni? Milczenie poety niecierpliwi wariatów; jeden z nich, rudobrody, w podartym odzieniu, istne uosobienie obłąkania, grozi mu pięścią; inni wariaci skaczą około piewcy *Jerozolimy wyzwolonej*, wprzęzonego w ich koło przemożną siłą nienawiści. Szlachetne czoło wieszacza, na którym błyszczą świetna potęga geniuszu, wśród szalonych towarzyszy, z podwójną wybija potęgą⁶⁰.

59 X. [autora nie zidentyfikowano], *Dante Alighieri: „Boska komedia”, przekład Ant. Stanisławskiego* (rec.), „Biblioteka Warszawska”, t. 4, 1870, s. 160 (podkr. oryg.).

60 [Z. Węgierska], *Kronika zagraniczna literacka, naukowa i artystyczna. Wystawa powszechna*, „Biblioteka Warszawska” 1855, t. 44, s. 166. Kamiński w opisie życia Tassa wielokrotnie podnosił kwestię melancholii oraz ataków szału i przebywania poety w przymusowym odizolowaniu. Charakterystyczne, że w takich opisach tłumacz używał określenia „wieszcz *Jerozolimy wyzwolonej*” (L. Kamiński, *Życie Torkwata Tassa*, [w:] T. Tasso, *Jerozolima wyzwolona...*, s. 21–22), bliskiego formule córki: „piewca *Jerozolimy wyzwolonej*”. Był zresztą zdania, iż Tasso „nie doświadczał nigdy rzeczywistego obłąkania, lubo chwilo-we i mocniejsze tego rodzaju nagabania zwykł sam poeta szaleństwem swoim nazywać” (s. 21).

Zofia Węgierska

Mało, za mało wiemy o relacjach ojca z córką od momentu, gdy dorosła. Legenda o ojcu – pierwszym nauczycielu – jest krzepiącym przekazem mówiącym o rodzicielskiej trosce i wzajemnym uczuciu. Czy ta legenda jest równie prawdziwa, jak wzruszająca i piękna? Z zaledwie kilku relacji, które przekazały osoby zostające z Zofią w kontaktach na tyle bliskich, że upoważniało to do zwierzeń osobistych, można wnioskować, iż najpewniej tak, skoro kilkakrotnie powtarzają się motywy o ojcu nauczycielu, o zainteresowaniach przyrodniczych oraz pogodnej atmosferze w rodzinnym dworku. Czy jednak Zofia na pewno zapamiętała dobrze dziecinne lata? Czy chciała przekazać prawdę i tylko prawdę, nie koloryzując, nie uzupełniając przekazu *ex post* o elementy osobistych doznań i przeżyć? Tego nie możemy być pewni. Skoro tak prosta i nietrudna do zweryfikowania informacja, jak kwestia owego pedagogicznego wkładu Kamińskiego w formowanie umysłu młodszej córki, nie jest pewna, cóż mówić o okolicznościach wydania jej za mąż? Utrzymywała się wersja o niedobranym pierwszym małżeństwie z Mielęckim, za którego „wydano” młodzianką dziewczynę.

Zaledwie kończąca się kształcić pod okiem ojca córka, w młodocianym, prawie dziecinnym wieku wydaną została za mąż, za p. Edmunda Mielęckiego do Wielkopolski⁶¹.

Ojciec jej, znany tłumacz Popego, sam kierował jej wychowaniem. Mimo że wydał ją za mąż bardzo młodo, wypuścił ją z opieki, ona zachowała zawsze do niego czułość córki. [...] Zofia młodzianką dziewczyną wydana za mąż mieszkała w Poznańskim...⁶²

61 L. Kapliński, *Zofia Węgierska. Studium literackie...*, s. 229.

62 Sz. [Aleksander Szukiewicz?], *Wspomnienie o autorce „Tygodnika paryskiego”*, „Czas” 1869, nr 263, s. 1. Kryptonimu Sz. nie rozwiązuje autorka najlepiej udokumentowanego studium o Węgierskiej – Iwona Węgrzyn, „Tygodniki paryskie” *Zofii Węgierskiej na łamach krakowskiego „Czasu”*. *Muza romantyków i sztuka felietonu*, [w:] *Literatura niewyczerpana. W kręgu mniej znanych twórców polskiej literatury lat 1863–1914*, red. K. Fiołek, Universitas, Kraków 2014, s. 16, przypis 14. Autor wspomnienia w „Czasie” pisze, iż znał felietonistkę „tak

Ale kiedy taka Z[ofia], piękna, czysta, natchniona, będzie miała przeciw sobie wszystkie warunki zaczepne: męża nadanego w 16. roku, który zrzędzi i dokucza (bo się tego nie od niej, ale od naocznych świadków dowiedziałam); familię mężowską, która jej się dziwuje, drażni ją, wyśmiewa [...] ⁶³.

Z powyższych przekazów zdaje się wynikać, że w wersji Zofii wydano ją za męża, choć była jeszcze za młoda; wydano, nie licząc się z jej zdaniem; przekazano do środowiska (w Ściborze koło Inowrocławia), które jej nie akceptowało i w którym ona czuła się źle. Mogło tak być. Może też w jej wspomnieniach nieudane małżeństwo było przedstawiane w sposób wybiórczy, jednostronny, taki, który mógłby nieco usprawiedliwić fakt wdania się w romans z Feliksem Węgierskim i porzucenia męża. Niejedyny to wtedy przypadek, matka męczennika sprawy polskiej – Szymona Konarskiego – też do tego stopnia się „zapomniała”, że nawet ro-

dobrze, iż wszystkie szczegóły jej życia mógłbym sobie przypomnieć. Sama mi różnymi czasy opowiadała to jedno, to drugie ze swojego życia”, przywołuje jej postać sprzed lat, cytuje jej listy, w tym z okresu tuż przed śmiercią. Te przesłanki mogą wskazywać na autorstwo Szukiewicza, związanego z „Czasem” od lat, bywającego też w saloniku Węgierskiej w Krakowie. O bliższej znajomości Szukiewicza z Węgierską zob. M. Estreicherówna, *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848–1863*, t. 1, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1968, s. 84; L. Dębicki, *Aleksander Szukiewicz urodzony w Warszawie 20 listopada 1816 r. umarł w Przemyślu dnia 23 listopada 1885 r.*, W Drukarni „Czasu”, Kraków 1885, s. 22; tenże, *Trzy pokolenia w Krakowie*, W Drukarni „Czasu”, Kraków 1896, s. 130; tenże, *Z historii XIX wieku. Wspomnienia dziennikarza*, W Drukarni „Czasu”, Kraków 1903, s. 92 (wersja wcześniejsza pt. *Z pięćdziesięcioletnich roczników „Czasu”*, [w:] *Jubileusz „Czasu”*, W Drukarni „Czasu”, Kraków 1899, s. 92). Estreicherówna nie była jednak świadkiem opisywanych wydarzeń, ale powtarzała relację ojca; Dębicki urodził się w roku 1843, opisywane wydarzenia znał z relacji kolegów z redakcji „Czasu”. Te przesłanki świadczą, iż pamięć o byciu Węgierskiej w Krakowie trwała w mieście bardzo długo.

63 List N. Żmichowskiej do Bibianny Moraczewskiej z 24 kwietnia 1854, [w:] N. Żmichowska, *Listy. Rozdroża*, oprac. M. Romankówna, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1960, s. 15.

dzony ojciec ją wydziedziczył⁶⁴. Małżeństwo Mielęckich nie było dobrane, to pewne. Od 1845 roku małżonkowie przebywali w separacji. Trzeba jednak dodać, że w tych przekazach jakoś zanikła informacja, iż córki Kamińskich jednak uczęszczały na pensję Zuzanny Wilczyńskiej w Warszawie (ojciec nie był jedynym wychowawcą); że ślub Zofii odbył się 7 listopada 1840 roku, gdy ta – urodzona 16 września 1822 roku – miała już skończone lat 18; że ślub poprzedziły starania rodziny o dyspensę biskupią, bo narzeczeni byli blisko spokrewnieni, co sugeruje brak sprzeciwu ze strony Zofii (rozvodu udzielono jej 4 października 1848 roku na tej samej podstawie, co dyspensy, tj. zbyt bliskiego pokrewieństwa⁶⁵). Portret fizyczny i psychologiczny Zofii z tego okresu utrwaliła Żmichowska w kreacji Augusty w powieści *Poganka*⁶⁶. W latach czterdziestych Zofia Mielęcka była postacią intrygującą, niepospolitą, wyróżniającą się na tle warszawskiego koła „entuzjastek”. Prawdopodobnie brała też udział w ruchu konspiracyjnym, na co jednak brak dowodów.

64 A. Matusiewicz, *Rodzina Szymona Konarskiego – nieznanne fakty*, „Rocznik Augustowsko-Suwalski”, t. 16, 2016, s. 39–41.

65 Informacje za: A. Siemińska, *Wstęp. Biografia Zofii Węgierskiej*, [w:] *Z. Węgierska, Legendy historyczne...*, s. 10–15.

66 N. Żmichowska (Gabryella), *Poganka*, oprac. T. Żeleński (Boy), Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej, Kraków [1930], s. 14–16: „Nadto Bóg ją jeszcze obdarzył znaczną porcją talentu i dziwactwa [...], a jak śpiewała! to istny słowik sponad brzegów Pilicy [...]. Sarkazm był u niej na każde zawołanie gotowy, po sarkazmie pieszczota, stąd przykrość może, ale gniewu nigdy. [...] Kto jej nie spotkał, ten sobie wyobrazić nie może tak różnorodnych żywiołów w jeden utwór kobiety zmieszanych. [...] Jakieś rozkapryśnienie dziecinne, a męska w urzeczywistnieniu swoich pragnień wytrwałość. [...] Ludzie poważni, ludzie surowi jak artykuł kodeksowy, ciężkie mieli przeciw niej zarzuty. Mówili, że lekka i płocha kobieta, mówili, że to zawodne i kłamliwe serce, lecz co tam oni wiedzą tacy ludzie, oni nawet się nie domyślają, ile prawdy być może w jednej chwili zachwycenia, ile cnoty w jednym błędzie”. I zdanie – przestroga: „Wprawdzie niebezpieczną rzeczą było uwierzyć jej każdemu słowu; kto uwierzył, sobie mógł tylko winę przypisać, bo czemuż lepiej nie zastanowił się nad warunkami, w których te słowa wymówione były; ze zmianą warunków i wartość słów się zmieniała” (s. 16).

Zenon Przesmycki, studiujący ślady obecności Węgierskiej w pismach Juliusza Słowackiego, scharakteryzował ją następująco: „Dusza przedziwnie prosta, szczerza, marzycielska, entuzjastyczna”, dodając od razu wyjaśnienie: „Dziedzictwo snadź po ojcu, Ludwiku Kamińskim”, który „nie oglądał się na etykiety, szukał przede wszystkim głębszej wartości poetyckiej, a znalazłszy taką, z zapalem w mowie ojczystej równoważnika dla niej szukał”⁶⁷. To domysł („snadź”) i tylko domysł. Silniejsza chyba byłaby przesłanka natury towarzysko-intelektualnej, którą można wysunąć, rozważając relacje ojca z córką. Dworek Kamińskiego był dla okolicy centrum życia towarzyskiego i kulturalnego (dowodem wspomnienia Prota Lelewela), sam gospodarz życzliwie się odnosił do literackich prób innych osób, a nawet deklarował gotowość pomocy do druku (dowodem wyznanie Żmichowskiej). Zaletę umiejętności tworzenia wyjątkowej atmosfery, potwierdzającą ponadstandardowe umiejętności gromadzenia i skupiania ludzi w salonie literackim, przyznawali Węgierskiej wszyscy. Prowadziła salon w Krakowie oraz w Paryżu; spotykali się tam ludzie różnego wieku, odmiennych usposobień i przekonań; przybywali, aby zyskać jakieś dobro, jakąś wartość, której gdzie indziej nie mogli dostać, a która była widocznie bardzo im potrzebna. „Odziedziczenie” talentów towarzyskich byłoby niemożliwe do udowodnienia, ale podpatrzenie ich u ojca jest prawdopodobne. Podobnie z cechą gotowości niesienia pomocy innym. Wiemy, że to dzięki Węgierskiej opublikowano niektóre utwory Norwida, Słowackiego i Seweryna Goszczyńskiego⁶⁸. Na podstawie listów felietonistki do Józefa I. Kraszewskiego można dodatkowo wskazać, iż pośredniczyła w publikowaniu tekstów Teofila

67 Z. P. [Przesmycki], *Sofos – Dziewica – Atessa – Hhelios i nieznany list J. Słowackiego*, „Chimera” 1907, t. 10, z. 30, s. 531–532.

68 A. Siemińska, *Wstęp. Biografia Zofii Węgierskiej...*, s. 18–20; *Listy Narcyzy Żmichowskiej i Zofii Węgierskiej*, przygotował do druku i wstępem zaopatrzył J. Mikołajtis, Nakł. Klubu Polonistów i Komitetu Rodzicielskiego Gimn. Państw. im. R. Traugutta, Częstochowa 1934.

Lenartowicza i Bronisława Zaleskiego⁶⁹, choć ci mieli wystarczająco silne pozycje, aby samodzielnie podejmować ryzyko starania się o druk. W podobnych inicjatywach możemy dostrzec analogie do działań ojca.

Nie dysponujemy materiałami, które pozwoliłyby opisać „skandal, jaki wybuchł po rozstaniu się państwa Mieleckich”⁷⁰. Pewne jest, że ani Żmichowska, ani Słowacki nie byli zgorszeni separacją mężatki i jej związkiem z Węgierskim, z którym wszak pani Mięlecka podróżowała do Francji. Reakcja najbliższej rodziny musiała być inna i najpewniej na długie lata utkwiała zadrą w sercu felietonistki. Wymowne świadectwo niekorzystania przez Zofię z materialnej pomocy najbliższej rodziny dał Kapliński:

Bez dostatecznych funduszków, tylko z piórem w ręku, pracą i wytrwałością wywalczyła sobie powoli niezawisłość, ochroniła i utrzymała tę godność osobistą, o którą jej przede wszystkim chodziło. Mająca w kraju licznych znajomych, rodzinę i obszerne koligacje, mogła była odwołać się do nich o pomoc i żyć jeśli nie w dostatkach, to przynajmniej wygodnie i uwolnić się od uciążliwej i męczącej pracy. Zamiast opierać się na drugich, ta kobieta z rzadką i wyjątkową u nas energią wolała się oprzeć na sobie samej, by sobie samej wystarczyć. A zanim się udało poznać w literackim świecie i wejść w stosunki z redakcjami i pismami, ileż to zawodów, przykrości, frasunków znieść przychodziło tej wątłej

69 Korespondencja J.I. Kraszewskiego, Biblioteka Jagiellońska, rkps, sygn. 6539, k. 323, 328. Dodatkowo ta korespondencja pozwala uzupełnić listę czasopism, dla których pisała „kroniki”, o „Hasło”.

70 A. Siemińska, *Wstęp. Biografia Zofii Węgierskiej...*, s. 25. Równie stanowczo wypowiada się Krystyna Kamińska, *Zofia Węgierska – przyjaciółka poetów i paryska korespondentka „Bluszczu”*, „Prace Polonistyczne”, S. 33, 1977, s. 171: „została ostro potępiona przez współczesnych, nie wyłączając rodziny”. Można jednak podważyć przekonanie o powszechnym potępieniu i skali zgorszenia, ponieważ najwidoczniej nawet w Warszawie nie wszyscy byli wtajemniczeni, skoro w recenzji *Legend historycznych* nazywano autorkę „panną Kamińską, córką wciąż powszechną otoczonego pisarza Ludwika” („*Legends historyczne*” przez Bronisławę Kamińską, „Gazeta Warszawska” 1854, nr 78, s. 4).

niewieście, zmuszonej dobijać się o bardzo skromny i bardzo ograniczony zarobek!⁷¹

Między Węgierską a jej najbliższą rodziną powstał mur finansowy. Upór obu stron musiał być duży, choć jednocześnie nie możemy wątpić w dobrą pamięć córki o ojcu:

Po jego śmierci w r. 1867 pisała 11-go września: „Czy mnie się co z ojcowizny dostanie – dotąd nie spytałam i nie spytam”. Nie spytała też podobno ani później, a że pisząc te wspomnienia nie mam prawa wchodzić w stosunki osób trzecich, więc też omijam to wszystko z życia Zofii, co o te stosunki potrąca⁷².

Z powyższego cytatu można wnosić, iż niektórzy jej rozmówcy byli jakoś wtajemniczeni w jej przeżycia powstałe na tle relacji z rodziną, że te przeżycia były dla niej przykre, że trwała w uporze (więc nie przyznawała racji rodzinie), ale też, że czuła się legalną spadkobierczynią rodzinnej masy spadkowej. Być może zatem ową dedykację z roku 1852, kiedy już jako wdowa osiadła w Paryżu, należy odczytywać jako głos córki do ojca, od którego nie otrzymała wsparcia, kiedy go potrzebowała? Jako wyraz szacunku i miłości dziecka, które czuje ono do ojca, mimo iż powstał między nimi mur? Wszak prawnie nazywała się już Węgierska, a dedykację podpisała jako Kamińska. A może jako rozpaczliwy apel do ojcowskiego serca przy zachowaniu godności własnej? Może jako manifest osoby wybierającej dla siebie drogę literacką i zdającej sprawę ze stanu przygotowania do tej drogi? Może jakiś rodzaj deklaracji, że unieważnia symbolicznie małżeństwo

71 L. Kapliński, *Zofia Węgierska. Studium literackie...*, s. 230. Korespondencja z Kraszewskim dowodzi, że w latach sześćdziesiątych XIX wieku felietonistka otrzymywała całkiem spore honoraria, ponadto umiała zręcznie i taktownie upominać się o pieniądze, przybierając jednocześnie maskę osoby niezbyt orientującej się w rachunkach i pokwitowaniach. Na pewno jednak sytuacja z początku lat pięćdziesiątych, kiedy mogła liczyć tylko na współpracę z „Czasem”, była dla niej trudna.

72 Sz. [Aleksander Szukiewicz?], *Wspomnienie o autorce „Tygodnika paryskiego”...*, s. 1.

z Węgierskim i wraca do stanu ze zwierzchnią rolą ojca? To „może” daje się zwielokrotnić; ważne, że się wpisuje w strukturę komunikatu bezpośredniego: córka do ojca.

Dość sceptycznie podchodzę do syntetycznego obrazu Węgierskiej, który przed laty stworzyła Aura Wyleżyńska. Jest wprawdzie oparty na dokumentach (wspomnieniach i korespondencji Polaków przebywających w Paryżu), lecz dobór źródeł, niedostatek ich koherencji, stopień fabularyzacji oraz szczególna dbałość o poetycką nastrojowość narracji nasuwają przypuszczenia, iż autorka tworzyła wywód adekwatny do przyjętej *a priori* tezy. Za jedno wszak cenię ten wywód – za odważne i jednoznaczne stwierdzenie: „Prawdopodobnie nikogo nie darzyła tą sympatią, która przekracza granice przyjaźni, miłości, czy tylko pamięci, ukochanemu Feliksowi będąc wierną”⁷³. Słowo „prawdopodobnie” (nie „na pewno”) jest kluczem do kwestii: mężczyźni w życiu Węgierskiej. Na pewno roztaczała jakiś niezwykły urok – „czarowi jej ulegał Słowacki, Norwid, Feliński, Kalinka”⁷⁴, a to i tak nie wszyscy, wszak plotki mówiły też o nieodwzajemnionym uczuciu, które żywił do niej Zygmunt Kaczkowski (miał się zemścić, tworząc jej karykaturalny portret w *Staroście hołobuckim*). Domysły można mnożyć⁷⁵, lecz są to najwyżej poszlaki

73 A. Wyleżyńska, *W paryskiej Sofiówce. W sercu i niezgasłej myśli*, „Bluszczy” 1932, nr 18, s. 7. Cykl *W paryskiej Sofiówce* był drukowany w „Bluszczy” 1931, nr 5 – 1932, nr 38 (z przerwami). Wyleżyńska zresztą zmieniła zdanie po opublikowaniu korespondencji Węgierskiej ze Stefanem Buszczyńskim i doszła do wniosku: „Zapewne niedługo przed zgonem Zofia Węgierska poznała i pokochała Stefana Buszczyńskiego”. Zob. A. Wyleżyńska, *Trucizna*, „Bluszczy” 1935, nr 11, s. 322.

74 W. Kubacki, *Ostatnia Korynna (Z. Węgierska w świetle listów do St. Buszczyńskiego)*, „Gazeta Polska” 1935, nr 192, s. 3; M. Grabowski, „Ogień i piasek” – o ostatnim okresie życia i twórczości Norwida na podstawie elegii „Na zgon Poezji”, [w:] *Starość i młodość w literaturze i kulturze*, red. M. Kuran, Wydawnictwo UŁ, Łódź 2016, s. 183–194.

75 Po Krakowie kursowała plotka, jakoby Węgierska pomogła Walerianowi Kalince w stworzeniu paszkwilanckiego opisu lokalnego towarzystwa w *Listach o Krakowie*. Przypomniała tę plotkę I. Węgrzyn, „Tygodniki paryskie” *Zofii*

– twarde dowody dotąd nie wypłynęły. Najpewniej bez ryzyka omyłki możemy mówić o Węgierskiej jako muzie romantycznych poetów, dzięki której powstały określone utwory Słowackiego i Norwida⁷⁶. Nie ma wątpliwości, iż jej paryski salonik był oazą kulturalno-towarzyską dla Polaków, zatem spełniał ważne zadanie społeczne. I nie ma wątpliwości, że gospodyni saloniku była kimś niezwykłym, skoro zdołała pozyskać szacunek takich ludzi, jak Seweryn Goszczyński, Marcei Guyski, Eustachy Januszkiewicz, W. Kalinka, Julian Klaczko, J.I. Kraszewski, Tytus Malešzewski, Henryk Rodakowski, Feliks Wrotnowski, Bronisław Zaleski, Władysław Żeleński...

Niewątpliwie Węgierska była wyjątkowo uzdolnioną felietonistką. Przez kilkanaście lat regularnie słała tzw. korespondencje z Paryża do dzienników („Czas”, „Gazeta Polska”, „Dziennik Wileński”), tygodników („Bluszcz”) oraz miesięczników („Biblioteka Warszawska”). Zawsze były anonimowe i zawsze narrator występował jako mężczyzna. Z tego powodu i z przyczyny obracania się wśród tematyki odległej od krajowego podwórka, zasłużonej sławy felietonistycznej nie doczekała za życia, a nawet w wiele lat po

Węgierskiej..., s. 15. Istotnie, sposób konceptualizowania kobiet i demaskowanie ich gier towarzyskich mogą wskazywać na kobiecą perspektywę widzenia świata. Tak też rozumował anonimowy krytyk *Listów...*, który zasugerował, iż współautorką tekstu była „jakaś na pleć swoją zawzięta pani Sand w kieszonkowym wydaniu” (*Listy o Krakowie przez Pęclawskiego, Poznań, w drukarni Wojkowskiego, 1850 roku*, „Dodatek Literacki Czasu” 1850, nr 21, s. 4). Skoro jednak *Listy o Krakowie* ukazały się w Poznaniu w roku 1850, to – uwzględniając czas przygotowania pracy i czas druku – należałoby przyjąć, iż Węgierska romansowała z Kalinką, będąc w ciąży (dziecko zmarło) lub w położu albo pod bokiem umierającego męża...

76 Wykazy utworów oraz kwestie dyskusyjne, jakie wysuwano w związku z ich genezą, najpełniej rejestruje A. Kruszewski, *Zofia z Kamińskich Węgierska (1822–1869) – lwica salonowa i sawantka, prekursorka literatury dla młodzieży i felietonistka, muza J. Słowackiego i C. Norwida. Z Górek Borzych na literackie salony Warszawy, Krakowa i Paryża*, „Zeszyty Korytnickie”, t. 4, 2011, s. 79–130. Na niektóre dyskusyjne kwestie związane z interpretacją wiersza Norwida *Na zgon Poezji* wskazałem w pracy *Rymowane spory. Asnyk*, Wydawnictwo Naukowe UP, Kraków 2015, s. 129–148.

śmierci rozpoznanie tematyczne i gatunkowe jej twórczości trzeba uznać za wyrywkowe⁷⁷. Nie ma wątpliwości, że zakresy tematyczne tych kronik, rzeczowość wyjaśnień autorki oraz prosty a przykuwający uwagę styl stawiały Węgierską ponad jej ówczesnych konkurentów polskich. Dowodem sprawozdania z wystawy paryskiej, które w roku 1867 ogłaszała w „Bibliotece Warszawskiej”, oraz cykl sprawozdań z tejże wystawy, które w tym samym okresie publikował na łamach „Czasu” jej przyjaciel Stefan Buszczyński. Po śmierci wieloletniej współpracowniczki redakcja „Biblioteki Warszawskiej” tak podsumowała jej pracę:

Z rzadką wytrwałością i porządkiem, pracując dla Biblioteki przez cały ten przeciąg czasu, ani razu nie spóźniła się z nadesłaniem pisma swego i tym sposobem Biblioteka Warszawska zawiera 192 artykułów korespondencyjnych ś. p. Zofii Węgierskiej, które w oddzielnym wydaniu zapełniłyby 40 przeszło zeszytów, czyli około 10 tomów formatu i objętości Biblioteki. W kronikach tych zajmuje ciągle wybór przedmiotów zawsze dla nas nowych, ciekawe przedstawienie, trafne zdania, dowcip świeży, styl konwersacyjny, lekki, wdzięczny, zarazem ton prawdziwie wyższego wychowania, ton pełen zacności, a nade wszystko musi uderzać, musi się podobać ten umysł niepospolity, śmiały, który dzielnie ściga pochod światła dzisiejszej cywilizacji i jej kierunku⁷⁸.

Oryginalna twórczość Węgierskiej nie jest tak ciekawa jak felietonistyka. Chyba przypadkowo, niemniej krytyka dopatrzyła się jednej cechy wspólnej stylu felietonów i twórczości dla dzieci – „męskiego” sposobu pisania⁷⁹. *Legends historyczne* dostrzeżono

77 Zob. A. Kłoskowska, *Francja i Paryż drugiego cesarstwa na łamach „Biblioteki Warszawskiej”*. „Kronika paryska” Zofii Węgierskiej (1853–1869), [w:] tejże, *Z historii i socjologii kultury*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1969, s. 69–139; K. Kamińska, *Zofia Węgierska – przyjaciółka poetów...*; I. Węgrzyn, „Tygodniki paryskie” Zofii Węgierskiej...

78 *Smutną wiadomość donieść musimy...*, „Biblioteka Warszawska”, t. 4, 1869, s. 467.

79 „*Legends historyczne*” przez Bronisławę Kamińską, z 22 rycinami (rec.), „Przegląd Poznański” 1852, t. 15, s. 188: „znać więcej męską niż kobiecą rękę”.

i doceniono, bo wyrażały to, „czego duch narodowy pragnął, co widział w swej przeszłości”⁸⁰. Inne jej publikacje dla dzieci miały wprawdzie po dwa wydania, ale recepcja tych utworów była płytka, na co wskazuje brak omówień i recenzji. Jako autorka utworów dla dzieci wydała: *Obrazy wieku dzieciennego. Zbiór powieści dla dzieci od 6 do 9 lat* (Wrocław 1851, Berlin 1864); *Nowe wiązanie Helenki. Nouvelles étrennes à Hélène* (Wrocław 1853, Berlin 1866); *Podróż malownicza po najciekawszych okolicach ziemi naszej podług Humboldta i innych znakomitych podróżnych i badaczy natury dla młodzieży płci obojej* (Wrocław 1853, Berlin 1858); *Staś i Jadwinia. Powiastki dla grzecznych dzieci* (Wrocław 1853, Berlin 1863); *Nowa podróż malownicza czyli obrazy z Ameryki, Afryki i Australii podług znakomitych podróżnych i badaczy natury* (Berlin 1860, 1871). Książki te podpisywała jako Bronisława Kamińska. Przed ślubem z Węgierskim występowała jako Mielecka (na to właśnie nazwisko Słowacki polecał wysłać do siebie korespondencję do Wrocławia), a po ponownym zamążpójściu jako Węgierska. Pod tym nazwiskiem znał ją Kraków i Paryż, tak też podpisywała listy. Czy podejmując decyzję, że na kartach tytułowych będzie drukowane jej panięskie nazwisko, przypominała w ten sposób ojcu, którego odręczny podpis figurował na akcie jej pierwszego ślubu⁸¹, o swoim istnieniu? Jakkolwiek byśmy próbowali ten fakt objaśniać, jedno jest pewne: po roku 1850 żyła w jakimś podwójnym świecie, co potwierdzają dwa porządki antroponimiczne. Jeden to porządek wdowy po Węgierskim, niezależnej finansowo i prawnie, samodzielnej i autonomicznej, demonstracyjnie szokującej konserwatywny świat lekceważeniem wymogów kobiecej mody. Drugi to porządek córki Kamińskiego, pisarki – wychowawczyni dziewcząt, nauczycielki

80 *Znane „Legends historyczne”, „Gazeta Polska” 1863, nr 108, s. 1. Widziano w nich „ideały poświęcenia, zaparcia się, skruchy, pobożności, wiary, miłosierdzia”.*

81 Odpis aktu ślubu i jego fotografię zamieścił A. Kruszewski, *Zofia z Kamińskich Węgierska...*, s. 96–98.

i moralistki, prezentującej w utworach tradycyjne wartości, oparte na etyce chrześcijańskiej. Mam wrażenie, że podpisując te książki do druku, spodziewała się jakiejś reakcji ojca. I chyba nie bez istotnego powodu w wydaniu drugim *Legend historycznych* zrezygnowała z wcześniejszej dedykacji „Ojcu, Nauczycielowi, Przyjacielowi”...

Legends historyczne otwiera opowiadanie, które jakoś się wymknęło uwadze interpretatorów. Nie spełnia kryteriów gatunkowych ani legendy, ani podania. Chodzi o *Zosię*. Otwiera tomik, następuje zaraz po dedykacji i po lapidarnym przesłaniu *Do młodych dziewcząt*. Obok *Piasta* to jedyny tekst mający tytuł jednowyrazowy; jedyny też tekst, w którym tytuł podano w formie zdrobniałej. Opowiada biografię Zosi Mościckiej, potraktowaną jako przykład prawdziwości tezy postawionej w pierwszym zdaniu:

Nie jest złym drzewo, które rodzi dobre owoce, ani dobrym drzewo, które rodzi złe owoce, więc też rodzice o tyle są dobrzy i o tyle mają zasług przed Bogiem i ludźmi, o ile mają dobre dzieci. Bo cóżkolwiek byś mógł zrobić na świecie, nic większego nie uczynisz, jak kiedy wychowasz syna lub córkę, które by żyły w prawdzie i kochały prawdę, i zawsze do niej dążyły⁸².

To apel do rodziców, dziwnie nieprzystający do wezwania *Do młodych dziewcząt* („Chciałam, aby te powieści były zwierciadłem, w którym by się wasze dusze odbić mogły”). W tym „zwierciadle” nie o duszę dziewczynki chodzi, ale o dusze jej rodziców.

Szymon Mościcki wiele lat służył „królowi i krajowi” jako odważny żołnierz. W dojrzałym już wieku postanowił się ożenić i założyć rodzinę. W nagrodę za wysługę wojskową otrzymał wioseczkę. Jako gospodarz i sąsiad był wzorem. Doczekał się siedmiorga dzieci, w tym najmłodszej Zosi („cud piękności”). Urok osobisty i wyjątkowa dobroć dla nieszczęśliwych cechowa-

82 B. Kamińska [Z. Węgierska], *Legends historyczne*, Nakład J.K. Żupański, Poznań 1852, s. 7.

ły ją od zawsze. Pomagając pewnej skrzywdzonej osobie, odkryła zniszczoną kaplicę. Uprosiła ojca, by ją odnowił. Odtąd mogły się w niej odbywać nabożeństwa. Z taką ochotą odwiedzała kapliczkę, tak kochała Ukrzyżowanego, że usłyszała z góry obietnicę, iż jutro będzie z Bogiem. Natychmiast uprosiła ojca, by zrobił jej trumienkę, pożegnała się z domownikami, położyła do trumny i umarła *in odore sanctitatis*. Tym, do kogo się zwróciła o pomoc; tym, komu zaufała; kto najbardziej cierpiał, bo znał jej tajemnicę; kto się modlił za córkę; tym, kto uznał Boskie prawo wobec człowieka („Tyś, Panie, dał, tyś wziął, dziej się Twoja wola”⁸³), jest ojciec, który wyrasta na drugiego bohatera utworu. Opowiadanie zawiera kilka prostych nauk: najpierw służba publiczna, później dobro własne; kto czyni innym dobro, temu Bóg dobrem odplaci; jest miłość silniejsza i wyższa od miłości dziecka wobec rodziców; życie w prawdzie będzie nagrodzone w niebie. Czy Węgierska – kreując postać Zosi i opisując zaufanie, jakie bohaterka miała właśnie do ojca – myślała o Kamińskim; czy Kamiński – odczytując to przesłanie (jeśli je czytał?! – myślał o Zofii? Czy był to fragment rozmowy córki z ojcem, czy tylko rozpacзлиwa chęć nawiązania dialogu? Nie wiem, nigdy się nie dowiem, choć samo wyobrażenie możliwości takiego dialogu uzmysławia, że tak ojciec, jak i córka cierpieli...

W *Obrazach wieku dziecinnego* są pokazane dwie angielskie bliźniaczki: zawsze grzeczna Marysia i zawsze niesforna, samodzielna i łobuzerska Florcia. Pan i pani Percy przez dłuższy czas przebywali poza krajem, ale wracają, aby dziewczynkom dać podstawy wiedzy i wiary. Wszyscy wyjeżdżają na wieś, która staje się symbolicznym Edenem, gdzie dzieci nauczą się odróżniać dobro od zła, gdzie poznają kodeks moralny – system nakazów i zakazów. Pan Percy jest nauczycielem i kapłanem: czyta dziewczynkom Biblię, uczy je psalmów, opowiada o świecie, a ponieważ jeszcze nie potrafią czytać, jest lektorem, dzięki któremu

83 Tamże, s. 30.

poznają dydaktyczne opowiadki. Matka pomaga w edukacji, lecz to na ojcu spoczywają główne obowiązki formowania młodych umysłów i sumień. Florcia, oczywiście, wpadła w tarapaty, bo nie zawsze przestrzegała zakazów, ale szczerą wiarą w Boga pomogła jej wydostać się szczęśliwie z rąk Cyganki, która ją porwała, a którą z kolei dziewczynka nawróciła na „drogę cnoty i pobożności”⁸⁴. Kreacja ojca – nauczyciela i spolegliwego przyjaciela, zarazem starszego i mądrzejszego, jak i towarzysza w zabawach (figiel córki zakładającej perukę ojca) – może być odczytana jako propozycja nowego modelu życia rodzinnego: partnerskiego. Autorytet ojca jest jednak niepodważalny – to z nim się wiążą obrazy czytania Biblii i nauczających książy; to on wyznacza reguły i podejmuje decyzje. To ojciec pokazuje dzieciom śliwę i poucza, kiedy wolno rwać owoce. Jest wtedy Bogiem w wiejskim Edenie dziecięcym. Węgierska wprawdzie zaproponowała model relacji rodzice – dzieci oparty na miłości, aktywnym współuczestnictwie w procesie wychowania, niemniej podległy zasadzie patriarchy.

Jeśli się pamięta, że Kamiński w więzieniu uczył Zofię geografii i dziejów narodu polskiego, to w jej późniejszych wyborach tematycznych (*Legandy historyczne, Podróż malownicza po najciekawszych okolicach ziemi naszej*) można się dopatrywać powrotów do dzieciństwa. Nie zapomniała przecież o imieninach ojca, choć ten już zmarł. Może też nad całą jej twórczością, którą podpisywała nazwiskiem Kamińska, unosił się duch ojca?

Jest zastanawiająca paralela między biografiami obojga Kamińskich. Ludwik, naturalny syn arystokratycznego rodu, nie mógł po ojcu dziedziczyć nazwiska ani majątku. Ojciec zapewnił mu dostatnią młodość i niepospolite wykształcenie. Kiedy syn zgłosił do rodziny oczekiwania sukcesji materialnej, okazało się, iż nie jest aż Pacem, lecz tylko Kamińskim. Zofia dzięki ojcu miała szczęśliwe dzieciństwo i młodość oraz kwalifikacje intelektualne, które ją wyróżniały spośród współczesnych. Gdy

84 B. Kamińska [Z. Węgierska], *Obrazy wieku dziecinnego. Zbiór powieści dla dzieci od 6 do 9 lat*, Nakładem Zygmunta Schlettera, Wrocław [1851], s. 220.

wyszła spod prawnej opieki ojca, gdy zaczęła podejmować samodzielne decyzje życiowe, straciła – jak kiedyś ojciec – prawo do sukcesji. Opinia publiczna, stojąca na straży systemu patriarchalnego, obojgu ograniczyła prawo do indywidualnej wolności. Ale w losach obojga jest też ogromna różnica: Ludwik Kamiński, żołnierz, ziemianin i poeta, pisywał w wolnych chwilach i był typowym przedstawicielem inteligencji prowincjonalnej, dla której „zabawki piórem” były sposobem wypełniania wolnego czasu. Jego córka reprezentowała już inteligencję zarabiającą pisaniem na życie.

Żdziarscy – Augustyn, Józefa

Augustyn

Biografie Augustyna Żdziarskiego i Józefy – jego córki są dziś całkiem dobrze rozpoznane, znacznie lepiej niż jeszcze kilkanaście lat temu¹. Przestała być aktualna formuła, iż biogram Augustyna „zawiera więcej błędów niż poprawnych ustaleń”², choć – oczywiście – jeszcze jest sporo niepewności co do biegu życia poety. Nie rozwiązano też wielu zagadek dotyczących jego dzieci, w tym zwłaszcza córki Józefy, która kontynuowała pedagogiczny i literacki trud ojca.

Augustyn Żdziarski urodził się w roku 1794 w Strzałkowie pod Słupcą, w guberni kaliskiej. Uczył się w Krakowie, na utrzymanie dorabiał korepetycjami, był wyróżniającym się uczniem, o czym świadczą nagrody za pilność³. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim – przez dwa lata prawo, następnie przeniósł się na Oddział Literatury, specjalizując się w filologii starożytnej. Magisterium, na podstawie pracy o *Iliadzie*, uzyskał na Uniwersytecie Warszawskim w 1821 roku. Był już wtedy czynnym

1 D. Samborska-Kukuć, *Od Puttkamerów do Konopnickich. Rewizje i rekonstrukcje biograficzne*, IBL PAN, Warszawa 2018, rozdziały: *O Augustynie Żdziarskim oraz Córka nauczyciela i poety – Józefa Żdziarska*; D. Samborska-Kukuć, *Działalność literacka i oświatowa Józefy Żdziarskiej – rekoncesans*, „Rocznik Augustowsko-Suwalski”, t. 16, 2016, s. 21–30. Niewielkie dopełnienia źródłowe do ustaleń autorki zostaną odnotowane z podaniem adresów bibliograficznych.

2 D. Samborska-Kukuć, *Od Puttkamerów do Konopnickich...*, s. 113.

3 *Popis publiczny uczniów Szkoły Departamentowej Krakowskiej mający się odbywać na amfiteatrze szkolnym...*, Kraków 1813, s. 54.

nauczycielem zatrudnionym w Szkole Wojewódzkiej w Płocku (od 1818 roku, uczył języka i literatury polskiej oraz klasycznej), a także literatem publikującym w „Pamiętniku Warszawskim”, „Pszczółce Krakowskiej” i „Mrówce Poznańskiej”. To były uznane czasopisma, podnosiły rangę poety do wymiaru ogólnokrajowego, a choć Żdzarski nigdy nie stał się ich pierwszoplanową postacią, został dostrzeżony i zapamiętany⁴.

Pierwsze dziesięciolecie pobytu w Płocku to chyba najszcześniejszy okres w życiu literata. Najpewniej w 1821 roku ożenił się z Faustyną Jabłońską, córką Hiacynta (też publikującego poezje), siostrą żony znanego pedagoga i literata Stanisława Jachowicza. Żdzarski i Jachowicz byli szwagrami i podobno bardzo się polubili. To właśnie płocki nauczyciel przyczynił się do wydania pierwszego zbioru poetyckiego znanego bajkopisarza. Miał ustabilizowaną pozycję zawodową – awansował na zastępcę profesora, później na profesora⁵. Uczył języka polskiego, łacińskiego, greckiego oraz historii powszechnej⁶. Powierzano mu publiczne wystąpienia, na których m.in. odczytywał swoje utwory literackie⁷,

4 M. Romankówna, „Pszczółka Krakowska” (1819–1822), Nakładem Tow. Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, Kraków 1939; M. Dybizbański, *Humor „Mrówki Poznańskiej”*, „Studia z Kultury Popularnej. Prolegomena do dziejów kultury popularnej w Poznaniu” 2018, nr 1, <http://fundacja-ikp.pl/studia/marek-dybizbanski/>.

5 *Z Płocka, dnia 31 marca*, „Gazeta Korespondenta Krajowego i Zagranicznego” 1821, nr 63, s. 3.

6 *Sprawa przed publicznością na popisie rocznym Szkoły Wojewódzkiej Płockiej, przez Zgromadzenie Nauczycielskie w końcu roku 1824/1825 założona*, Druкарnia Karola Kuliga, Płock 1826, s. 6–7.

7 Por. W.H. Gawarecki, *Groby królów polskich w Płocku. Wiadomość historyczna*, Nakładem Rafała Jabłońskiego, Warszawa 1827, s. 31–32. Chodziło o utwór okolicznościowy, wydany jako anonimowy druk osobny: *Wiersz z okoliczności wynalezienia zwłok Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego oraz uroczystego odsłonięcia w Katedrze Płockiej pomnika wzniesionego dla tych królów przez J.W. Adama Prażmowskiego 12 września 1825*, [Warszawa 1825]. Autor w tonie podniosłym i patetycznym mówił o przeszłości Polski, spora część tekstu jest panegirikiem na cześć płockiego biskupa, a lojalistyczne uczucia autora wobec panującego monarchy widać w słowach: „Dziś kiedy berło Anioła Pokoju/

w tym elegię na śmierć cara Aleksandra⁸. W ówczesnym Płocku znalazł środowisko intelektualne, z którym podzielał zainteresowania archeologią⁹ i które tworzyło klimat do rozwijania zainteresowań naukowych oraz literackich. Był najpewniej uzdolnionym nauczycielem, skoro wśród jego wychowanków znaleźli się literaci i uczeni tej mary, co Gustaw Zieliński, Franciszek Malinowski i Jan Majorkiewicz. Co więcej – choć jego ówczesne publikacje (twórczość oryginalna i przekładowa) mają wyraźne związki z estetyką klasyczną i sentymentalną, bardzo wcześnie uznał i zaakceptował romantyzm¹⁰, zaś jego pionierska rozprawa historycznoliteracka o Mikołaju Sępie-Szarzyńskim dowodzi niewątpliwej samodzielności w sądach estetycznych¹¹.

Ojczyznę Piastów Opieką osłania” (zachowano pisownię oryginału, gdyż odzwierciedla postawę piszącego wobec władzy). Wydaje się, iż w tym okresie poeta wraz z dużą częścią polskiej klasy politycznej podzielał optymistyczne przekonania o przyszłości konstytucyjnej Królestwa Polskiego.

8 „Monitor Warszawski” 1826, nr 121, s. 11; *Sprawa przed publicznością na popisie rocznym Szkoły Wojewódzkiej Płockiej, przez Zgromadzenie Nauczycielskie w końcu roku szkolnego 1826/1827 założona*, Drukarnia Karola Kuliga, Płock 1827, s. 30.

9 M. Trusczyński, *Początki odkrywania Płocka, czyli rzecz o Towarzystwie Naukowym jako przykładzie pionierskiej myśli kształcącej – w połowie pierwszego dwudziestolecia XIX wieku*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego”, t. 26, 2012, s. 157.

10 W redagowanej przez Żdźarskiego „Dziedzilii” 1824, t. 2, nr 6, s. 131 powieść Stanisława Jaszowskiego *Maria i Ludwik* zaczyna się mottem z A. Mickiewicza: „Miej serce i patrzaj w serce”. Redaktor zaakceptował zatem przed drukiem tomu cytat będący *credo* polskich romantyków, w czasie gdy o popularności Mickiewicza i znajomości jego utworów trudno mówić. Por. E. Gracz-Chmura, *Literatura romantyczna w Krakowie (1827–1863). Zarys monograficzny*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2013, s. 9. Nb. tego samego cytatu z Mickiewicza użył Żdźarski jako motta w tomie *Nowy zbiór poezji A. Żdźarskiego z dodatkiem rozprawy o poezji niemieckiej*, t. 2, Druk Karola Kuliga, Płock 1838.

11 A. Żdźarski, *O Mikołaju Sępie-Szarzyńskim*, „Dziedzilia” 1824, t. 2, nr 5, s. 65–73. Żdźarski doceniał u Szarzyńskiego „ogień i moc”, „bystre i płynne wystowienie”, „moralność i niewinną prostotę”, „niewinne zaniebdanie” oraz „naiwność”, czyli „dowcipną lubość myśli i stylu”. Uważnie analizował język poety, zestawiając jego słownictwo z podobnymi przykładami w poezji łań-

W repertuarze jego pojęć estetycznych zwraca uwagę powtarzalność formuły „prostota niewymuszona i zaniedbanie przyjemne”¹², a także wyraźna akceptacja dla stosowania mowy potocznej w literaturze (znajdował dla niej uzasadnienia historyczne¹³, nadto potępiał „zbyteczną wytworność i przesadę w mowie”¹⁴), co można łączyć z symptomami nowej estetyki. Jednocześnie autor stał na stanowisku racjonalistycznym, ufając w „postęp i udoskonalenie języka”¹⁵. Wysoko oceniał Franciszka K. Dmochowskiego za wkład w udoskonalenie sztuki wierszopisarskiej. Można to wpisać do porządku estetyki klasycystycznej. Zarazem mocno podkreślał znaczenie narodowości oraz oryginalności, co już należy do estetyki następnej epoki: „Zdaje się, jakbyśmy stracili przewodnią [!] i ochotę do oryginalności, która nawet mierna, jeżeli szanuje święte prawa jego, więcej mu czyni przysługi niż tłumaczenie, chociażby było jedno z lepszych”¹⁶. Romantyzm uważał za konieczny i nieuchronny etap rozwoju poezji, gdy po pogańskim antyku nastąpiła era chrześcijaństwa. Wyraźne też są w jego poglądach na romantyzm akcenty światopoglądowego liberalizmu i historyzmu.

Naśladownictwo i nudny przymus nie powinny więzić naszych uniesień i uczuć. Swoboda, bóstwo przodków, niech w nas budzi zapal i niech ożywia Poezję, która wtedy będzie narodową i oryginalną.

skiej (pośredni sposób wartościowania pozytywnego). Choć nie dysponował całością dorobku poetyckiego Sępa, wydał ocenę podbudowaną mocnymi argumentami, co dowodzi znaczących zdolności analitycznych.

12 A. Źdźarski, *O języku polskim i jego losie w różnych epokach*, „Astrea. Pamiętnik narodowy polski historii, literaturze, poezji, filozofii moralnej, ekonomii politycznej, rzeczom krajowym i dziejom współczesnym poświęcony” 1822, t. 2, nr 4, s. 202.

13 Tamże, s. 202.

14 Tamże, s. 208.

15 Tamże, s. 212.

16 Tamże, nr 5, s. 256.

nalną, gdy za obcym śladem nie idąc, widokom wyobraźni nada charakter oddzielny, bo charakter własnego narodu¹⁷.

Zadania poezji pojmował szeroko, widząc w niej wartości etyczne i estetyczne, poznawcze i rozrywkowe; formacyjne i pedagogiczne obok kompensacji psychologicznej, akcentując jej stronę uczuciowo-wyobrażeniową:

Poezja niemiecka obejmuje cały zakres fantazji, wciska się do najskrytszych tajników duszy; zgłębia, ocenia, wyjawia, podnosi, uzacnia jej uczucia, a jako nadobna przyjaciółka filozofii moc jej rozgłasza i upowszechnia wyższe pojęcia, czyniąc je dostępnymi ludowi; cnotę w najpowabniejszej, w ubóstwianej postaci maluje; poznaje naturę i tak opisuje, jak ją pojmujemy sercem dla niej bijącym; nie zna żadnych ścieśnień i granic; jest rozkoszą ludu myślącego i czującego z niewinną prostotą; jest wyrocznią jasną i dostępną każdemu, w którego sercu jeszcze mocne czucie żyje dla natury; jest opiekunką najdroższych pamiątek; jest miłą pocieszycielką serca, bo świat obecny malując, wyrwa je ze szkodliwego czasem upojenia zmysłów, z otchłani goryczy, z okropności zgrozy, i z wolna, przyjazną ręką, wiedzie na drogę posypaną kwiatami, za którą jej przepowiada krainę nieśmiertelnej radości, spełnienie wyższych upragnień, prawdziwe niebo cnotliwej nadziei¹⁸.

W sądach estetyczno-literackich Żdźarskiego można wyczytać przekonania demokratyczne oraz nadzieje na uszlachetniający wpływ literatury na człowieka:

Zresztą kiedyż przestaniemy wywoływać na scenie tyranów z ich grobów? Z tysiąca tragedii różnej wartości ledwie kilka się znajdzie, w których by nie gnębili niewinnych. Pytam się, jaki stąd pożytek moralny? jaki nawet z *Filipa* Alfierego pomimo pewnej trafności charakteru głównej osoby, gdzie srogi tyran depce ludz-

17 Tamże, nr 5, s. 257–258.

18 A. Żdźarski, *Rozprawa o poezji niemieckiej*, [w:] tenże, *Nowy zbiór poezji A. Żdźarskiego z dodatkiem rozprawy o poezji niemieckiej*, t. 1, Drukarnia Karola Kuliga, Płock 1838, s. 173.

kość i najświętsze jej prawa? Takiż cel, taka dążność poezji? Już świat zmordowany jest widokiem tych potwór [!] (których na nieszczęście było za wiele, a mało ojców i zbawców). Serce większości oburza się na nie. Woli łagodniejsze obrazy. Folgujmy naszemu czuciu, którego nic bardziej nie stępieja, jak dzikie wrażenia, i naszym namiętnościom, których nic tak żywo nie zapala, jak przesadzona okropność!¹⁹

Daje też ciekawe a proste wyjaśnienie wielkości Schillera, kreującego postaci prawdopodobnie życiowo, które tym samym mają silny potencjał illokucyjny („autor nadając osobom swoim wielkie przymioty, nie zrobił ich wolnymi od uchybień i nie wyłączył z powszechnego prawa ułomności ludzkiej natury, przez co powiększył interes, uczucia ich spokrewniając niejako z uczuciami widzów”²⁰).

Literaturze francuskiej zarzucał sztuczność elokucji, oschłość w malowaniu stanów uczuciowych oraz zawężanie się do problematyki społecznych stanów wyższych. Ma być w niej „za wiele sztuki”, co „oziębia zapał i nieco na deklamację zarywa”²¹. Kategorie „czucia”, „serca”, „tkliwości” i „narodowości” eksponował, omawiając poezje Jana Kochanowskiego, zatem postępował jak romantyk²². Wzorem dla Polaków, twierdził, powinna być poezja niemiecka, ponieważ jest naturalna w warstwie językowej a wszechstronna w opisywaniu ludzkich problemów, równie poważnie traktuje radości, jak i cierpienia ludzkie charaktery-

19 A. Źdżarski, *Porównanie niektórych tragedyj Alfierego, Szyllera i Woltera*, „Mrówka Poznańska” 1821, t. 2, nr 4, s. 211.

20 Tamże, s. 215.

21 A. Źdżarski, *Porównanie „Oresta” Alfierego z „Elektrą” Woltera*, „Mrówka Poznańska” 1822, t. 5, nr 3, s. 230. Źdżarski w rozprawach o literaturze stosował oświeceniową metodę porównywania, ale wnioski, podnoszące rangę „naturalności” oraz „serca”, wyprowadzał już w duchu estetyki romantycznej. Por. J. Ziętańska, *O metodzie krytyki literackiej w dobie Oświecenia*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1981.

22 A. Źdżarski, *Jan Kochanowski w Czarnolasie*, [w:] tenże, *Pisma rozmaite Augustyna Źdżarskiego*, t. 1, Drukiem Karola Kuliga, Płock 1825, s. 191–216.

styczne dla każdego wieku i stanu. To chyba tu jest wyjaśnienie różnorodności tematycznej i estetycznej jego własnej twórczości oraz źródło tego, co wyróżniało Żdżarskiego spośród współczesnych – wyjątkowo liczne postaci dzieci jako bohaterów jego utworów.

Historia polskiego wiersza niesłusznie zapomniała wkład Żdżarskiego do dyskusji o rymie męskim²³, która się toczyła głównie na łamach „Pamiętnika Warszawskiego” w 1817 roku. Przeciw rymowi męskiemu wysuwano argumenty fonetyczne i muzyczne – jednozgłoskowy rym zakończony spółgłoską miał rzekomo uniemożliwiać stosowanie wiersza w operze i śpiewie. Do dyskusji włączył się Żdżarski – jako praktyk i teoretyk. Opublikował wiersz *Patriota*, będący satyrą na współczesne postawy szlacheckiej a dętej frazeologii, której nie odpowiadają rzeczywiste czyny ludzkie. Cały dziesięciozwrotkowy tekst jest wiązany rymem męskim:

Nie ten mi ojczyzny syn,
Co dba o nią dźwiękiem słów,
Lecz którego chlubny czyn
Zastępuje wielość mów²⁴.

Wiersz został dostrzeżony i doceniony: „Nieprzyjaciele jednozgłoskowego rymu niech się z nim raczą po przeczytaniu tego wiersza pogodzić”²⁵. Jako teoretyk wiersza Żdżarski wypowiedział się na ten temat w rozprawie *Uwagi nad rymami męskimi*. Wykazał, że rym jednozgłoskowy jest używany w przysłowiaach; był stosowany przez poetów polskich XVII i XVIII wieku (Stanisław

23 K. Wóycicki, *Forma dźwiękowa prozy polskiej i wiersza polskiego*, PWN, Warszawa 1960 [pierwodruk: 1912]; K. Budzyk, *Spór o polski sylabotonizm*, PWN, Warszawa 1957; L. Pszczołowska, *Rym*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1972; L. Pszczołowska, *Wiersz polski. Zarys historyczny*, Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, Wrocław 1997.

24 A. Z. [A. Żdżarski], *Patriota*, „Mrówka Poznańska” 1821, t. 1, nr 1, s. 32–34.

25 „Mrówka Poznańska” (rec.), „Gazeta Literacka” 1821, nr 27, s. 210.

Grochowski, Ignacy Krasicki). Dopuścił używanie rymu męskiego pod warunkiem, aby „nie mordowały czytającego lub śpiewaka”²⁶ i nie zawierały dysharmonii typu: *chrząszcz, gąszcz; kleszcz, wrzeszcz*. W wyrazach rymowych typu: *jęk, dźwięk* dostrzegał możliwości oddania nastroju melancholii, smutku i fonicznego efektu echa, toteż nie wykluczał przydatności takich rymów do oper i pieśni, przestrzegał natomiast przed ich używaniem w „dziełach poważnych i rozciągniętych”²⁷.

Wcześniej dał się poznać jako tłumacz. Fragment tragedii Woltera *Brutus* przełożył jeszcze jako student krakowskiej wszechnicy²⁸. Miał wypracowaną koncepcję sztuki przekładu. W praktyce skupiał się głównie na wiernym oddaniu znaczenia wyrazu, dowodzą tego liczne przypisy w jego pracach, z mimochodem rzucanymi uwagami filologicznymi, popartymi przykładami z tekstów w różnych językach. Zakładał, iż nie można wymagać od tłumacza pełnej, dosłownej dokładności. Tłumacz ma wzbogacić rodzimy język literacki pod względem „gładkości” i „trafności wyrażenia”. Wolno mu sięgać do różnych rejestrów języka, a także stosować peryfrazy (natomiast wykluczał pleonazmy). Wprost zachęcał do odstępowania od oryginału w zakresie składni, jeśli jej zasady w języku polskim są inne. Ważną uwagę uczynił, narastając na tłumaczy, aby używali słów będących aktualnie w obiegu, co uzasadniał prosto i logicznie argumentem, że nie pracują dla... przeszłości ale „dla pokoleń żyjących i przyszłych”²⁹. Radził po prostu „wolniej nieco tłumaczyć”³⁰, czyli dopuszczał odstępstwa od języka oryginału, kiedy postulat wier-

26 A. Źdzarski, *Uwagi nad rymami męskimi*, [w:] tenże, *Pisma rozmaite Augustyna Źdzarskiego*, t. 2, Drukiem Karola Kuliga, Płock 1823, s. 225.

27 Tamże, s. 228.

28 Wyjątek z „*Brutusa*” tragedii Woltera, „Pamiętnik Warszawski” 1818, t. 11 (sierpień), s. 508.

29 A. Źdzarski, *Uwagi nad wyjątkami tłumaczenia Liwiusza, umieszczonymi w „Programie popisu publicznego na Żoliborze [!], w Warszawie r. 1818”*, „Pamiętnik Warszawski” 1819, t. 15 (grudzień), s. 416.

30 Tamże, s. 419.

ności klócił się z wymogiem zrozumiałości. Tej zasady trzymał się we własnej pracy translatorskiej. Żdźarski miał wyjątkowe uzdolnienia językowe, znał osiem języków, tłumaczył z greki, łaciny, francuskiego, niemieckiego, włoskiego, angielskiego. Nigdy nie zabłysnął jakimś wyróżniającym się przekładem literackim. Możliwe, że jedną z przyczyn niedostatku sukcesów translatorskich było częste przerzucanie się od autora do autora, wskutek czego nie przełożył żadnego znaczącego dzieła w całości, zadowalając się „wymkami” czy „fragmentami”. Możliwe też, iż gubiła go właśnie wszechstronność: przekładał Anakreonta, Eurypidesa, Sofoklesa, Wergiliusza, Horacego, Josepha Addisona, Vittorio Alfieriego, Alojza Blumauera, Moliera, Woltera, Jana Jakuba Rousseau, Jeana Pierre’a Floryana, Teodora Körnera, Johanna W. Goethego, Adolfa Müllnera... Tłumaczył zatem poetów antycznych i współczesnych, często wręcz nie tyle tłumaczył, ile parafrazował (używał formuł: „naśladowanie”, „myśl wzięta z”). Luźny stosunek do pierwowzorów, zapisany np. w tytule *Przekład myśli Horacego*³¹, dawał mu swobodę twórczą, lecz chyba mógł równocześnie niepokoić czy odstraszać czytelników. Wśród nielicznych wzmianek współczesnych o jego dokonaniach jako tłumacza nie natrafiłem na pochwały, lecz na przygany: „jak Żdźarski, tłumacz tego państwa zwierząt, który Schillerowi swoje myśli poddaje, styl rozwleka i wcale nie zważa, że ta bajka najwięcej stylem wrażenia czyni [...] ów powtórzony krótki okres: *większość przemogła*, którym Schiller opis gminowładztwa rozpoczyna i kończy, zniknął u tłumacza”³².

Żdźarski z uporem pisywał komedie obyczajowe w duchu oświeceniowego dydaktyzmu, które jednak ani mocy satyrycznej nie miały, ani nawet nie były zabawne. Często tworzył sielanki, wychodząc poza model antyku i Salomona Gessnera, poszerza-

31 A. Żdźarski, *Przekład myśli Horacego*, [w:] tenże, *Nowy zbiór poezji...*, t. 1, s. 180.

32 „Mrówka Poznańska” (rec.), „Gazeta Literacka” 1821, nr 37, s. 210 (podkr. oryg.).

jąc tematycznie obraz ludzkiego bytowania na wsi o przedstawicieli niższych klas społecznych, lecz artystycznie niczym się nie wyróżniały. Pisywał okolicznościowe utwory elegijne, panegiryki i rymowanki, które zapewne podobały się w kręgu rodzinnym, ale ich wydanie drukiem nie mogło autorowi przysporzyć chwały... Większe sukcesy odniósł jako redaktor czasopisma „Dziedzilia czyli Pamiętnik Płocki pięknej literaturze poświęcony”, które wydawał w roku 1824. Hybrydyczny, klasycystyczno-romantyczny charakter periodyku był zapowiadany już w podtytule („Pismo periodyczne dla użytecznej zabawy rozumu i serca”). Sporo stron wypełniały przekłady poezji antycznej, ale z czasem redaktor coraz częściej drukował powieści poetyckie, historyczne, sentymentalne, ballady, dumki i stylizowane pieśni ludowe. Analiza zawartości treściowej płockiego pisma potwierdza rozpoznanie badaczek, stwierdzających, iż „klasyczne preferencje i upodobania, w jakich wzrastał i kształcił się Żdżarski, ustępowały miejsca romantycznym, a poeta szedł z duchem czasu”³³. Dodajmy, że sama idea regionalizmu, która przyświecała redaktorowi, utrwaliła się też w jego wypisach szkolnych, w których zamieszczał własne twory, mające pogłębiać u uczniów uczuciową więź z rodzinną okolicą³⁴.

33 D. Samborska-Kukuć, *Od Puttkamerów do Konopnickich...*, s. 119; A. Lutyńska, *Augustyn Żdżarski (1794–1846) – redaktor najstarszego pisma płockiego*, „Notatki Płockie” 1956, nr 1, s. 17–19 (choć późniejsze badania krytycznie zwerifikowały podane tam informacje, artykuł zachowuje wartość informacyjną).

34 Por. [A. Żdżarski], *Listy Ludwika do Franusia czyli rok szkolny Ludwika. Powieść w listach przez wydawcę napisana*, [w:] tenże, *Wypisy polskie czyli książka do czytania dla dzieci ułożona z wyimków różnych autorów polskich tak prozą, jak wierszem. Na klasę I*, Drukarnia Karola Kuliga, Płock 1829, s. 180–205. W wydaniu drugim (XX. Pijarzy, Warszawa 1830) tej powieści już nie ma; autor przytoczył w jej miejsce przykłady listów dzieci. Podręcznik Żdżarskiego wprowadzał do lektur szkolnych utwory A. Mickiewicza. Z uznaniem odnotowano też wprowadzenie pism księdza P. Skargi (*Słownko o ks. Piotrze Skardze Powęskim*, „Przegląd Naukowy” 1846, nr 14, s. 401). Nowością metodyczną było wprowadzenie krótkich notek biograficznych o autorach – por. H. S. [Skimborowicz], *Badania we względzie literatury krajowej. Z powodu „Historii literatury polskiej” K.W. Wójcickiego*, „Przegląd Naukowy” 1846, nr 21, s. 630. Książka była formalnie zatwierdzona jako „użyteczna dla

Z perspektywy już niemal dwóch wieków można dostrzec, iż we własnych rymowanych tekstach okolicznościowych udało się poecie zapisać jakieś naiwne a szczerze fragmenty antropologii codzienności rodzinnej. Augustyn i Faustyna Żdźarscy mieli sześcioro dzieci, w tym Józefę Kasyldę Teofilę (ur. 1826) – pisarkę; Annę Konstancję (ur. 1828) – autorkę kilku wierszy drukowanych; Stanisława Kajetana Gerwazego (ur. 1829) – zesłańca na Syberię, później lekarza. W 1833 roku Faustyna zmarła, dzieci zostawały pod opieką ojca. W *Książeczce dla moich dzieci* poeta wyznał: „któryż by ojciec nie lubił mówić o kochanych dzieciach, o swojej rodzinie i o tym, co się w jej obrębie dzieje?”³⁵. Takie słowa w okresie paternalistycznym, kiedy normą w relacjach rodzice – dzieci był dystans i wyraźnie określone, biegunowe rozbieżności w hierarchii, przełamywały normy wychowawcze, otwierały zamknięte drzwi do wyrażania uczuć w obrębie rodziny, proponowały miłość w miejsce bezwiednego posłuchu. Żdźarski, tak jak jego szwagier Jachowicz, był względem dzieci paternalistyczny, jednakże były to już pierwsze kroki ku upodmiotowieniu dziecka. Interpretacja zawartości pracy Żdźarskiego, dokonana przez D. Samborską-Kukuć³⁶, uwalnia od obowiązku ponownego przedstawienia treści, pozwalając w to miejsce skupić się na portretach dzieci, których dokonał autor. W dziale *Powieści wierszem* poeta zamieścił kilka wierszy o tytułach odpowiadających imionom jego

młodzieży szkolnej” – *Wiadomości krajowe i zagraniczne*, „Gazeta Polska” 1829, nr 90, s. 1.

35 [A. Żdźarski], *Do dzieci*, [w:] tenże, *Książeczka dla moich dzieci dana im na pamiątkę, czyli zbiór powieści, anegdot prawdziwych, rozmów, bajeczek i różnych wierszyków z przydatkiem jednej komedyjki dla dzieci*, Drukiem Karola Kuliga, Płock 1829, s. III. O tym, jak potrzebne były podobne inicjatywy pisarskie przygotowywane z myślą o dzieciach, świadczy obszernie omówienie kolejnej na rynku wydawniczym pracy – zob. S., *Przewodnik dla wieku dzieciennego na cały rok przez Antoninę J...*, „Pismo Dodatkowe do Gazety Porannej” 1839, nr 33, s. 3–4.

36 D. Samborska-Kukuć, *Od Puttkamerów do Konopnickich...*, s. 121–123.

potomstwa. Józefa Źdzarska, późniejsza literatka i nauczycielka, została upamiętniona jako bohaterka wiersza *Józia*:

Raz, gdy krzyczała Józia zapłakana:
Weź ten cukierek, Józiu kochana,
Weź go, pozwala ci mama.
Józia wybiera, ale biorąc sama,
Po całej cukiernicze przewracać zaczęła,
Największe dwa kawałki sobie przygarnęła.
Adelce także mama do wyboru dała,
Lecz ta najmniejsze z bojażnią wybrała.
Wtedy rzekła tak mama Józi na przestroję:
Twoje, coś wzięła, zostawić ci mogę,
Ale Adelce za to większe daję,
Że już zawczasu na małym przestaje.
Na całe życie pamiętaj, kochanie,
Że skromność bez nagrody nigdy nie zostanie³⁷.

Zapamiętał i zanotował ojciec, jak Józia – słysząc, iż jej siostrę Andzię matka nazywa aniołkiem – zobaczyła w kościele figury aniołków i wykrzyknęła zaskoczona: „O mammo, mammo, co tu Andziulków!”³⁸. Taż sama Józia, wyjątkowo rezolutne dziecko, bystrze wywnioskowała, iż kominiarza nie musi się bać: „kominiarz dzieci nie bierze, bo ma swoje dzieci”³⁹. Kilka razy jeszcze Józia występuje w tej książce, która – nie tracąc z wartości wychowawczych – jednocześnie stanowi rodzaj familijnego *silva rerum*, parantatnika życia rodzinnego. Sportretowana jako dziecko, na zawsze została literackim dzieckiem – ufnym, kochającym rodziców i rodzeństwo i wzajem będąc kochanym. Dzieciństwo miała radosne, jak z innej książki ojca wynika:

37 [A. Źdzarski], *Książeczka dla moich dzieci...*, s. 56.

38 Tamże, s. 63.

39 Tamże, s. 67.

Jesteś sobie pulchna, żywa,
I świeża jak roża,
Rośnij, dziecino szczęśliwa,
Taka wola Boża⁴⁰.

Tom drugi *Nowego zbioru poezji* Żdzarski dedykował „dobrym córkom”. Na tle ówczesnych dedykacji, przepelnionych tytułami arystokratycznymi i wyliczeniami sprawowanych urzędów, ta skromna, prosta forma przypisania tomiku dzieciom robi wrażenie. Prostota, skromność i miłość. Bolesnie doświadczony kilkoma pogrzebami w najbliższej rodzinie (żona i dzieci), Żdzarski – poeta i ojciec – kilka razy wracał do *Trenów* Kochanowskiego, które objaśniał jako realistyczny wyraz psychologii ojca cierpiącego po stracie dziecka. A własną córkę Józefę traktował najwidoczniej w szczególny sposób i miał z nią nietypowy związek psychologiczny:

Obrazie wiosny! Aniołku wiosny!
Skarbie mój! serca matki odbicie!
Ty mi świat smutku zmieniasz w radosny!
Niebem twej duszy promieniać życie. –

Ty myśli ojca pojmujesz mile,
Czytam je w oczach, gdzie dobro błyska,
Ty mi bolesne łagodzisz chwile,
By to wyrazić, nie mam nazwiska!⁴¹

W życiu rodziny Żdzarskiego był okres, który enigmatycznie nazwano „niepowodzeniami służbowymi”⁴². W roku 1831 na fali powszechnego entuzjazmu patriotycznego opublikował w Płocku komediooperę *Akademik krakowiak czyli ofiara dla Ojczyzny* z dedykacją: „Walecznym obrońcom ojczyzny i prawdziwym patriotom niniejsze dzieło poświęca A. Żdzarski”. Po przegranym

40 A. Żdzarski, *Do malej Józki*, [w:] tenże, *Nowy zbiór poezji...*, t. 1, s. 32.

41 A. Żdzarski, *Sonety. I. Do Józki*, [w:] tenże, *Nowy zbiór poezji...*, t. 2, s. 148.

42 [A. Niemirowski], *Wspomnienie o czasopiśmie wydawanym w Płocku pod tytułem „Dziedzicilia”, „Korespondent Płocki” 1876*, nr 55, s. 3.

powstaniu autora dotknęły represje, boć nie mógł się wyprzeć słów tekstu, jawnie krytycznego wobec władz rosyjskich:

Warszawa powstała przeciw okrucieństwom złych ludzi, których do tego podmawiał brat cesarza Mikołaja książę Konstanty. Długo patrzyliśmy na to ze zgrozą, jak prześladowano i do więzień szatańskich wtrącano braci naszych Polaków, że śmieli upominać się o swoje prawa, które brutalnie zdeptano, o prawa, które Aleksander nadał nieszczęśliwemu narodowi, a Mikołaj podczas koronacji święcie wypełniać zaprzysiął. Lecz ani Aleksander, ani Mikołaj nie myślał ich dotrzymać, pobbłażali oni w wyuzdanej srogości brata swego, który z niesłychanym szyderstwem cnotliwych obywateli, zwierzęcemu pastwieniu się, z obrazą natury ludzkiej i haniebnej zemście swojej, na placach publicznych i w więzieniach poświęcał. Bóg ulitował się wreszcie nad ludem uciśnionym, pękły zardzewiałe od lat kilkunasu kajdany; szpiegi i zdrajcy narodu śmierć zasłużoną w powstaniu znaleźli, resztę niegodnych sprawiedliwa kara nie minie⁴³.

Zmarła mu żona, zmarło dwoje dzieci, w dodatku usunięto go ze szkoły. Utrzymywał rodzinę z lekcji prywatnych. Wreszcie pozwolono mu na powrót do stanu nauczycielskiego, ale już jako nauczycielowi języka niemieckiego⁴⁴. Wyprowadził się do Sejny, gdzie w miejscowym gimnazjum uczył języków starożytnych, a ponieważ w 1839 roku szkołę przeniesiono do Suwałk⁴⁵, zamieszkał w tym mieście. Podjął intensywne prace przekładowe nad *Iliadą* oraz pieśniami religijnymi. Widocznie odzyskał zaufanie władz, skoro mu przyznano rangę radcy honorowego⁴⁶. Ożenił się

43 A. Źdzarski, *Akademik krakowiak czyli ofiara za Ojczyznę. Komedioopera w jednej części*, W Drukarni K. Kuliga, Płock 1831, s. 20–21.

44 *Z Płocka, dnia 31 lipca*, „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego” 1837, nr 189, s. 1.

45 A. Matusiewicz, *Nauczyciele gimnazjum w Suwałkach (Sejnach) 1835–1862*, [w:] *Środowiska inteligentkie Suwalszczyzny oraz ziem ościennych w okresie zaborów i II Rzeczypospolitej*, red. M. Dajnowicz i in., Muzeum Okręgowe w Suwałkach, Suwałki–Białystok 2007, s. 125–154.

46 *Otrzymali rangi*, „Kurier Warszawski” 1846, nr 267, s. 1269.

powtórnie (w 1838 roku), wybranką była Anna Henrietta Jutrzenko. Z tego związku miał dwóch synów. Zmarł na tyfus 17 września 1845 roku w Suwałkach⁴⁷. Wdowie z dziećmi (z wyłączeniem Józefy jako pełnoletniej) przyznano „pensję emerytalną” w wysokości 270 rubli (w połowie dla dzieci)⁴⁸. Rodzinę zostawił w niedostatku finansowym. Widocznie szybko o nim zapomniano, skoro w dziesięć lat po śmierci ktoś napisał: „jakiś pan Żdzarski”⁴⁹.

Józefa

Rodzicielskie uczucia, które Żdzarski utrwalił w swej twórczości, nie były dla jego dzieci niespodzianką. Przeciwnie, dobrze sobie z nich zdawały sprawę. Potwierdzeniem jest scenka w jednym z wierszy Józefy, gdy gromadka dzieci czuwa nad ciężko chorym ojcem:

Wtem najstarsze z dziatczek przemówiło z cicha:
– Bóg nas wysłuchał, ojciec we śnie się uśmiecha,
Pewno tyle nie cierpi, porusza ustami,
Słuchajcie! on i we śnie modli się za nami⁵⁰.

We wspomnieniach córki Augustyn Żdzarski pozostał jako osoba, która była życzliwa ludziom i chętnie wspomagała potrzebujących, czego nadużywano i co wprowadzało go w kłopoty finansowe. Córce nie przyszły na myśl sformułowania takie, jak łatwowierność i brak zmysłu praktycznego, które spowodowały, że po jego śmierci rodzina została bez środków do życia, a nawet musiała sprzedać jego cenny księgozbiór. Józefa przesłała do re-

47 *Znowu rok jeden upłynął...*, „Kurier Warszawski” 1845, nr 347, s. 1647.

48 „Kurier Warszawski” 1847, nr 187, s. 899; „Gazeta Warszawska” 1847, nr 187, s. 1; „Warszawska Gazeta Policyjna” 1847, nr 197, s. 1.

49 *Poznań, dnia 8 maja 1854 roku*, „Gazeta Warszawska” 1854, nr 138, s. 4.

50 J. Żdzarska, *Powiatki księżycy*, „Przyjaciół Dzieci” 1868, nr 32, s. 256. To przedruk utworu, który autorka, występując pod pseudonimem Józefa Z..., ogłosiła w noworoczniku „Pierwiosnek” 1851, s. 120–124.

dakcji „Korespondenta Płockiego” materiały do biografii ojca, kilka jego wydanych dzieł oraz „ustęp tłumaczony z Homera”⁵¹. Ze wspomnień pośrednio wynika, że ojciec opowiadał dzieciom historię swego życia. Nie było więc tajemnic, była szczerłość i zaufanie.

Ojciec mój, Augustyn Żdzarski [...] w 13 roku swego życia dawał już korepetycje u jakiejś hrabiny, której nazwiska w tej chwili przypomnieć sobie nie mogę. Na te korepetycje chodził o pół mili. Płakałam rzewnymi łzami, siedząc u kolan ojca z siostrą i bratem, gdy nam swe młode lata opowiadał; ściszałam nieraz piąstki, gdy przypominał sobie męczeński system szkół austriackich. Profesorowie kazali lekcje wydawać np. od dołu wiersza w górę, a za najmniejsze omyłki karali cielesnie. Ojciec jednakże nigdy kary podobnej nie otrzymał, gdyż pamięć miał nadzwyczajną, np. język włoski poznał tym sposobem, że całego słownika polsko-włoskiego nauczył się na pamięć w przeciągu sześciu miesięcy. [...] Nauczywszy się od organisty generał-basu, komponował piosenki, wygrywał wesołe krakowiaki i umiał kolegom życie⁵².

W siedm lat matka moja ukochana umarła ze zmartwienia, gdyż ojciec mój wskutek rewolucji 30 roku dostał dymisję. [...] Ojciec mój, o ile pamiętam, za życia matki był usposobienia wesołego. Szczery, otwarty, gościnny, podniosłego ducha, przyjaciel, jakich już nie ma, miłosierny, oddający krewnym potrzebującym

51 [Antoni Brykczyński], *Listy Gwiazdźca. Szkice z życia umysłowego w Płocku*, „Korespondent Płocki” 1880, nr 85, s. 1. Wspomnienia córki – niewyodrębnione jako jej osobna praca, lecz włączone do artykułu Brykczyńskiego – znalazły się w numerach 86–100 (z przerwami). Żdzarska dedykowała A. Brykczyńskiemu pracę *Nabożeństwo dziewięciodniowe do świętego Antoniego Padewskiego, patrona wdów i sierot, zawierające żywot świętego, dziewięć modlitw i litanii*, Nakład D. Lange, Warszawa 1887 (treść dedykacji podnosi uczuciowy stosunek córki do ojca: „Pracę tę drobną śmiem ofiarować czcigodnemu księdzu Antoniemu Brykczyńskiemu, proboszczowi parafii Pałuki, w dowód głębokiego szacunku i serdecznej wdzięczności za uczczenie pamięci mego Ojca, ś. p. Augustyna Żdzarskiego profesora – obszernym, pięknym życiorysem, napisanym z sercem umiającym oceniać pracę, całym życiem podjętą dla dobra młodzieży”).

52 Tamże, nr 86, s. 1.

grosz ostatni, zachwycający się naturą do ostatniej chwili z uczuciem młodzieńczym, tkliwy mąż, najlepszy ojciec, szlachetny, przebaczący chętnie urazy, żyjący jak kobieta sercem tylko, kochający kraj nad życie, a uczniów swoich ukochanych jak rzadko który profesor, jak własne dzieci, kochał ludzkość, a marzył jak dziewczę młode. To nie przesadzony obraz, nie! [...] Dwóch dawnych uczniów ojca, dowiedziawszy się przypadkiem, żeśmy córki Augustyna Żdźarskiego, padło przed nami na kolana – byli to już ojcowie rodzin. W Płocku ojciec mój był duszą ożywiająca całe ciało nauczycielskie, kochany nie tylko od kolegów, ale znajomych, przyjaciół. [...] Dziecinne lata moje są rajskim wspomnieniem, widzę w nich tylko światło, kwiaty, słyszę muzykę ojca, serdeczne jego piosnki, śliczne oblicze mej matki, także jakieś słoneczne, pełne serdeczności lica ojca. Brzmią mi w uszach jego opowiadania, to lat jego dziecinnych, to dziejów Polski, Starego i Nowego Testamentu. Pomimo licznych zajęć, sam nauczył nas czytać, pisać, katechizmu, sam z nami rano i wieczór pacierz odmawiał: był to ojciec-matka. Pamięć pierwszej żony dochował literalnie do grobu⁵³.

W gimnazjum płockim wykładał język grecki, który posiadał wybornie i łański doskonale, czas jakiś wykładał w Płocku niemiecki, a w Suwałkach i polski. Posiadał nadto dobrze francuski, angielski, włoski, hebrajski, a rosyjskiego z największą łatwością nauczył się w 40 roku życia⁵⁴.

W Sejnach ojciec rozpoczął tłumaczenie *Iliady* Homera wierszem miarowym, które to tłumaczenie doprowadził do 17 pieśni. Dopiski miały być zupełnie oryginalne, chlubił się ojciec nimi, ale te zaginęły. Rozpoczął nadto tłumaczenie *Pieśni religijnych dla kościoła protestanckiego* [...] W rok po przyjeździe naszym do Sejn gimnazjum zostało przeniesione do Suwałk. Ojciec mój, dobrze to pamiętam, był nie tylko mistrzem dla uczniów, ale i dla młodych profesorów, którzy zasięgali jego rady szczególnie co do łaciny i greckiego. [...] Śmierć mego ojca, cicha, pogodna, była obrazem jego życia. W marzeniach gorączki (umarł na tyfus) opowiadał

53 Tamże, nr 87, s. 1.

54 Tamże, nr 88, s. 1.

mi z okiem pełnym ognia, takie cudownie piękne fantazje, że nic podobnie pięknego nie czytałam; dyktował mi wierszyki o sierotkach... mówił o swoich uczniach ukochanych, przyzywał ich do swego łoża, więc też wielu na wieść o jego śmierci przybyło na pogrzeb, tłumy szły za trumną bez różnicy wyznania, żydzi cisnęli się do kościoła, a jeden z uczniów po całych godzinach klęczał na zielonej mogile i grób cały rok w kwiaty ubierał⁵⁵.

Po jego śmierci znalazłyśmy, układając z siostrą papiery i książki, ze 30 listów od rozmaitych osób potrzebujących wsparcia. Niektóre odwoływały się do otrzymanych już datków. [...] Niepraktyczny to był człowiek, według dzisiejszej opinii, bo złote, pełne miłosierdzia miał serce. Bibliotekę ojciec zostawił znaczną, ale szczątki nam tylko niestety z niej zostały. Chcąc spłacić z przybraną matką długi po ojcu, oddaliśmy wszystko na licytację, odkupując już za własną pracę niektóre pamiątkowe książki. [...] Gdybym tak mogła jak czuję odmalować mego ojca, byłby to obraz piękny człowieka cichej a prawdziwej zasługi, który pracując ciężko dla chleba, pracował bez myśli o nim, bo głównie miał na myśli dobro młodzieży. Pomimo wielu zawodów i cierni nie stracił pogody duszy, zawsze różowo na świat poglądał, a świeżość uczuć zachował do grobu, jako też i głęboką miłość Boga i ludzi. [...] W domu naszym nie było zbytków, ale nie zbywało nam nigdy na niczym. Ów domek parterowy w Płocku, z ogrodem owocowym niedaleko ogrodu spacerowego, został do dziś dnia rajem w moich wspomnieniach, chciałabym w nim resztę życia przepędzić, bo tam owiałyby mnie cienie mej ś. p. matki i drogiego ojca⁵⁶.

Jeśli córka, półsierota wychowana przez ojca, określała go „ojcem-matką”, to można w tym widzieć miłość i szacunek. Lecz ta córka była jednocześnie autorką publikacji pedagogicznych, w których m.in. wyrażała poglądy na kwestię odpowiedzialno-

55 Tamże, nr 99, s. 1. (Być może to właśnie zaobserwowana u ojca fascynacja antykiem, a zwłaszcza *Iliadą*, po wielu latach doprowadziła Żdźarską do cyklu erudycyjnych studiów o kobietach w świecie *Iliady* i starożytnym Rzymie. Por. „Bluszczy” 1893, nr 19–37; 1894, nr 1–20).

56 Tamże, nr 100, s. 1.

ści kobiet za wychowanie dzieci, miała długoletnie doświadczenie nauczycielskie, toteż jej głos opierał się na profesjonalnych fundamentach edukacyjnych. Można go uznać za wyraz aprobaty dla nowego modelu rodzicielstwa, bardziej partnerskiego niż patriarchalnego⁵⁷. Dość nieśmiały, ale jasny w zasadniczej myśli (ojcowie powinni działać zarówno w sferze społecznej, jak rodzinnej, która nakłada na nich obowiązki wychowawcze), przedstawiła autorka w artykule *Kilka uwag o wpływie ojców rodzin na wychowanie dzieci*⁵⁸.

Dzięki trudowi szperackiemu Andrzeja Matusiewicza⁵⁹ i D. Samborskiej-Kukuć o życiu Józefy Źdźarskiej dziś wiemy przynajmniej tyle, że potrafimy umieścić trajektorię jej losu osobistego na planie podobnych biografii XIX-wiecznych inteligentek z prowincji. Uczyła się pod kierunkiem ojca, systematyczną naukę pobierała w prywatnej pensji wyższej w Suwałkach, prowadzonej przez Joannę Brandt-Roudny. Po śmierci ojca pracowała jako guwernantka w Suwałkach. Uzyskała kwalifikacje nauczycielskie, zdając egzamin w Warszawie. W roku szkolnym 1852/1853 zaczęła pracę jako guwernantka niższa w suwalskiej pensji żeńskiej Kazimierza Zapiórkiewicz. Brak uczennic spowodował zamknięcie pensji w 1857 roku. Następnie Józefa Źdźarska wraz z siostrą Anną prowadziły w Suwałkach pensję wyższą dla panien z pięcioletnim kursem nauk. Szkoła mieściła się przy obecnej ulicy Kościuszki 50, a po przeprowadzce – przy obecnej ulicy ks. Hamerszmita 11. Po uruchomieniu placówki w Suwałkach nadzieje na jej pomyślną egzystencję przeplatały się z obawami o jej los: „Jakkolwiek dla

57 Tradycyjny model rodziny z tego czasu trafnie i kompetentnie omawia Aneta Bołdyrew w monografii *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795–1918*, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2008.

58 J. Źdźarska, *Kilka uwag o wpływie ojców rodzin na wychowanie dzieci*, „Tygodnik Ilustrowany” 1868, nr 45, s. 223.

59 A. Matusiewicz, T. Radziwonowicz, K. Skłodowski, *Historia Suwałk do 1945 roku*, [w:] *Suwałki. Miasto nad Czarną Hańczę*, red. J. Kopiał, Suwałki 2005; A. Matusiewicz, *Nim powstało gimnazjum żeńskie*, „Jacławieź” 1988, nr 3, s. 16–17; tenże, *Gimnazjum żeńskie*, „Jacławieź” 1988, nr 4, s. 7.

braku obywateli ziemskich w okolicy utrzymanie szkoły wyższej prywatnej jest bardzo trudnym w Suwałkach zadaniem, jednakże dotychczasowe urządzenie wspomnianego zakładu dozwala przewidywać pomyślną dlań przyszłość⁶⁰. Prosperowanie takich pensji na prowincji było trudne z powodu konkurencji renomowanych placówek z dużych miast, do których rodzice ziemianie chętniej odwozili córki. Prowincja musiała się zadowolić miejscowymi uczennicami „dochodzącymi”, korzystającymi tylko z lekcji, co nie dawało gwarancji stabilności finansowej placówki. Żdzarska przez pierwsze lata szczęśliwie prowadziła zakład, liczący najpierw 45 uczennic, a po dwóch latach już 93 uczennice, zatrudniający do 9 nauczycieli. W prasie warszawskiej regularnie pojawiały się ogłoszenia o naborze kandydatek i terminach rozpoczęcia nauk⁶¹. Z bliżej nieznanych powodów Żdzarska w 1860 roku przenosi się do Rządowej Wyższej Szkoły Żeńskiej w Suwałkach, następnie znów próbuje sił na własnej pensji⁶². W 1862 roku otwarto tu nową pensję żeńską⁶³. Nadto uruchomienie w mieście rządowego gimnazjum żeńskiego w 1866 roku podcina jej skrzydła jako ochmistrzyni pensji. Nie udało się ustalić, co właściwie było przyczyną upadku jej placówki – może odmówiono jej zezwolenia na prowadzenie pensji z powodów politycznych (brat

60 *Suwałki, d. 16 (28) września 1857 r.*, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1857, nr 288, s. 3.

61 „Kurier Warszawski” 1857, nr 152, s. 8: „Podaje się do wiadomości rodziców i opiekunów, że niżej podpisana, na mocy upoważnienia J.W. Kuratora Okr. Nauko. Warszawskiego otwiera w mieście gubernialnym Suwałkach pensję wyższą płci żeńskiej; oraz że wpis uczennic rozpocznie się dnia 1-go sierpnia r. b. i trwać będzie do dnia 15-go sierpnia włącznie; jak niemniej, że kurs nauk w d. 16 sierpnia r. b. rozpoczętym zostanie. – W Suwałkach d. 24 maja 1857 r. – Ochmistrzyni Pensji Wyższej Józefa Żdzarska”. Ogłoszenia w sprawach pensji Żdzarskiej zob. też „Kurier Warszawski” 1857, nr 137, s. 3; 1859, nr 185, s. 2; „Gazeta Warszawska” 1858, nr 190, s. 1; 1858, nr 190, s. 1.

62 „Kurier Warszawski” 1864, nr 199, s. 1179.

63 1 października 1862 otwarto w Suwałkach pięcioklasową pensję wyższą żeńską Eugonii Ciemnołońskiej – „Kurier Warszawski” 1862, nr 218, s. 1265; 1863, nr 192, s. 3; 1864, nr 195, s. 1162; 1865, nr 186, s. 974.

był dwukrotnym zesłańcem)? W każdym razie zostało zapamiętane: „Po wypadkach 63 r. usunięto ją z tego stanowiska, po czym osiadła stale w Warszawie”⁶⁴. Możliwe jednak, iż placówka jakoś egzystowała, może była ochmistrzyni wróciła do lekcji prywatnych, bo do Warszawy Żdżarska przeprowadziła się w 1872 roku⁶⁵.

W Warszawie miała rodzinę, bywała z wizytami u ciotki – wdowy po Jachowiczu⁶⁶. Po przeprowadzce była nauczycielką prywatną, ponadto – jak wynika z nierzadkich ogłoszeń prasowych – utrzymywała stancję dla uczniów:

Niżej podpisana, nauczycielka z patentem i była przełożona pensji prywatnej żeńskiej i szkoły rządowej, pragnie trzymać na stancji uczennice uczęszczające do gimnazjum i na pensje prywatne. Za stosowne wynagrodzenie oferuje im stół, stancję, konwersację w języku francuskim, niemieckim, nadto pomoc w naukach i fortepian. – Wiadomość – Nowy Świat nr 17, mieszkania nr 14. J. Zdżarska⁶⁷.

64 *Wspomnienie pośmiertne*, „Kurier Warszawski” 1910, nr 302, s. 5.

65 D. Samborska-Kukuć (*Od Puttkamerów do Konopnickich...*, s. 136) dowodzi, że Żdżarska przeniosła się do Warszawy wraz bratem Stanisławem, który właśnie odzyskał prawa polityczne, zamieszkali wspólnie przy ul. Nowy Świat nr 17. Stanisław prowadził praktykę lekarską. „Rocznik Lekarski” (1891, s. 30; 1892, s. 35; 1893, s. 115) podaje, iż Stanisław Żdżarski, „lekarz wolno praktykujący”, pracował w Żelowie w guberni piotrkowskiej; wcześniej bez wielkiego powodzenia prowadził uzdrowisko w Bojanowie – zob. „Kurier Warszawski” 1884, nr 148b, s. 8.

66 Por. Listy Antoniny Jachowiczowej i jej syna Eryka do Eufrozyny i Franciszka Nowakowskich, Ossolineum, rkps, sygn. 129701, [67 „Gazeta Warszawska” 1879, nr 184, s. 4; „Kurier Warszawski” 1879, nr 179, s. 8.](https://www.dbc.wroc.pl/dlibra/publication/12694/edition/11116/content?ref=aHRocHM6L993d3cuZGJjLndyb2MucGwvZGxpYnJhL3Jlc3VsdHM_cT1qYWNoY3dpY3pv-d2EmYWN0aW9uPVNpbXBsZVNIYXJjaEFjdGlvbiZoeXBIPS02JnA9MA; k. 1 (dostęp: 1.02.2020). Eryk Jachowicz, cioteczny brat Józefy, był wydawcą <i>Kalendarza dla młodego wieku na rok 1881</i>, który opracowała J. Żdżarska. Przechowywany w Ossolineum album Eryka z autografami różnych znanych osób nie zawiera wpisu Żdżarskiej.</p></div><div data-bbox=)

Żdzarska musiała być osobą energiczną, pomyslową, praktyczną życiowo i nowoczesnie myślącą – mimo konserwatywnych elementów światopoglądowych – skoro połączyła etos inteligencji z rzemieślniczym. Założyła i przez trzy lata udawało się jej prowadzić placówkę dla kobiet, przygotowującą do wykonywania zawodu artystycznego. Cele oraz organizację pracy zakładu wyjaśniały ogłoszenia prasowe:

Malarnia
na porcelanie i szkle.

Marszałkowska nr 69, mieszk. nr 24
w dniu 3 lutego b. r. rozpoczęła już
swoje prace.

Tamże przyjmują się zamówienia malowań
nie tylko na porcelanie, szkle, ale i wachlarzy,
co wszystko wykończone będzie artystycznie.
Osoby uzdolnione znajdą stałe i korzystne zajęcie.

Przyjmuje się osoby interesowane od godziny
12-tej w południe do 2-giej.

Józefa Żdzarska⁶⁸.

Malarnia na porcelanie i szkle

Józefy Żdzarskiej

Marszałkowska nr 69, mieszkania 24,

pobiera za naukę malowania na szkle..... r. s. 6

(wykład p. Gorzelewskiego)

za malowanie olejno..... r. s. 6

rysunek..... r. s. 5

rzeźbę..... r. s. 6

(wykład p. Alchimowicza)

od 12 w południe do 5 wieczorem przyjmuje się interesantów,
w godzinach wieczornych od 5 do 7 mogą pobierać lekcje rysunku,
malowania i rzeźby uczniowie, ceny te same, co i dla uczennic⁶⁹.

68 „Kurier Warszawski” 1882, nr 31, s. 8.

69 Tamże, nr 82, s. 13. Pojawia się tu zatem nauczanie koedukacyjne; wprowadzie w ograniczonym zakresie, jednak na tle ówczesnych obyczajów ten aspekt pedagogiczny był nowością.

Jednocześnie przyjmowała „uczennice przychodnie i stałe, jako też panienki potrzebujące opieki macierzyńskiej i uczęszczające do Instytutu Muzycznego”⁷⁰. Z czasem poszerzono ofertę edukacyjną o sztukę majoliki (malowanie na szkłe i fajansie), co było propozycją atrakcyjną z uwagi na sukcesy fabryki majoliki w Nieborowie. Z reakcji prasy można wnioskować, że inicjatywa Żdzarskiej została przyjęta jako ważne i potrzebne wydarzenie w ruchu społecznym, mającym uporządkować najbardziej palące problemy kobiet. „Uczennice zdolne, chociaż bez wyjątkowych talentów, już posiadają sposób zarobkowania tak właściwy dla sił niewieścich, a wykształcone w rysunku i zarazem obdarzone zdolnością do kompozycji mogą z czasem za swą pracę mieć zyski przenoszące skromną pensję urzędnika”⁷¹. Malarnia, przeniesiona wkrótce na Nowy Świat nr 46, stała się popularnym tematem publicystyki, gdyż łączyła kwestie rynku pracy ze sztuką użytkową⁷². Po 1885 roku malarnia zniknęła z łam prasy i ogłoszeń, od roku 1899 informowano o ofertach „Kaucjonowanego biura nauczycielskiego Żdzarskiej”, zajmującego się pośrednictwem przy załatwianiu posad dla korepetytorów⁷³. Chodziło jednak o Katarzynę Żdzarską, co nie musiało się wiązać z pokrewieństwem⁷⁴. Józefa Żdzarska zmarła w październiku 1910 roku.

Debiutowała wcześniej, jeszcze pod okiem ojca. Jako piętnastolatka ogłosiła w „Pierwiosniku” (1843) wiersze *Bóg* i *Do Wisły*

70 Tamże, nr 128, s. 8.

71 Sęp [W. Maleszewski], *Z Warszawy*, „Biesiada Literacka” 1882, nr 332, s. 290.

72 *Praca kobiet*, „Gazeta Warszawska” 1882, nr 27, s. 2; *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszcz” 1882, nr 6, s. 47; *Kronika działalności kobiecej*, „Bluszcz” 1882, nr 9, s. 72; Quis [M. Gawalewicz], *Pokłosie*, „Kłósy” 1882, nr 865, s. 63; Karol [J. Kotarbiński], *Pokłosie*, „Kłósy” 1882, nr 898, s. 175.

73 „Kurier Warszawski” 1899, nr 345, s. 17; „Kurier Warszawski” 1900, nr 88, s. 17; nr 174, s. 13.

74 Nazwisko było dość popularne. Jakiś Stanisław Żdzarski, stolarz z Warszawy, zamieszkały przy ul. Hożej 16, zamordował z zazdrości żonę, stając się krótkotrwałym bohaterem warszawskiej prasy, co zapewne nie ułatwiło życia ani Józefie, ani jej bratu Stanisławowi (zob. „Kurier Warszawski” 1884, nr 104, s. 4).

(idealizujący obraz dzieciństwa w Płocku). Po latach publikowała w tymże „Pierwiosnku” oraz w pracy zbiorowej *Wieniec*, wydanej na cześć jej wujka Jachowicza. W okresie suwalskim na pewno była znana w miejscowym środowisku jako literatka, przygotowała np. tekst do mszy śpiewanej, wykonanej w miejscowym kościele⁷⁵. Z odnalezionej przez D. Samborską-Kukuć korespondencji⁷⁶ wynika, iż Żdźarska planowała opracowanie *Wypisów polskich dla pensji żeńskich*, co byłoby rzeczywiście ważnym wydarzeniem, jednak do druku nie doszło, choć autorka dyskretnie napomykała o protekcji znanych jej osobiście ówczesnych powag literackich: Józefa Korzeniowskiego i Lucjana Siemińskiego. Jako poetka kilka razy drukowała w warszawskich tygodnikach („Kłosa”, 1868; „Przyjaciół Dzieci”, 1868), ale nie wyróżniała się szczególnymi osiągnięciami. Miała, owszem, dar rymowania, który wykorzystywała w tekstach dewocyjnych oraz pisarstwie dla dzieci. Z tego zakresu trzeba wymienić popularne *Powinszowania wierszem i prozą dzieciom i młodzieży poświęcone* (Warszawa 1880). Książeczek podobnych wydawano wtedy sporo, praca Żdźarskiej się nie wyróżniała, a nawet była przez niektórych krytyków przyjęta z irytacją⁷⁷. Wierszem opisała bitwę pod Wiedniem i jej następstwa (*Jan Trzeci pogromca Turków*, Warszawa 1903) w książeczce dla młodzieży. To typowa literatura użytkowa i tak ją należy oceniać – jako przykład dydaktyzmu artystycznego. Inne miary ocen prowadzą do nieporozumień⁷⁸. Wiersz (pieśniowy, zgodnie

75 Ł. Bienkowski, *Chór kościelny w Suwałkach*, „Ruch Muzyczny” 1861, nr 23, s. 365.

76 D. Samborska-Kukuć, *Od Puttkamerów do Konopnickich...*, s. 130–132.

77 W. Nowicki, *Co dać dziecku na gwiazdkę? Przegląd literatury dla dzieci i młodzieży z ostatniego siedmioletnia*, T. Paprocki, Warszawa 1886, s. 15. Dla odmiany „Kurier Warszawski” 1879, nr 281, s. 14 uznawał tę edycję za pożyteczną.

78 Por. opinię Walerego Gostomskiego w „Książce” 1903, nr 5, s. 167: „Jest to niewielki poemacik, opiewający w sposób bardzo niepoetyczny, w trzynastozgłoskowych, niewybrednych i dość pospolitych wierszach, zwycięstwo wiedeńskie króla Jana, jego bratanie się z ludem na weselu wiejskim, jego nastój głęboko religijny i opartą na nim wiarę w pomoc boską na polu walki.

z wyznawaną przez siebie zasadą, że „dwa razy modli się ten, kto śpiewa modlitwę”⁷⁹) jest podstawową formą w książeczce *Błogosław Matko! Czternaście pieśni na uroczystość Najświętszej Marii Panny* (Warszawa 1888), a także w *Miesiącu Maryi czyli nabożeństwie majowym napisanym dla młodzieży polskiej*⁸⁰ (Warszawa 1862, 1866, 1886). Wiersze Źdżarskiej są zazwyczaj rymowaną dydaktyką, naśladującą kazania religijne, ubraną w jednobrzmiące zakończenia wyrazów przeplatanych wyjątkami z Pisma, lub stanowią zasób tekstów adoracyjnych, kopiujących obrazy i metaforę z nauk kościelnych.

Sporą część pisarskiego dorobku Źdżarskiej stanowią broszurowe nabożeństwa do wybranych świętych Kościoła katolickiego. Podobne druki dewocyjne wychodziły w dużych nakładach, ale były bardzo tanie, nie wiadomo, w jakim stopniu taka twórczość zaspokajała potrzeby życiowe autorów. Twórcy, skrupowani podwójną cenzurą – kościelną i policyjną – unikali oryginalnych myśli i sformułowań. Źdżarska była autorką następujących prac: *Dziewięciodniowe nabożeństwo do świętego Rocha patrona od zaraźliwych chorób* (1886), *Nabożeństwo dziewięciodniowe do świętego Antoniego Padewskiego patrona wdów i sierot zawierające żywot świętego, dziewięć modlitw i litanie* (1887, 1903), *Dziewięciodniowe nabożeństwo do świętego Izydora Oracza zawierające jego żywot, modlitwy i litanie* (1887), *Żywot świętego Benedykta opata napisany przez ś-go Grzegorza Wielkiego papieża, z dołączeniem litanii i modlitw* (1888). Prezentują typową kompozycję i typowe formy gatunkowe, jednakże wzięte łącznie ujawniają, że ich bohaterami są nie męczennicy za wiarę, ale ludzie pracy i cnót moralnych. Stałe akcentowanie pracowitości, zaufania do

Arcybanalny ten poemacik poprzedzony jest nie mniej banalnym portrekiem Sobieskiego”.

79 J. Ź. [Źdżarska], *Lirnik wioskowy. Powiastka*, S. Niemiera, Warszawa 1885, s. 8.

80 Edycja dostępna również poza Królestwem Polskim – zob. „Pomyślność” 1870, nr 1, s. 7.

wiedzy i dobrych rad oraz podporządkowania własnych spraw interesom ogółu pozwala na wysunięcie tezy, iż autorka reprezentowała w tych książeczkach ideały katolickie, które korespondowały z programem pracy organicznej i pracy u podstaw – może należy tu mówić o katolickim pozytywizmie. Pod względem artystycznym bodaj najciekawsza jest praca *A światłość wiekuista niech im świeci. Nabożeństwo żałobne* (1888). Znalazły się tu tak osobiste, intymne tematy, jak *Modlitwa za dusze Ojca i Matki* (s. 87–88) oraz *Modlitwa Rodziców za dusze Dzieci* (s. 91–93).

Niektórzy krytycy dużo sobie obiecywali po Żdźarskiej jako autorce tzw. powiastek dla ludu⁸¹. Od utworów tego rodzaju oczekiwano wyraźnej dążności pedagogicznej oraz formy dostosowanej do percepcyjnych możliwości odbiorcy niewykształconego (nieraz niepotrafiącego czytać, słuchacza głośnych lektur w wykonaniu inteligencji wioskowej). Tendencje pozytywistyczne przejawiały się w nich w propagowaniu idei organiczniczkowskich, oświatowych oraz kulcie pracy. Sporo krytyków domagało się powiastek realistycznych, które wnioski dydaktyczno-wychowawcze wyprowadzają z sytuacji prawdopodobnych życiowo. Może te oczekiwania krytyków wobec samego gatunku powiastki wpłynęły na oceny jej pierwszych utworów tego typu; oceny te były zawyżone – nie tyle odnosiły się do utworów Żdźarskiej, ile rysowały pewien pożądany, idealizacyjny model. Upowszechnianie tego gatunku piśmiennictwa – bardziej użytkowego niż artystycznego – miało znaczenie społeczne. Na dwa lata przed drukiem debiutanckiego tomiku powiastek Żdźarskiej czytelnicy już mogli poznać jego zawartość:

Od pewnego czasu zaczynamy spostrzegać bardzo pocieszający fakt, jakim jest rozszerzenie się wydawnictwa książek dla ludu

81 Cechy gatunkowe omawia K. Chruściński, *Powiastka „dla ludu”*. Z badań nad „literaturą trzecią”, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, t. 1, red. E. Jankowski, J. Kulczycka-Saloni, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1980, s. 217–232 (autor nie uwzględnił Żdźarskiej ani jako praktyka, ani jako teoretyka tego gatunku).

poza obrębem Warszawy. Księgarnie prowincjonalne chwalebnie współubiegają się z warszawskimi w sprawie oświaty młodszych naszych braci – i musimy przyznać, że bardzo szczęśliwy umieją robić wybór. [...] Obecnie mieliśmy sposobność przejrzeć rękopism [!] dziełka p. Józefy Żdzarskiej *Podarek dla ludu*, który ma wydać swym nakładem księgarnia p. Maurycego Lewińskiego w Suwałkach. Podarek ten składa się z ośmiu powiastek i opowiadań, jakkolwiek napisanych niewprawnym jeszcze piórem, ale pełnych ducha religijnego, wzniosłości, miłości dla ludu, pojęcia jego potrzeb. Tylko instynkt kobiecy mógł zrozumieć i oddać tak idealnie stronę sercową naszego ludu, którą tak często pozostawiają na boku. Powiastki p. Żdzarskiej mają na celu wskazać, że tylko pracą, której przewodniczy i towarzyszy myśl o Bogu, zdobywa się pomyślność, dobry byt, a co najważniejsza spokojność sumienia, zadowolenie wewnętrzne, które w czasie ciężkich prób, nieraz spadających na barki ludu i dotkliwiej dających mu się uczuwać niż innym warstwom społeczeństwa, posiadającym większe zasoby, pomagają z większą łatwością znosić klęski. Autorka wskazując zalety naszego ludu, jego serdeczność, jego gotowość poświęcenia się dla bliźnich, której przykłady nieraz spotykamy, a którą tak łatwo wzbudzić, jeżeli tylko kto umie uderzyć w właściwą strunę, nie zapomniała i o jego niektórych wadach, głównie tamujących moralny i materialny jego postęp. Może ktoś posądzić, że opowiadania autorki zbyt są idealne, ale zdaje się, że na wyobraźnię mniej wykształconych umysłów tylko jaskrawe obrazki mogą wywrzeć pewien wpływ⁸².

Nie była to odosobniona opinia. *Podarek dla ludu* został doceniony. Dostrzeżono i pozytywnie oceniono, iż autorka, mimo moralizujących intencji, oparła opowiadania na „powszedniości”. Krytycznie odniesiono się do „pewnej mistycyzacji” (raczej pesymistycznego fatalizmu) w powiastce *Smutne skutki przeklania*, co jednak wyrównywały zalety książki:

82 *Wiadomości rozmaite*, „Dziennik Powszechny” 1862, nr 204, s. 2.

Ważnym przymiotem tych powiastek jest prostota tudzież ta okoliczność, iż autorka ciągle się obraca w sferze ludowi przystępnej, znanej... Z drugiej strony książeczka ta zasługuje na uwagę z powodu praktycznego wydania; druk w niej zastosowany do wymagań czytelników z ludu: wielki, jasny, papier gruby⁸³.

Powiastki Józefy swym dydaktyzmem i religijnością przypominały niektóre dzieła Augustyna. Różnica wyraźna dotyczyła idei lokalizmu (regionalizmu). Płocki nauczyciel był jednym z tych, którzy głośno się upominali o tożsamościowe i integrujące wartości kultury lokalnej. To na miejscowej historii i pozostałych po niej pamiątkach budowali poczucie wspólnoty. Jego córka tylko kilka razy w powiastkach użyła nazw miejscowych („W zamożnej wsi w Augustowskim”⁸⁴; „w pięknej wsi niedaleko rzeki Narwi, która wpada do Wisły”⁸⁵; „w powiecie kalwaryjskim, w guberni augustowskiej, nad rzeką Szeszupą”⁸⁶). Toponimy miały w tych powiastkach być argumentem potwierdzającym prawdziwość opowiadanych zdarzeń. W twórczości jej ojca chodziło o tzw. koloryt lokalny, o przekonanie, iż istnieje duchowa więź między ludźmi wychowanymi w danej okolicy. Nawiązanie do takich myśli można dostrzec jedynie w reportażowych opisach Żdżarskiej: *Wigry* („Opiekun Domowy”, 1869) i *Suwałki* („Tygodnik Ilustrowany”, 1870).

Podarek dla ludu ukazał się w Suwałkach w roku 1863. To nie był czas sprzyjający czemukolwiek poza powstaniem, walką i represjom władzy rosyjskiej wobec Polaków. Tym ważniejsze

83 *Podarek dla ludu*, „Gazeta Warszawska” 1864, nr 191, s. 1. Anons zamieścił też „Kurier Warszawski” 1864, nr 190, s. 4. Zazwyczaj prasa codzienna i tygodniowa nie omawiała powiastek dla dorosłych czy dla młodzieży, toteż praca Żdżarskiej musiała się wydawać czymś wyjątkowym.

84 J. Ż...a [Żdżarska], *Mądrość prostacza*, [w:] taż, *Obrazki ludowe*, Nakładem ks. Franc. Bażyńskiego, Poznań 1871, s. 58.

85 J. Ż...a [Żdżarska], *Smutne skutki pijaństwa*, [w:] taż, *Obrazki ludowe*, s. 44.

86 J. Ż...a [Żdżarska], *Nie przeklinajcie!*, [w:] taż, *Obrazki ludowe*, s. 25. Powiastka znana wcześniej pod tytułem *Smutne skutki przeklinania*.

więc są głosy krytyki, bo dowodzą, że praca czymś się wyróżniała. Tomik, liczący 141 stron, zawierał utwory prozą: *Miłość bliźniego. Powiastka, Mądrość prostacza. Powiastka, Lirnik wioskowy. Powiastka, Smutne skutki pijaństwa, Dobry byt odzyskany, Smutne skutki przeklinania, Kazanie niedzielne. Powiastka, Nauczyciele wiejscy*. Drugie wydanie pt. *Obrazki z życia wiejskiego* (zmieniona kompozycja całości) miało miejsce w Poznaniu w 1871 roku, trzecie: *Siedem powiastek dla ludu* w Warszawie w roku 1887. Dodatkowo osobne edycje miały utwory: *Lirnik wioskowy. Powiastka* (Warszawa 1885), *Kazanie niedzielne. Powiastka* (Warszawa 1885), *Smutne skutki przeklinania. Powiastka* (Warszawa 1896). Podpisywane były kryptonimem: J. Ż. Stałą intencją wychowawczą tych utworów było wykazywanie, że dobrobyt materialny jest możliwy do osiągnięcia przy zachowaniu pracowitości i dobrych obyczajów. Wyraźnie wskazywała autorka dwie drogi awansu społecznego dla ludu: kapłaństwo i nauczycielstwo ludowe. Był to zatem program ostrożnych, nierewolucyjnych reform społecznych, które nie naruszały układu patriarchalnego. Może najciekawsza, bo odbiegająca wymową ideową, jest powiastka *Lirnik wioskowy*. Pokazała w niej autorka biografię wiejskiego samorodnego talentu muzycznego (bliższą Józefa I. Kraszewskiego *Historii kołka w płocie* niż Henryka Sienkiewicza *Janko muzykant*). Smutny żywot grajka, oddanego pracy, sztuce i ludziom, wiernego jedynej w życiu miłości, podkreślający nadprzyrodzoną genezę sztuki, można odczytywać jako wyraz przekonań romantycznych. Zgoda na los, jaki człowiekowi przypada w udziale (brak czynnika buntu) wiąże utwór z *biedermeierem*. O ile romantyzm oznaczał w tym wypadku duchową łączność z ojcem, o tyle *biedermeier* zbliżał autorkę do nowych wyzwania estetyki, która łatwo wchodziła w alians z pozytywizmem.

Taki też, romantyczno-*biedermeierowski*, wydźwięk ma dramat *Żdźarskiej Idealy życia. Fantazja dramatyczna* (1903). W utworze analizuje się potężną siłę uczucia miłości konfrontowaną ze złą wolą innych oraz mocą kodeksów moralno-obyczajowych.

W dość nieprawdopodobny sposób autorka pokazuje, że nawet osoby ewidentnie skrzywdzone wybaczą krzywdzicielom, jeśli na szali win ludzkich znajduje się uczucie miłości – wiernej mimo upływu lat i niesprzyjających okoliczności życiowych. Miłość zwycięża, jest zawsze silniejsza od kontroli społecznej, choć miłość nie usprawiedliwia zła zadawanego innym. W okresie, kiedy teatr europejski pokazywał mit miłości tworzony przez Stanisława Przybyszewskiego, utwór Żdzarskiej nikogo nie zainteresował. Był anachroniczny. Anachroniczna była też tendencyjna powieść pisarki, którą opublikowała niemal w przeddzień wydarzeń rewolucyjnych 1905 roku: *Według stawu grobla. Powieść*.

Niebotycznie naiwna opowieść o pewnym znacym dzierżawcy, o jego młodej cnotliwej żonie, o szlachetnym księciu, o pewnej dziewczycy-aniele, o wspaniałomyślnym ziemianinie, o nieocenionej jego małżonce, o wielkodusznym księdzu, o poważnym ogrodniku, o kilku zręcznych, przywiązanych do chlebobawców służących, o jakiejś poczciwej żebraczce i jeszcze innych doskonałościach, tak niezwykłych, że po prostu wierzyć się nie chce w możliwość ich istnienia. Ufajmy jednak p. Żdzarskiej i cieszymy się nadzieją, że być może, są jeszcze tacy ludzie na ziemi⁸⁷.

Nad twórczością prozatorską Żdzarskiej ciążył dydaktyzm. Była nauczycielem – praktykiem i teoretykiem. Pisarstwo pojmowała bardziej jako służbę społeczną niż wyraz poglądu jednostki na świat. Napisała *Myśli o wychowaniu*, które najpewniej były w Warszawie znane (są o nich wzmianki w prasie), ale bodaj nigdy ich nie wydrukowano. Ogłosiła wspomniany już artykuł o roli ojców w wychowaniu dzieci. Opublikowała czytaną i cytowaną pracę *Kobieta wobec poezji w pieśni i poezji w życiu*, w której nawiązywała do poglądów Narcyzy Żmichowskiej. Dostrzegła kres epoki kobiet, które są bohaterkami poezji za sprawą urody

87 H. Galle, *Żdzarska Józefa. „Według stawu grobla, powieść współczesna”, napisała... 8-ka, str. 185, Warszawa, 1903, w drukarni S. Niemiry, „Książka” 1903, nr 8, s. 205.*

i uroku osobistego. Dzisiejsza kobieta musi realizować inny ideał: spójni „piękności serca z pięknością ducha”. W zawikłanej metaforyce przedstawiała program dla kobiet – program doskonalenia się duchowego, program udziału w pracach na rzecz Prawdy, Dobra i Piękna, program aktywności obywatelskiej⁸⁸. Tło edukacyjne dostrzegała nawet w utworach uznawanych za czysto romantyczne, jak w powieściach Żmichowskiej („pisma Gabryeli odznaczają się wyraźną tendencją, w których każda postać z osobna jest żywą nauką”⁸⁹). A treść edukacji, za którą się opowiadała i której się domagała nawet w utworach dla najmłodszych, to ideał „poświęcenia i ofiary”⁹⁰.

Ojciec przyszedł na świat jeszcze w niepodległej Rzeczypospolitej. Córka umarła na 8 lat przed odzyskaniem niepodległości. Życie dwóch pokoleń upłynęło wśród wszystkich narodowych zrywów, konspiracji i powstań wieku XIX. Rodziny nie ominęły szkany polityczne, a nawet Sybir. Mimo to oboje – ojciec i córka – bardziej się poświęcali pracy nauczycielskiej i dydaktycznym zadaniom literatury niż polityce. Widać uznawali, iż podstawą trwałości społeczeństw i narodów jest ciągłość wspólnych prac.

88 J. Żdzarska, *Kobieta wobec poezji w pieśni i poezji w życiu*, „Kronika Rodzina” 1869, nr 16, s. 246–249.

89 J. Żdzarska, *Studia literackie. O „Pogance” Narcyzy Żmichowskiej*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1885, nr 8, s. 58.

90 J. Żdzarska, *O pisaniu powiastek dla dzieci*, „Opiekun Domowy” 1871, nr 17, s. 130.

Zmorscy – Roman, Zbigniewa

Samotnik

Fascynująca jest biografia Romana Zmorskiego, choć jeszcze bardziej – jego literacka legenda. Jest w niej coś niepokojącego, wyjątkowo opornie poddającego się próbom racjonalizacji, wskutek czego historycy literatury decydują się przy jej opisywaniu na korzystanie z poetyckiego rejestru języka. Jarosław Ławski w takich formułach notuje swoje myśli o poecie: „Trudno w epoce o człowieka, o którym mniej byśmy wiedzieli”¹, „zstąpienie do piekieł jest u Zmorskiego wyborem absolutnej wolności, figurą poświęcenia się sztuce, które skazuje na absolutną samotność”², „Zmorski jak żył, tak utrwalił się w legendzie: częściowo, chaotycznie”³, „Zmorski jest dziki, lecz nie bezładny lub chaotyczny”⁴, „Zmorski, choć zabrzmiał to nieco ironicznie, ciężko pracował na swoje zapomnienie”⁵. Gdybyż „ciężko pracował” na swoje i tylko swoje niezbyt udane życie osobiste, ale założył rodzinę, miał żonę i dzieci... Wybór „absolutnej wolności” i „absolutnej samotności” przeważał szalę losu na jego korzyść osobistą, ale na drugim końcu szali był los rodziny; dla rodziny ten wybór nie oznaczał korzyści.

1 J. Ławski, „Zmora” i „Romanisko”. *Legenda literacka Romana Zmorskiego*, [w:] R. Zmorski, *Lesław. Szkic fantastyczny*, wstęp i opracowanie tekstu H. Krukowska, redakcja tomu i Aneksu J. Ławski, Alter Studio, Białystok 2014, s. 127.

2 Tamże, s. 142.

3 Tamże, s. 148.

4 Tamże, s. 152.

5 Tamże, s. 155.

Edward Pieścikowski, który najwięcej uczynił dla zrekonstruowania biografii Zmorskiego (oparł ją na nielicznej korespondencji poety, wielu wzmiankach w listach innych osób z epoki, a także dokumentach urzędowych oraz raportach policyjnych), doszedł do wniosku, że pełny i prawdziwy portret Zmorskiego powinien uwzględniać jasne i ciemne barwy:

Jego działalność nie poddaje się ocenie jednoznacznej – dziwactwo i ekstrawagancja sąsiadują bowiem z radykalizmem społecznym, przebiegłość i natręctwo bez skrupułów towarzyszą entuzjazmowi dla sprawy narodowej, lekceważenie obowiązków rodzinnych nie przeszkadza kulturowaniu słowiańskiego pobratymstwa i tak dalej⁶.

W historii literatury polskiej Zmorski został zapamiętany głównie jako członek zbiorowości, która się wyróżniała manifestacyjnym stylem życia, będącym zaprzeczeniem wartości establishmentu, przekonaniemi demokratycznymi i aktywnością w podejmowanych działaniach niepodległościowych. Stał się legendarną figurą symboliczną cygana lekceważącego normy obyczajowo-społeczne oraz figurą tułacza, przez całe dorosłe życie tropionego przez policje różnych państw. W perspektywie węższej, towarzysko-familijnej, wychodziły na jaw jego cechy osobowościowe – niezdolność do kompromisów. „Był typem paradoksalnym: samotnikiem w towarzystwie przyjaciół cyganów, mizantropem”⁷. O mizantropii Zmorskiego napomykają niemal wszystkie wspomnienia z życia towarzyskiego tamtych czasów. „Czy Zmorski tylko bał się kobiet, czy ich nie lubił po prostu?”⁸ – nie podejmę się odpowiedzi. Raczej skomplikuję motyw mniemanego mizoginizmu poety, przypominając wiersz *Odpowiedź na pytanie*, zapowiadany przez redakcję jako „erotyczny”:

6 E. Pieścikowski, *Poeta-tułacz. Biografia literacka Romana Zmorskiego*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1964, s. 142.

7 J. Ławski, „Zmora” i „Romanisko”..., s. 138.

8 Tamże.

Nie brudnym piórem – nie w rymach brzmiących,
Nie żadnym językiem ziemi...
Pójdź! niech ją sobie usta drżącemi
Z ust twoich wezmę milczącą⁹.

Obraz cygana, który gardzi salonem, miewa pęknięcia, skoro ów cygan tworzy sztambuchowe wiersze i wpisuje je do kobiecych albumów¹⁰; obraz abnegata też, skoro w liście do księcia Adama Czartoryskiego, pisząc o kłopotach materialnych, twierdzi, że nie może „zajmować stanowiska, do jakiego w towarzystwie nawykł”¹¹. Aktywność literacka Cyganerii Warszawskiej trwała tylko kilka lat, bo zagrożeni aresztowaniem liderzy grupy zbiegli poza granice Królestwa Polskiego, w portrecie Zmorskiego demonstracyjne odrzucanie krępujących zasad i więzi jest jednak widoczne jako stała cecha, którą inni widzieli w nim aż do zgonu. Zafascynowany ustawicznym manifestowaniem przez poetę idei wolności biograf wyjaśniał porzucenie przez niego studiów we Wrocławiu tym, iż „Dla niego i te drobne obowiązki seminaryjne były nie do zniesienia”¹². Tym trudniej pojąć i wyjaśnić okoliczność, iż ów cygan i mizoginista – inaczej niż większość grupy – wcześniej ustabilizował się i ożenił. Im dłużej trwało małżeństwo, tym wyraźniej odstawało od zalecanego wówczas modelu szczęśliwego związku¹³. Związek

9 R. Z. [Zmorski], *Odpowiedź na pytanie*, „Pszczola” 1861, nr 4, s. 2.

10 R. Z. [Zmorski], *Z imiennika pani J. S.*, „Pszczola” 1862, nr 3, s. 2. Przedruk w: R. Zmorski, *Poezje*, F.A. Brockhaus, Lipsk 1866, s. 153. Data pierwszego wydania o tyle ważna, że Pieścikowski w: *Poeta-tułacz...*, na s. 130, referując współpracę poety z „Pszczolą”, napisał: „publikacje tylko w pierwszym półroczu 1861”.

11 E. Pieścikowski, *Poeta-tułacz...*, s. 113.

12 H. Syska, *Syn Mazowsza. Opowieść o Romanie Zmorskim*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1953, s. 126.

13 *Obraz gospodarza, ojca i małżonka*, [w:] *Juliusza Wildta kalendarz powszechny na rok 1856*, Drukarnia „Czasu”, Kraków [1855], s. 96: „Jego mocnym postanowieniem jest: dzielić z nią pomyślność i nieszczęścia, pociechy i cierpienia, chwałę i wzgardę, dostatek i ubóstwo [...], codziennie po ukończonych dziennych pracach obok niej spoczywa, to samo zniewala go prawie, aby koniecznie był z nią i dla niej”. Na s. 98: „Potomstwo, ten owoc pożądany miłości

małżeński między Romanem Zmorskim a Teklą z Parczewskich został zawarty 26 listopada 1845 roku, zakończyła go śmierć męża 19 lutego 1867 roku.

Dwadzieścia lat (ponad!...) Tekla Zmorska żyła w fałszywym przekonaniu o wieku męża. Po śmierci Romana, gdy krzątała się około wystawienia zmarłemu pomnika grobowego, w czym jej pomagał Józef I. Kraszewski, ustalała treść napisu. Jak wynika z listów do autora *Starej baśni*, była przekonana, że „Roman urodził się w 1825 r.”¹⁴, później wprowadziła poprawkę: „rok 1826, bowiem umierając miał Roman 41 rok życia”¹⁵. Nie wiedziała, kiedy się urodził mąż?! Pruska policja przed ślubem poety była lepiej poinformowana od narzeczonej i jej rodziny¹⁶. Zmorski – stając przed ołtarzem – nie posiadał metryki urodzenia, ksiądz udzielił ślubu na podstawie informacji dwóch świadków. Adam Rzązewski, pierwszy biograf poety, twierdził, iż Roman urodził się w roku 1824, nie ufając wersji ojca, podającego rok 1822 (uznał, że niedołężny staruszek się myli¹⁷). Ojciec miał jednak niezłą pamięć, Roman Zmorski przyszedł na świat

małżeńskiej, na nowo utwierdza ich węzeł dożywotni i mocniej jeszcze jedno- czy go z małżonką. [...] To stanowi u niego najmocniejszą pobudkę, aby jednej był myśli i dążności z małżonką w kształceniu, formowaniu, urządzaniu i kierowaniu do dobrego serca dzieci”. Ten sam kalendarz Wildta (na rok 1859) na s. 62–65 zamieścił komediową jednoaktówkę pt. *Przed i po ślubie. Dramat bez początku i końca z prologiem i epilogiem – w jednej odsłonie*. Można go uznać za gorzki komentarz wobec „oczekiwań” i „rzeczywistości” stanu małżeńskiego, który w formie modelowej przedstawiono wcześniej.

14 Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego, Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, rkps 6545 IV, list T. Zmorskiej z 5 czerwca 1871.

15 Tamże, list z 21 sierpnia 1877.

16 Por. raport policyjny przedrukowany przez Pieścikowskiego, *Poeta-tulacz...*, s. 611.

17 A. Rzązewski, *Roman Zmorski. Kilka słów poświęconych pamięci zmarłego w d. 18 lutego 1867 r. poety*, „Biblioteka Warszawska”, t. 1, 1868, s. 29. Ojciec Romana zmarł 22 grudnia 1867 r. w Cieleśnicy k. Białej Podlaskiej, „mając lat przeszło 90” – „Kurier Warszawski” 1868, nr 227, s. 2.

9 sierpnia 1821 roku w Warszawie. Żona tego nie wiedziała¹⁸. Jakich jeszcze faktów z życia Romana mogła nie znać?

Roman Zmorski pobierał nauki w Białej Podlaskiej, Łomży i Warszawie (relegowano go z gimnazjum w 1839 roku). Debiutował jako poeta w 1840 roku na łamach „Przeglądu Warszawskiego”. Szybko stał się znany jako twórca ogłaszający wiersze w „Nadwiślaninie”, „Jaskulce” [!] i „Przeglądzie Naukowym”, organach reprezentujących linię demokratyczną, sam był uznawany za radykała. Szybko wydał debiutancki tomik *Poezji* (1843). Jego utwory: *Anioł-niszczyciel*, *Na ruinach czerskiego zamku*, *Do młodego poety*, *Wieszcz*, *Nad Bugiem*, były powszechnie znane. Wyrażały nastroje rodzącego się buntu społecznego i formułowały program poezji zaangażowanej. Zmorski stał się nadzieją literacką romantyzmu krajowego. Uczestniczył w ruchu spiskowym, toteż w obawie przed aresztowaniem w sierpniu 1843 nielegalnie przedostał się do Prus. Do Warszawy wrócił na kilka lat, korzystając z amnestii, w 1858 roku, ale i tu w styczniu 1862 roku został na dwa miesiące aresztowany, toteż znów udał się na tułaczkę. Pierwsze lata warszawskie to okres Cyganerii oraz częstych podróży po Mazowszu, owocujących pozyskaniem wielu baśni ludowych, które do dziś są cennym wkładem Zmorskiego jako folklorysty zbieracza do dziedzictwa polskiej kultury. Lata życia emigracyjnego to również czas wędrowek, tym razem po krajach zachodnio- i południowośłowiańskich. Ich plon był obfity: to głównie przekłady poetyckie oraz relacje reporterskie.

Nielegalnie przekroczył granicę państwa wraz z innymi poetami – Karolem Brzozowskim i Teofilem Lenartowiczem. Przebywał w Poznaniu (tu nawiązał kontakty z „Tygodnikiem Literackim”), Budziszewie, Otorowie (tu był aresztowany w kwietniu 1844 roku). Zagrożony aresztowaniem, przedostał

18 Nie można mieć do niej pretensji, sam poeta podawał raz rok 1822, to znów 1824. Zob. E. Pieścikowski, *Poeta-tułacz...*, s. 11. J.I. Kraszewski w *Rachunkach z roku 1867*, cz. 2, J.K. Żupański, Poznań 1868 podał datę urodzin Zmorskiego: 1815 (s. 519).

się do Lewkowa, następnie na przełomie roku 1844/1845 podjął studia we Wrocławiu, gdzie nawiązał kontakty z miejscowymi słowianofilami, poznawał tajniki języka czeskiego oraz serbołużyckiego i zdobywał wiedzę o kraju. Nie sposób orzec, czy duch niespokojny, czy obawy przed policją zmusiły go do powrotu do Wielkopolski, w każdym razie w połowie 1845 roku osiadł w Osieku, posiadłości patriotycznej rodziny Parczewskich. Zakochana w nim Tekla, córka Ignacego, mimo niechęci rodziny oddała mu rękę. Teść zobowiązał się do wypłacania małżonkom 400 marek rocznie¹⁹. Różne względy polityczne i meldunkowe sprawiały małżonkom sporo poważnych kłopotów, w tym problemy z uzyskaniem paszportów. W czerwcu 1847 roku mogli się udać do uzdrowiska w Cieplicach Zdroju (Zmorski chorował na gruźlicę), poeta akurat wydał drukiem poemat *Lesław* – najgłośniejsze swoje dzieło. Jesienią 1847 roku Roman z Teklą wyruszyli do Akwizgranu, później nielegalnie wyjechali do Brukseli. Zmorski w tym czasie bywał też w Paryżu i poznał Juliusza Słowackiego. Latem 1848 roku małżonkowie wrócili do Osieka, gdzie Tekla urodziła syna Masława. Roman znów wyjechał do Wrocławia i znów dostał nakaz opuszczenia miasta. Udał się do Budziszyna, mieszkał też w pobliskich miejscowościach. Tu dojechała żona z dzieckiem. Jak zwykle wędrował i w terenie studiował dochowane w źródłach etnograficznych ślady przeszłości plemion słowiańskich. Redagował „Stadło” (1849, wyszło 12 numerów pisma), które miało być „rzeczom polskim i słowiańskim” poświęcone. Publikowali w nim: Joachim Lelewel, Karol Brzozowski, Edmund Chojecki, nadto Józef Łepkowski z Krakowa i Julia Woykowska z Poznania. Pismo miało program ludowo-demokratyczny z wyraźnym przesłaniem jedności słowiańskiej. Miało znaczenie dla utrwalenia poczucia narodowego Łużyczan, zagrożonych germanizacją.

19 E. Pieścikowski, *Poeta-tułacz...*, s. 75.

Nielegalnie wrócił do Osieka, gdzie przebywał od połowy 1850 do połowy 1852 roku. Pracował nad przekładami pieśni serbskich. Wyjeżdżał wtedy do Wrocławia i leczył się w Dusznikach oraz w Sopocie. We wrześniu 1852 roku wydano za nim list gończy. Tego roku 5 października przyszła na świat w Osieku córka Zmorskich – Zbigniewa. Ojciec tymczasem przebywał w Weimarze. Pogarszające się zdrowie wymagało pobytów w uzdrowiskach. Był w Ems i Wiesbaden, wreszcie wiosną 1854 roku trafił do Paryża. Sytuacja materialna Osieka znacznie się pogorszyła, toteż poeta został pozbawiony finansowego wsparcia rodziny żony. Wciąż intensywnie pracował nad przekładami epiki serbskiej. W Paryżu kontaktował się z Sewerynem Goszczyńskim. Zarazem utrzymywał kontakty z obozem czartoryszczyków. Przedstawił księciu Adamowi Czartoryskiemu projekt misji naukowej do Serbii, podobny projekt złożył we francuskim Ministerstwie Oświaty. Uzyskawszy potrzebne fundusze, ruszył na Wschód. W październiku 1855 roku wyjechał do Turcji, spotkał się z Mickiewiczem, następnie był w Burgas w obozie Sadyka Paszy (Michała Czajkowskiego). Około dwóch lat przebywał w Bułgarii i Serbii, oddając się obserwacjom obyczajów i kultury ludu. Prawdopodobnie zwiedził sporo miejsc, które się wiązały z tematyką serbskich pieśni historycznych, trafił też do Chorwacji, Słowenii, Dalmacji, Czarnogóry. W styczniu 1857 roku z Wiednia wysłał do Warszawy prośbę o zezwolenie na powrót, zapewniając, iż poza nielegalnym przekroczeniem granicy nie ma na sumieniu żadnych politycznych grzechów. Oczekując na decyzję, rok spędził we Lwowie, gdzie pracował w redakcji „Świtu”, współpracował z „Przyjacielem Dzieci” oraz – najważniejsze – z „Dziennikiem Literackim”, mającym wówczas opinię najlepszego pisma literackiego. Są przesłanki do przypuszczeń, że i tu przejawiał aktywność polityczną. Późną wiosną 1858 roku udał się do Wielkopolski, następnie w lipcu przybył do Warszawy, którą opuścił 15 lat wcześniej. Chciał tu osiąść na stałe. Wiadomo, że odwiedził Cieleśnicę oraz że w maju 1859 roku na cztery dni wpadł do Osieka w jakichś sprawach

notarialnych. Współpracował z „Gazetą Codzienną”, którą wtedy prowadził dawny kolega cygan Aleksander Niewiarowski, następnie z „Pszczolą”, „Tygodnikiem Ilustrowanym”, „Przeglądem Europejskim” i „Biblioteką Warszawską”. Zajmował się wtedy głównie przekładami literatury tworzonej w języku serbsko-chorwackim (dorobek liczbowy to tłumaczenie 182 narodowych pieśni serbskich, obliczonych na 14 200 wierszy²⁰). Był wysoko ceniony jako tłumacz i znawca problematyki słowiańskiej. W 1862 roku znów go aresztowano i znów wyjechał, w dodatku jego rękopisy spłonęły w historycznym akcie niszczenia pałacu Zamoyskich (19 września 1863 roku). Podobno w 1863 roku otrzymał paszport do Wielkopolski, wyjechał i już do Warszawy nie wrócił.

Przebywał w Krakowie, gdzie współpracował z nielegalnym pismem „Wolność”. W Galicji ogłoszono stan oblężenia, więc znów musiał uciec. Udał się do Drezna, gdzie związał się z „Ojczyzną”. Choroba ciągle postępowała, Zmorski jeszcze zebrał siły, by przygotować tom *Poezji* (Lipsk 1866). Od wyjazdu do Paryża nie utrzymywał kontaktów z rodziną. Tymczasem Tekla Zmorska też podlegała politycznym restrykcjom, była wydalana z Wielkiego Księstwa Poznańskiego i z Królestwa Polskiego, gdzie pracowała jako guwernantka, a miała na utrzymaniu dwoje dzieci. Prosiła o pomoc Kraszewskiego w zdobyciu drezdeńskiego adresu męża²¹. Autor *Starej baśni* pośredniczył w przekazywa-

20 Tamże, s. 132.

21 A. Bujnowska, *Życie codzienne pogrobowców romantyzmu (Teofil Lenartowicz i jego korespondenci)*, wstępem poprzedziła M. Janion, WSH im. A. Gieysztor, Pułtusk 2006, s. 117. Referując tę sytuację, autorka z wyraźną ironią wobec Kraszewskiego, który doręczył Zmorskiemu list żony, dodaje: „odważył się!”. Przyjmuje więc punkt widzenia typowy dla współczesnego feminizmu. Trzeba przypomnieć, iż w wieku XIX sprawa pożycia małżeńskiego była inaczej pojmowana. Kraszewski, doręczając mężowi list od żony, stawiał się w dwuznacznej sytuacji, gdyż nie stał za nim żaden interes familijny ani prawny. Zmorski rzeczywiście potrafił być agresywny i nieuprzejmy. Listy Tekli do Kraszewskiego ujawniają, iż miała świadomość wyjątkowej niezręczności, w jakiej stawiała go jej prośba. Zresztą akurat Kraszewski całkiem bezinteresownie sporo zrobił dla pamięci o poecie.

niu listów żony do męża, przy czym żona zwracała się o pomoc w kwestii syna Masława. Choroba odbierała pociechę, na własną rękę walczył z nią, stosując wyniszczającą organizm dietę²². Tekla długo bez skutku starała się o paszport, chcąc wyjechać do męża, wreszcie uczyniła to nielegalnie i opiekowała się mężem do śmierci, która nastąpiła 19 lutego 1867 roku w Dreźnie.

Zawód Romana Zmorskiego w krótkich da się skreślić słowach. Po dwakroć wygnaniec dobrowolny, na tułactwie spędził lata długie, jak długimi są zawsze dni wygnania i tęsknoty; jedyną dlań osłoda była dlań [!] myśl, praca i powiew nadziei, orzeźwiający ciężką i duszną atmosferę²³.

Z prac literackich Zmorskiego najgłośniejszy okazał się poemat *Lesław*²⁴, który do dziś jest przedmiotem studiów literaturoznawczych, choć – co znamienne – skoncentrowanych na fantastyce²⁵. Z perspektywy ponad półtora wieku *Lesław* intryguje

22 J.I. Kraszewski, *Rachunki z roku 1867...*, s. 525 („żywąc cielęcina gotowaną w wodzie, mlekiem, bułkami i siedząc zamknięty bez ruchu w ciasnej izdebce”). W innej wypowiedzi (*Listy z zakątką*, „Biesiada Literacka” 1876, nr 36, s. 572) Kraszewski napisał, iż Zmorski „zmarł wyczerpany, spaliwszy się sam w sobie, w wieku jeszcze sił pełnym – ot tak – ze znużenia życiem. Gaśł niemal umyślnie przez niezrozumiałą fantazję, morząc się osobliwszą dietą i głodem, rojąc chorobę, której nie miał – siły się wyczerpały, ochoty do życia brakło... musiał umierać...”.

23 Z mowy nad trumną poety. Zob. (D), *Drezno, 24 lutego*, „Dziennik Poznański” 1867, nr 49, s. 2. Przedruk: „Gazeta Narodowa” 1867, nr 56, s. 3.

24 Zagadnienie gatunkowe jest tu szczególnie ciekawe. Poeta posłużył się niejawnym terminem „szkic”. Utwór ma formę dramatyzowaną. Bodaj najszcześliwszym terminem genologicznym, na jaki natrafiłem w związku z *Lesławem*, jest określenie z „Kółka Rodzinnego” 1860, nr 33, s. 460: „szkic dialogowany, lecz niesceniczny”.

25 A. Timofiejew, *Pasja według Fausta (wątek teoriopoznawczy w „Lesławie” Romana Zmorskiego)*, [w:] *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, red. H. Krukowska, J. Ławski, Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 1999, s. 405–418; M. Roszczyńska, *Nowa baśń. „Strzyga” Romana Zmorskiego i „Wiedźmin” Andrzeja Sapkowskiego*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria”, t. 3, 2003, s. 257–266; V. Wróblewska, „Strzyga” Romana Zmorskiego czyli religijny wymiar baśni, [w:] *Polska literatura*

„ze względu na niespotykane w swej odrażającej niesamowitości i grozie, niezwykle ponure, ciemne obrazy śmierci”²⁶. W 1847 roku, kiedy poemat ukazał się drukiem, w rok po „rabacji” 1846 roku, a rok przed rewolucyjną Wiosną Ludów w Europie, czytelników bardziej chyba uderzał fragment kończący utwór:

Oto w tej chwili, siłą mojej woli,
Targam ze siebie okowy niewoli.
Wielki – że jeśli z klątwy przeznaczenia
Niezdolnym świata wybawić –
Sam dłużej nie będę krwawić

Rąk moich w piersiach stworzenia –
I szerzyć państwa nie będę zniszczenia!²⁷

Niektóre opinie pod względem artystycznym, a zwłaszcza ideowym, wyżej stawiają *Wieżę siedmiu wodzów*²⁸. Pod względem liczby wydań za życia autora ten poemat trzeba uznać za równie popularny co *Lesław*. Autor zaprezentował w nim koncepcję tzw. szkoły mazowieckiej w poezji, mającej odrębne cechy od szkoły litewskiej i ukraińskiej. Pozorując przedstawienie czytelnikom autentycznej „powieści gminnej”, Zmorski stworzył wzorowaną na sadze skandynawskiej krzepiącą opowieść patrio-

fantastyczna. Interpretacje, red. A. Stoff, D. Brzostek, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2005, s. 77–91; S. Raczyńska, *Symbolika czasu i przestrzeni oraz ludowa demonologia w „Podaniach i baśniach ludu” Zmorskiego*, „Literatura Ludowa” 2018, nr 6 (62), s. 29–42; H. Krukowska, „*Lesław*. Szkic fantastyczny” Romana Zmorskiego czyli o przekraczaniu tabu śmierci, [w:] R. Zmorski, *Lesław. Szkic fantastyczny...*, s. 13–59.

26 H. Krukowska, „*Lesław*. Szkic fantastyczny” Romana Zmorskiego..., s. 50.

27 Roman Z. [Zmorski], *Lesław. Szkic fantastyczny*, Księgarnia L. Putiatyckie-go, Pleszew 1847, s. 48.

28 *Wieża siedmiu wodzów. Pieśń z podania przez Romana Zmorskiego*. Poznań 1850 (rec.), „Przegląd Poznański” 1850, t. 11, poszyt 4, półrocze drugie, s. 730–737; E. Pieścikowski, *Poeta-tulacz...*, s. 72–75. Ciekawą interpretację poematu opublikował Teofil Lenartowicz w „Gazecie Codziennej” 1858, nr 21, s. 3–5.

tyczną o wspólnej budowie wieży sięgającej nieba. Gdy zło owładnie światem, z wieży zstąpią wodzowie i poprowadzą lud do boju z siłami czarnego boga... Wiele lat, w różnych miejscach i czasie, tworzył Zmorski słowiański poemat *Święto majowe*, dochowały się jednak tylko fragmenty.

Z przekładów Zmorskiego najbardziej znane w polskiej kulturze stały się *Królewicz Marko* oraz *Merima czyli powstanie w Bośni* Macieja Bana. Losy *Merimy*... zasługują na osobne studium ze względu na dzieje sceniczne w 1876 roku, czyli w czasie powstania bałkańskiego, kiedy polskie dusze były rozdarte między poczuciem wspólnoty Słowian a sympatią ku Turcji, która wprawdzie braci Słowian gnębiła, ale walczyła z polskim wrogiem – Rosją... Powtórzyła się sytuacja z okresu wojny krymskiej, a właśnie wtedy Zmorski przebywał z misją wśród Słowian bałkańskich. W tej *Merimie*... (bardziej przeróbce niż przekładzie) odezwał się zza grobu głos poety-działacza politycznego. A może też wspomnienie sprzed lat, kiedy Tekla – szantażując rodzinę ciężą – musiała przekonać ojca do małżeństwa z poetą. Merima to jakby dawna Tekla, zaś Ali Basza to Ignacy Parczewski. Ali Basza mówi:

a wiesz jaka śmierć
Muzułmankę czeka, co się waży
Kochać giaura – choćby też i samą
Sułtanównę?... Nie wiesz?... A więc słuchaj!
Kładą ją w wór, wielki wór – a z nią
Kota z żmiją: pierwszego, by darł
Pierś pazurami – drugą żądłem swoim
By ją gryzła... Potem ciężki kamień
W wór się wiąże – i tak wszystko wraz
Wór i żmija, i kot, i kobieta
W głąb się wody rzuca – by dzień biały
Już ich więcej nie ujrzał [...]

Jemu zaś
Z karku głowa ścina się zuchwała;
I z włożoną między nogi głową
Trup na postrach kładzie się przy drodze,
Na rozdarcie ptakom i psom głodnym...²⁹

W Osieku aż tak dramatycznie nie było, poeta miał tu dobre warunki do pracy, źle się jednak czuł w rodzinie żony. Zmorski „zostawił żonę wraz z dwojgiem dzieci, by wieść życie tułaczę”³⁰. Ten sam fakt separacji wyrażano też w innej stylistyce: „Opuciwszy żonę, przez piętnaście lat tułał się po Europie”³¹, „Tekla – poniżona i porzucona żona”³². Na plan pierwszy wysuwa się tu żonę, najwyraźniej kategoria małżeństwa góruje nad rodzicielstwem. Znamionym przykładem takiej postawy jest monografia Pieścikowskiego, w której o córce poety wspomina tylko raz, zresztą przesłoniętej figurą ojca („córka, Zbigniewa, urodziła się podczas nieobecności ojca, 5 października 1852 roku”³³). Wiemy, że w tym tułaczym życiu mąż i ojciec dwojga dzieci miewał okresy stabilizacji życiowej, np. kiedy pracował w redakcjach czasopism we Lwowie i w Warszawie. Od strony materialnej chyba nie było niemożliwe, aby wtedy towarzyszyła mu żona i dzieci. Tekla też bywała ofiarą sytuacji politycznej. W sierpniu 1865 roku przebywała u brata w Józefowie pod Kaliszem. Władzom rosyjskim wydała się osobą podejrzaną, toteż dokonano u niej rewizji w sposób nielicujący z uprzejmością wobec kobiet. Przerażona, przeszła w bród Prosnę i przedostała się do Księżtwa, ale tu z ko-

29 R. Zmorski, *Merima czyli powstanie w Bośni. Tragedia w pięciu aktach z serbskiego Macieja Bana, z zastosowaniem do użytku sceny przerobiona*, [w:] tegoż, *Pisma oryginalne i tłumaczone*, S. Lewental, Warszawa 1899, s. 607.

30 J. Rudnicka, *Wstęp*, [do:] *Listy Teofila Lenartowicza do Tekli Zmorskiej 1861–1893*, z autografu wydała, wstępem i przypisami opatrzyła J. Rudnicka, posłowie napisał S. Szwalbe, PWN, Warszawa 1978, s. 4.

31 H. Krukowska, „Lesław. Szkic fantastyczny” *Romana Zmorskiego...*, s. 27.

32 A. Bujnowska, *Życie codzienne pogrobowców romantyzmu...*, s. 125.

33 E. Pieścikowski, *Poeta-tułacz...*, s. 102.

lei poddano ją policyjnym szykanom pruskim. Jej brat był wzywany do Kalisza celem złożenia wyjaśnień w sprawach siostry. Te perypetie zostały opisane w prasie poznańskiej i lwowskiej (oraz emigracyjnej) jako dowód okrucieństwa władz wobec Polaków³⁴. Faktem jest, że Tekla bezskutecznie starała się o paszport do Warszawy, chcąc odwiedzić męża, może więc ta separacja nie obciąża bez reszty sumienia Romana. Za Zmorskim ciągnęła się niepocholebna opinia, że po prostu porzucił żonę. Biografie poety przeoczają wiersz *Na rozstaju (W noc Nowego Roku)*, który można odczytywać jako dramatyczną rozmowę poprzedzającą decyzję o rozstaniu. Decyzję podjętą wspólnie!

Dłoń w dłoni z tobą, szlibyśmy ku górze,
Przez ścieżki – nieraz może i cierniste,
Lecz gdzie wśród ciernia rajskie wonią róże,
I orzeźwienia biją zdroje czyste;
Kędy duch boży wieje – i w dniach troski
Spokój tchnie w serca kochające boski...

Ty dłoń usuwasz – idź więc drogą twoją!
Nie będę więcej szukać twego oka...
Pierś mą okryję twardą dumy zbroją...
Niemy i chłodny będę, jak opoka...
Choć bólu serca wola nie przemoże,
Jak mąż mą drogą pójdę w imię Boże!³⁵

34 *Z kaliskiego, 1 września*, „Dziennik Poznański” 1865, nr 203, s. 2; *Ziemie polskie*, „Gazeta Narodowa” 1865, nr 206, s. 1; *Wiadomości miejscowe i potoczne*, „Dziennik Poznański” 1865, nr 220, s. 3; *Ofiara moskiewska*, „Gazeta Narodowa” 1865, nr 224, s. 6; *Polska*, „Ojczyzna” (Bendlikon) 1865, nr 79, s. 4.

35 R. Zmorski, *Na rozstaju (W noc nowego Roku)*, [w:] tegoż, *Poezje...*, s. 156.

„Boże, pomóż Zbiniusi”³⁶

Po śmierci męża wdowa (do końca życia występująca jako Romanowa Zmorska) uczyniła wiele, by uporządkować i wydać pozostałe po nim rękopisy oraz by zebrać w całość spuściznę poety³⁷. To jej niestrudzone nagabywanie różnych redakcji i wydawców przyczyniło się do edycji *Pism oryginalnych i tłumaczonych* Zmorskiego (1899, 1900), której zresztą nie dożyła. Biografia Tekli Zmorskiej, jeśli komuś uda się dotrzeć do dokumentów, które umożliwią jej napisanie, byłaby pomnikiem kobiecej troski, hartu ducha w walce z życiem, odpowiedzialności, pomysłowości, energii w czasie, który kobietom nie ułatwiał egzystencji. W 1875 roku przybyła do Lwowa, wystarała się o zgodę na uruchomienie tzw. Zakładu Froebła, dodatkowo planując prowadzenie internatu dla dzieci³⁸. Inicjatywa się nie powiodła, Tekla wyjechała do Poznania, gdzie wraz z Józefem Chociszewskim wydawała czasopismo „Lech” (1878–1879). Tu też poniosła

36 List T. Lenartowicza do T. Zmorskiej z 19 maja 1887; zob. *Listy Teofila Lenartowicza do Tekli Zmorskiej 1861–1983...*, s. 311.

37 Por. list do K.W. Wóycickiego z 25 września 1873 – fragment korespondencji Kazimierza Władysława Wóycickiego, t. 2, rkps BJ, sygn. 7833 IV, k. 167–168, <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/614003/edition/605039/content?ref=aHRocHM6Ly9qYmMuYmoudWouZWR1LnBsL2RsaWJyYS9yZXN1bHRzP-3E9em1vcnNrYStoZWtsYSZhY3Rpb249U2ltcGxlU2VhcmNoQWNNoaW9uJn-R5cGU9LTYmcDow> (dostęp: 1.02.2020); list do Józefa Łepkowskiego z 13 czerwca 1876 – J. Łepkowski, Materiały do biografii Karola Libelta, rkps BJ sygn. 6007 IV, k. 109, <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/396331/edition/379270/content?ref=aHRocHM6Ly9qYmMuYmoudWouZWR1LnBsL2RsaWJyYS9yZXN1bHRzP3E9bWFoZXJpYSVDNSU4MnkrZG8rYmlvZ3JhZmlp-K2xpYmVsdGEMyWNoaW9uPVNpbXBsZVNIYXJjaEFJdGlvbviZoeXBIP-So2JnA9MA> (dostęp: 1.02.2020). Nadto apele w prasie – „Kurier Warszawski” 1867, nr 74, s. 444; „Gazeta Toruńska” 1875, nr 2, s. 3.

38 *Kronika*, „Gazeta Lwowska” 1875, nr 207, s. 3; *Kronika miejscowa i zamiejscowa*, „Gazeta Narodowa” 1875, nr 208, s. 3; *Uwiedomienie*, „Gazeta Narodowa” 1875, nr 287, s. 4; *Kronika powszechna*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 39, s. 468; *Kronika miejscowa i zamiejscowa*, „Gazeta Narodowa” 1876, nr 11, s. 3.

porażkę finansową. Założyła „spółkę kolportacyjną”³⁹, znów bez sukcesu finansowego. Okazyjnie dorabiała korespondencjami do czasopism i przekładami (przetłumaczyła powieść Edmunda Chojeckiego *Drwalówna*⁴⁰ (Warszawa 1884). Później mieszkała w Kaliszu (ten okres jest słabo udokumentowany⁴¹). Przeniosła się do Warszawy. Bieda zmusiła ją do spieniężania autografów męża⁴². Przez cały czas towarzyszyła jej córka, zdradzająca literackie zdolności. Z myślą o Zbigniewie wdowa zwraca się do Kraszewskiego i innych osób o zgodę na przerobienie powieści Kraszewskiego *Jasieńka* oraz *Wędrówek oryginala* Józefa Korzeniowskiego⁴³. Zadręczając różne redakcje prośbami o wsparcie dla córki, nieraz zносиła upokorzenia⁴⁴. Codziennie walczyła o siebie i chorą córkę, której stan się pogarszał⁴⁵. Zbigniewa zmarła w Warszawie (w szpitalu na Pradze) 22 lipca 1895 roku, matka w tym czasie przebywała w innym szpitalu (na Woli) i „nawet powiek jej zamknąć nie mogła”⁴⁶. Za trumną pisarki szła administracja szpitala oraz

39 *Kronika telegraficzna*, „Kurier Warszawski” 1880, nr 254, s. 5.

40 Losy powieści *Drwalówna* przerobionej przez autora na dramat opisano w: *Z kwiatka na kwiatek*, „Iskra” 1890, nr 63, s. 2 oraz: Castus, „*Drwalka*” *Chojeckiego*, „Kurier Codzienny” 1889, nr 320, s. 2. Tekla Zmorska tłumaczyła też powieść Piotra de Barante *Dwór pani de Stael*, „Tygodnik Romansów i Powieści” 1899, t. 61.

41 „Kurier Warszawski” 1877, nr 63, s. 3 podał informację, iż Zbigniewa Zmorska (więc zapewne również Tekla) jest mieszkanką Kalisza.

42 *Dla pp. wydawców*, „Kurier Warszawski” 1898, nr 323, s. 10.

43 A. Bujnowska, *Życie codzienne pogrobowców romantyzmu...*, s. 141. Powieść Korzeniowskiego w przeróbce Zmorskiej miała tytuł *Przekłęte pieniądze* i była z sukcesem wystawiana w warszawskim teatrzyku Eldorado. Zob. *Dwie premie-ry*, „Kurier Warszawski” 1889, nr 233, dodatek poranny, s. 2; *Z teatrzyków*, „Kurier Warszawski” 1889, nr 237, s. 3.

44 A. Bujnowska, *Życie codzienne pogrobowców romantyzmu...*, s. 143–144, przedrukowała dwa listy Tekli Zmorskiej do Elizy Orzeszkowej. Wynika z nich, iż Maria Ilnicka, redaktorka „*Bluszczu*”, który drukował prace Zbigniewy, odmówiła pomocy matce autorki.

45 *Wiadomości bieżące*, „Kurier Warszawski” 1895, nr 23, s. 3.

46 Tamże, nr 201, dodatek poranny, s. 1.

siostry miłosierdzia, które się nią opiekowały w ostatnim stadium choroby⁴⁷.

Nie wiemy, jak wyglądały stosunki Tekli z synem Masławem. W korespondencji z Lenartowiczem zaskakuje częste dopytywanie się poety o los Masława. Widocznie Tekla na ten temat milczała. Z kolei o Zbigniewie donosiła często. Jeżeli Masław Zmorski, redaktor „Kuriera Poznańskiego”, „Gońca Wielkopolskiego”, „Przeglądu Wielkopolskiego”⁴⁸, w połowie lat dziewięćdziesiątych XIX wieku był synem Tekli, to nic dziwnego, że zabrakło go w ostatnich dniach życia siostry. Mamy jednak świadectwo (pomijane przez biografów Romana Zmorskiego), że ostatnie lata życia Tekla spędziła u boku syna. W 1960 roku „Stolica” ogłosiła fragment listu Józefa Sienkowskiego:

podaję ze wspomnień dzieciństwa, że wdowa po Romanie Zmorskim mieszkała w Warszawie z synem Masławem, wówczas już mocno siwym panem, wielkim oryginałem. Masław był jedynym dzieckiem Zmorskich. Córki nie mieli. Pani Zmorska była sympatyczną staruszką. Miała kilka skrzyń z utworami męża i różnymi książkami, w których mi pozwalała grzebać się⁴⁹.

Wspomnienie Sienkowskiego musi dotyczyć okresu po śmierci Zbigniewy (połowa roku 1895 – koniec roku 1898). Pośrednio wynika z niego, iż w mieszkaniu Tekli i Masława o zmarłej córce i siostrze nie mówiono (ale autor był wtedy dzieckiem, mógł nie zwracać uwagi na rozmowy dorosłych). Nekrolog Tekli Zmorskiej podpisał „stroskany syn”⁵⁰. Adam Pług, dobrze poinformowany w takich sprawach, mówił o „pocziwym synu, który

47 Tamże, nr 204, s. 3.

48 W. Spaleniak, „Przegląd Poznański” (1894–1896), „Kronika Miasta Poznania” 1984, nr 3/4, s. 69.

49 *Wspomnienie o Zmorskim*, „Stolica” 1960, nr 19, s. 14.

50 *Nekrologia*, „Kurier Codzienny” 1898, nr 341, s. 2. W zestawieniu z tą frazą zaskakuje informacja z tegoż numeru (*Zgon*, s. 2), iż „Złamana niedolą, wyczerpana długą chorobą ś. p. Zmorska zakończyła życie w niedostatku”.

troskliwie nią się opiekował w długiej chorobie i na którego rękach skonała⁵¹.

Według tegoż Pługa córka Zmorskich była „ułomna i wątpa ciałem”⁵². Tylko Pług zamieścił obszerniejsze wspomnienie po jej śmierci. Wyjaśnił w nim kwestię owej ułomności:

Ś. p. Zbigniewa urodziła się we Wrocławiu, wiek dziecinny do lat siedmiu przepędzała na wsi w Osieku. Wątpa od kolebki, umysłem rozwijała się niezmiernie szybko, bo snadź żył w niej fantastyczny duch ojca i unosił ją w jakieś tajemnicze, zagadkowe światy. W siódmym roku życia dotknęło ją pierwsze nieszczęście: spadłszy z werandy, nabawiła się ciężkiego kalectwa; wysłana do zakładu ortopedycznego w Dreźnie, przemęczyła się tam półtora roku i może by te męki życiem przypląciła, gdyby matka nie rzekła sobie: „niechaj będzie ułomną, byleby żyła” i nie uwiozła swego skarbu w lasy sosnowe i bujne niwy Józefowa. Tam dopiero zaczęły się ćwiczenia umysłu i ciała. Dzieweczka, chciwa wiedzy, pochłaniała naukę, podawaną jej w rozległym zakresie, a zarazem upajała się czarami poezji, szczególnie podobała się w Zaleskim, Goszczyńskim i Padurze, i czerpiąc je z natury, w samotnych swych konnych wycieczkach w pola i lasy, przy których szumie tajemniczym snuła fantastyczne, bujne marzenia⁵³.

Na podstawie listów Lenartowicza można wnioskować, iż kalectwo Zbigniewy nie ograniczało jej zdolności ruchowych w szczególnie dotkliwy sposób, skoro z upodobaniem oddawała się jeździectwu, spędzając długi czas w siodle⁵⁴. Co więcej, był w jej życiu moment, gdy rozważała plany matrymonialne⁵⁵. Na pewno jednak matka zaprzętała sobie głowę „nóżką dzieciny”, rozpytywała o możliwość leczenia operacyjnego córki we Fran-

51 A. Pług [A. Pietkiewicz], *Ś. p. Tekla Zmorska*, „Wędrowiec” 1898, nr 51, s. 1010.

52 Tamże.

53 A. Pług [A. Pietkiewicz], *Przed rokiem (21-go lipca)*, „Wędrowiec” 1896, nr 30, s. 65.

54 *Listy Teofila Lenartowicza do Tekli Zmorskiej 1861–1893...*, s. 113, 140.

55 Tamże, s. 214.

cji oraz we Włoszech⁵⁶. Prawdziwym nieszczęściem była gruźlica. Jeszcze w 1874 roku Lenartowicz lekceważył doniesienia Tekli o zdrowiu córki, radząc pić mleko prosto od krowy i spacerować po sosnowym lesie⁵⁷, ale od lat osiemdziesiątych XIX wieku temat zdrowia Zbigniewy, jej cierpienie i bezradności matki jest formułowany w taki sposób, że nie ma wątpliwości – stan córki Tekli i Romana Zmorskich stale się pogarszał.

W procesie wychowania i kształtowania umysłu Zbigniewy Zmorskiej jej ojciec nie miał żadnego udziału. Dorastająca dziewczyna mogła korzystać z porad Lenartowicza, który wprawdzie mieszkał we Włoszech, ale regularnie korespondował z jej matką. Zachowały się 202 listy poety. Bezpośrednie wzmianki o Zbigniewie pojawiają się w nich 66 razy. „Lirnik mazowiecki” używał określeń: „Zbysia”, „Zbinia”, „Zbiśka”, „Zbinusia”, najpewniej powtarzał formuły używane przez matkę. Zdrobnienia odsłaniają matczyną miłość do córki. Lenartowicz traktował ją po ojcowsku, tylko dwa razy użył formy „panna Zbinia”, najwyraźniej zatem i matka, i przyszywany wuj (Lenartowicz) wciąż widzieli w niej dziecko, nawet gdy ono dawno osiągnęło dorosłość. Lenartowicz poświęcił kilka listów na porady związane z edukacją (głównie estetyczną) Zbigniewy. Z tych porad wyłania się obraz poety jako wiernego ucznia Jeana Jacques’a Rousseau i Fryderyka Schillera w zakresie filozofii natury, ale też jako konserwatysty w zakresie obyczajów. Odrzucał wykształcenie uniwersyteckie (widocznie panie Zmorskie rozważały taki pomysł w 1872 roku, czyli planowały wyjazd do Szwajcarii⁵⁸). Zalecał stale obcowanie z naturą, przestrzegał przed utrzymywaniem kontaktów z demoralizującym „towarzystwem”. Edukację radził zaczynać od kursu historii i literatury polskiej, niemieckiej, francuskiej i angielskiej. Na liście lektur obowiązkowych umieścił Calderona, Moliere, Lopego de Vega, Homera, Szekspira. Kilkakrotnie kładł nacisk na wartości

56 Tamże, s. 65, 96.

57 Tamże, s. 139.

58 Tamże, s. 114.

narodowe oraz konieczność zachowania „charakteru dziewoi polskiej”⁵⁹, a gdy Zbigniewa już zaczęła twórczość oryginalną, chciał, aby była „autorką polską, z duszą polską”⁶⁰, odrzucającą wpływy obce. Występował jako krytyk i doradca jej prób pisarskich (przesyłanych mu w rękopisach oraz drukowanych). Z kobiet piszących zalecał utwory Marii Konopnickiej, odradzał model pisarstwa Marii Ilnickiej, Walerii Marrené-Morzakowskiej i Elizy Orzeszkowej, gdyż uznawał go za naśladowanie zagranicy. Bodaj osiem razy użył w listach słowa „talent” w odniesieniu do Zbigniewy Zmorskiej. W tej ocenie pomylił się, bo jej utwory „nie osiągnęły poziomu artystycznego, który uzasadniałby zwrócenie na nie uwagi”⁶¹. Może jednak formułując takie oceny, nie tyle był krytykiem estetycznym, co życzliwym psychologiem, który motywuje do samorozwoju, wskazuje jakieś cele, aby pomóc nieuleczalnie chorej osobie?

To Lenartowiczowi zawdzięczała wprowadzenie do świata literatów. W lwowskiej „Strzesze” ukazał się jej wiersz *Tęsknota* wraz z wierszowaną odpowiedzią Lenartowicza. Dwugłos poetycki z udziałem podziwianego w kraju Lenartowicza musiał zwrócić uwagę na młodą autorkę.

Tęsknię... ach tęsknię!... czegoś mi brak –
Czego – ja nie wiem sama;
Tęsknię, jak w klatce więziony ptak,
Choć jestem młodą – i świata brama
Stoi przede mną otwarta, jasna...
Mnie smutno, rzewno... bo ziemia ciasna
Dla myśli mojej i duszy!
Jedna i druga rwą się daleko,
Tam, gdzie obłoki srebrne mkną lekko
Pędzone wichrem skrzydlatym...

59 Tamże.

60 Tamże, s. 248.

61 A. Bujnowska, *Życie codzienne pogrobowców romantyzmu...*, s. 119.

...W tej więc tęsknocie za nieznanym światem
Opuszczam na piersi skroń...
Bo na tej ziemi mej duszy bratem
Jest tylko dziki stepowy koń!⁶²

Lenartowicz – zdaje się – odczytał ów wiersz jako głos pokolenia młodych Polek i zaniepokoił się mniemanym brakiem ideałów narodowych oraz postawą marzycielską. Odpowiedział jak żołnierz – kombatant narodowej sprawy, jak Mickiewicz dyktujący Polkom kodeks etyczny:

O! Polko młoda, dalejże leć, dalej...
Nie tam, gdzie nikną lekkie chmurki letnie...
Strzeż się marzenia... nie marzeń dziś czasy!
Z jedną się myślą złącz wiecznymi śluby,
I dla tej myśli ze światem w zapasy
Śpiesz, a daj Boże całą wyjść z tej próby...

Jeśli masz siłę Joanny z Dom-Remi,
Żelazną dłonią broń ojczystej ziemi;
Jeśli masz miłość lutni złoto-brzmiącej,
Poznaj świat cały i wydaj go z siebie,
A taki wielki i piękny, i grzmiący,
Jaki pomyślan był przed wieki w niebie.

Jeśli cię rany twoich bliźnich bołą,
Schylaj się tęskna nad cierpienia łóżem
I bądź dla biednych tą wielicką solą,
Okrasą nędzy – zmiłowaniem Bożem.

Ach! jednej myśli służ, a nie tysiącu,
A nie roztapiaj się w marzenia rosy;
Na nic ci jazdy, obłoki, niebiosy...
Nie schnij mi panno, jak rosa na słońcu.

62 Z. Z. [Zmorska], *Tęsknota*, „Strzecha” 1870, nr 3, s. 71.

Ku Orleańskiej zwróć się bohaterce,
Dotykaj struny czarujących tonów,
A przede wszystkim wśród polskich zagonów
Miej dla Polaków kochające serce...⁶³

Zapewne Zbigniewa rozpoznała w tej odpowiedzi zarówno frazę Mickiewicza („O matko Polko”), jak i echo słów jej ojca („O wieszcu młody! Inny tobie świat...”). A jeśli tak, nie przeoczyła pewnie i kolejnej frazy ojcowej: „Łza, córka ojca bólu i matki radości”⁶⁴. Niemożliwe, żeby poezji ojca nie znała, wszak była bezpośrednim świadkiem starań matki o zebranie i wydanie drukiem spuścizny Romana Zmorskiego. Każdy odczytywał frazę „córka ojca bólu” jako metaforę, ale akurat dla niej najpewniej te słowa niosły dodatkowe znaczenie, tak osobiste, że nikt poza nią nie ma prawa w nie wnikać...

Jak pamiętamy, zdaniem Pługa „snadź żył w niej fantastyczny duch ojca i unosił ją w jakieś tajemnicze, zagadkowe światy”⁶⁵. W nekrologach pisarki dopatrywano się związków z ojcem („przy fantazji, jakby odziedziczonej po autorze *Lesława*”⁶⁶). „Snadź” oraz „jakby”, wyrażające stan niepewności, domyślania się, stan psychiki podmiotu formułującego komunikat, to chyba właściwe określenia. Coś sugerują, a niczego nie przesądzają. Udowodnienie, że jakieś predyspozycje psychiczne są dziedziczone na prawach analogicznych do cech biologicznych, jest niewykonalne. Wiadomo, że Roman Zmorski osobistego wpływu na formacyjność córki nie miał. Miała go Tekla. Równie dobrze, czyli bez

63 T. Lenartowicz, *Do Zbigniewy Zmorskiej (Odpowiedź na wiersz powyższy)*, „Strzecha” 1870, nr 3, s. 71. Pod tekstem data: „Florenceja, 12 września 1869”. Pierwodruk wiersza („Tygodnik Ilustrowany” 1869, nr 99, s. 257–258) miał dwie informacje odredakcyjne: 1. co do adresatki: „córka zmarłego poety Romana”, 2. wyjaśnienie tytułu: „kiedy ta przesłała Lenartowiczowi zbiorek swych poezji” (może więc przesłanych poecie utworów było więcej).

64 R. Zmorski, *Do młodego poety*, [w:] tegoż, *Poezje...*, s. 116.

65 Por. przypis 52.

66 Ś. p. Zbigniewa Zmorska, „Gazeta Lwowska” 1895, nr 169, s. 3.

dowodu, można twierdzić, iż Zbigniewa po matce dziedziczyła skromny talent wierszopisarski (Tekla pisała wiersze, przesłała je Lenartowiczowi, który bardzo taktownie, lecz zdecydowanie odmówił im wartości⁶⁷)... To matka kierowała edukacją córki, a „lirnik mazowiecki” udzielał czasem porad literackich. Akurat to, co wyróżniało ojca, czyli obrazowanie makabryczne i radykalizm społeczny, pod piórem córki zanikło. Zbigniewa żyła w literackim cieniu ojca, ale prywatnie dla niej to był chyba „ojciec marnotrawny”.

W wydawanym w Poznaniu tygodniku „Warta” ogłosiła komedię *Kapryśna*⁶⁸. Już w 1881 roku wydano ją jako druk osobny, ale widocznie nie miała pokupu, bo jeszcze w 1886 roku była dostępna w księgarniach⁶⁹. To nie tyle komedia, co farsa o banalnej treści, typowej dla tematyki pobytu w kurorcie⁷⁰. Możliwe, że autorka inspirowała się powieścią Kraszewskiego *Wielki nieznanomy*, w każdym razie w tekście wymienia się kilka tytułów jego powieści i wspomina o jubileuszu pisarza w 1879 roku. Bohaterką jest Iza, panna z ziemiańskiego domu, która pod wpływem romanśów George Sand nasiąknęła „francuską zgnilizną”⁷¹, wyznaje zasady emancypacji i nie myśli o zamążpójściu. Deklamuje modne hasła generacji pozytywistów⁷². Jej ojciec to zawołany gospodarz,

67 *Listy Teofila Lenartowicza do Tekli Zmorskiej 1861–1893...*, s. 49.

68 Bohdan [Z. Zmorska], *Kapryśna. Komedia w czterech aktach*, „Warta” 1880, nr 323–332. Pseudonim pisarki szybko został zdekodowany – zob. *Poznań, styczeń 1881*, „Kłosy” 1881, nr 814, s. 74; „Goniec Wielkopolski” 1881, nr 84, s. 6.

69 „Goniec Wielkopolski” 1886, nr 1, s. 3.

70 Fabuły związane z wątkiem matrymonialnym i obyczajowym podczas pobytu w kurorcie omawiają E. Ichnatowicz, *Proza Kraszewskiego. Codziennosc*, Wydział Polonistyki UW, Warszawa 2001, s. 295–326; T. Budrewicz, *Miejsce na romans łaskawe*, „Prace Filologiczne. Literaturoznawstwo” 2014, nr 4 (7), s. 209–225.

71 Bohdan [Z. Zmorska], *Kapryśna. Komedia w czterech aktach*, W. Simon, Poznań 1881, s. 5.

72 „Wiek niewoli skończył się już [...], kobieta zrywa okowy, które nałożono na jej inteligencję [...], wyciąga ramiona do czynu, do pracy, walczy z zabobnem, niedługo dosięgnie stanowiska, którego tak długo jej zaprzeczano!

typ szlachcica starego autoramentu, mającego w głowie tylko stan zwierząt gospodarskich. W Szczawnicy tworzą grupę towarzyską wraz z przedstawicielami arystokracji. Arystokraci są zubożali, toteż polują na bogatych współkuracjuszy i majątne współkuracjuszki, aby posagami ratować resztki swoich fortun. Między Izą a Henrykiem toczy się gra miłosna: Iza demonstruje rezerwę wobec związku małżeńskiego, później kokietuje rosyjskiego pułkownika; Henryk pozornie emabluje inną kuracjuszkę. Odrzucony przez Izę pułkownik zachowuje się szlachetnie i doprowadza do pojednania zakochanej pary, dzięki czemu matrymonialny finał łączy serca oraz niezadłużone majątki. Utwór jest banalny, na uwagę zasługują tylko: próbki językowego zróżnicowania postaci reprezentujących różne regiony oraz kreacja Rosjanina, który potwierdza stereotyp Moskala – pijanicy i wroga kultury Zachodu, choć potrafi też być człowiekiem szlachetnym.

Opowiadanie *Komornik*, zamieszczone w „Kurierze Warszawskim”⁷³ w połowie 1885 roku, mogło autorce przynieść rozgłos, gdyż jednocześnie z nim ogłaszano sprawozdania z Wystawy Rolniczo-Przemysłowej oraz z pożaru Grodna, co zwiększało poczytność i nakład dziennika. Kolejne odcinki niefortunnie drukowano ze zbyt długimi przerwami, toteż finał utworu był jakby zawieszony w fabularnych niejasnościach. Utwór ma strukturę biografii rozwojowej. Opisuje los ubogiego dziecka warszawskiej biedoty, które samo nauczyło się czytać, co tak ujęło krewnego, że posłał je do szkoły. Chłopiec uczył się zapamiętane, a znając niedostatek, wcześniej wyrobił w sobie sknerstwo i kult pieniądza. Jako korepetytor spędził wakacje w domu arystokratycznym, gdzie zobaczył przepych. Odtąd, choć z braku pieniędzy musiał przerwać naukę, żył myślą o zysku. Kult pieniądza zdeprawował go, jako komornik brał łapówki. Z satysfakcją widział ruinę

przodować będzie społeczeństwu, a niewierni i niechętni przekonają się, jaki wpływ potężny wywierać na nie będzie!...” (*Kapryśna...*, s. 6).

73 Z. Zmorska, *Komornik*, „Kurier Warszawski” 1885, nr 157a, 160a, 171a, 172a, 173a.

dworu, który kiedyś go gościł. Bogacił się coraz bardziej, stał się typowym mieszczaninem, obsesyjnie wyobrażał sobie, iż dawna hrabianka będzie kiedyś służącą jego żony. Wszystkie hasła pozytywistyczne (praca u podstaw, solidaryzm, *help yourself*) uczyniły z niego zimnego egoistę, kierującego się w życiu myślą o zemście klasowej. Upokorzenia biedoty mają zatem siłę niszczącą zarówno ideę solidarystyczną, jak i etykę utylitarną. Autorka miała całkiem dobry pomysł opowiadania, ale nie potrafiła mu nadać równie ciekawego wyrazu artystycznego. Podobnie ironiczny wydzwięk ma opowiadanie *Po śmierci*⁷⁴. Pokazuje parę małżeńską, zakochaną w sobie bez pamięci. Po nieoczekiwanej śmierci męża żona nie odstępowała od grobu dopóty, dopóki nie przekonała się, że mąż cały czas kochał inną... Wtedy wytrzeźwieje i straci złudzenia. Obok nich na uwagę zasługuje jeszcze opowiadanie *Mykita*⁷⁵, będące krótkim studium położenia materialnego i psychologii ukraińskiego dziecka wsi, krzywdzonego przez innych, w końcu wybierającego wolność w świecie bez opresji (to chyba najlepszy utwór Zmorskiej).

Inne powieści i opowiadania reprezentują nurt ufnej wiary w miłość, dobro i poświęcenie. Pokazują uszlachetniający wpływ uczucia prawdziwej miłości na człowieka: miłość przeobraża ludzi pustych wewnątrz oraz nieużytecznych nierobów w dzielnych pracowników, którzy przyczynią się do podniesienia poziomu materialnego ludności i wzrostu harmonii społecznej. Nurt ten zaczyna szkic powieściowy *Z opowiadania rezydenta*⁷⁶. Autorka, stylizując narrację na przekaz starego szlachcica-gawędziarza (to już jest sygnał przywołujący kulturę romantyzmu), opisuje perypetie dziewczyny wychowanej na Ukrainie, wśród przyrody i prostego ludu, oraz arystokraty wielkopolskiego, wykształconego inżyniera, wzorowego gospodarza i przemysłowca,

74 Z. Zmorska, *Po śmierci*, „Kłosy” 1885, nr 1042–1043.

75 Z. Zmorska, *Mykita. Obrazek*, „Niwa” 1890, nr 10, s. 146–148.

76 Z. Zmorska, *Z opowiadania rezydenta*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1882, nr 2–51.

uosobienie wartości pozytywistycznych. Dziecko natury nie ma żadnego wykształcenia i nie odczuwa potrzeby edukacji, jest bezpośrednie i szczere, natura podpowiada mu wybory etyczne (szacunek dla ludzkiego dobra, podziw dla poświęcenia i odwagi) oraz wzory estetyczne (śpiew, malarstwo). Kierując się głosem serca, dziewczyna zakochuje się w artyście, bo nie wyobraża sobie, iż mówiąc o miłości, można kłamać. Odrzuca tym samym racjonalnego gospodarza pozytywistę. Kiedy zdemaskowany oszust matrymonialny wyjeżdża, bohater pozytywistyczny z godnym podziwu taktem zdobywa serce dziewczyny i przywraca ją stepowej naturze. Pozytywistyczne projekty kobiet o utrzymaniu się z pracy zamiast bycia rezydentką na łasce rodziny przedstawiła w humorystycznej noweli *Paproć*. Bohaterka snuje wizję: „Jadę do Warszawy, kupuję szarą bluzę i czerwoną czapkę, ostrzygam włosy, stoję na rogu Teatralnego Placu i jestem posłańcem!”⁷⁷. W końcu utworu każda postać otrzymuje od losu wymarzoną partię, a że wszystko to się działo w czarodziejską noc świętojańską, czytelnicy nie mogą mieć do autorki pretensji o nieprawdopodobieństwa psychologiczne... Bardziej realistyczną faktografię i motywację widać w opowiadaniu *Sąsiedzi*⁷⁸. Mały dworek szlachecki jest zagrożony przez konkurencję bogatego barona – Niemca. Zadawniony spór rodowy nie pozwala właścicielowi prosić o pomoc bogatego sąsiada – hrabiego. Utytułowana arystokracja polsko-niemiecka działa w porozumieniu, szkodzić drobnej szlachcie. Na szczęście córka pana domu potrafi swym przykładem natchnąć innych do pracy, a ponieważ niesie ludowi dobro, tenże lud pomoże dworkowi w opresji. Polski dworek zostanie w polskich rękach dzięki pracy oraz solidaryzmowi pańsko-chłopskiemu. Zmorska aktualizuje tu temat antagonizmów gospodarczo-narodowościowych w Wielkopolsce (Kulturkampf). Od *Między ustami a brzegiem pucharu* Marii

77 Z. Zmorska, *Paproć*, [w:] *Kalendarz „Wiek” ilustrowany na rok 1889*, R. 5, Warszawa 1889, s. 59.

78 Z. Zmorska, *Sąsiedzi*, „*Bluszczy*” 1889, nr 36–39.

Rodziewiczówny *Sąsiadów* Zmorskiej różni niższy poziom artystyczny oraz wątek solidaryzmu szlachecko-chłopskiego.

Kwestię nierówności społecznych, przedstawioną w sposób odległy od realizmu życiowego, opierając się zapewne na lekturach romantycznych i sensacyjnych, poruszyła w szkicu powieściowym *Nie utonął*⁷⁹. Szesnastoletnia córka z zamożnego domu szlacheckiego deklaruje, iż nie cierpi bogatych paniczów, marnotrawiących spuściznę rodową, toteż wyjdzie za mąż tylko za człowieka „zupełnie ubogiego, ale pochodzącego z dobrej, starej rodziny, który mając za sobą tradycje dawne i dumę, pracowałby na chleb dla siebie, zdobywając każdą stopę gruntu pod nogami własnymi rękami”⁸⁰. Dziewczynę wychowano w duchu demokratycznym, jej siostry same dokonały wyborów życiowych (szczęśliwie jedna wyszła z miłości za hrabiego, druga oddała serce i rękę profesorowi uniwersytetu). Demokratka odrzuca bogatego próżniaka i zakochuje się w wzajemnością w... stajennym, który jednak pracę przy koniach traktuje jako przejściową konieczność, gdyż jest szlacheckiego rodu, ma za sobą studia i tylko złośliwy los nie pozwolił mu dotąd objąć stanowiska odpowiadającego jego wykształceniu. Naturalnie odrzucony konkurent kompromituje się, bo nie potrafi uratować damy z pędzącego ku przepaści powozu, co stajenny – przypadkowo tam będący – czyni z podziwu godną odwagą i troskliwością. Naturalna, prostolinijna dziewczyna pójdzie za głosem serca, zubożała rodzina szlachecka męża dzięki temu mariażowi się podniesie, żadnego mezaliansu nie będzie, złe języki sąsiadów nie osiągną poziomu opisanego w *Trędowatej* Heleny Mniszkówny. Naiwność tak przedstawionego programu demokratycznego nie wymaga uzasadnień.

Konieczność wychowania kobiet do pracy w warunkach niepewnego bytu ziemiaństwa Zmorska przedstawiła w opowiada-

79 Z. Zmorska, *Nie utonął*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1888, nr 1–18.

80 Tamże, nr 1, s. 4.

niu *Śmiejąca dola*⁸¹. Janina boleśnie się przekonuje, że póki jest prawną dziedziczką majątku, może liczyć na akceptację towarzysztwa oraz deklaracje miłosne. Zmiana sytuacji prawnej powoduje, iż bohaterka traci niemal wszystko. Choć zdemaskowanie zagranicznych oszustów umożliwia jej powrót do fortuny, rezygnuje z niej, zadowolając się lekcją wychowawczą skierowaną do rodziny i nadziejami na miłość w przyszłości. Ideą poświęcenia się dla zbłąkanej siostry i jej dziecka kieruje się też bohaterka opowiadania *Ta czy tamta?*⁸² (tu w dodatku pozytywna bohaterka jest pozytywistycznym lekarzem, a występna siostra kieruje się egoistyczną miłością, przynoszącą krzywdę innym, co demaskuje mit wzniosłego, romantycznego uczucia). Dydaktyzmem jest przepojone opowiadanie dla dziewcząt *Wieczerek w Zalesiu*⁸³ (śliczna i próżna dziewczynka ubiera się niestosownie do warunków pogodowych, wskutek czego choruje na ospę zagrażającą jej urodzie...).

Z wyjątkiem *Komornika* i *Mykity*, które mają struktury obrazków rodzajowych i których bohaterami pierwszoplanowymi są mężczyźni, krótkie formy epickie Zmorskiej dotyczą świata kobiet. Niemal zawsze mamy tu kontrast dwóch sióstr lub wnuczki i babki. Zabieg zestawiania antynomicznych portretów psychologicznych umożliwia autorce wyłożenie tezy dydaktycznej popartej egzemplifikacją wzoru i antywzoru. Młoda kobieta w stadium przepoczwarczenia się z gąsienicy (dziewczyny) w motyla (pannę gotową do zamążpójścia) jest najczęściej typem romantycznego dziecka natury, które jednak głosi hasła jakby przepisane z umiarkowanej publicystyki feministycznej rodem z „Bluszczu”. Młode panny w utworach Zmorskiej chciałyby studiować (pożyczana medycyna, pedagogika i zarządzanie majątkiem ziemskim),

81 Z. Zmorska, *Śmiejąca dola* (*Kartka z życia kobiety*), „Tygodnik Mód i Powieści” 1890, nr 1–9.

82 Z. Zmorska, *Ta czy tamta?* *Po latach szczęściu*, „Kłosy” 1889, nr 1254, 1268–1271.

83 Z. [Z. Zmorska], *Wieczerek w Zalesiu*, „Wieczory Rodzinne” 1890, nr 8–10.

gotowe są do wspólnej z mężem pracy (w tym fizycznej), odrzucają model bycia salonowymi ozdóbkami. Stałym motywem tych utworów jest panna uprawiająca jazdę konną – szalony galop lub skoki przez naturalne przeszkody symbolizują prawo do wolności wyborów, jednocześnie są świadectwem fizycznej sprawności i zdrowia, co dobrze wróży przyszłości rodziny. W sumie Zmorska stworzyła wyidealizowane obrazki z życia kobiet na ziemiańskiej prowincji, kobiet będących hybrydami romantycznego dziecka natury, kierującego się instynktem czynienia dobra, oraz pozytywistycznej umiarkowanej emancypantki, która szczęśliwie dla siebie i innych żywe uczucia harmonijnie łączy z praktycznym rozumem. Autorka zamierzała wydać te opowiadania w osobnym tomie⁸⁴, nie doszło do tego jednak.

Po śmierci Zbigniewy matka starała się opublikować pozostałą po córce spuściznę literacką. Drukiem ukazało się opowiadanie *Sprzed lat 25-ciu*⁸⁵. Jest to studium psychologiczne o konieczności tragicznego wyboru między miłością do kobiety/mężczyzny a miłością do ojczystego kraju. Francuzka Julia jest nauczycielką w arystokratycznym domu w Berlinie. Baron August ją kocha, ona zaś jego, choć oboje widzą dzielące ich różnice kulturowe. Nadchodzi wojna francusko-pruska 1870 roku. Nakłaniany przez matkę i siostrę August zgłasza się do wojska. Julia dowiaduje się o śmierci swojego ojca zastrzelonego przez Prusaków. Znika. Odnajduje się w mundurze żołnierza francuskiego, który bagnetem przebija Augusta. Sama też ginie. Miłość przyniosła śmierć zakonchany i kochany. Przegrali wszyscy.

W 1900 roku, już po śmierci Tekli Zmorskiej, „Tygodnik Romansów i Powieści” zamieścił szkic powieściowy jej córki

84 *Kronika powszechna*. A. Krajowa, „Przegląd Tygodniowy” 1888, nr 15, s. 223. Tom miał obejmować utwory: *Z opowiadania rezydenta*, *Komornik*, *Po śmierci*, *Z życia*, *Nie utonął*.

85 Z. Zmorska, *Sprzed lat 25-ciu*, „Wędrowiec” 1896, nr 34, 38–39.

*Rozbitek*⁸⁶ (można przypuszczać, iż impulsem było wydanie *Pism oryginalnych i tłumaczonych* jej ojca oraz że pośrednikiem w doprowadzeniu do edycji był pozostały brat – Masław Zmorski jako jedyny spadkobierca). To kolejna opowieść o młodej kobiecie, która ratuje dla świata młodzieńca stojącego na życiowym zakręcie. Alfred Myszkowski kocha się w pięknej Helenie, która wychodni za mąż za bogatego starca, ale z Alfredem utrzymuje stosunki. Helena to typ egoistyczny, zainteresowany wyłącznie swoją urodą i pragnieniem użycia świata od strony jego materialno-zmysłowych powabów (jest wręcz symboliczną poganką oddającą hołd bogom mitologicznym). Alfred, opętany grzeszną miłością, traci dla niej fortunę i wstępuje do wojska. Rodzina się go wyrzeka. Na potrzeby Heleny gra w karty i staje przed widmem długu honorowego. Nie może go zapłacić, więc postanawia się zastrzelić. Szukając odpowiedniego miejsca, trafia do czyjegoś ogrodu. Mierzy w serce, naciska spust. Ogród okazuje się własnością uroczej, pogodnej, ślicznej i niezwykle bogatej dziedziczki dwóch rodzin Loli (Eleonory). Przypadkiem (jakżeby inaczej!) tę właśnie Lolę rekomendował mu wcześniej znajomy – Władysław, lecz Alfred był wierny pięknej Helenie. Lola słyszy strzał, zarządza akcję ratunkową i osobiście nadzoruje przebieg leczenia. Jest tak mądra i stanowcza, że odprawia od łóżka chorego generała armii, a później Helenę, którzy upominają się o prawa do rozporządzania rannym oficerem i kochankiem. Szlachetna Lola wymyśla plan ratunkowy: spłaci długi Alfreda, pokaże mu ideę pracy i przywróci go światu. Plan się udaje, a choć nie dochodzi do ślubu ani nawet do wyznania miłości, czytelnik gotów jest złożyć życzenia młodej parze...

Utwór jest naiwny jako projekt etyczny, to prawda. Postawienie w nim problemu samobójstwa oraz odpowiedzialności człowieka za los innego człowieka, mimo że wyrażone w stylu szlachetnej deklamacji, mogło jednak poruszyć czytelników z okresu,

86 Z. Zmorska, *Rozbitek*, „Tygodnik Romansów i Powieści” 1900, t. 63, nr 1619–1632.

gdy motywy śmierci samobójczej często gościły w literaturze i prasie. Deklamacje Loli to lekcja altruizmu opartego na chrześcijaństwie:

Że to samobójca... Czy wiesz, drogi panie, zdaje mi się, że takich świat nie powinien ostatecznie potępiać i inaczej sądzić, niż to czyni. Zawsze to jest nieszczęśliwy człowiek; jeżeli on od społeczeństwa dla ciężkich warunków życia lub dojmujących zgryzot zapragnął się oddalić... unicestwić... Jeżeli zaś wypadek w tym zamiarze mu przeszkodził, zawrócił z połowy drogi i wepchnął na nowo w szeregi, z których chciał ustąpić, to ta grupa ludzkości, która znajduje się najbliżej niego, powinna przyjąć go gorąco, otoczyć wielką troskliwością i tkliwością bez granic [...]. Otóż ponieważ ja w losie tego człowieka rolę fatalizmu odegrałam, stanęłam pomiędzy nim a śmiercią, z jej objęć go wyrwałam, odganiem odeń to blade widmo i każę mu istnieć dalej, za to on, skoro nareszcie otworzy oczy i spojrzy na świat, którego raz już pożegnał, ma prawo przekląć mnie. [...] zanim ten biedak oprzytomnieje, zanim podniesie się z upadku i zbierze siły, żeby drogą życia iść znowu, ja postaram się uporządkować jego dolę⁸⁷.

[...] wola moja jest to ziarno przez Ewangelię rzucone... podległe Bogu, aby wydało zdrowy plon. Egoistycznie nie chowam go, jak je marnotrawcy moralni... chowają... Zmarnuje ten na opoce, kto kroplą z rosy miłosierdzia zroszony nie będzie. Biedny ten Alfred! zboczenia życia ciężko odpokutował straszną rozpaczą samobójstwa... Ale przed Bogiem nie był on jeszcze, tak jak przed ludźmi, straconym, gdyż mu pozwolił paść na opokę świeżego, niezmarnowanego posiewu⁸⁸.

Najobszerniejsza z prac Zbigniewy Zmorskiej to powieść *Nitka jedwabiu. Powieść z niedawnych czasów*. Była też najczęściej przedrukowywanym utworem autorki. Ukazała się w Poznaniu w 1905 roku drukiem i nakładem Bernarda Milskiego jako bezpłatny dodatek do „Gońca Wielkopolskiego”. Przedrukowano

87 Tamże, nr 1625, s. 198.

88 Tamże, nr 1630, s. 360.

ją w Krakowie w 1907 roku nakładem Spółki Wydawniczej Polskiej (Nowa Biblioteka Uniwersalna. Seria 2, nr 21). Po latach, już w niepodległej Polsce, *Nitkę jedwabiu* drukował w odcinkach „Goniec Wielkopolski” (1923, nr 120–189 z przerwami; łącznie 66 odcinków). Głównym bohaterem jest Jerzy Łęcki, pochodzący z zamożnej rodziny ziemiańskiej. Wybitnie uzdolniony chłopiec wcześniej zapoznał się z materialistyczną filozofią pozytywizmu, wątpił w prawdy objawione, z rezerwą traktował świat kobiet. Wskutek śmierci ojca przerwał studia, już do nich nie wrócił, wiódł we Lwowie życie próżniacze, będąc hedonistą i pesymistą. Równowagę duchową zapewniał mu kontakt z przyjacielem ze studiów, wychowankiem ubogiego ludu, obecnie dziennikarzem, czyli uosobieniem życia aktywnego i pozytywistycznego awansu społecznego dzięki nauce. Przyjaciele wyprawiają się na Podole (rosyjskie), by wziąć udział w polowaniu. Za Winnicą burza śnieżna (sceneria niemal jak w powieści Michała Grabowskiego *Zamieć w stepach*) powoduje, że podróżni zabłądzili, trafili na Ukrainę, całe Boże Narodzenie muszą spędzić w dworku szlacheckim należącym do marszałka Podhorskiego, właściciela Zazuliniec. Szczęśliwy to przypadek, bo pozwalała przypomnieć wszystkim o „braciach zza kordonu” („Żyjemy, my i oni, jakby za murem chińskim, nie troszcząc się wspólnie o siebie. Zsamolubiliśmy, zamknęli się w sobie pod wpływem ogólnej biedy, jaka ciśnie nas zewsząd coraz gorzej i gorzej!”⁸⁹). Marszałek udziela lekcji patriotycznych powinności współczesnego ziemiaństwa, które ma za słaby kontakt z ojczystą ziemią:

Ci „nieobecni” są właśnie dla nas podniętą. Widząc, jak oni zaniedbują obowiązki względem ziemi i ludu, zostających w ich posiadaniu, jak wnukowie najznakomitszych niegdyś rodzin emigrują dobrowolnie pod obce nieba, jak z małymi wyjątkami marnują życie na próżniactwie, jak niejedna milionowa fortuna przecho-

89 Z. Zmorska, *Nitka jedwabiu. Powieść z niedawnych czasów*, B. Milski, Poznań 1905, s. 33.

dzi w obce ręce, jak coraz większe obszary żłotodajnej naszej gleby stają się warsztatami przemysłu w dłoniach spekulantów zagranicznych, eksploatujących ją po wandalSKU, uważając zresztą, jak opinia publiczna zwraca się coraz częściej i ostrzej w stronę szlachty naszych guberni – wytknęliśmy sobie inny kierunek!⁹⁰

Drugą lekcję otrzymuje Jerzy od kobiet, które jego teorię o psychofizjologicznej wyższości mężczyzn przyjmują szczerym śmiechem. Z dwóch córek gospodarza dziewczęca, spontaniczna Michalina, uosabiająca typ stepowej Ukrainki, uparcie sprzeciwia się filozofowi, deklarując przy tym przywiązanie do haseł emancypacji (zdaniem ojca: „uprawia emancypację zamiast ogórków”⁹¹). Wspólne spacerY konne zbliżają ich do siebie. Po wyjeździe Jerzy ma okazję do studiowania, jak dalece demoralizuje się towarzystwo, w jakim się dotąd obracał. Zrażony fałszem i pustotą arystokracji wraca do Zazuliniec na Wielkanoc. Tu dostaje następną lekcję: obie marszałkówny otrzymały staranne wykształcenie za granicą, poznały Europę, aby z większym zasobem sił umysłowych służyć kawalkowi ojczystej ziemi. Służą też jej rdzennym mieszkańcom, tworząc rodzaj patriarchalnej opieki nad ludem (program uzasadniany poglądami Bronisława Trentowskiego jako „filozofa narodowego”). Akurat sąsiad arystokrata zamierza sprzedać majątek i wyjechać za granicę. To oznacza wprowadzenie tu „kulturtragerów” i oddanie ziemi w obce ręce. Nawrócony Jerzy kupuje ten majątek. Zakończenie fabuły łatwo przewidzieć – to scena zaręczyn Michaliny i Jerzego. Powracająca fala idealizmu i tendencyjności kolejny raz objęła twórczość Zmorskiej.

Co mogło łączyć Romana i Zbigniewę, ojca i córkę, którzy się bezpośrednio nie znali? Co mogła czuć „Zbinia”, kiedy w prasie czytała o sobie jako „córce poety Zmorskiego” lub gdy tę frazę słyszała w towarzystwie (choćby we Lwowie, gdzie przecież Roman dał się poznać jako redaktor i gdzie później w tych samych

90 Tamże, s. 41.

91 Tamże, s. 49.

kręgach inteligencji przebywały Tekla ze „Zbinią”? Czy fraza „córka poety” budziła w niej dumę, czy jakieś biegunowo odmiennie uczucia; w niej – córce nieznannej, może odrzuconej? Nie wiemy, nie mamy świadectw pozwalających na wysuwanie prawdopodobnych hipotez. Jedynie pośrednio, w formie psychoanalitycznego domysłu, można sugerować, że częsty w jej twórczości motyw młodej panny, pólsieroty pozbawionej matki, mającej za to kochającego i życzliwego ojca, który akceptuje każdą formę jej niezależności, daje się odczytywać jako wyobraźniowa rekompensata poczucia dotkliwego braku.

Łącznikiem między Romanem a Zbigniewą była Tekla – żona i matka. Zabiegała o wystawienie pomnika na grobie, o wydanie drukiem prac literackich męża, przechowywała ocalałe autografy. Córka żyła obok tych „kilku skrzyń” z utworami ojca, które zapamiętał Sienkowski. Najpewniej знаła ich zawartość. Matka śledziła to, co o mężu pisano, wylapywała nieścisłości i przeinaczenia, reagowała listami wprowadzającymi poprawki do biografii poety⁹². Obraz ojca w wyobrażeniach Zbigniewy zapewne najwięcej zawdzięczał przekazom Tekli. Łącznikiem były też konkretne osoby, które miały kontakt z Romanem oraz jego żoną i córką. To Lenartowicz i Kraszewski – obaj utrwalali pamięć o poecie, pomagali Tekli i bezpośrednio (uwagi Lenartowicza) lub pośrednio (Kraszewski jako wzór powieściopisarski) wpływali na warsztat literacki Zbigniewy. Niewiele możemy powiedzieć o roli Karola Libelta i Kazimierza Wójcickiego, wiemy jednak, iż Tekla miała z nimi kontakty owocujące ich publikacjami o poecie.

Łącznikiem była też literatura. I Roman Zmorski, i Zbigniewa Zmorska byli pod silnym wpływem poezji Juliusza Słowackiego i Seweryna Goszczyńskiego. Na podstawie różnych aluzji można wnioskować, że Zbigniewa dobrze znała twórczość George

92 *Roman Zmorski o Liszcie*, „Kurier Warszawski” 1886, nr 317b, s. 2; R., *Osiek*, „Kłoso” 1885, nr 1057 (publikacja oparta na listach Tekli Zmorskiej); [T. Zmorska], *Przyczynek do wspomnienia o Romanie Zmorskim. Z listu pani Tekli Zmorskiej*, „Kłoso” 1885, nr 1063, s. 309–310.

Sand i Byrona, z polskich pisarzy zaś: Kraszewskiego, Grabowskiego i Juliusza Strutyńskiego (Berlicz Sasa), których prace były fundamentem jej opisów Ukrainy. Po okresie lwowskim Zbigniewa czas jakiś przebywała na Kresach południowo-wschodnich, zauroczona pejzażami i prostolinijnością tamtejszego ludu. Rzec można, że z wyboru stała się kontynuatorką tzw. ukraińskiej szkoły poetyckiej – niewierną, bo akcentującą jakości sielankowe i solidarystyczne, a nie grozę przelewanej krwi bratniej. Tu można dopatrywać się odstępstwa od programu ojca, tworzącego fundamenty tzw. mazowieckiej szkoły poezji. Możliwe, że wybór Ukrainy jako tematu poetyckich wzruszeń był utajonym głosem sprzeciwu wobec ojca i jego Mazowsza. Kolejne odstępstwo to hasło społecznego solidaryzmu w miejsce radykalizmu oraz patriarchalne spojrzenie na lud, w którym ojciec widział samodzielny podmiot dziejów. Kilka razy w opowiadaniach Zbigniewy pojawia się motyw wyjazdu do Drezna lub pobytu w nim. W Dreźnie czas jakiś mieszkał i tam umarł jej ojciec. Kiedy więc tworzyła obraz wyjazdu do tego miasta, najpewniej nie zapominała o losie Romana Zmorskiego.

Najczęstszą, wręcz stereotypową, kreacją postaci jest u Zbigniewy młoda panna, rezolutna, pogodna, urocza, choć nieolśniewająca pięknnością, zwykle z charakterystyczną grzywką nad czołem, zapalona amazonka. To (przynajmniej fizyczne) cechy samej autorki. Trop autobiograficzny w takich kreacjach upoważnia do domysłów dotyczących postaci opiekunów jej bohaterek (ojców, babek, rzadko matek). Bohaterki Zmorskiej reprezentują kulturę sieroctwa, łagodzonego przez miłość opiekunów i powszechną życzliwość panującą w dworku szlacheckim. Pod troskliwym okiem opiekunów, pozwalających im na sporą samodzielność, wyrastają na dzielne obywatelki. Artystką pióra Zmorska nie była, ale jej portrety fizyczne młodych kobiet wyróżniały się biologiczno-malarskim ujęciem nawet na tle epoki, która doszła do mistrzostwa w sztuce deskrypcji.

Niewiarowscy – Aleksander, Florentyna

Gwiazdka, Aleksander Półkozic

Literacka biografia Aleksandra Niewiarowskiego (1824–1892) rozpada się na dwie części. W pierwszej, od 1842 do 1864 roku, był znanym powieściopisarzem Niewiarowskim oraz najpopularniejszym w drugiej połowie lat pięćdziesiątych XIX wieku warszawskim felietonistą piszącym pod pseudonimem Gwiazdka. Druga, od 1864 roku do zgonu, to okres, kiedy w publikacjach występował jako Aleksander Półkozic i kiedy chyba wszyscy woleli nie pamiętać o Aleksandrze Niewiarowskim. Nekrologi przypomniały ten zwrot w biografii pisarza, sygnalizując aluzyjnie prorosyjskie tło jego publikacji i opowiedzenie się po stronie wroga:

Od lat dwudziestu kilku Niewiarowski, po opuszczeniu „Dziennika Warszawskiego”, pisywał do wszystkich prawie dzienników warszawskich *już tylko pod pseudonimem Aleksandra Półkozica*¹.

Pokolenie najmłodsze nie znało go ani może o istnieniu jego wiedziało. Rzadko zabierając głos w dziennikach, i wówczas nawet *osłaniał się bezmieniemnością lub krył za maską pseudonimu*. Nie wszystkim zaś, nawet co znali Aleksandra Niewiarowskiego, wiadomym było, że z „Aleksandrem Półkozicem” jedną stanowi on osobę².

1 *Z daleka i z bliska*, „Kraj” 1892, nr 45, s. 24 (podkr. T.B.).

2 Urbanus [W. Gomulicki], *Warszawa, 20 listopada*, „Kraj” 1892, nr 46, s. 25 (podkr. T.B.).

Umarł już dziś, o popiołach mówić należy dobrze – niechaj mu więc będzie lekką ziemią i przebaczone wszystkie grzechy, którym jako człowiek ułomny, ulec musiał³.

Jak nie należy na świeżej mogile otwierać moralno-literackiego sądu, to nie pozostaje nam nic innego, jak tylko obrachować się ze zmarłym bibliograficznie. [...] Od r. 1863 objął felieton w „Dzienniku Warszawskim”⁴.

Były klepsydry (lakońskie, z prostym słowem „literat”⁵), było podziękowanie rodziny zmarłego za udział w pogrzebie⁶, lecz nie było sprawozdań z ceremonii pogrzebowej. Gdyby zrządzeniem losu Niewiarowski umarł np. w 1863 roku, zapewne ocena jego twórczości i wkład do dziejów polskiego dziennikarstwa, a zwłaszcza miejsce w rozwoju felietonu, byłyby inne – nie obowiązywałaby krępująca zasłona milczenia. Podjął złą decyzję w czasie, w którym od ludzi pióra oczekiwano minimum przyzwoitości. Ileż rozczarowania przyniosła ta decyzja?!

Lecz w końcu, jakby dla wydarcia wiary w prawdę słów wieszczka, spotykamy nazwisko, które wolelibyśmy milczeniem pominąć... nazwisko, noszące na sobie piętno hańby!... Aleksander Niewiarowski, współpracownik „Dziennika Warszawskiego”... przed laty wołający o pracę z prawdą, wiarą i anielskimi pojęciami, by wypiastrować myśl swobody! Aleksander Niewiarowski dziś zaprzędany nieprzyjaciółom wiary, prawdy i swobody! Któż z nas nie dozna boleści na myśl, że tyle talentu i tyle ducha bożego na nieurodzajną głębę rzuconego zostało. Któż z nas nie westchnie, by Opatrzność

3 O. Viola [M. Wołowski], *Kronika miejscowa i zagraniczna*, „Tygodnik Romansów i Powieści” 1892, nr 1248, s. 712.

4 Aleksander Niewiarowski (*Wspomnienie pozgonne*), „Prawda” 1892, nr 47, s. 560.

5 „Kurier Codzienny” 1892, nr 316, s. 3; „Kurier Warszawski” 1892, nr 317, dodatek poranny, s. 2.

6 *Nekrologia*, „Kurier Warszawski” 1892, nr 319, dodatek poranny, s. 2. W „Kurierze Warszawskim” 1893, nr 12, s. 6 wydrukowano zaproszenie na wotywę żałobną.

przebaczyła temu spośród nas, który się wyrzekł prawdy i swobody, wyrzekł się braci... co więcej, wyrzekł się samego siebie!?

Dwa obszerniejsze wspomnienia pośmiertne o Niewiarowskim niewiele mówią o jego życiu. Julian Heppen podał bardzo dokładne dane bibliograficzne, dodatkowo poinformował o rozpoczęciu nauki w gimnazjum w Warszawie (1836), niedokładnie o pobycie za granicą („Od r. 1846-go do 1850-go Niewiarowski przebywał za granicą, przeważnie w Paryżu”⁸); skrótowo, ale rzeczowo, wskazał etapy jego kariery redakcyjnej. Najwidoczniej był częściowo wtajemniczony w domowe życie pisarza, gdyż napisał: „Straciwszy najpierw utalentowaną w piórze córkę, potem żonę, niegdyś słynną pianistkę, ś. p. Aleksander upadł na zdrowiu i humorze i niewiele już zajmował się piśmiennictwem”⁹. Wiktor Gomulicki skupił się nie na bilansie dokonań zawodowych, lecz na cechach osobowościowych (humor podszyty ironią¹⁰). Oczywiście – w warunkach politycznej cenzury nie można było tego wprost napisać, aluzyjnie można jednak było przypomnieć, że lojalny wobec rządu rosyjskiego Niewiarowski był dwa razy więziony przez ten rząd, że przebywał w twierdzy Zamościu i w Modlinie, o czym w swoim czasie szeroko informowała nawet prasa zakordonowa. To rzuca inne światło na ten drugi etap jego działalności publicznej.

7 W. H., *Cztery myśli czterech poetów*, „Sobótka” 1869, nr 17, dodatek nadzwyczajny, nr 2, s. 143. Artykuł opracowano na podstawie materiałów Pauliny Wilkońskiej. Jej wspomnienia przyczyniły się do tego, że Niewiarowskiego wymieniano jako element zbioru „małego patriotyzmu ludzi” („Henryk Rzewuski i Aleksander Miniszewski, Henryk Lewestam i Aleksander Niewiarowski”) – *Literatura polska. „Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie” przez Paulinę Wilkońską*, „Gazeta Narodowa” 1872, nr 84, s. 1.

8 J. Heppen, † *Aleksander Półkozic*, „Kurier Warszawski” 1892, nr 316, s. 2.

9 Tamże.

10 Wi. Go. [W. Gomulicki], *Z tygodnia na tydzień*, „Tygodnik Ilustrowany” 1892, nr 153, s. 349. Przedruk: W. Gomulicki, [O *Aleksandrze Niewiarowskim*], [w:] tegoż, *Warszawa wczorajsza*, tekst zebrał i opracował J.W. Gomulicki, *Czytelnik*, Warszawa 1961, s. 294–297. Dalej cytaty według przedruku.

Niewiele wiemy o jego życiu, poza stroną anegdotyczną, choć to też jest wskazówką, iż nie przejawiał tendencji do autolegandy biograficznej. Urodził się w 1824 roku w Prostyni na Podlasiu. Później rodzice przenieśli się w okolice Pułtuska¹¹. Od 1836 roku uczył się w Warszawie, podobno razem z Romanem Zmorskim został usunięty ze szkoły. Felicjan Faleński twierdził, iż relegowano ich „za łobuzerię i niepoprawne nieuctwo”¹². Możliwe, że ta opinia jest jednostronnie niechętna, bo o Niewiarowskim miał Faleński jak najgorsze zdanie jako „próżniaku i ducha z sumienia wyzutym”¹³ oraz człowiekowi „zbrukany”¹⁴. Wkrótce Niewiarowskiego spotykamy w tzw. Cyganerii Warszawskiej (obok Romana Zmorskiego, Józefa Bohdana Dziekońskiego, Włodzimierza Wolskiego, Seweryna Filleborna), głoszącej hasła ludowości i postępu, krytykującej arystokrację i salony towarzyskie aktywne literacko i obyczajowo w latach 1840–1843. „Cyganie” utwory swe publikowali w „Nadwiślaninie”, „Przeglądzie Warszawskim”, „Jaskułce” [!], „Przeglądzie Naukowym”, później w „Dzwonie Literackim”, organie tzw. Cechu Głupców, w którym Niewiarowski szczyił się pseudonimem „wczesnie głupi”¹⁵. Niewiarowski był w składzie redakcji „Dzwonu Literackiego”. To właśnie on stworzył legendę Cyganerii jako grupy żartownisiów, która przez wyzywający styl bycia oswajała grozę rzeczywistości politycznej i której członkowie wchodzili w konflikt z prawem, co upraw-

11 W. Marrené-Morzowska, *Cyganeria Warszawska*, z przedmową H. Gallego, Druk J. Sikorskiego, Warszawa 1905, s. 129.

12 F. Faleński, *Wspomnienia z mojego życia [I. Do roku 1865]*, opracowanie J. Rudnicka, „Archiwum Literackie”, red. K. Budzyk i in., t. 8: *Miscellanea z pogranicza XIX i XX wieku*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1964, s. 29. Fragment ten był wcześniej publikowany – F. Faleński, *Wspomnienia z czasów szkolnych*, do druku podał W. Przeclawski, „Nowy Przegląd Literatury i Sztuki” 1921, nr 1–3, s. 318.

13 Tamże s. 30.

14 Tamże, s. 165.

15 A. Półkocic [A. Niewiarowski], *Cech Głupców*, „Gazeta Toruńska” 1890, nr 12, s. 2.

nia do hipotez o kryptopatriotycznej działalności¹⁶. Jego poezja z lat czterdziestych XIX wieku reprezentuje nurt demokratyczny, można w niej dostrzec myśli i słowa Adama Mickiewicza („Młodości! życia wzniosły ideale”¹⁷) oraz Edwarda Dembowskiego:

Bo płama takim, co w świętości szaty
Stroją robacze o sławie marzenia,
Co pieśni nucąc czekają zapłaty,
Jak podłe ptaki, gdy matki dziobate
Same im sypią ziarno bogate,
Hańba fałszywym kapłanom natchnienia!¹⁸

Mimo fragmentów pamiętnika, które ogłosił¹⁹, nieznane są karty działalności Niewiarowskiego w końcu lat czterdziestych XIX wieku (prawdopodobnie wtedy napisał powieść *Rękopism mego kuzyna wariata*²⁰). Królestwo Kongresowe żyło w przekonaniu, że system policyjny jest coraz bardziej opresyjny i że na początku 1848 roku kraj zostanie wcielony do Rosji, tracąc resztki autonomii. Niewiarowski, podobno zagrożony aresztowaniem,

16 M. Szargot, *Józefa Bohdana Dziekońskiego i jego kompanów „życie na żart”*, „Ruch Literacki” 2014, z. 1, s. 23–34. Klucz do metaforyki patriotycznej utworów z tego kręgu podaje D. Skiba, *Cyganerii Warszawskiej próby wydawnicze czyli przegląd „swojskich” czasopism z perspektywy warszawskiej prowincji*, „Prace Literackie”, R. 56, 2016, s. 27. Najnowszy bilans prac historycznoliterackich nad fenomenem Cyganerii zawiera monografia D. Skiby *Cyganeria artystyczna i cyganowanie w romantycznej Warszawie*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2016.

17 A. Niewiarowski, *Do *** Trzy pieśni*, „Przegląd Naukowy” 1844, nr 29, s. 924.

18 Tamże, s. 925. Zapewne w tym duchu był utrzymany poemat *Wieszcz*, którego jednak nie znamy (por. *Nowiny*, „Przegląd Naukowy” 1845, nr 15, s. 530).

19 A. Półkocic [A. Niewiarowski], *Kartki z niewydanego pamiętnika. Na wędrówce*, „Echo” 1877, nr 122, 129, 136, 139, 164–165; tenże, *Z pamiętnika*, „Kalendarz Wieku Ilustrowany na rok przestępny 1888”, Nakładem „Wieku”, Warszawa 1888, s. 11–14. Mieszkał wtedy przy ul. Trębackiej, otrzymywał pieniądze od matki, a także niewielkie honoraria, ale żył w niedostatku. Współpracował z „Biblioteką Warszawską”, pracował w redakcji „Dzwonu Literackiego”, robił wycieczki folklorystyczne po Kurpiach i notował pieśni ludowe.

20 Wskazuje na to data na końcu utworu: „Rzekoń, dnia 16 maja 1847 r.”.

w końcu 1847 roku – przez Gdańsk i Berlin – wyjechał do Paryża²¹. Już w kraju zetknął się z towianizmem i był pod jego urokiem, teraz chciał bliżej poznać tę naukę. Rozczarował się, gdy towiańczycy wyjaśnili mu swój program: „do Polski przez Boga dojdziem, że pierwiej musimy dojść do Boga, a stamtąd wejdziem w ojczyznę, w jakąś wielką, czystą, świętą i szczęśliwą!”²². Nie o taką Ojczyznę mu chodziło. Rusofilskie idee Andrzeja Towiańskiego wstrząsnęły nim, toteż dał im stanowczy odpór:

Ziomkowie! bez wątpienia car moskiewski, dowiedziawszy się o tendencjach Towiańskiego, da mu katedrę w Warszawie, obsypie rublami zabranymi z sum wyznaczonych na utrzymanie tajnej i śledczej komisji – bo komisje te nie będą mu już potrzebne, bo Towiański pod maską Ewangelii lepiej i skuteczniej wspierać go będzie na drodze zagubienia wolności i bytu Polski – lecz my, co nie jesteśmy sprzymierzeńcami Rosji – my, co jeszcze czujemy hańbę i upodlenie narodu – my, co niewolę i nieszczęścia Ojczyzny pojmujemy jako skutek win ojców naszych i naszych występków, my powinniśmy w imieniu Polski rozpocząć walkę z Towiańskim i jego satelitami, i sprawę fałszywego mistrza traktować jak rene-gację, jak zdradę Ojczyzny. Polakowi nie wolno pod utratą czci i wiary rezonować nad Ojczyzną, nie wolno mu dumać nad swoją osobą i patrzeć, ile z rozwalin Polski uda mu się wydobyć dla podniesienia własnej figury. Polak życie swoje w życiu Polski widzieć powinien, a jeśli jej przeznaczono zginąć, to on zginąć z nią razem

21 Tamże, s. 13. Wersja W. Marrené-Morzakowskiej o opuszczeniu kraju już w 1842 roku (*Cyganeria Warszawska...*, s. 131) jest nieprawdziwa. Sam Niewiarowski pomylił się, pisząc, iż Ludwik Norwid wyjechał do Paryża „w roku 1845 czy wcześniej nieco”, gdzie „w rok później” się spotkali („Echo” 1882, nr 12, s. 2). Przyjmujemy wersję autora z *Kartek z niewydanego pamiętnika*, „Echo” 1877, nr 164, s. 1: „Zbliżyły się święta Bożego Narodzenia i koniec roku (1847). Pierwszy to raz w życiu miałem spędzić te uroczyste święta z dala od rodziny”.

22 A. Niewiarowski, *Do Redakcji „Trzeciego Maja”*, „Trzeci Maj” 1848, nr 8, s. 613. Skróconą wersję pt. *Nieco o towiańszczyźnie* drukował też „Dziennik Narodowy” 1848, nr 358, s. 1434–1435.

powinien w ostatnim wysileniu czynu. Nie darmo Bóg stworzył narody – nie darmo człowiek rodzi się w tej lub owej Ojczyźnie²³.

W tej eksklamacji brzmi echo kodeksu, jaki Juliusz Słowacki sformułował w *Sowińskim w okopach Woli*. Niewiarowski w Paryżu poznał Mickiewicza (to pod jego wpływem nabrał krytycyzmu wobec nauk Towiańskiego²⁴) i zbliżył się do Słowackiego²⁵, później ożywił kult autora *Balladyny* w Polsce okresu międzypowstaniowego. Pobyt w Paryżu ułatwili mu dawni znajomi: Józef Bohdan Dziekoński i Edmund Chojecki. W 1849 roku był w Dreźnie, gdzie spotkał się m.in. z Karolem Brzozowskim, Romanem Zmorskim i Juliuszem Słowackim²⁶. Prawdopodobnie w 1850 roku wrócił do kraju. Takich powracających „z łaski cara” nazywano w Paryżu „dezserterami sprawy narodowej”, prorokując, iż czeka ich „sromota w obliczu współtowarzyszy tułactwa, a pogarda od krajowców”²⁷. Najpierw jednak czekała Niewiarowskiego Cytadela warszawska, a po niej pobyt w twierdzy w Zamościu. Nałożona nań kara policyjna oznacza, iż przynajmniej w kwestii paszportu uchybił przepisom prawa. Z pobytu Niewiarowskiego

23 Tamże, s. 613–614.

24 O spotkaniu z Mickiewiczem zob. A. Półkocz [A. Niewiarowski], *Kartki z niewydanego pamiętnika. Na wędrówce*, „Echo” 1877, nr 136, s. 1–2.

25 A. Półkocz [A. Niewiarowski], *O Juliuszu Słowackim. Fragment z pamiętnika*, „Biesiada Literacka” 1886, nr 37, s. 167: „Od chwili przybycia do Paryża aż do pierwszego stamtąd wyjazdu, czyli raczej od pierwszej stamtąd wyprawy, która nastąpiła w dniu 9 maja 1848 roku – bywałem codziennie prawie przez kilka miesięcy na ulicy Ponthieu pod n. 30”. W artykule *O Juliuszu Słowackim*, „Biesiada Literacka” 1887, nr 18, s. 277–278 Niewiarowski wspomina, że w Paryżu przestawał z Ludwikiem Norwidem (bratem Cypriana) i że autor *Balladyny* nie chciał przyjąć u siebie Cypriana (nieco inną wersję przedstawił w *Kartkach z niewydanego pamiętnika*, „Echo” 1877, nr 165, s. 1–2). Opinie Słowackiego o polskim dziennikarstwie referował w odczycie wygłoszonym w Resursie Obywatelskiej w Warszawie („Kurier Warszawski” 1872, nr 61, s. 2). O Słowackim pisał też w artykule wspomnieniowym *Ludwik Norwid*, „Echo” 1882, nr 12, s. 2.

26 A. Półkocz [A. Niewiarowski], *Jak meteor. Fragment z pamiętnika*, „Kurier Warszawski” 1882, nr 1, s. 6.

27 *Kronika*, „Trzeci Maj” 1847, nr 42, s. 556.

w Zamościu mamy świadectwo Pauliny Wilkońskiej, której mąż August – lider Cechu Głupców – też odbywał karę²⁸.

Niezdługo otwierają się drzwi – i wchodzi Aleksander Niewiarowski: dawny warszawski znajomy – gość u nas częsty – przykląkł, gdy mnie witał, czym rozrzewnił mnie bardzo.

Wydalił się był z kraju na początku roku 1848. Przebywał we Francji. Przed pół rokiem powrócił, oddawszy się na łaskę. Siedział w cytadeli pod śledztwem – i na sześć miesięcy do Zamościa skazany został. Siedział także w Bramie Szczepieskiej i mógł z przystawnym wychodzić²⁹.

Pamiętam, że właśnie wtedy, gdym oglądała się za nią, Aleksander Niewiarowski wykladał mi naukę Towiańskiego. Niewiele z niej pojęłam, chociaż dość ciekawo słuchałam. A August wszystkim powtarzał następnie:

– Aleksander pouczał żonę moją, że tak we wierzbie, jak i w trawie należy się uznać siostry. I że wtedy dopiero, gdy twórz każdy z osobna swobodnym i wolnym zostanie, gdy nie będziemy jedli mięsa z braci: wołu, barana, cielęcina, indyka itp., ni też sióstr: pietruszki, marchewki, cybuli [!] itd. – cały ogół szczęśliwym zostanie.

Wszyscy się zabawili – a najwięcej śmiał się sam Niewiarowski³⁰.

Twierdzę w Zamościu Niewiarowski opuścił w końcu września 1850 roku³¹. Wrócił do Warszawy, brał udział w jej życiu towarzyskim³², zajął się twórczością literacką i bardzo intensywnie

28 Wilkoński był skazany na roczny pobyt w twierdzy, przebywał tam od listopada 1849 do października 1850. Zob. S. Borowkin, *August Wilkoński, szkic biograficzny*, „Prace Polonistyczne”, R. 23, 1967, s. 202.

29 P. Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim na prowincji w Kongresówce*, cz. 2, L. Merzbach, Poznań 1875, s. 129.

30 Tamże, s. 142.

31 Tamże, s. 146.

32 P. Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, L. Merzbach, Poznań 1871, s. 150. Wzmianki o etapie wcześniejszym, m.in. z przytoczeniem wierszy, które w salonowych albumach wpisywał, na s. 236–237, 254.

pracował³³, szybko stając się osobą popularną³⁴. Nie wiadomo, z czego się utrzymywał³⁵. Ożenił się z Julią Brzozowską³⁶, siostrą poety Karola, pianistką i kompozytorką. Lata 1853–1858 to okres, gdy wyjątkowo często ogłaszał utwory prozą (powieści, szkice fizjologiczne, obrazki satyryczne, a nawet tzw. powinszowania). Wydał wtedy:

- *Rękopism mego kuzyna wariata. Fantazja*, t. 1–2, Warszawa 1853,
- *Laokoon. Szkic obyczajowy*, Warszawa 1854,
- *Rotmistrz bez roty, romans bez planu*, t. 1–3, Warszawa 1855 (fragmenty drukowała „Gazeta Warszawska” 1854, nr 203–215),
- *Los – opiekun*. Powieść, Wilno 1855 (pierwodruk: „Gazeta Warszawska” 1854, nr 257–277),

33 Anons o wydaniu *Rękopismu mego kuzyna wariata* w dwóch tomach – „Kurier Warszawski” 1853, nr 108 (z 24 kwietnia), s. 539. Zapowiedź druku *Galerii panien na wydaniu*, mającą uzupełnić drugie wydanie J.S. Boguckiego *Wizerunki społeczeństwa warszawskiego*, „Kurier Warszawski” 1854, nr 291 (z 24 października), s. 1477. Zapowiedź wydania *Losu – opiekuna*, „Kurier Warszawski” 1855, nr 315, s. 1603.

34 „Kurier Warszawski” 1854, nr 344, s. 1743 zalicza go – obok M. Grabowskiego, J. Korzeniowskiego, J.I. Kraszewskiego, F.H. Lewestama, W. Szymanowskiego, T. Tripplina, P. Wilkońskiej, W.D. Wolskiego, K.W. Wóycickiego – do najpopularniejszych ludzi pióra.

35 „Kurier Warszawski” 1852, nr 287, s. 1503, rubryka „Przyjechali do Warszawy”, notuje: „Niewiarowski Aleks.: oby[watel] z Płocka”. Może się to odnosić do naszego bohatera. Nazwisko to było jednak popularne, w samej Warszawie był i urzędnik Niewiarowski, i szewc tego nazwiska. „Niewiarowski Aleks.: oby.”, udający się z Warszawy do Konopki, występuje w „Kurierze Warszawskim” 1854, nr 249, s. 1282.

36 Charakterystykę J. Brzozowskiej jako „najwłaściwszej żony” dla Niewiarowskiego przeprowadziła W. Marrené-Morzowska, *Cyganeria Warszawska...*, s. 131. Na podstawie własnych wspomnień oraz listów Brzozowskiego do siostry Niewiarowski przygotował kilka artykułów o poecie. Zob. A. Półkoźnic [A. Niewiarowski], *Śpiewak lasów anatolijskich*, „Kurier Warszawski” 1881, nr 189, s. 1–2 (artykuł *Stracone ziarno*, „Kurier Warszawski” 1881, nr 201–202 dotyczy Ludwika Brzozowskiego).

- *Galeria panien. Szkic obyczajowy*, Warszawa 1855 (odbitka z: J.S. Bogucki, *Wizerunki społeczeństwa warszawskiego. Szkice obyczajowe*, edycja druga pomnożona przez A. Niewiarowskiego, Warszawa 1855),
- *Zbiór powinszowań na wszystkie uroczystości rodzinne wierszem i prozą*, Warszawa 1855, 1861,
- *Życie na żart. Szkic*, t. 1–3, Warszawa 1856 (pierwodruk: „Gazeta Codzienna” 1855, nr 233–1856, nr 23),
- *Galeria konkurentów i konkurentek*, Wilno 1857,
- *Stara osa. Kilka rysów towarzyskich*, Warszawa 1857,
- *Gwiazdka*, t. 1–2, Warszawa 1860–1861.

Niewiarowski na łamach „Przeglądu Naukowego” ogłosił kilka studiów krytycznoliterackich – poważnych, głębokich, zapowiadających przyjęcie na świat krytyka na miarę Kazimierza Kaszewskiego czy Aleksandra Tyszyńskiego³⁷. Po upływie dziesięciu lat jeszcze upominał się o twórczość w rodzaju realistycznych powieści Józefa Korzeniowskiego i Józefa I. Kraszewskiego³⁸, ale już chyba przestawał wierzyć w umoralniający wpływ literatury, wysuwając na plan pierwszy funkcje rozrywkowe:

Rzecz szczególna, że w dzisiejszej epoce co chwila mnoży się liczba amatorów lubiących czytać rzeczy niedorzeczne!... Dzieła poważne, moralne sentencje, a nawet nieznaczna część dydaktycznych wierszy leżą zakurzone na półkach księgarń lub w manuskryptach poważnych jak pretory pisarzy, gdy przeciwnie: lada poezyjka, pełna samego tylko uczucia, lada powiastka, ożywiona jedynie przerywanym co kartka biciem serca autora, znajdują ogromne współczucie przeważającego ogółu czytelników³⁹.

37 Por. A. Niewiarowski, *Prześladowca. Szkic obyczajowy*, „Przegląd Naukowy” 1844, nr 20, s. 50–61; *O pieśniach ludu polskiego*, „Przegląd Naukowy” 1844, nr 24, s. 177–180; *Powiastki i opowiadania żołnierskie z wojen od 1799 do 1812 r. przez Ad. Am. Kosińskiego*, „Przegląd Naukowy” 1845, nr 18–19; *O miejscowej literaturze pięknej*, „Przegląd Naukowy” 1845, nr 26–27, s. 867–873.

38 A. Niewiarowski, *Laokoon...*, s. 238, 252.

39 A. Niewiarowski, *Galeria konkurentów i konkurentek...*, s. 5–6.

Spośród powieści autora wyróżniły się *Laokoon* i *Rotmistrz bez roty*. W każdym razie te utwory poruszyły krytyków na tyle, że swoje opinie opublikowali, czasem w formie napomnień i uwag polemicznych. Fryderyk Lewestam, oceniając *Laokoona*, wyrzekł bardzo surowe słowa o debiutanckiej powieści autora – *Rękopiśmie mego kuzyna wariata*.

Zawsze, zdaniem naszym, rola dramatyczna przedstawiając wariata lub wariatkę najłatwiejszą jest, a nawet przed pewną publicznością najwdzięczniejszą dla artysty. Wzrok dziki, oko nieruchome, włos w nieładzie, ton głosu ile można najniższy, od czasu do czasu śmiech jakiś, niby konwulsyjny, a każdy z oklaskiem wita te znane powszechnie symptomata obłąkania. Ale sztuce wyjątkowo tylko jest wolno zniżyć się do wybryków choroby umysłowej, która jedynie jako logiczny wpływ przerwane go zdrowia potrafi zajęcie w nas obudzić; namiętność bowiem, siebie samej nieświadoma, tak samo jak żądza bezrozumnego zwierza, przedmiotem sztuki być nie może⁴⁰.

Sąd opierał na przekonaniu, iż „romans dążnościowy” i powieść obyczajowa nie mają racji w sztuce, która powinna stawiać przed oczy czytelnika typy „prawdą napiętnowane”. Lewestam i tak litościwie się obszedł z *Rękopismem...*, który jest zwyczajnym zlepkiem najróżniejszych popularnych motywów powieści sensacyjnej, egzotycznej, miłosnej, co łatwo poznać z aluzji do popularnych romansów francuskich. Dziś sprawia wrażenie, jakby autor świetnie się bawił, komponując luźne wątki z różnych powieści (podejrzenie, iż jest to zwykła zabawa, opieram na mottach, które poprzedzają każdy rozdział, a które nieraz wprost zapowiadają absurd jako klucz do rozumienia danego segmentu fabuły). Bohatera *Laokoona* uznał za kreację odpowiadającą kryteriom sztuki, bo Gustaw patrzy na świat jak typowy poeta. Inne postacie utworu są marionetkowe, toteż myśl główna:

40 F.H. Lewestam, „*Laokoon, szkic obyczajowy*” przez Aleksandra Niewiarowskiego, „Gazeta Codzienna” 1854, nr 184, s. 3.

namiętności ludzi górują nad rozumem i moralnością, nie przekonuje. W dodatku Niewiarowski włączył do utworu sceny erotyczne i „nieprzyzwoite”, co zaprzecza zasadom sztuki. Za błąd artystyczny uznał wzniosły tytuł, któremu nie odpowiada płaska rzeczywistość powieści. W tym zarzucie nie był odosobniony, inni też twierdzili, że „tytuł nie wiadomo jak przypasować do rzeczy”⁴¹. Autor wyjaśniał, iż alegorię Laokoonu wprowadził w znaczeniu wyłącznie plastycznym, „by powiedzieć, że siła piękna odbitego tylko w zwierciadle własnej pychy zawsze złamie się w walce z wężami namiętności”⁴². Nie mógł jednak oponować, gdy pojawił się zarzut mocniejszy – sprzeczności w prowadzonym przewodzie myślowym:

P. Niewiarowski wierzy w fatalność przewodniczącą obudzeniu się miłości; na mocy tej fatalności poważny i prawy Gustaw kocha się w Henryce, swawolnej a zimnej kokietce, a Paulina, kobieta wyższa i szlachetna, kocha Eugeniusza, co w życiu cielesnym wszystkie swe marzenia zasklepił. Uczucia podobne dadzą się wytłumaczyć na mocy sympatii przeciwieństw, lecz już wychodząc z tej zasady, trzeba było ją do końca utrzymać, a p. Niewiarowski w dalszych ustępach powieści fałsz swej zasadzie zadaje, zmuszając Paulinę po ucieczce z domu swej babki i pożyciu pełnym przygód, nieodstępnych z życiem tułaczym artystów, pokochać Gustawa przez szacunek dla cnót jego; można, jak się nam zdaje, poświęcić się przez szacunek, ale nigdy bodaj ukochać – to nie od nas zależy⁴³.

41 *Pogadanka miejska*, „Gazeta Warszawska” 1854, nr 189, s. 4.

42 A. Niewiarowski, *Ponieważ kilkakrotnie...*, „Kurier Warszawski” 1854, nr 199, s. 1048. Ironiczna odpowiedź krytyka (F.H. Lewestam, *Szanowny Redaktorze*, „Kurier Warszawski” 1854, nr 201, s. 1056–1057) nie dotyczyła powieści, ale wprost obrażała i lekceważyła „początkującego pisarza”.

43 W. P. [W. Przybylski?], „*Laokoon, szkic obyczajowy*” przez Aleksandra Niewiarowskiego, „Gazeta Warszawska” 1854, nr 194, s. 3. Byli jednak tacy, którzy widzieli w *Laokoonie* „prawdę” i „wzorki z rzeczywistych scen życia naszego”, choć nie zalecali lektury „młodym dziewicom” („Kurier Warszawski” 1854, nr 169, s. 903–904).

Cokolwiek złego można (słusznie!) rzec o *Laokoonie*, warto pamiętać, iż powstał i ukazał się jednocześnie z *Powieścią bez tytułu* Kraszewskiego oraz że wraz z *Poetą i światem* wpisuje się w nurt krytyki romantycznej postawy egotyzmu i majoryzowania sfery uczuć kosztem zasad etycznych i obowiązków społecznych. Kolejna powieść Niewiarowskiego – *Rotmistrz bez roty* – doczekała się obszernej recenzji krytycznej pióra dawnego kolegi „cygana” – Wacława Szymanowskiego⁴⁴. Krytyk nie krył, że nie podoba mu się nadmiar motywów kryminalnych. W powieści dostrzegł dwa paralelne wątki: los Zosi i jej rodziny „tchnie prawdą” i przedstawia „typy nasze”. Scena śmierci bohaterki jest opisana rzewnie i wzruszająco. Drugi wątek, przedstawiający arystokrację, jest nieprawdziwy, nieoparty na obserwacji natury. Sztuczny i niepotrzebny. Konkluzja była wręcz wyrokiem śmierci dla pisarza:

Wałęsają się tam tu i ówdzie jakieś melodramatowe intrygi, śmiercie, ba nawet dzieciobójstwa, a czasem obrazy, bez których bezpiecznie literatura nasza powieściopisarska obyć by się mogła i nawet jako tako obywała się dotąd. Nowy żywioł, który w kilku świeżo wydanych powieściach zaczyna u nas przeświecać, jest zupełnie niepotrzebnym. Przypadłości tego rodzaju są u nas przypadkowe tylko, mogła je nagromadzić pewna dana epoka, ale znikła już ona, śladu prawie nie zostawiając po sobie. Nie takie są główne cechy naszego społeczeństwa, innego rodzaju wady wytykać u nas wypada. Nie takim torem nasze powieściopisarstwo postępować winno, bo nie stoimy jeszcze na tej stopie, abyśmy działając na podniecanie tymi sposobami zmysłu ciekawości czytelników naszych, zakładali spekulacje na ich worek, nie myśląc wcale o korzyści ich rozumu i serca⁴⁵.

Niewiarowski podjął się zadania obyczajowo-satyrycznego, pisząc powieść *Życie na żart*. Ambitnie zamierzył pokazać ludzi

44 W. Szymanowski, „*Rotmistrz bez roty, powieść w 3ch tomach*” przez Aleksandra Niewiarowskiego, „*Dziennik Warszawski*” 1855, nr 811–813.

45 Tamże, nr 83, s. 4.

swej epoki, podległych „chorobie wieku”, w trzech fazach postępującego upadku, by dowieść, że „już nie oni z życia, lecz życie z nich żartuje”⁴⁶. Był to – w pomysłach kompozycyjnym i w przekazie moralnym – odpowiednik *Metamorfoz* Kraszewskiego. Wyszedł z tego szyderczy paszkwil na środowisko Cyganerii Warszawskiej⁴⁷, które w większości tworzyło wtedy elitę dziennikarską Warszawy. Nie było wątpliwości co do adresu krytycznego, skoro autor wprost napisał o 1842 roku. Po latach ten trop krytyczny podejmie Adolf Nowaczyński w sztuce *Cyganeria Warszawska* (1912). Oryginalna w zamyśle była powieść *Los – opiekun*, z uwagi na zapowiadane odsłonięcie świata „ubóstwa, nędzy, poddaśza i groszowej świeczki”⁴⁸. Bohaterką jest dzieciobójczyni, której losy poznajemy z jej dziennika. Okrutnie skrzywdzona przez ludzi, szantażowana przez arystokratę, zabiła dziecko – „wybierając między hańbą i śmiercią – śmierć wybrała”⁴⁹, ocalając to dziecko przed czekającym je losem. Powieść jest egzaltowana i sztuczna, ale wskazuje na obszary zła społeczno-moralnego bez fałszywego sentymentalizmu, reprezentując nurt protorealistyczny.

Wydaje się, że Niewiarowskiego ubodły te zarzuty. Dowodzi tego fragment *Starej osy*, wyjaśniający obroną formę powieści:

Tak powszechnie zarzucano mi złośliwość w moich dziennikarskich artykułach i upodobanie do przedstawiania w powieściach tylko ujemnej strony społeczeństwa, że znudzony morałami z jednej, a podniecony ambicją z drugiej strony, postanowiłem napisać książkę niepodobną do wszystkich moich poprzednich, ogołoconą zupełnie i z sarkastycznego stylu, i z charakterów *czarnych*, zastępując je *szarymi* tylko⁵⁰.

46 A. Niewiarowski, *Życie na żart. Szkic*, t. 1, Drukarnia „Gazety Codziennej”, Warszawa 1856, s. 2.

47 A. Nowaczyński, *Parerga do „Cyganerii Warszawskiej”*, „Świat” 1911, nr 45, s. 4.

48 A. Niewiarowski, *Los – opiekun. Powieść*, J. Zawadzki, Wilno 1855, s. 14.

49 Tamże, s. 160.

50 A. Niewiarowski, *Stara osa. Kilka rysów towarzyskich*, K. Bernstein, Warszawa 1857, s. I (podkr. oryg.).

Mimo tego założenia utwór – jak i poprzednie – jest zlepkiem obrazów i dialogów bardzo luźno związanych wątlym interesem fabularnym. Wartościowe pod względem artystycznym są portrety osób, a najciekawsze przy tym karykatury starych kobiet. Banalna treść w niczym nie uzasadnia końcowego morału: „Dziwna losu igraszka! Kobieta pogardzana uratowała mu życie, a ta, którą ubóstwił w swym sercu, opromienił miłością duszy, wydarła mu *rozum* i *szczęście*”⁵¹. Podobne satyryczne obrazki, skupione na motywach materialnych pobudek, kryjących się za sztuką pozyskania żony/męża, wypełniają *Galerię konkurentów i konkurentek*. W *Szkicach psychologicznych* na uwagę zasługuje zaskakujące połączenie konwencji powieści epistolarnej z dialogiem dramatycznym, ale banalna treść i nieprawdopodobieństwa psychologiczne nie pozwalają wystawić autorowi oceny wyższej od dotychczasowych. Jako powieściopisarz Niewiarowski mógł imponować jedynie sztuką portretowania postaci i bystrym podpatrywaniem ludzkich słabostek oraz momentami żartobliwym i kpiącym stylem. Te akurat cechy były fundamentem jego krótkiej, ale niewątpliwiej sławy jako felietonisty. Każdy mógł wybrzydzać na utwory Niewiarowskiego powieściopisarza, ale nikt nie podważał wysokich kwalifikacji Gwiazdki.

Przez długi czas najlepszym felietonistą warszawskim był bezsprzecznie Aleksander Niewiarowski, używający pseudonimu Gwiazdka. Pisał przeważnie o teatrze. Zasiłał swymi odcinkami m.in. „Gazetę Polską”, jeszcze za czasów redakcji Henryka Rzewuskiego, a później J.I. Kraszewskiego. [...] Niewiarowski miał pisać o premierze jakiejś komedii w *Rozmaitościach*. Było to tłumaczenie z francuskiego. Sztukę tę Niewiarowski znał w oryginale. [...] przesiedział godziny teatralne w kawiarni, na premierę nie poszedł

51 Tamże, s. 211 (podkr. oryg.). „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1857, nr 166, s. 6 zamieściła o powieści ironiczną recenzję, kończąc tak: „Tak, tak, kochani czytelnicy, niech żyje literatura z okoliczności, niech żyje kapłaństwo literackie, niech żyje pocziwa publiczność, z której żartować można!!!”.

wcale, a przypomniawszy sobie o premierze, wrócił do redakcji i napisał sprawozdanie. Było to jednak sprawozdanie z widowiska, które się nie odbyło, albowiem Bakałowiczowa zachorowała i przedstawienie zostało odwołane. Łatwo sobie można wyobrazić spojrzenia i uśmiechy kolegów z innych redakcji, kiedy zobaczyli oni wchodzącego z najlepszą miną Niewiarowskiego do cukierni „Pod filarami” na czarną kawę. Cóż się jednak okazało? Niewiarowski miał powód do zmartwienia tylko przez dwadzieścia cztery godziny. Wieczorem bowiem Bakałowiczowa wyzdrowiała, przedstawienie się odbyło, a ze wszystkich ocen, jakie się o nim ukazały, za najtrafniejszą uznana została recenzja Niewiarowskiego, pisana na niewidziane. Znał on wszystkich aktorów na wylot, przewidział więc wszelkie możliwe usterki i charakter gry każdej poszczególniej postaci, jak również wiedział z góry, przeczytawszy afisz, czy role zostały rozdane właściwie i jakie by tu wprowadzić zmiany⁵².

Szczęśliwy zwrot w nieuporządkowanym życiu dawnego „cygana”, obecnie męża i ojca, nastąpił w 1854 roku. Niewiarowski został współpracownikiem „Gazety Warszawskiej” – ówczesnej potęgi dziennikarskiej, obecnej w każdym domu. Kierował nią Antoni Lesznowski, który dla Niewiarowskiego otworzył nieznaną w polskiej prasie rubrykę cotygodniowych felietonów. A ten:

był istotnie jakby stworzony do zdawania sprawy z rzeczy bieżących. Zawsze Bakowym stylem dotykał różnorodnych przedmiotów, przerzucając się z dziwną łatwością od jednych do drugich, pisał lekko o rzeczach towarzyskich, zaznaczał z naciskiem fakty poważne, dowcipnie zarysowywał śmieszności i umiał to czynić nie raniąc, potrafił też karcić także, gdy tego zachodziła potrzeba⁵³.

Zapewne miała rację Marrené, sugerując, iż nad piórem Niewiarowskiego czuwało bystre oko doświadczonego Lesznow-

52 T. Hiż, *Talent, dziwactwo i coś jeszcze*, „Rój”, Warszawa 1937, s. 6–8. Nb. Rzewuski redagował „Dziennik Warszawski”, a w tym okresie był skłócony z Kraszewskim.

53 W. Marrené-Morzowska, *Cyganeria Warszawska...*, s. 155.

skiego, dzięki czemu felietonista uniknął kłopotów towarzyskich i policyjnych⁵⁴. Łatwo mógł się narazić, bo pisał o wszystkim. Formalnie felieton był „tygodniowym sprawozdaniem z intelektualnego i brukowego życia Warszawy”⁵⁵. Reklamowano go tak: „Co tydzień zamieszczane są wiadomości z życia i ruchu miejskiego pod znakiem gwiazdki pióra Aleksandra Niewiarowskiego”⁵⁶. Forma felietonu była luźna, z czasem układ się ustabilizował, obejmując zagadnienia: „na świecie”, „w kraju”, „literatura i sztuka”, „na bruku”. Po raz pierwszy Niewiarowski wystąpił jako Gwiazdka (pod tekstem umieszczano asterysk) w „Gazecie Warszawskiej” w Wigilię 1854 roku (nr 339–340)⁵⁷. Co dziesięć dni wydawał też broszurki ulotne pod tytułem „Gwiazdka”⁵⁸. Ponieważ Niewiarowski w październiku 1857 roku został współwłaścicielem „Gazety Codziennej”, przeniósł tam felieton⁵⁹, a gdy w 1861 roku stał się właścicielem „Pszczoly”, Gwiazdka

54 Tamże.

55 „Gazeta Warszawska” 1854, nr 1 (Spis treści).

56 „Gazeta Warszawska” 1855, nr 5, s. 11.

57 T. Hiż, *Od Półkozica do Niewiarowskiego (90-lecie polskiego felietonu)*, „Gazeta Polska” 1939, nr 184, s. 3, mylił się, uznając za początek polskiej felietonistyki teksty Niewiarowskiego zamieszczane w „Gazecie Polskiej” za redaktorstwa Kraszewskiego.

58 Zob. *W ciągu bieżącego 1860 roku Aleksander Niewiarowski wyda*, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1860, nr 4, s. 1.

59 *Tygodnik warszawski. XLII*, „Czas” 1857, nr 247, s. 2: „Do spółki tej literackiej przystępującej z zamiarem utrzymania jej nadal ma należeć i autor *Gwiazdki*, zamieszczanej dotąd w *Gazecie Warszawskiej*, pan Niewiarowski. Tak więc *Gwiazdka* przykładem swych siostrzyc w górze, przesuwa się z jednego horyzontu na drugi, a chociaż na wschodzie utrzymują powszechnie, że przesuwanie się czyli spadanie gwiazd są to ognie z głowien, którymi aniołowie odstraszały złych duchów, u nas na północy podanie to upadnie i zamieni się w przyciąganie prenumeratorów *Gaz. Codziennej*, mającej zabyłsnąć światłem owej *Gwiazdki*” (podkr. oryg.). W „Gazecie Warszawskiej” 1857, nr 236 (z 10 września) Gwiazdka jakby żegnał się z czytelnikami: „ta Gwiazdka, to jasne widmo mojego mózgu, ta pociecha lektorów widocznie zbladła i powoli gasnąć zaczyna. [...] Lecz nie dzisiaj to jeszcze wybija ostatnia godzina dla sprawodawczych natchnień felietonisty” (s. 1).

pojawiła się w pierwszym numerze tego pisma. W „Gazecie Warszawskiej” Niewiarowski pisywał co sobota, w „Codziennej” miał być drukowany w każdy poniedziałek, zawsze jednak były to terminy orientacyjne, tydzień bywał wydłużany bądź skracany. Felietony były czytane nie tylko w Warszawie, lecz i poza kordonom⁶⁰. Z perspektywy bardzo już odległego czasu widać, że pod względem informacyjnym (dokumentowanie dnia codziennego, obserwacje socjokulturowe etc.) felietony Niewiarowskiego nie osiągnęły poziomu jego następców – Bolesława Prusa i Jana Lama. Trzeba jednak przyznać, iż Gwiazdka miał niezwykle dar przyciągania uwagi czytelników. Pisał ciekawie nawet o niczym, nawet wtedy, gdy po prostu paplał:

Czy też komukolwiek z was, moi szanowni *przy i nieprzyjaciele*, przyszła kiedy na myśl uwaga, że bywają takie epoki w życiu miejskim, na których nie ma żadnego wyraźniejszego rysu, gdzie nie tylko dzień dniowi, lecz godzina godzinie najzupełniej są podobne i że przychodzi wreszcie ta posępna chwila, w której sprawozdawca dziennikarz musi albo żeglować po morzu bezwartościowych frazesów, albo podejmować kwestie zużyte, wypadki drobne, i ten swój ubogi kramik wystawić przed oczy publiki? [...] Ale dość, dość już będzie tej tyrady stylowej – czytelnikowi, który płaci za każdą literę jak za myśl każdą, nie skarg i usprawiedliwień, ale treści i nowinek od sprawozdawcy potrzeba. Nie mam nowinek, brak mi przedmiotów napełnionych duszą, jak ciała szlachetne, lecz je wam stworzyć spróbuję. [...] Kto wie? może ten biały puszek z mojego pióra, który obrzuci gromadę łachmanków ulicznych, przemieni je po kuglarsku w stado śnieżnych łabędzi, kąpiące się w przezroczystej wodzie, pod cieniem nadbrzeżnych akacji?⁶¹

60 * [A. Niewiarowski], „Gazeta Codzienna” 1858, nr 1, s. 3; *Poznań, 1 grudnia 1857 r.*, „Gazeta Warszawska” 1857, nr 341, s. 3.

61 * [A. Niewiarowski], „Gazeta Warszawska” 1857, nr 220, s. 1 (podkr. oryg.). Autoironicznie pisał o zawodzie felietonisty: „Szczęściem mam w sobie najczystszą krew felietonisty i pisząc pierwszy wyraz, nigdy nie wiem, jaki po nim nastąpi...” („Pszczółka” 1861, nr 1, s. 1).

Jest jednak cecha wyróżniająca felietony Niewiarowskiego od innych i sprawiająca, iż zachowały wartość, jakkolwiek tylko dla wąskiego kręgu znawców. Niewiarowski nie miał uzdolnień poetyckich, choć potrafił rymować i za młodu drukował wiersze. Na pewno jednak z poezją obcował stale, miał w pamięci mnóstwo utworów poetów polskich i obcych; wierszami przeplatał swoje powieści (takie wierszowane wstawki mają wyraźne funkcje delimitacyjne oraz ideowe – jako komunikaty o treści moralnej); wierszami też przeplatał swoje felietony. Obserwowane od tej strony felietony Niewiarowskiego stają się kroniką bieżącego życia literackiego, zapisami tworzenia i codziennej pracy poetyckiej oraz pocztą literacką. Literaci, zwłaszcza mieszkający na prowincji i poza krajem, przysyłałi Niewiarowskiemu świeżo napisane utwory, a ten je czytał, oceniał, nieraz doradzał w kwestiach warsztatowych, te zaś, które uznał za szczególnie wartościowe – ogłaszał w swych felietonach. W „Gazecie Warszawskiej”, „Gazecie Codziennej” i w „Pszczole” zamieszczał utwory m.in. Adama Pługa, Stefana Gillera, Romana Zmorskiego, Faustyna Świderskiego, Szymona Konopackiego, Włodzimierza Wolskiego... To tu ukazał się fragment *Wieży siedmiu wodzów* Zmorskiego⁶². Niewiarowski jako twórca „poczty literackiej” wyznaczał style odbioru poezji w połowie wieku XIX i pod tym kątem wart jest osobnego studium.

Wczesną jesienią 1858 roku Niewiarowski stał się niechlubnym bohaterem skandalu towarzyskiego. Fryderyk H. Lewestam, Jan Kanty Gregorowicz i Franciszek Kostrzewski (pod wspólnym pseudonimem Bociany) wydawali periodyk humorystyczny „Wolne Żarty”. Pismo ogłosiło tekst pt. *Założenie nowego pisma w Warszawie*⁶³. Aluzja do zmian w redakcji „Gazety Codziennej” oraz alkoholowych upodobań jej członków była czytelna. W zeszycie 5 (s. 130–131) już bez ogródek pisano szyderczo o „autorze

62 „Gazeta Warszawska” 1857, nr 236.

63 *Założenie nowego pisma w Warszawie*, „Wolne Żarty. Świstki Humorystyczno-Satyryczne” 1858, Seria 2, z. 3, s. 97–99.

Starej osy”. Karykatury typów warszawskich autorstwa Kostrzewskiego zawierały złośliwostki (Niewiarowski mógł wziąć do siebie zdanie: „Zwierzę to dość pojętne, łatwo wyucza się powtarzać tytuły dzieł nowo wyszłych, i z tego powodu wzywany bywa od księgarzy do zachwalania ich nakładów mających wyjść z druku”⁶⁴). Mógł wcześniej się rozzłościć aluzjami do „gwiazdki” porównywanej do osoby pijanej⁶⁵. Dość, że żarty wziął za despekt, a Kostrzewski poczuł się dotknięty krytyką jego artyzmu. Między Niewiarowskim a Kostrzewskim doszło do wymiany zdań na łamach warszawskich dzienników⁶⁶. Gwiazdkę spotkały obmowy (miał się niegodnie zachowywać na emigracji⁶⁷, w kraju miał być znany jako człowiek nieuczciwy⁶⁸).

Wkrótce rzeczy doszły do tego, iż Gwiazdka zamieniła się w reklamę, a reklama chodziła po magazynach i brała za to pieniądze i fanty. [...] napadali na ludzi i magazyny i jak piraci greccy zaczęli żądać okupu, a w razie przeciwnym grozili artykułem. [...] Po takim odsłonięciu kurtyny uczył Niewiarowski, że w pojedynku tylko pozostał mu jedyny środek naprawienia opinii, lecz

64 *Studia z historii naturalnej*, „Wolne Żarty. Świstki Humorystyczno-Satyryczne” 1858, Seria 3, z. 3, s. 175.

65 *Wujaszek całego świata (na ucho czytelnikowi)*, „Wolne Żarty. Świstki Humorystyczno-Satyryczne” 1858, Seria 2, z. 5, s. 130.

66 Przebieg sporu: * [A. Niewiarowski], „Gazeta Codzienna” 1858, nr 264, s. 2; F. Kostrzewski, *We wczorajszym...*, „Gazeta Warszawska” 1858, nr 265, s. 2; A. Niewiarowski, *Do Redakcji „Kuriera Warszawskiego”*, „Kurier Warszawski” 1858, nr 267, s. 1418; tenże, *Do Redakcji „Kroniki”*; *Panie Redaktorze „Gazety Warszawskiej”*, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1858, nr 268, s. 1; *Tygodnik warszawski. XXXI*, „Czas” 1858, nr 235, s. 1; F. Kostrzewski, *P. Redaktorze „Kuriera Warszawskiego”*, „Kurier Warszawski” 1858, nr 272, s. 1444; „Gazeta Warszawska” 1858, nr 272, s. 1–2; * [A. Niewiarowski], „Gazeta Codzienna” 1858, nr 273, s. 1. Zob. też K. Bartoszewicz, *Wojna żydowska w roku 1859 (Początki asymilacji i antysemityzmu)*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1913, s. 32, 59, 76, 91.

67 K. Bartoszewicz, *Wojna żydowska w roku 1859...*, s. 32 (Niewiarowski miał być „złodziejem kieszonkowym w Paryżu”).

68 *Królestwo, 28 października 1858*, „Demokrata Polski” 1858, arkusz 39, s. 155.

z drugiej strony, nie chcąc zanadto heroicznie nadstawić łba za przekonanie, namówił brata swego Floriana, by wyzwiał Keniga. [...] Sądźcie z tych szczegółów, nie byłże to jawny rozbój i czyż nie pretendował tu Niewiarowski do roli nasadzonego zbójcy?⁶⁹

Bezpośrednim powodem pojedynku był niepodpisany artykuł Keniga w „Gazecie Warszawskiej” (1858, nr 272, s. 1–2). Kenig niemal wprost wyartykułował to, co Kostrzewski mówił aluzyjnie – oskarżył „Gazetę Codzienną” o nieuczciwe praktyki. W pojedynku Kenig odniósł ranę, co czasowo zawiesiło jego działalność redakcyjną. Nie wydaje się, by na dłuższą metę ta sprawa zaszkodziła Niewiarowskiemu, gdyż wkrótce został członkiem jury konkursu na „narodową lub obyczajową komedię”⁷⁰. „Gazetę Codzienną” za jego redakcji postawiono na nogi pod względem programowym, choć jej byt finansowy był marny. W sierpniu 1859 roku pismo przejął Kraszewski⁷¹. Niewiarowski w grudniu 1860 roku objął „Kronikę Krajową i Zagraniczną” (wcześniejszy tytuł: „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych”) i zamienił tytuł na „Pszczolę”⁷². Nowy dziennik miał ciekawe grono współpracowników – publikowali tu m.in. R. Zmorski i L. Brzozowski. W artykule wstępnym Gwiazdka-Niewiarowski zapowiadał program umoralniający, antymaterialistyczny – niekonkretny, choć na pewno kierowany do określonej grupy osób zainteresowanych „dziedziną umysłową”, „miłujących literaturę ojczyzną i pojmujących jej zadanie”⁷³. „Pszczola” unikała polityki, prezentowała się ciekawie w zakresie programu kulturalno-literackiego i szybko

69 Tamże, s. 155–156. Por. też arkusz 40, s. 159–160.

70 „Kurier Warszawski” 1859, nr 33, s. 166.

71 „Gazeta Codzienna” 1859, nr 214, s. 1. Kraszewski objął też felieton *Silva rerum* (od nr. 221). Okoliczności przejścia pisma przez Kraszewskiego referuje A. Słomkowska, *Rola i udział J.I. Kraszewskiego w prasie warszawskiej*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego”, t. 13, 1974, z. 4, s. 455–492.

72 M. Rubiec-Masalska, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1856–1860, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, t. 17, 1978, z. 1, s. 30.

73 * [A. Niewiarowski], „Pszczola” 1861, nr 1, s. 2.

została dostrzeżona poza Warszawą⁷⁴. Nie było jej dane rozwinąć skrzydeł, wyfrunęła z ula akurat wtedy, kiedy Warszawa stała się widownią patriotycznych manifestacji. Niewiarowski wraz z bratem Florianem został aresztowany (prawdopodobnie nocą 13 kwietnia⁷⁵), był przetrzymywany w Cytadeli, a później w twierdzy w Modlinie⁷⁶. Oficjalny raport policyjny zawierał spis uwiecznionych. Wśród osób zatrzymanych, którym postawiono konkretne zarzuty, byli: „9) Epstein Mikołaj Stanisław, syn bankiera i prezesa Towarzystwa kolei żelaznej, o rozporządzenie zawieszenia orła białego na gmachu dyrekcji Towarzystwa Kredytowego, gdzie mieściło się Towarzystwo Rolnicze. 10) Niewiarowski Aleksander, redaktor *Pszczoly*, że żyje z Epsteinem z zмовie”⁷⁷. Floriana Niewiarowskiego przetrzymywano w Modlinie bez śledztwa przez siedem tygodni⁷⁸. W końcu czerwca został uwolniony Aleksander⁷⁹. Po powrocie z Modlina jego aktywność pisarska w „Pszczole” wzrosła, co dostrzeżono nawet poza Królestwem Kongresowym⁸⁰. Dziennik utrzymał do końca pierwszego kwartału 1862 roku. Od 20 kwietnia 1862 roku redagował „Kurier Niedzielnny”. Pismo miało w podtytule wskazany zakres tematyczny: „tygodnik polityczny, literacki i humorystyczny”. Humorystyka wkrótce zdominowała czasopismo, dając początek wieloletniemu żywotowi „Kuriera Świątecznego”. Programowy artykuł „Kuriera Niedzielnego” zwracał się do młodzieży mieszczańskiej („po handlach, fabrykach warsztatach rozrzucona młodzież nie

74 Zob. „Kurier Wileński” 1861, nr 66, s. 659; nr 98, s. 943.

75 *Warszawa, 14 kwietnia*, „Czas” 1861, nr 911, s. 2.

76 F. Ramotowska, *Warszawa przedstyczniowa. Przebudzenie: „rewolucja moralna”*, oprac. D. Lewandowska, M. Osiecka, Naczelna Dyrekcja Archiwów Polskich, Warszawa 2018, s. 259, 273.

77 *Królestwo Polskie*, „Czas” 1861, nr 113, s. 3.

78 *Warszawa, 2 czerwca*, „Czas” 1861, nr 128, s. 2.

79 *Z Warszawy*, „Czas” 1861, nr 145, s. 1; *Warszawa 22 czerwca (Spóźnione)*, „Czas” 1861, nr 151, s. 1; *Warszawa, 20 czerwca*, „Dziennik Poznański” 1861, nr 144, s. 2.

80 „W numerze 203”..., „Kurier Wileński” 1861, nr 66, s. 659.

ma żadnego organu, który by rozświecał jej pojęcia, wpływał na moralność życia i wskazywał jego kierunek społeczny⁸¹). Z dawnej struktury felietonów Gwiazdki w „Kurierze Niedzielnym” pozostały (rozłączne) działy „Przegląd polityczny” i „Przegląd brukowy”, które miały formę typową dla wcześniejszych tekstów Niewiarowskiego, co zresztą widać w sformułowaniu „zdaje się, że już cały dzisiejszy felieton brukowy⁸²”. Pismo stale zamieszczało też „Przegląd literacki” (dobrze prowadzony) oraz „Przegląd gazet i pism czasowych”. Żywy był dział „Pytania i odpowiedzi” prowadzony przez Niewiarowskiego⁸³. Organ Niewiarowskiego znów pośredniczył w wychwytywaniu talentów literackich, m.in. zwrócił uwagę na uzdolnienia Jana Lama⁸⁴. Do pisma przesyłali swe utwory m.in. Leonard Sowiński, Władysław Sabowski, Maria Ilnicka, Miron [Aleksander Michaux], a nawet Bolesław Prus, który tu debiutował⁸⁵. Niewiarowski, trzeba przyznać, miał atrakcyjny sposób pisania („Wiersz ten, niezły w formie, mazgajowaty w duchu, niewyraźny w kierunku. Zaszlochany i zabłąkany, wyraźnie był utworzony przez autora podczas moralnego kataru⁸⁶”). W końcu września 1864 roku pismo zmieniło redakcję (podpisywał je teraz Arkadiusz Kleczewski) i zaczęło wychodzić pod tytułem „Kurier Świąteczny”.

Niewiarowski związał się z „Dziennikiem Warszawskim” (kontynuacją „Dziennika Powszechnego”, wychodzącą w latach

81 [A. Niewiarowski], *Do czytelników*, „Kurier Niedzielnym” 1862, nr 1, s. 2.

82 [A. Niewiarowski], *Przegląd brukowy*, „Kurier Niedzielnym” 1862, nr 5, s. 3.

83 Por. przypis do: *Pytania i odpowiedzi*, „Kurier Niedzielnym” 1862, nr 8, s. 4.

84 *Przegląd gazet i pism czasowych*, „Kurier Niedzielnym” 1862, nr 13, s. 3–4 (recenzja *Zawichostu*).

85 Jan w oleju [B. Prus], *Do Pegaza*, „Kurier Niedzielnym” 1864, nr 4, s. 3. Redaktor z dużym wyczuciem ocenił płody debiutanta jako „nie poetyczne wprawdzie, lecz za to arcybutne a miejscami dowcipne wierszyki”. O tej dziedzinie twórczości autora *Lalki* zob. T. Budrewicz, *O wierszach Bolesława Prusa*, [w:] tegoż, *Wierszobranie (druga połowa XIX wieku)*, Wydawnictwo Naukowe UP, Kraków 2016, s. 107–132.

86 „Kurier Niedzielnym” 1862, nr 44, s. 3.

1864–1876), pismem rządowym, redagowanym przez Mikołaja Pawliszczewa. Prowadził tu odcinek *Felieton Dziennika Warszawskiego* (później pod tytułem *Tydzień warszawski*), który sygnował kryptonimem: Al. Pisał głównie recenzje teatralne z częstotliwością co trzy dni. Sama jednak współpraca z organem urzędowym w czasie, kiedy rząd rosyjski dławił resztki powstania i poddawał naród szykanom, była uznawana za czyn hańbiący. Dawna popularność felietonisty spowodowała, że stał się kozłem ofiarnym opinii patriotycznej:

P. Niewiarowski Aleksander jest głównym filarem „Dziennika Warsz.”. On to, nazwiskiem, dowcipem i wytwornym stylem ma podtrzymać dobry humor czytelników i zwabić prenumeratorów, on zapewne wypisuje z zagranicy akrobatów i innych kuglarzy, chodzi do teatru, jeździ na Saską Kępe, bawi siebie i czynownicze salony długim językiem. P. Niewiarowski rozpoczął karierę swoją literacką przed kilku laty wejściem do „Gazety Warszawskiej” jako dowcipna i przyjemna, stawiająca miliardy kropek, wykrzykników i znaków zapytania *gwiazdka*. Niepodobna mu odmówić pewnej zręczności, pisał o wszystkim, co wiedział (więcej nie wiedział) i był czas długi w modzie. Stanowisko felietonisty okazało się bardzo wygodnym. [...] Kupcy, rzemieślnicy, fabrykanci starali się o reklamy gwiazdki; pan N. chwalił za pieniądze, jadł i pił za darmo, otworzył sobie kredyt i w ogóle żył bardzo przyjemnie dopóty, dopóki ś. p. Lesznowski, oburzony nadużyciami dobrej wiary, nie wypędził go z redakcji. [...] Nadeszło powstanie. Podejrzewamy p. N., że był patriotą, krótko w każdym razie. Na koniec wszedł do redakcji „Dziennika Warszawskiego” i pisuje wesołe felietony dla zapewniania pismu popularności. [...] Pomyśleć zresztą jacy to zbrodniarze ci panowie, jaka zgnilizna, która im pozwala pod szubienicą koziołki wywracać za nędzne wynagrodzenie, naśmiewać się z męczenników, prześladować kobiety, z humorem opowiadać w dziale różnaitości o głupocie poczciwego kucharza, który widząc żonę swoją w objęciach moskiewskiego junkra, śmiał ostatniego znieważać! lecz dosyć o nich, chociaż wam los Mini-

szewskiego nie grozi, macie rodziny, dzieci, które was może ze wzgardą odepchną [...]»⁸⁷.

„Rodziny, dzieci...” i ich odczucia, przeżycia, stan ducha, kiedy dowiadywały się, że ojcowie są niesławnymi bohaterami opowieści, które zamiast dumy przynosiły zawstydzenie... Że ich ojca można nazwać „uprzywilejowanym pajacem”⁸⁸ albo „felietonistą rządowym”⁸⁹. Że bycie jego krewnym jako „nieprzychylnego sprawie narodowej” jest przesłanką do udzielania publicznych napomnień⁹⁰. Może dzieciom Niewiarowskiego przychodziło żyć w takim skrępowaniu, w jakim przez lata żyła Maria Faleńska, z domu Trębicka, córka generała zabitego przez powstańców w Noc Listopadową? Co mogły myśleć i czuć dzieci Gwiazdki, znające wszak pisarski pseudonim, kiedy na imieniny ojca deklamowały napisane przez niego wierszyki:

Niech Bóg Wszechmogący wysłuchać mnie raczy,
W kwiaty ustroi drogi Twojego żywota,
Niech Cię strzeże od smutku, zmartwień i rozpaczy
I niech ci świeci gwiazda szczęścia złota⁹¹.

Po Galicji, Wielkopolsce i emigracji rozlała się fala krytyki postaw współpracowników „Dziennika Warszawskiego”. Wydaje się, że wszyscy już zapomnieli o pobytach Niewiarowskiego w Cytadeli, w twierdzach Zamościa i Modlina. Może właśnie one osłabiły w nim kodeks etyczny Polaka? Jakkolwiek było, odrzucił

87 J. J., *Listy z Zurichu*, „Ojczyzna” 1864, nr 89, s. 2 (podkr. oryg.). Nb. Józef A. Miniszewski, współpracownik Niewiarowskiego, został zaszytletowany z wyroku tajnego Rządu Narodowego.

88 *Polska*, „Ojczyzna” 1864, nr 128, s. 3.

89 *Warszawa*, 7 listopada, „Kraj” 1869, nr 213, s. 2.

90 *Zurich*, dnia 16 sierpnia 1865 r., „Dziennik Warszawski” 1865, nr 185, s. 1891.

91 A. Niewiarowski, *Zbiór powinszowań wierszem i prozą na wszystkie uroczystości rodzinne jako też wpisy do imionników (sztambuchów), zebrane z najlepszych i najnowszych autorów oraz napisane oryginalnie*, wydanie drugie pomnożone i poprawione, Nakładem A. Nowoleckiego, Warszawa 1861, s. 5 (podkr. T.B.).

zasady patriotyczne, które wypowiadał na emigracji w 1848 roku. Towarzyski ostracyzm nie trwał chyba bardzo długo lub nie był na tyle dotkliwy, by uniemożliwić Niewiarowskiemu wystąpienie w 1872 roku z serią odczytów publicznych o dziejach polskiego dziennikarstwa w Sali Resursy Obywatelskiej⁹². Odczyty te zawiesił z powodu choroby⁹³. Wydaje się, że tu jest początek jego późniejszych publikacji o środowisku Cyganerii Warszawskiej i nieogłoszonych studiów historycznych o polskiej literaturze i dziennikarstwie⁹⁴.

Ostatnim przedsięwzięciem Niewiarowskiego redaktora było prowadzenie pisma „Antrakt. Gazeta Teatralna”, wychodzącego codziennie, nawet w dni świąteczne⁹⁵. Niewiarowski figuro-

92 Sprawozdanie z odczytu zamieścił „Kurier Warszawski” 1872, nr 61, s. 2.

93 Por. *Z powodu chwilowej niedyspozycji...*, „Kurier Warszawski” 1872, nr 66, s. 2; A. Niewiarowski, *Przedłużająca się niedyspozycja...*, „Kurier Warszawski” 1872, nr 88, s. 3.

94 *Z literatury*, „Kurier Warszawski” 1885, nr 294a, s. 2: „Jeden z najstarszych literatów i dziennikarzy warszawskich Aleksander Półkozic (Niewiarowski) kończy obecnie dwutomowe dzieło p. n. *Literatura i dziennikarstwo warszawskie w ciągu ostatniego półstulecia*. Nie będzie to właściwie historia literatury i dziennikarstwa naszego z ostatnich lat pięćdziesięciu, lecz obraz, streszczający w sobie cały ruch literacko-prasowy z tej epoki i zawierający sylwetki wybitniejszych postaci, kreślone po większej części z natury.

Są tam również dzieje tzw. salonów literackich wojewodziny Nakwaskiej, Łuszczewskich, rodziców Deotymy, oraz niedzielnych śniadań u Leona hr. Łubieńskiego itp.

Zajmująca ta praca ma się ukazać w całości w roku przyszłym, tymczasem zaś jedno z pism tygodniowych zamieścić ma wyjątki, a mianowicie sylwetki literatek: Narcyzy Żmichowskiej, Deotymy, Ilnickiej, Konopnickiej, Marrenowej i Hajoty”. Tenże „Kurier Warszawski” 1887, nr 12, s. 3 informował o przygotowywanej jednotomowej pracy Niewiarowskiego *Rys dziejów dziennikarstwa warszawskiego*, która miała objąć lata 1840–1886. Tej również nie ukończył.

95 Ta wiadomość ożywiła falę niechętnych opinii. *Kronika miejscowa i zamiejscowa*, „Gazeta Narodowa” 1876, nr 74, s. 3 informowała: „Donoszą, że w Warszawie zaczną wychodzić *Gazeta Teatralna* pod redakcją Aleksandra Niewiarowskiego. Przyjęlibyśmy dobrze to czasopismo, gdyby ono było redagowane przez człowieka uczciwego, a nie tak splemionego, jak Aleksander Niewiarowski. Wiadomo, że wszedł do redakcji urzędowego *Dziennika*

wał jako wydawca, obowiązki redaktora miał pełnić Jan Mieczkowski, był to jednak zapis czysto formalny (Mieczkowski był fotografem)⁹⁶. Pismo ukazywało się od 1 lipca 1867 roku do lipca 1877 roku. Było poświęcone „sztukom pięknym, literaturze, krytyce i społecznemu życiu w Warszawie i w innych wielkich europejskich miastach, będących ogniskami życia umysłowego, artystycznego i społecznego”⁹⁷. Drukowali tu utwory m.in. Wiktor Gomulicki i Klemens Junosza. Jako kronika życia literackiego „Antrakt” miał chyba większe osiągnięcia niż jako prawodawca estetyki scenicznej. Z czasem poziom znacznie się obniżył, pismo było wypełniane głównie anonsami i reklamami. Od 1 lipca 1877 roku w Warszawie wychodził periodyk konkurencyjny – „Goniec Teatralny”, prowadzony przez Józefa Naimskiego, ambitny literacko i typograficznie, ale też wkrótce upadł. Odtąd Niewiarowski już tylko publikował pod pseudonimem Aleksander Półkozic w „Echu”, „Kurierze Warszawskim”, „Kłosach” oraz „Tygodniku Mód i Powieści”. Z ostatnich dwudziestu lat życia pisarza wartość niekwestionowaną miały wspomnienia o literatach tworzących Cyganerię Warszawską⁹⁸. Niewiarowski pisywał też rzetelne i oryginalne interpretacyjnie krytyki poezji⁹⁹. Drobnopowiadania, które czasem drukował w „Kurierze Warszawskim”, nie

Warszawskiego, gdzie spełniał ohydny obowiązek pisarza kalającego uczucia polskie. Dziennik ten zamieniono w roku bieżącym na moskiewski. Niewiarowski stracił miejsce i szuka go znowu między Polakami. Polacy zapomnieć mu nie mogą przeszłości i nie zapomną, dopóki jawnym a głośnym czynem patriotycznej skruchy nie okaże, że jest dobrym Polakiem”.

96 Rzeczywisty podział czynności między współnikami podano w rubryce *Wiadomości miejscowe i zamiejscowe*, „Kronika Codzienna” 1876 nr 1, s. 3 („nakładem fotografa J. Mieczkowskiego, a pod redakcją Aleksandra Niewiarowskiego”).

97 *Prospekt na „Antrakt”*, Warszawa 1876, s. 1.

98 W. Szymanowski, A. Niewiarowski, *Wspomnienia o Cyganerii Warszawskiej*, zebrał i opracował J.W. Gomulicki, Czytelnik, Warszawa 1964.

99 Por. zwłaszcza: *Poezja Włodzimierza Wolskiego*, „Kurier Warszawski” 1882, nr 200–201; *Deotyma (Jadwiga Łuszczewska)*, „Kłosy” 1888, nr 1190, 1192; *Poezja Marii Konopnickiej. Seria 3*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1888, nr 9–12.

zwracały uwagi. Dawny pisarz Aleksander Niewiarowski po etapie felietonów Gwiazdki i po etapie felietonów podpisywanych kryptonimem Al. został na resztę swego literackiego zawodu Aleksandrem Półkoczem, symbolicznie odcinającym się od swej wcześniejszej biografii.

Florentyna

W zbiorowych wydawnictwach *Dla pogorzalców* oraz *Śmiech dla łez* spotkali się w druku – chyba tylko wtedy – Aleksander i Florentyna Niewiarowscy¹⁰⁰. Ojciec i córka. Wiersze córki pochodziły z teki pośmiertnej, najpewniej dostarczył je ojciec, który właśnie pochował Florentynę. Aforyzm Niewiarowskiego niczym szczególnie się nie odznaczał; gdy jednak uwzględnimy ten rodzinny kontekst – zgon dziecka – tekst nabiera mocy, staje się głosem dużej obolałej i zrozpaczonej:

Dla tych, którzy w młodości tracą któryś ze skarbów serca czy ducha, pozostaje... nadzieja.

Tych, którzy w sile życia, na drodze do wielkiego celu, spotykają ciernie i przepaście, ocalić mogą: wytrwałość i odwaga.

Lecz biada tym, którzy w starości, nim się w grób położą, muszą wprawdzie pogrzebać swoje skarby najdroższe bez wiary, że je znajdą za grobem.

Dla takich potępieńców jedyny ratunek w strasznym, bo tylko dla samolubów i dla idiotów przeznaczonym lekarstwie: „w zapomnieniu”¹⁰¹.

Julia i Aleksander Niewiarowscy, kompozytorka i literat, cztery razy składali do trumien swoje dzieci. Trzykrotnie „po-

100 *Dla pogorzalców. Pismo zbiorowe*, Druk Noskowskiego, Warszawa 1885, tu: F. Niewiarowska, *Do ptaka marzeń*, s. 30; A. Półkocz [A. Niewiarowski], *Aforyzm*, s. 35; *Śmiech dla łez. Wydawnictwo humorystyczne na korzyść pogorzalców*, Redakcja „Kolców”, Warszawa 1885, tu: A. Półkocz [A. Niewiarowski], incipit *Chcicie bym...*, s. 3; F. Niewiarowska, *Fragment*, s. 3.

101 A. Półkocz [A. Niewiarowski], *Aforyzm*, s. 35.

grzebali swoje skarby najdroższe...”, gdy te już się usamodzielniały, już wyszły lub wychodziły na świat.

Wczoraj pochowano na cmentarzu Powązkowskim zwłoki ś. p. Olesii Niewiarowskiej, córki Aleksandra Niewiarowskiego, redaktora „Gazety Codziennej”. Dziecina ta w 6-tym miesiącu zakończyła życie¹⁰².

Ś. p. Józef Niewiarowski, syn literata Aleksandra i Julii z Brzozowskich małżonków Niewiarowskich, po długoletniej ciężkiej chorobie, opatrzonej św. Sakramentami, rozstał się z tym światem wczoraj z rana, w 30 roku życia. Rodzice i rodzeństwo zmarłego zapraszają krewnych i przyjaciół na wyprowadzenie zwłok jego jutro, we środę, dnia 17 b. m. o godzinie 2-iej po południu, z dolnego kościoła św. Krzyża na cmentarz Powązkowski¹⁰³.

Ś. p. Florentyna Niewiarowska, córka znanego pisarza Aleksandra i siostry Karola Brzozowskiego, zmarła w nocy z soboty na niedzielę w Warszawie, w 27-ym roku życia¹⁰⁴.

Ś. p. Florentyna Niewiarowska, córka Aleksandra i Julii z Brzozowskich małżonków Niewiarowskich, po długiej chorobie zmarła w dniu 13 czerwca 1885 roku o godz. 3-iej z rana. Zasmuceni ciężko rodzice, siostry i bracia zmarłej zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na mszę żałobną do kościoła dolnego Św. Krzyża dziś, to jest w poniedziałek d. 15-go czerwca o godzinie 10 rano, potem zaś, w tymże samym dniu, o godzinie 6-iej po południu na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła na cmentarz Powązkowski¹⁰⁵.

Ś. p. Zofia Niewiarowska, córka literata Aleksandra i Julii z Brzozowskich, po długich i ciężkich cierpieniach, umarła wczoraj rano przeżywszy lat 18. Pozostali rodzice, bracia i siostry zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo jutro, to jest w dniu 15-ym kwietnia o godzinie 10 z rana w dolnym

102 „Kurier Warszawski” 1858, nr 239, s. 1281.

103 *Nekrologia*, „Kurier Warszawski” 1883, nr 12, s. 5.

104 *Wiadomości bieżące krajowe*, „Gazeta Warszawska” 1885, nr 128, s. 2.

105 *Nekrologia*, „Wiek” 1885, nr 128, s. 3.

kościół św. Krzyża oraz na wyprowadzenie zwłok, z tegoż kościoła i w dniu tym samym o godzinie 4-ej po południu na cmentarz Powązkowski. Oddzielne zaproszenia rozsyłane nie będą¹⁰⁶.

Suchy, urzędowy katalog. Ówczesne nekrologi niewiele mówiły o samych zmarłych, w przeciwieństwie do wspomnień pośmiertnych¹⁰⁷. Lista powyższa usuwa w cień osoby zmarłe: liczy się tylko akt umierania (cierpienia, pora doby) oraz przeżyte lata. Prawdziwymi bohaterami są ci, którzy zmarłych powołał do życia (rodzice), oraz ci, którzy przeżywają żałobę (rodzice, rodzeństwo). Zmarły ma tylko personalia, nie wspomina się o jego dokonaniach życiowych. Inaczej w nawet najbardziej związanych wspomnieniach pozgonnych, które informują o wykonywanych za życia pracach oraz charakteryzują cechy osobowości:

Zmarła liczyła dopiero lat 27, stała u progu pięknych nadziei pisarskich, dobrocią i łagodnością serca ujmowała bliższych i dalszych. Powiastki jej i nowele tchną poetycznym i szlachetnym poglądem, spowitym w mgłę pojęć trochę fantastycznych, pisane są ładnym i poprawnym językiem. [...] Odwołaną została do wieczności w chwili, gdy wszystko zdawało się rokować jej pomyślny rozwój talentu, popartego gruntownym wykształceniem i zaletami duszy¹⁰⁸.

Adam Pług we wspomnieniu pośmiertnym podkreślał, iż życie Florentyny Niewiarowskiej upłynęło „w rodzinnym kółku domowym [...], w cichym świątku domowym”, nie wychodziło „poza obręb domowego ogniska”, choć jednocześnie sugerował

106 *Nekrologia*, „Kurier Warszawski” 1887, nr 102, dodatek poranny, s. 3.

107 Zob. J. Kolbuszewski, *Z głębokim żalem... O współczesnej nekrologii*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1997; E. Kaptur, *Językowy kształt współczesnych nekrologów prasowych (na materiale poznańskich dzienników z roku 2001)*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2008; T. Budrewicz, *Wspomnienie pośmiertne w XIX wieku (perspektywa genologii i biografistyki)*, „Roczniki Humanistyczne”, t. 66, 2018, z. 1, s. 97–117.

108 *Wspomnienie pośmiertne*, „Kurier Warszawski” 1885, nr 161b, s. 5. Notatki o pogrzebie zamieściły „Kurier Warszawski” 1885, nr 164a, s. 2; „Kurier Poranny” 1885, nr 164, s. 4; „Wiek” 1885, nr 129, s. 2.

istnienie jakichś „cierpień, walk i zawodów”, które przelała w swoje piosenki¹⁰⁹. Pług wyraźnie podkoloryzował sylwetkę zmarłej (weryfikacja faktów nie potwierdza jego niektórych informacji), w jednym chyba jednak utrafił w sedno – nad jej życiem rozciągał się cień ojca.

Z ojca – literata i z matki – kompozytorki, siostry Karola Brzozowskiego, wzięła zapewne dar do poezji i muzyki, a także i wielką miłość do sztuk obydwoch.

Wzrastając zresztą w cichym świątku domowym, którego granic nie przekroczyła nigdy – nie znając realistycznego życia, ani ludzi, ani konwenansów francuskich – młoda poetka prześpiewała, a może i przecierpiała, swoje krótkie istnienie jak ptaszyna w klatce, rwąc się myślą i duszą do tych szerokich, świetlanych horyzontów, jakie jej odsłoniły utwory wielkich poetów naszych, których dzieła na pamięć prawie umiała.

Była chwila, kiedy nieboszczka, dorosłszy zaledwie, zentuzjazmowana dramatami mistrzów i widokiem ich dzieł na scenie, zapagnęła zostać aktorką; a jakkolwiek spotkała na tej drodze silny opór ojca, który, jako wytrawny dziennikarz i krytyk teatralny, znał całą nędzę zakulisowego życia heroin scenicznych i takiego chleba dla córki swej nie chciał, wystąpiła jednakże dwukrotnie na tutejszej scenie, z powodzeniem nawet. Lecz, raz zetknąwszy się z tym sztychowym i malowanym światem i spostrzegłszy, przez ile to i jakich dróg i manowców przejść trzeba, ażeby tam zyskać swobodne do pracy artystycznej pole – zniechęciła się i cofnęła w swój światek rodzinny¹¹⁰.

Po ojcu zatem miała dziedziczyć lutnię poetycką. Przestrogi rodzica przed zawodem aktorki scenicznej były słuszne, choć córka początkowo ich nie słuchała. A może było inaczej, może ojciec – rzeczywisty znawca sztuki aktorskiej – realistycznie oceniał jej niewysokie uzdolnienia w tym kierunku? Sam przecież miał za

109 A. Pług [A. Pietkiewicz], *Florentyna Niewiarowska*, „Kłosa” 1885, nr 1047, s. 63.

110 Tamże, s. 63–64.

młodu epizodyczny kontakt z praktyką w teatrze amatorskim w Pułtusk, zakończony niepowodzeniem. W każdym razie stwierdzenie Pługa, jakoby Florentyna Niewiarowska wystąpiła na scenie „z powodzeniem nawet”, jest nieprawdziwe. Wystąpiła, lecz bez powodzenia. Nigdy nie zbliżyła się do poziomu Walerii Niewiarowskiej, brylującej w tym czasie w warszawskich teatrach. Nieprawdziwe informacje o przebiegu kariery scenicznej znalazły się też w innych wzmiankach prasowych: „Rozwijająca się jednak choroba oderwała ją od sceny, wytrąciła z ręki pióro”¹¹¹. Raz więc sama się „zniechęciła” do aktorstwa, raz zdrowie uniemożliwiło kontynuowanie kariery scenicznej... Jak było?

Wzmianka o jej debiucie aktorskim pojawiła się w „Dzienniku Warszawskim”, w którym ojciec był głównym felietonistą¹¹². Zapowiadano jej debiut w roli Małgorzaty w *Safandulach* Wiktoryna Sardou¹¹³. Nastąpił on w niedzielę 19 września 1875 roku. Poświęcono mu sporo uwagi:

Pierwsze dwa akty zdawały się potwierdzać to nasze przekonania [o podjęciu zadania ponad siły – T.B.]. Trudno było dostrzec „słońce” oświecające ciemny, zacofany kąt partykularza, w tym dziewczęciu załężnionym, przymusowo uśmiechniętym, więcej posępnym aniżeli naiwnym. Być może, iż trwoga, nieodstępna towarzyszka pewnych występów, działała tu silniej aniżeli u innych debutantek. Bądź co bądź nie ulega wątpliwości, że panna Niewiarowska w tej pierwszej połowie roli nie potrafiła być zajmującą

111 *W dniu dzisiejszym zmarła...*, „Gazeta Polska” 1885, nr 127, s. 2.

112 *Felieton*, „Dziennik Warszawski” 1875, nr 164, s. 2: „W dziedzinie dramatycznej zapowiadają nam kilka nowych debiutów; odświeży to cokolwiek terazniejszy repertuar letni. Pomiędzy innymi p. Florentyna Niewiarowska, której wystąpienie na scenie w roli Małgorzaty w *Safandulach* odłożone zostało z powodu rozjazdu na urlopy artystów główniejszych – obecnie ma rozpocząć swoje debiuty rolą Henryki w *Miłości ubogiego młodzieńca*”.

113 *W teatrze Warszawskim*, „Kurier Warszawski” 1875, nr 202, s. 1; *Wiadomości miejscowe*, „Kurier Warszawski” 1885, nr 205, s. 2 (tu konkretna lokalizacja: Teatr Letni).

i nie czyniła złudzenia istoty, która by nowym życiem natchnąć mogła egzystencję trzech zaskorupiałych starców.

Inaczej się rzecz miała z drugą połową roli. Debiutantka zdawała się czerpać odwagę w bardziej naprężonych sytuacjach komedii; sceny chorobliwych z doktorem majaczeń, a nawet gwałtowna chwila przy oknie, oddane były dość żywo, głos się wzmocnił, drgało w nim uczucie, gestykulacja (sztywna i niezręczna w pierwszych aktach) nabrała szlachetności i zaokrąglenia – słowem wypadaloby wnosić, że w razie istnienia w debiutantce zdolności scenicznych, zdolności tych szukać należy przeważnie w skali dramatycznej. [...] Sądzymy, że panna Niewiarowska w interesie własnym poprzestawać będzie na skromniejszych zadaniach, odpowiedniejszych jej siłom i zasobom¹¹⁴.

Debiut nie był udany. Po latach pięciu zapowiedziano ponowną próbę¹¹⁵. Miała się pojawić na scenie w Teatrze Rozmaitości 5 listopada 1880 roku w *Montjoye* Octave Feuilleta¹¹⁶. Debiut „nie przyszedł do skutku”¹¹⁷. Wystąpiła za to 12 listopada jako

114 *Udając się na wczorajsze przedstawienie...*, „Kurier Warszawski” 1875, nr 206, s. 3. W rubryce *Nowiny bieżące krajowe* w „Wiek” 1875, nr 206, s. 3, wprost litowano się nad początkującą aktorką: „Ale wyobraźcie sobie Czytelniczcy młodą panienkę, dziecko jeszcze prawie, przed chwilą zachęcane przez przyszyłych kolegów, wzmacniane na duchu przez kochającą matkę i rodzinę... Aż nagle zasłona się podnosi i przed biednym dzieckiem otwiera się otchłań bezmierna, z której tysiące oczu na nią patrzy, oczu ciekawych, obojętnych, czasem szyderczych, a ani jedno nie skrzy się sympatią i współczuciem dla biednego dziewczęcia, którego los cały rozgrywa się w tej chwili na scenie. [...] Panna Niewiarowska ma dwa najważniejsze dla artystki dramatycznej przymioty, bo głos i uczucie, a nawet pewne wyrobienie w ruchach; reszta znajdzie się później, a to, co jest, wystarcza do wróżenia młodej artystce niezawodnej przyszłości na scenie w rolach serio-dramatycznych, do których przeważnie wczoraj wykazała usposobienie”. Nb. aż „tysiąca oczu” nie było, Teatr Letni odnotował frekwencję: 357 osób („Gazeta Warszawska” 1875, nr 209, s. 1).

115 *Z teatru*, „Kurier Poranny” 1880, nr 243, s. 3.

116 „Kurier Poranny” 1885, nr 308, s. 4

117 *Wiadomości bieżące krajowe. Repertuar przyszłotygodniowy*, „Kurier Poranny” 1880, nr 248, s. 3.

Małgorzata w *Safandulach*¹¹⁸. Tym razem krytyka stanowczo doradzała, „aby panna N., która dała się już poznać jako utalentowana pracowniczka pióra, uprawiała i nadal niwę literacką, a porzuciła na zawsze mrzonki o scenie, która dla niej nigdy nie będzie wdzięcznym polem”¹¹⁹.

Wczoraj w Teatrze Rozmaitości panna Florentyna Niewiarowska, autorka kilku udatnych nowelek i powiastek, próbowała sił swoich na polu artystycznym i wystąpiła jako Małgorzata w *Safandulach*. Próba się nie powiodła. Panna N. wykazała zupełny brak zdolności i warunków scenicznych. Przypuszczamy, że debiutantka uczuła to samo i prawdopodobnie porzuci raz na zawsze niewłaściwe dla niej szranki¹²⁰.

„Autorka kilku udatnych nowelek i powiastek” nie doczekała się bibliografii utworów literackich. Wskazówki podane przez A. Pługa¹²¹ kilkakrotnie okazały się fałszywe, podobnie jak (zawężony) spis prac zmarłej, umieszczony w księdze jubileuszowej „Kuriera Warszawskiego”¹²². Mimo niedokładności tych wykazów jedno nie ulega wątpliwości – nigdzie, w żadnym wspomnieniu pośmiertnym, nie przypisano jej autorstwa książek kucharskich!... A to ważne z tego powodu, że dziś katalogi bibliotek, biblioteki cyfrowe i najrozmaitsze publikacje internetowe tworzą z zapomnianej poetki i nowelistki klasyka polskiej kuchni na miarę Lucyny Ćwierciakiewiczowej.

„Florentyna Niewiarowska oraz Wanda Malecka należały do najpopularniejszych autorek książek kulinarnych ukazujących się we Lwowie od około połowy XIX do początku XX wieku.

118 Zapowiedź debiutu – *Co słyhać nowego*, „Kurier Poranny” 1880, nr 311, s. 2; *Z teatru i muzyki*, „Kurier Warszawski” 1880, nr 249, s. 4.

119 *Co słyhać nowego*, „Kurier Poranny” 1880, nr 316, s. 2.

120 *Z teatru*, „Kurier Codzienny” 1880, nr 254, s. 2.

121 A. Pług [A. Pietkiewicz], *Florentyna Niewiarowska...*, s. 64.

122 „Kurier Warszawski” *Księga jubileuszowa ozdobiona 247 rysunkami w teście: 1821–1896*, Wydanie „Kuriera Warszawskiego”, Warszawa 1896, s. 633.

Publikacje ich doczekały się wielu wydań, sprzedawane w wielotysięcznych nakładach. Autorki dbały, by kolejne wydania uzupełniać, poprawiać, wzbogacać¹²³. Mówi się o „słynnych autorach kulinarnych”, których prace ukazywały się od 1874 roku, a przekład na język ukraiński *Praktycznych przepisów pieczenia ciast* ukazał się w 1893 roku¹²⁴. Powszechnie znana i wykorzystywana Cyfrowa Biblioteka Narodowa POLONA umieszcza wspomniane tytuły: *Kucharka polska czyli sztuka gotowania...* oraz *Praktyczne przepisy pieczenia ciast* pod autorskim hasłem „Niewiarowska Florentyna”. Pod tymże hasłem dostępna jest praca: *100 przepisów przyrządzania ryb morskich* (Wydawnictwo Ryba, Bydgoszcz 1930). Okładki i strony tytułowe informują, że autorką „przepisów przyrządzania ryb” jest „Pani Florentyna”. W rubryce „uwagi” w opisie bibliograficznym Polony podano: „Na s. tyt. pseud. aut., nazwa aut.: Florentyna Niewiarowska”¹²⁵. Lektura *100 przepisów...* powoduje zakłopotanie, gdyż podpis pod *Przedmową* inaczej rozwiązuje pseudonim: „Wanda Kwiecińska (Pani Florentyna) / Dział Ekonomii i Organizacji Rybactwa / (Naukowa propaganda spożycia ryb) / Bydgoszcz. Zacisze 8”¹²⁶.

123 *Gęsina Florentyny i Wandy*: http://potrawyregionalne.pl/339,4773,GESINA_FLORENTYNY_I_WANDY_.htm (dostęp: 1.02.2020).

124 W. Maniowska, *Etno-kulinarna książka w tłumaczeniu na ukraiński*, <http://monitor-press.com/pl/2-pol/artyku-y/6803-21712.html> (dostęp: 1.02.2020). Inne publikacje cyfrowe podają rok 1869 – zob. *Rosół wg „Kucharki polskiej”*, <http://www.cafebabilon.pl/2014/04/roso-wg-kucharki-polskiej/> (dostęp: 1.02.2020). K. Estreicher, *Bibliografia polska XIX stulecia. Spis chronologiczny*, vol. 10, Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1885, s. 442 jako datę wydania *Kucharki polskiej* autorstwa Florentyny (bez rozwiązania pseudonimu) podaje rok 1867.

125 Por. <https://polona.pl/item/100-przepisow-przyrzedzania-ryb-morskich,MTg5ODUxNDY/8/#info:metadata> (dostęp: 2.02.2020).

126 Pani Florentyna, *100 przepisów przyrządzania ryb morskich*, Biblioteczka Ryby pod redakcją Józefa Borowika, nr 3, Nakładem Wydawnictwa Ryba, Bydgoszcz 1930, s. 8. Inna praca autorki to: [P. Florentyna], *Przepisy przyrządzania potraw z ryb morskich wg broszury P. Florentyny pt. „100 przepisów przyrządzania ryb morskich” wydanej nakładem Wydawnictwa „Ryba”, Nakładem*

Między rokiem zgonu mniemanej autorki (1885) a datą wydania książki (1930) trochę lat upłynęło. Może to edycja pośmiertna? Nie, gdyż na stronie 7 jest mowa o zachęceniu do napisania tej pracy ze strony Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Bydgoszczy, który za życia Florentyny Niewiarowskiej nie istniał, a na stronie 9 podane są dane statystyczne z 1927 roku. Wniosek może być tylko jeden: w ustalaniu autorstwa popełniono pomyłkę, „Pani Florentyna” nie może być pseudonimem Florentyny Niewiarowskiej (1858–1885), córki Julii z Brzozowskich i Aleksandra Niewiarowskich.

Polona pod hasłem „Niewiarowska Florentyna”, przy tytule *Praktyczne przepisy pieczenia ciast świątecznych* (Lwów 1874) odsyła do wiarygodnego źródła bibliograficznego „Estr XIX. 2 wyd. t. 7 s. 155”. Istotnie – tom zawiera spis tytułów i wydań następujących prac:

- *Kucharka polska czyli szkoła gotowania...*
- *Kucharka polska zawierająca szkołę gotowania...*
- *Przepisy praktyczne pieczenia ciast...*
- *Praktyczne przepisy pieczenia ciast...*
- *Sekreta doświadczone smażenia konfitur...*
- *Doświadczone sekreta smażenia konfitur...*¹²⁷

Książki te ukazywały się w latach 1867 – [ca 1905]. Miały po kilka wydań. Wydawcą była Drukarnia Narodowa W. Manieckiego (później Z. Szpunara) we Lwowie. Miejsce wydania każe zapytać: dlaczego Florentyna Niewiarowska (?), mieszkająca w Warszawie, córka dziennikarza, który doskonale znał środowisko wydawnicze, miałyby drukować swoje przepisy kulinarne akurat we Lwowie? Rynek warszawski był nieporównanie ob-

Polskiego Zjednoczenia Rybaków Morskich w Gdyni, [Zakłady Graficzne Alfons Szczuka], Gdynia [przed 1939].

127 K. Estreicher, *Bibliografia polska XIX stulecia*, wydanie drugie, t. 7, litera F, red. K. Estreicher, Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1969, s. 154–155. Jako autorki podane są „Florentyna i Wanda”, bez identyfikowania nazwisk.

szerniejszy, więc i spodziewany zysk finansowy byłby większy. Daty pierwszych wydań poradników (1867, 1868, 1869) przypominają, iż domniemana autorka w chwili wydania pierwszej książki była dzieckiem, miała raptem 9 lat... Na pewno więc współautorką poradników nie była Florentyna Niewiarowska, córka Julii i Aleksandra.

Florentyna pisała nowele i opowiadania, drobne poezje liryczne, próbowała też sił w formach dramatycznych. Reprezentowała typową dla ówczesnej literatury drugorzędnej repetycję tematów oraz postawę tkliwą i sentymentalną. Nie ogłosiła żadnego druku osobnego ani nie publikowała w prestiżowych periodykach literacko-kulturalnych, co dowodzi, że w środowisku literackim pozycję miała niewysoką (pośrednim potwierdzeniem tej tezy jest brak nekrologów w tychże periodykach). Jej prace literackie drukowały dzienniki – akurat te, z którymi współpracował ojciec: „Kurier Warszawski” i „Echo”. Bodaj jedynym przejawem samodzielności w tym zakresie jest podjęta przez nią krótka współpraca z antysemitką „Rola”. Może zatem to Aleksander swoimi wpływami osobistymi ułatwiał druk utworów córki, może jednak jakiś cień ostracyzmu towarzyskiego wobec Aleksandra kładł się i na Florentynę. Wskazuje na to nieobecność młodej literatki w „Bluszczu”, której redaktorka – Maria Ilnicka – chętnie używała łam pisma kobietom piszącym, ale jednocześnie była skrajnie uprzedzona wobec przejawów braku patriotyzmu, jakkolwiek przed 1863 rokiem sama współpracowała z A. Niewiarowskim. Może też po prostu redakcje takich tygodników, jak „Biesiada Literacka”, „Bluszcz”, „Kłosa”, „Tygodnik Ilustrowany” czy „Wędrowiec”, stosowały na tyle ostre kryteria oceny, że utwory Florentyny nie znalazły tam uznania. Nakładanie się tytułów pism, w których w tym samym czasie publikowali ojciec i córka, podpowiada jednak, by zwrócić uwagę na wspólną cechę poetyki obojga autorów. Jest nią częste przetykanie prozy narracyjnej wstawkami wierszowymi (motta, wydzielanie segmentów). To argument słaby, gdyż wielu autorów tak robiło.

Tyle że Florentyna z upodobaniem cytowała twórców, którzy wówczas nie byli popularni, a o których akurat pisywał jej ojciec (np. Tomasz Olizarowski¹²⁸). Między pisarstwem ojca i córki jest też widoczna różnica: oboje często wykorzystywali wątki melodramatyczne, lecz gdy Aleksander konsekwentnie demaskował wyidealizowany świat poprzez kpinę, żart, karykaturę, szyderstwo, ironię, Florentyna tworzyła obrazki smutne bądź pogodne, unikając ironii.

W opowiadaniu *Czarny pierścionek*¹²⁹ młoda autorka poddaje miłość próbie czasu i warunków ekonomicznych. Zakochani w sobie Julia i Henryk przysięgają w kościele wzajemne uczucie mimo rozłąki (Henryk udaje się do Monachium, by studiować malarstwo). Uboga sierota Julia utrzymuje siebie i ciotkę z pracy szwaczki. Postępująca nędza każe jej zwrócić Henrykowi słowo. Przypadkiem dostaje się pod opiekę zamożnej osoby, dawnej przyjaciółki matki. Również przypadkiem ogląda nowy obraz Henryka, co jej przypomina, że to miłość jest największą wartością w życiu człowieka. Opuszcza dom opiekunki, powraca na poddasze, ale tam już inna młoda kobieta ma na palcu czarny pierścionek, dany kiedyś przez nią Henrykowi. Utwór kończą dwa obrazy: smutnego Henryka biorącego ślub bez miłości oraz Julii, która pada na ziemię bez życia, gdyż utraciła miłość.

Bohaterka *Czarnego pierścionka* reprezentuje ubogą ludność wielkiego miasta, utrzymującą się z własnej pracy. Tę samą grupę społeczną przedstawia młoda bohaterka *Oryginalnego zdarzenia*. Jest szwaczką, aby otrzymać lepszą posadę, pożycza sukienkę na rozmowę o pracę. Przypadkiem przystojny młodzian uszkodził tę suknię i skruszony chciał zrekompensować stratę. Uboga, ale

128 Por. F. Niewiarowska, *Czarny pierścionek*, „Echo” 1877, nr 76, s. 1 (motto z T. Olizarowskiego); A. Półkoźic [A. Niewiarowski], *Fragment z niewydanego pamiętnika. Na wędrownce*, „Echo” 1877, nr 165, s. 1; Ludwik Norwid, „Echo” 1882, nr 12, s. 2.

129 Florentyna [F. Niewiarowska], *Czarny pierścionek*, „Echo” 1877, nr 76–80.

dumna dziewczyna odpowiada, że „uczciwa kobieta może cośkolwiek przyjmować tylko od ojca, brata lub... męża”¹³⁰. Skoro młodzienc nie jest ojcem ani bratem, zostaje mu tylko oświadczyć się... Marzenia o miłości, ślubie i życiowym bezpieczeństwie spełniły się. Równie nieprawdopodobne sytuacje pojawiają się w innych jej utworach.

Wytarty, nierealny koncept z przypadkowo znalezionym tekstem zastosowała w opowiadaniu *Na dnie jeziora*:

Na dnie tego jeziora – wciśnięty między mchy wodne i kamienie, leżał zwój papieru, zawierający w sobie jakieś pismo...
Gdyby kto mógł był zmytym już literom przywrócić pierwotną ich wyrazistość i barwę – wyczytałby tajemnicze kartki...¹³¹

Bohaterką jest młoda, śliczna dziewczyna z dworku, zaręczona z kochającym ją, znanym od dziecka młodzieńcem. Zwykła pustota, dziecinny upór, przekora i popędliwość kierują słowami i decyzjami Lili, która wbrew swoim uczuciom, li tylko dla zamantestowania odrębnego zdania, dokonuje czynów i zaraz ich żałuje. Krzywdzi tym narzeczonego i martwi ojca. Z pustoty wyrzuca pierścionek zaręczynowy. Niechcący doprowadza do poważnego wypadku podczas przejażdżki konnej. Z masochistycznym zacięciem próbuje zbliżyć swego narzeczonego i swoją przyjaciółkę. Już po ślubie czuje się głęboko nieszczęśliwa, wreszcie ma dowód, iż jej mąż przerzucił uczucia na wspomnianą przyjaciółkę. Tak długo wikłała się w intrygach miłosnych, aż doprowadziła do tego, że nie widzi sensu życia, więc pisze pamiętnik i topi się w jeziorze. Przed decydującą chwilą wzywa ojca – bo jego najbardziej skrzywdziła. Z historii o samoposkromieniu złośnicy autorka wyciąga wniosek moralizatorski:

130 F. Niewiarowska, *Oryginalne zdarzenie, zawarte w liście znalezionym na chodniku jednej z ulic Warszawy*, „Echo” 1878, nr 40, s. 1.

131 F. Niewiarowska, *Na dnie jeziora. Nowela*, „Kurier Warszawski” 1879, nr 140, s. 1. Całość utworu w numerach 140–153.

Czy może był to ostatni wyrzut, rzucony już jakby spoza krańców świata przez usta zepsutego pieszcotami dziecka – nie nauczono... trzeźwą myślą i wiarą w Boga kierować się wśród powodzi życia? O tym ani pusty dwór, ani ciemny, szumiący poza nim las, ani małe szare ptaszyny nic nie wiedzą¹³².

Opowiadanie *Odzyskana*¹³³ stanowi splot melodramatu i sensacji. Chłopczyk jest świadkiem, jak niebogata matka oddaje jego dwutygodniową siostrę nieznanemu kobiecie, a swój smutek z tego powodu opłaca śmiercią. Chłopiec wychowuje się w domu lekarza, którego wezwano do umierającej matki. Zostaje artystą muzykiem. Kilka razy przypadkowo spotyka dziewczynkę, która stale wywoływała w nim wspomnienie siostry. Między tą panną a jej matką jest wyraźna niechęć, matka obiecuje ją bogatemu baronowi, urażona panna ucieka z domu i znajduje schronienie u młodego muzyka. Młodzi się lubią, lgną do siebie i pobierają się. W dniu ślubu pan młody zostaje wezwany do tajemniczej umierającej kobiety, która mu wyjawia, iż kiedyś, gdy przy porodzie jej córce zmarło dziecko, wykorzystwała trudną sytuację jego matki i nakłoniła ją do oddania córeczki, którą podłożyła nieprzytomnej położnicy. Świeżo poślubiona żona okazuje się poszukiwaną przez lata siostrą. Anielka na tę wieść pada trupem, muzyk wariuje (w tym wypadku można zauważyć podobieństwo do ulubionych motywów powieści Aleksandra Niewiarowskiego).

Zmagania z losem młodej kobiety, zakończone *happy endem*, są przedmiotem opowiadania *Neron swatem*¹³⁴. Janka po śmierci matki wraz z ojcem i ciotką (mówiącą niemal wyłącznie po francusku) mieszka w Warszawie. Żyją w dostatku, ale ojciec oddaje się hazardowi karcianemu, o czym córka nie wie. Janka ma zawsze otwarte serce dla biednych i skrzywdzonych. Przypadkiem ratuje

132 Tamże, nr 153, s. 3.

133 F. Niewiarowska, *Odzyskana*, „Kurier Codzienny” 1879, nr 155–168.

134 F. Niewiarowska, *Neron swatem, prawda czy bajka? Nowela*, „Kurier Warszawski” 1881, nr 228–235. Utwór został przedrukowany we lwowskim „Przyjacielu Domowym” 1886, nr 16–21.

i zabiera do domu rannego psa. Upływają beztraskie trzy lata. Dawnym właścicielem psa jest ubogi student, szlachetny i pracowity, marzący o tym, by pomóc matce – zubożałej, utrzymującej się z krawiectwa. Przypadkiem Janka udziela pomocy chorej matce studenta, następuje scena poznania, pies wraca do studenta. Ojciec dziewczyny usiłuje wyswatać ją za bogatego Kaliksta, by zapewnić córce byt. Ta przyjmuje oświadczyny, ale sytuacja się odwraca – ojciec traci resztkę fortuny, umiera, zostawiając dziecko w nędzy. Narzeczony też się wycofuje. Zubożała Janka szuka pracy i przypadkiem trafia na znanych sobie studenta i jego matkę, którzy szczęśliwym zbiegiem okoliczności stali się właścicielami jej dawnego majątku. Pies znów będzie należeć do obojga... Motyw psa pojawia się też w obrazku *Noc styczniowa*. Dwoje sierot – pies przybłąda i bezdomny chłopczyk, głodni i zziębnięci, w mróz tulą się na ulicy do siebie, chcąc przeczekać noc. Nie dotrwali niestety do świtu. „Ręce zeszywniałe obejmują kurczowo psa, również sztywnego i wynędzniałego. A szklane, rozwarste szeroko, dwie pary oczu: dziecka i szczeniaka, tkwią upornie zwrócone ku górze!...”¹³⁵. Do litości i miłosierdzia apeluje pisarka w obrazku *W wigilię Bożego Narodzenia*. Opisuje w nim biedne dzieci, półsieroty, które w Wigilię widzą, ile prezentów i zabawek szykują bogaci swoim dzieciom. Starszy chłopczyk, kochający siostrę i chcący sprawić jej choć odrobinę radości, prosi osoby kupujące zabawki o lalkę dla siostrzyczki. Odpędzany, decyduje się ukraść lalkę. Podczas ucieczki wpada pod powóz i ginie. Ta nowa wersja *Marty* Elizy Orzeszkowej nie ma śladu optymizmu „opowieści wigilijnych” Karola Dickensa. Kończy się okrutnie i pesymistycznie, jakby autorka do pogodnych obrazków literatury dla dzieci wprowadzała światopogląd naturalizmu:

Zapytacie może, co się stało z sercem matki wyrobniczy na ten widok straszny? Ot, lepiej pytanie takie zostawić bez odpowiedzi,

135 F. Niewiarowska, *W noc styczniową. Obrazek z bruku*, „Rola” 1884, nr 6, s. 68. Utwór był przedrukowany w „Gazecie Toruńskiej” 1884, nr 67.

a najlepiej... odwróciwszy oczy od tak smutnego obrazu, przenieść się raczej myślą do ciepłych, oświetlonych jasno komnat, gdzie przy uczcie Wiliowej szczęśliwe matki, patrząc na twarze dzieci rozpromienione uśmiechem radości i na ich oczęta gorejące jak... świeczki na „drzewku Bożym”¹³⁶.

Jedyną perełką w mizernym artystycznie dorobku prozatorskim Niewiarowskiej jest nowelka *Milusińscy*, będąca rodzajem wariacji na temat, który opisał Marian Gawalewicz w poemaciku *Milusińscy*. Utwór ma formę monologu wewnętrznego szczęśliwej matki dwojga dzieci, zarazem szczęśliwej żony. Przepelniona macierzyńską dumą kobieta współczuje sąsiadce, która nie może kochać ani męża, ani dzieci. Myśli o przyszłości swoich pociech. Zgodnie z prawem natury ta odległa przyszłość ma mieć formę pogodnego obrazka:

Gdzieś... w ciszy wiejskiej – przed białym dworkiem, w ogródku, zasiądziesz sobie, jak każda stara babusia, w okularach na nosie, w czepcu z falbanami na posiwiałych włosach i będziesz zrzędzić na tych Milusińskich nowych; na twoje wnuczęta, które nic a nic starej babci bać się nie będą, ale ją kochać, ale ją pieścić muszą.
O! Milusińscy nie giną nigdy! tylko się wyradzają jedni z drugich¹³⁷.

Szczęśliwa matka nieoczekiwanie ciężko zachorowała. Nie była świadkiem, jak umierały jej dzieci. Po Milusińskich zostały dwie puste kołyski... Trzeba przyznać, że Niewiarowska w tym utworze, drukowanym na rok przed śmiercią, potrafiła ukazać dialektykę życia i śmierci, euforii i beznadziei, w sposób artystycznie dojrzały, ujmujący psychologiczną prawdą przeżyć kobiety, mówiącej o swej tragedii bez pośrednictwa narratora. Jej opowiadania i obrazki reprezentują nurt prozy smutku kobiecej egzystencji oraz postawy pokornego przyjmowania wyroków

136 F. Niewiarowska, *W Wigilię Bożego Narodzenia (Obrazek z natury)*, „Romans i Powieść” 1881, nr 52, s. 389.

137 F. Niewiarowska, *Milusińscy (Chwila z życia młodej matki)*, „Kurier Warszawski” 1884, nr 170b, s. 2.

losu, bez wiary w to, że człowiek jest w stanie sam poradzić sobie w nieszczęściach życiowych.

Jednocześnie z prozą w druku pojawiły się wiersze Florentyny Niewiarowskiej. Drobne liryki z wyraźną cechą pieśniowości reprezentowały indywidualistyczny pesymizm światopoglądowy. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku spośród innych poetów wyróżniała je bodaj tylko ta konsekwentna melancholia, pesymizm i świadomość przemijania czasu bez nadziei na spełnienie marzeń. Pisała do „Echa” czy „Kuriera Warszawskiego”, dzienników, w których wtedy drukowali Adam Asnyk, Czesław [Jankowski], Klemens Junosza czy Hajota [Pajzderska]. Przebić się przez zaporę takich konkurentów nie było łatwo, toteż tych drukowanych wierszy jest niewiele. Można jednak dostrzec, że nieobecność problematyki społecznej w jej liryce, brak odniesień do kategorii postępu oraz melancholijna zaduma nadawały poezji Florentyny osobny ton. Tym bardziej zwraca to uwagę, gdy się uwzględni okoliczność, że mamy do czynienia z utworami młodej dziewczyny, stojącej dopiero u progu życia.

Serce samotne! Nie łudź się nadzieją,
Że wrócą twoje marzenia spłoszone,
Że łez tęsknoty perłami zroszone
Jak liście z wiosną znowu zzielenieją.

Nie łudź się, serce... Gdyż barwa raz zbladła
Na kwiecie marzeń, już się nie odmieni...
Jak złota gwiazda, raz z obłoków spadła,
Już nie rozżarzy nigdy swych promieni...

Nie łudź się, serce! Boleść twa bezdenna...
Lecz nie! I na cię spłynie sen uroczy,
Którym mogiła zwierza smutne oczy –
Dla jednych straszna – dla drugich... promienna¹³⁸.

138 F. Niewiarowska, *Nie łudź się serce*, „Echo” 1878, nr 69, s. 3.

Wyjątkowo tylko pisywała wiersze pogodne¹³⁹. Zdarzały jej się liryki, w których deklarowała wiarę w jakąś odległą przyszłość, kiedy się spełnią „wszystkie ducha ideały”¹⁴⁰, choć ta optymistyczna wizja tym silniej uwydatniała aktualną nieobecność owych ideałów. Po śmierci poetki ogłoszono kilka wierszy z rękopisów po niej pozostałych. „Na krótko przed zgonem” napisała:

Ziemio rodzinna! Chciałam służyć tobie,
Choć pieśnią, jak ptak na wiosnę;
I śmiałam marzyć, że na twoim grobie
Cyprysem żalu – wyrosnę!
.....
Nie łudź się, serce! Zgasł życia kaganek
A rój mych marzeń świetlany
Pierzchł, jak ów czarny z jaskółeczek wianek
Z smętnego czoła Goplany¹⁴¹.

Garść liryków opublikowanych po śmierci poetki pozwala dopatrywać się w nich tonu bardzo osobistego – pogodzenia się z nadchodzącym końcem życia¹⁴².

Z pozostałych po niej rękopisów pochodzi obrazek sceniczny *Każda dla siebie*¹⁴³. Sztuka jest oparta na stereotypowym schema-

139 F. Niewiarowska, *Kłopot*, „Kurier Warszawski” 1881, nr 32, s. 3.

140 F. Niewiarowska, *O wiosennym zmroku*, „Echo” 1878, nr 86, s. 4. Podobną wymowę mają wiersze *Do ptaka marzeń!*, „Kurier Warszawski” 1880, nr 57, s. 3 (wiersz został też ogłoszony w jednodniówce *Dla pogorzalców...*, s. 30 z mylną informacją, iż „pochodzi z rękopisów pozostałych po zmarłej niedawno poetce”); *Pieśni pod muzykę*, „Kurier Warszawski” 1880, nr 252, s. 3.

141 F. Niewiarowska, *Nie łudź się!*, „Kurier Warszawski” 1885, nr 169, s. 2. Jest to przeróbka wcześniejszego wiersza *Nie łudź się serce*. Tekst został przedrukowany w „Kłosach” 1885, nr 1047, s. 64.

142 F. Niewiarowska, *Kwiat za kwiat. Piosnka*, „Kurier Warszawski” 1885, nr 302, s. 3. W jednodniówce *Śmiech dla łez...*, s. 3 opublikowano wiersz *Fragment*, mający być wyjątkiem z „dłuższego poematu niedokończonego, a pozostałego w rękopisach po zgasłej niedawno poetce”.

143 F. Niewiarowska, *Każda dla siebie! Obrazek sceniczny w jednym akcie z prologiem*, „Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne” 1885, nr 99–104.

cie zabawnych nieporozumień towarzyszących strategii pozyskania współmałżonka zarazem godnego miłości i wystarczająco bogatego. Dumny młodzieniec odrzuca propozycję dalekiego krewnego, który za opiekę obiecuje zapisać mu majątek. Dawny utracjusz staje się płatnym rządcą i pracą zarabia na życie. Jego matka planuje ożenić go ze swą wychowanką (należycie bogatą), co nie podoba się dumnemu młodzieńcowi. Z pomocą matce przychodzi doktor, przyjaciel syna, oraz Julia, która sama chce się wydać za mąż za zamożnego kandydata. Henryk zakochuje się w Jadwidze, sądząc, że to Julia, a Jadwidze wraca dziecinna miłość do Henryka. Nieporozumienia się wyjaśniają, każdy bohater dostaje to, czego skrycie pożądał. Cała sztuka wpisuje się w schemat ówczesnej komedii – „Psychologia postaci była tu często wątpliwa i wątła, choć pozornie spójna, motywacje działań – dyskusyjne. Wszystkim rządził efekt – ideologiczny, widowiskowy, dramatyczny – najidealniejszy instrument gwiazdorstwa epoki”¹⁴⁴. Oryginalnym wkładem pisarskim Niewiarowskiej są bardzo rozbudowane didaskalia, mające charakter starannie wypracowanej scenograficznie wizji scenicznej. Za osobisty wkład autorki można też uznać kreację Julii, która wygłasza żartobliwe tyrady skierowane przeciw anachronicznemu systemowi wychowania kobiet jako atrakcyjnego towaru na małżeńskim rynku. Zza słów bohaterki zdaje się wyzierać sama autorka, wyraźnie zdystansowana wobec patriarchy:

Mój Boże! Ileż to czasu straciłam na wyuczenie się dobrej pronuncjacji francuskiej, z delikatnym paryskim akcentem! Ileż gimnastycznych trudów użyły moje nogi, zanim zyskałam miano pierwszej powiatowej tancerki! Ileż katuszy zadawałam palcom i uszom moim, zanim doszłam do zupełnego artyzmu w wykonywaniu idealnej *Prière d'une vierge*. Ileż na koniec szklanek „kogiela mogiela” przełknąć musiało gardziółko moje dla zapewnienia

144 D. Ratajczakowa, *O pozytywnym stylu tzw. pozytywistycznej komedii*, [w:] *tejtże, W kryształach i w płomieniu. Studia i szkice o dramacie i teatrze*, t. 1, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2006, s. 298.

sobie czystości intonacji... Jak to? i za te wszystkie trudy i udręczenia, potrzebne na patent dla panny na wydaniu, nie mam prawa żądać od mego przyszłego męża czterech tysięcy rubli rocznego dochodu? Nie, doprawdy, jest to cena wcale niewygórowana za towar aż tak dobrego gatunku. Dlatego też powtarzam, że ani jednego rubla, ani grosika nie odpuszczę!¹⁴⁵

Komedia Niewiarowskiej miała być wystawiona w Teatrze Rozmaitości, nawet rozdano role, ale na afiszach się nie pojawiła¹⁴⁶.

Nieudana kariera sceniczna, krótką i też niezbyt udaną przygodą z literaturą Florentyny Niewiarowskiej odsłaniają dramat życiowy młodej dziewczyny. Matka – pianistka i kompozytorka, ojciec – pisarz i dziennikarz. Wychowana w takim domu panna miała pod ręką wzory profesji artystycznych jako sposobów na życie. Były na tyle atrakcyjne, aby spróbować własnych sił na tych drogach. Ale tych sił zabrakło.

145 F. Niewiarowska, *Każda dla siebie...*, „Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne” 1885, nr 101, s. 341–342.

146 „*Każda dla siebie*”, „Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne” 1885, nr 112, s. 12; *Wiadomości bieżące*, „Kurier Warszawski” 1885, nr 237b, s. 3. Po roku sytuacja się powtórzyła – zob. „Kurier Warszawski” 1886, nr 348b, s. 3; nr 360b, s. 3. Rękopis sztuki znajdował się też w bibliotece Koła Literacko-Artystycznego we Lwowie – zob. Książnica Kasyna i Koła Literacko-Artystycznego we Lwowie, *Katalog główny. Zawiera książki wcielone po koniec maja 1930 roku*, Nakładem Kasyna i Koła Literacko-Artystycznego, Lwów 1930, s. 85.

*Rogoszowie – Józef,
Lofia Rogoszkówna,
Józefa Rogosz-Walewska*

W ostatnich latach obserwujemy w pracach historyczno-literackich powrót do Rogosza, bardziej zresztą do Rogosza powieściopisarza niż dziennikarza i wydawcy. Różni autorzy w jednym są zgodni – był to „popularny powieściopisarz”¹. Tylko że jedni widzą w tych powieściach głównie literackie formy komentowania „życia społecznego i politycznego w Galicji”², inni szukają w nich potwierdzenia tezy o załamaniu się pozytywistycz-

1 J.A. Choroszy, *Huculszczyzna w literaturze polskiej*, Uniwersytet Wrocławski, Wrocław 1991, s. 158.

2 E. Lesisz, *Huculszczyzna – w kręgu mitów polskich na przełomie XIX i XX wieku*, Uniwersytet Warszawski, Warszawa 2013, s. 53. Rozwinięcie w pracach: T. Sobieraj, „Przekłete pieniądze” czy „motory życia”? *Oblicza pieniądza w polskiej prozie drugiej połowy XIX wieku*, [w:] *Pieniądz w literaturze i teatrze*, red. J. Bachórz, Uniwersytet Gdański, Sopot 2000; tenże, *Pozytywizm w „piekle galicyjskim”*. *Na przykładzie twórczości Józefa Rogosza*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka”, t. 7, 2000, s. 67–90; M. Krajkowski, *Oblicza prowincji. Galicja w polskojęzycznej prozie pisarzy zaboru austriackiego II połowy XIX wieku*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2016, s. 144–166; M. Ruszczyńska, *Literackie portrety mieszkańców pogranicza w powieściach Abgara Sołtana*, [w:] *też*, *Pogranicze. Studia i szkice literackie*, Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2016, s. 153–163; M. Antosik-Piela, *Galicyjski trójkąt etniczny w polskiej prozie naftowej*, „Ruch Literacki” 2016, z. 4, s. 439–446; P. Tomczok, *Literacki kapitalizm. Obrazy abstrakcji ekonomicznych w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2018.

nego programu asymilacji Żydów i narodzinach antysemityzmu³. Niektórzy uznawali go za jednego z trzech (obok Jana Jeleńskiego i Teodora Jeske-Choińskiego) pionierów ideologii antysemickiej, dodając, że „ich wpływ był paraliżowany przez bałamuctwa Elizy Orzeszkowej”⁴. Jest w tym dużo racji, choć warto pamiętać, że Rogosz w roku 1885 publikuje w „Roli” wyraźnie antysemickie, „szydercze” opowiadanie *Obywateł*, a dwa lata wcześniej tenże Rogosz składa w Grodnie wizytę właśnie Orzeszkowej. Autorka *Meira Ezofowicza* zamawia w księgarni Gebethnera dwie powieści Rogosza, wreszcie zostaje matką chrzestną jego córki⁵. Przy analizie *Dziecinnego dworu* Zofii Rogoszówny przyjmuje się, iż sakralna przestrzeń „raju dzieciństwa wpisana zostaje w realną przestrzeń geograficzną”⁶, lecz dowody na autentyczność tej realnej przestrzeni czerpie się tylko ze źródła fikcyjnego (powieść). O Józefie Rogosz-Walewskiej orzeczono, iż „pisała w cieniu siostry”⁷. Nie ma wątpliwości co do tego, że Zofia była sławniejsza jako autorka tworząca dla dzieci, ale określenie „cień” dyskretnie sugeruje element zazdrości, zaś akurat Józefa dbała o to, by

3 M. Domagalska, *Polacy i Żydzi w powieści Józefa Rogosza „Odstępca”*, „Studia Judaica”, t. 16, 2013, nr 1, s. 117–131; też, *Zatrute ziarno. Proza antysemicka na łamach „Roli” (1883–1912)*, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2015, s. 161–163, 220–223, 238–240.

4 W. Woysym-Antoniewicz, *Niezapomnianemu! (W 25-tą rocznicę zgonu założyciela „Głosu Narodu”)*, „Głos Narodu” 1921, nr 168, s. 2.

5 Por. M. Domagalska, *Zatrute ziarno...*, s. 161.

6 I. Wiśniewska, *Kalendarium życia i twórczości Elizy Orzeszkowej*, t. 1: 1841–1896, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2014, s. 652.

7 K. Heska-Kwaśniewicz, *Przypomnienie Zofii Rogoszówny i „Dziecinnego dworu”*, [w:] *Zapomniani pisarze, zapomniane książki dla małego i młodego czytelnika*, red. K. Heska-Kwaśniewicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2005, s. 115. Wersja wcześniejsza, krótsza: K. Heska-Kwaśniewicz, *Tajemnicze ogrody. Rozprawy i szkice z literatury dla dzieci i młodzieży*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1996, s. 65–69.

8 J. Kowalczykówna, *Pisała w cieniu siostry (Józefina Rogosz-Walewska)*, „Guliver” 1992, nr 5, s. 61–63.

wyróżnić siostrę⁹, była też współautorką jej prac¹⁰, a po śmierci Zofii to ona dysponowała jej spuścizną. Serdeczny stosunek Zofii do rodziny jest oczywisty w świetle dedykacji *Pisklęta*: „Najdroższej Matce i siostróm pisklęta moje – oddaję”¹¹. A gdy się zestawi objaśnienia pojęcia „dziecinny” w *Dziecinnyim dworze* Zofii (rozdział *Kuma Troska*) z analogicznym wywodem z obrazka *Słowak* (tom *W piekle galicyjskim*) autorstwa Józefa, raczej nie ma wątpliwości – język córki powtarza słowa ojca. Z tych względów wydaje się, iż próba przybliżenia biografii rodzinnej może rzucić nowe promienie światła na twórczość wymienionych tu trzech osób pisarskiej rodziny Rogoszów.

Józef

Dla Zofii światem dzieciństwa było Nowe Sioło nad Stryjem. Dla Józefy – Zborówek pod Krakowem. Dla ich ojca – ziemia sanocka. Józef Atanazy Rogosz (1846–1896)¹², syn Franciszka i Apolonii, urodził się w Baligrodzie koło Sanoka. Pochodził z rodziny szlacheckiej, pieczętował się herbem Ostoja, który był też jednym z jego pseudonimów pisarskich¹³. Rodzinne okolice głęboko i na długo zapadły mu w pamięć:

9 J. Rogosz-Walewska, *O Zofii Rogoszównie i o jej książkach*, „Płomyk”, R. 15, 1931, nr 338, s. 892–893; też, *Zofia Rogoszówna (W 10-lecie zgonu dnia 10 maja 1931)*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1931, nr 19, s. 2; też, *Wspomnienie o Zofii Rogoszównie*, „Tygodnik Powszechny” 1961, nr 30.

10 Z. Rogoszówna, J. Rogosz-Walewska, *W słoneczku. Poezje dla dzieci i młodzieży*, ilustrowała Z. Stryjeńska, S.A. Krzyżanowski, Kraków 1918.

11 Z. Rogoszówna, *Pisklęta*, wydanie drugie, Spółka Nakładowa „Książka”, Kraków 1912, s. [III].

12 Niektóre źródła starsze i nowsze (m.in. internetowe genealogie) podają rok 1846. W tej sytuacji oddajemy głos samemu Rogoszowi, który zeznając w sądzie, stwierdził: „W r. 1861 na 62, kiedy miałem lat 17 i kilka miesięcy” – *Z izby sądowej*, „Gazeta Narodowa” 1874, nr 11, s. 3 (podkr. T.B.).

13 Ostoja to również pseudonim Władysława Etgensa i Józefy Sawickiej.

Ziemio sanocka bądź pochwalona
Witaj mi, witaj, święta dziedzino!
Ciebie przyciskam teraz do łona,
Strózu aniele! myśli kraino!

Długo się rwała ku tobie dusza,
By się nasycić twoim urokiem,
Nieraz gdy rozpacz sercem porusza,
Łzawem szukałem, tęsknem cię okiem.

Nieraz w spokojnem, cichem marzeniu
Góry widziałem, bory szumiące,
Na których wierzchu i w których cieniu
Lata mijały, jak sny na łące.

[...]

Ziemio sanocka! Święty patronie!
Czy płyną jeszcze górskie strumyki,
W których dziecięce chłodziłem skronie,
I gdzie zbierałem żwiru kamyki?

Czy stoi jeszcze domek spróchniały,
W którym brzask pierwszy ujrzałem słońca,
Gdzie mi słowiki wdzięcznie śpiewały –
O! jam ich witał, jak niebios gońca.

Ziemio sanocka! Parowy, jary,
Wy wzniosłe góry powiedzcie śmiecie,
Czy się wylały już cierpień czary,
Czy krew zastygła w gruzach? popiele?¹⁴

Wiersz, można powiedzieć, wtórny artystycznie, świadczący jednak, iż jego autor bardzo wcześnie zaczął przygodę z literaturą.

14 J. Rogosz, *Do ziemi sanockiej*, [w:] tegoż, *Poezje*, rkps Ossolineum 9910 I (Mf 36.033), k. 6 (pod tekstem: „Kalwaria Paclawska 1861”). Przytaczam pierwotną postać tekstu, gdyż w wersji drukowanej są przeredagowania w zakresie obrazowania oraz interpunkcji emocyjnej, co dowodzi, że autor cierpliwie poprawiał pierwsze pomysły poetyckie. Zob. A. Józef Ostoja [J. Rogosz], *Ciernie*, wyłoczono u Ż. J. Wywialkowskiego, Kraków 1864, s. 19–20.

Uczył się w II Gimnazjum we Lwowie (1855–1857), następnie w Stanisławowie, gdzie miał nawiązać kontakty z organizacją spiskową. Wspomnienia kolegów gimnazjalnych mówią, że „był uczniem zdolnym i dobrym”¹⁵. Debiutował w roku 1860, ogłaszając na łamach lwowskiego „Przyjaciela Domowego” poemat *Śmierć Judasza*¹⁶. Redaktor „Dziennika Literackiego” Jan Dobrzański zapamiętał, iż w roku 1861 Rogosz chciał opublikować w jego piśmie jakiś poemat, który jednak nie spełniał kryteriów druku¹⁷. Zapewne chodziło o *Olę*¹⁸ lub *Pojednanie*¹⁹. *Olga* to epigońska powieść poetycka. Młody Zdzisław jest wychowywany przez ubogiego starca. Starosta, który kiedyś przyczynił się do śmierci ojca Zdzisława i zagarnął jego majątek, chce wydać córkę za kasztelana. *Olę* i Zdzisława łączy miłość. Kasztelan przybywa na zaręczyny, *Olga* ucieka ze Zdzisławem, ale ojciec satrapa ich ściga i wtrąca młodzieńca do więzienia. Urażony kasztelan zbrojnie napada na zamek starosty, ale uwolniony przez *Olę* Zdzisław pokonuje go. Niestety odnosi śmiertelną ranę i umiera, toteż *Olga* rzuca się w fale Prutu. Miłość romantyczna, zazdrość i urażona duma, w tle Kresy z Tatarami, ojciec satrapa, symbolizujący system patriarchalny, który się w efekcie kompromituje w konfrontacji z ideą prawa do swobodnego rozporządzania swoim losem. O ile *Olga* jest zbiorem stereotypowych motywów romansowych, o tyle *Pojednanie* to już tylko niedostatecznie umotywowana fabularnie retoryka solidaryzmu polsko-ukraińskiego. Stary Bartłomiej ma wizję, z której płynie przesłanie:

15 *Z izby sądowej*, „Gazeta Narodowa” 1874, nr 12, s. 2.

16 J. Rogosz, *Śmierć Judasza*, „Przyjaciel Domowy” 1860, nr 8, s. 120–121 (pod tekstem: „Stanisławów 16 lutego 1860”).

17 *Z izby sądowej*, „Gazeta Narodowa” 1874, nr 10, s. 3.

18 J. Rogosz, *Olga. Poemat*, Drukarnia K. Pillera, Lwów 1861 (na końcu tekstu: „Lwów w lipcu 1861”).

19 J. Rogosz, *Pojednanie*, Druk M. Dzikowskiego, Przemyśl 1861.

Zapomnijcie o klęskach i o dawnej męce
I życie zgodni,
Synowie Rusa, Lacha potomki,
Wyście z jednego naszej ziemi łona,

Niech się przed okiem gruba rozedrze osłona,
Żyćcie jak ziomki²⁰.

Jakiś czas był na uniwersytecie we Lwowie. Materialne podstawy bytu miał kiepskie, toteż na pewien czas był obciążony długami mieszkaniowymi. W 1862 roku na pewno przebywał w Tarnowie i Krakowie, krótko w Wiedniu. Zamierzał udać się do Włoch, aby wstąpić do oddziałów Garibaldiego. Przewoził broń dla powstańców, w lutym 1863 roku przedostał się do Królestwa Kongresowego i walczył pod dowództwem Mariana Langiewicza. Brał udział w kilku potyczkach. Po rozbiciu jego oddziału powrócił do Galicji, przebywał m.in. w Samborze. W obawie przed policyjnymi represjami, które mu groziły za udział w powstaniu oraz nielegalne przewożenie broni, w marcu 1864 roku wyjechał do Włoch. Jeśli we *Wspomnieniach z Włoch* nie fantazjował, to trzeba przyjąć, iż kilka miesięcy spędził w Szwajcarii, a do Sabaudii dotarł przez Genewę we wrześniu 1864 roku²¹. We Włoszech przebywał głównie w Bolonii, gdzie studiował filozofię, najdłużej we Florencji (tu poznał się z Teofilem Lenartowiczem, który nawet obdarował go płaskorzeźbą z dedykacją), okresowo w Rzymie (lato 1866). W 1865 roku podjął współpracę z „Gazetą Narodową” jako korespondent, komentował głównie kwestie polityczne. Podpisywał się kryptonimem A J O. Wiosną 1867 roku wyjechał do Paryża, skąd nadsyłał korespondencje „zwykłe”²² oraz specjalne sprawozdania z wystawy powszechnej

20 Tamże, s. 9.

21 J. Rogosz, *Wspomnienia z Włoch od roku 1864 do 1867 r.*, Redakcja „Tygodnia”, Lwów 1876, s. 5–6.

22 A J O [J. Rogosz], *Paryż, dnia 7 kwietnia*, „Gazeta Narodowa” 1867, nr 85, s. 2; *Paryż, dnia 1 lipca*, „Gazeta Narodowa” 1867, nr 154, s. 2. Korespondencje pary-

(kwiecień–czerwiec). Sprawozdania Rogosza na tle podobnych reportaży w prasie galicyjskiej i warszawskiej wyróżniały się rzetelnością, trafnym spojrzeniem oraz rozsądnymi dociekaniami intencji politycznych państw decydujących się na wysyłkę akurat tych eksponatów. Tropiąc jego korespondencje w „Gazecie Narodowej”, możemy doprecyzować kalendarium podróżniczo-pisarskie. Trzeba zweryfikować legendę o kilkuletnim pobycie w Konstantynopolu i nabytej wtedy biegłej znajomości języka tureckiego. Korespondencje z Turcji w roku 1867 były podpisywane albo przez W. A. W. (z adresem: Sztambuł), albo przez S. S. (z adresem: Konstantynopol), więc to raczej nie on był autorem. Najpewniej przebywał w Turcji niedługo, gdyż już w marcu 1868 roku pojawiają się w „Gazecie Narodowej” jego sprawozdania z życia kulturalnego Lwowa²³. Wynika z nich, że już wtedy był niezłe wtajemniczony w bieżące życie lwowskiej inteligencji. Miał też dobry warsztat jako krytyk estetyczny, któremu nieobce były poglądy Hipolita Taine’a:

W każdym dziele sztuki powinien się jakiś charakter uderzający, że tak powiem, pełen treści uwydatnić nierównie dokładniej i jaśniej, aniżeli w przedmiocie realnym. Artysta tworzy sobie w myśli ideę tego charakteru i podług tej idei zmienia przedmiot realny. Przedmiot ten, w tak sposób zmieniony, odpowiada idei, czyli inaczej mówiąc staje się ideałem. Lecz czy każdy charakter uderzający, pełny, może służyć artyście za podwalinę, na której ma zbudować swój ideał? Nie. [...] Każde pokolenie, żyjące lat kilkadziesiąt, wyszczególnia się jakimś psychicznym znamieniem. [...] Charakter, w którym się uwydatnia życie całego pokolenia, jest już nierównie estetyczniejszym, bo życie jego kończy się z życiem całego

skie pokazują Rogosza jako trzeźwego analityka sytuacji politycznej, który nie miał złudzeń co do wzrostu potęgi militarnej Prus i nie ufał Napoleonowi III. Jednocześnie, inaczej niż w relacjach florenckich, pozwalał sobie na artykułowanie poglądów filozoficznych, zdecydowanie opowiadając się za ideą „podziału pracy” jako motoru rozwoju.

23 A J O [J. Rogosz], *Z wystawy obrazów*, „Gazeta Narodowa” 1868, nr 64–94 (z przerwami).

pokolenia, którego on jest zwierciadłem. Pomimo że na podobnym charakterze nie można jeszcze zbudować prawdziwego ideału, to jednak, jeśli go wrzucimy do dramatu, powieści lub na płótno – słuchacze i widze będą go wielbić tak długo, jak długo osoba przemawiająca ze sceny, książki lub płótna, przemawia ich słowami i ich zdaniem. [...] Poza tymi drugimi charakterami widzimy trzecie, w nich odzwierciedla się cała dziejowa epoka pewnego narodu, a więc i życie ich trwa przez ciąg całej tej epoki, to jest przez wiek lub nawet parę wieków. [...] Dzieło sztuki powinno stwarzać ideał, do którego powinno wybierać najsilniejsze charaktery. [...] Artysta mając charakter, służący za podstawę do ideału, powinien dołożyć wszelkich starań, by charakter ten przeszedłszy należyte zmiany, uwydatnił się ile możliwości najwięcej. [...] Każdy pracujący w dziedzinie sztuk pięknych niech rozpocznie swą uciążliwą karierę sumiennymi poszukiwaniami w naturze, w przeciwnym bowiem razie prace jego będą mdłe, chrome, niedołężne²⁴.

Od roku 1868 Rogosz pracował w „Gazecie Narodowej”. Powierzono mu redakcję rubryki *Przegląd polityczny*²⁵. Jednocześnie od jesieni pisał kroniki ze Lwowa do warszawskich „Kłosów” (dotychczasowe daty wskazujące rok 1869 dla obu czasopism należy uchylić). Po roku, wróciwszy z urlopu spędzanego w Ems, dowiedział się, iż przegląd polityczny mu odebrano, jemu zaś wyznaczono rolę korektora w piśmie. Złożył rezygnację z pracy w „Gazecie Narodowej” i wraz z Henrykiem Rewakowiczem i Janem Lamem – dotychczasowymi filarami redakcji – założyli „Dziennik Polski”, nawiązujący tytułem do czasopisma zawieszonego w roku 1862. Pierwszy numer wskrzeszonego tytułu ukazał się 1 października 1869 roku. Jako redaktor odpowiedzialny czasopismo podpisywał Rewakowicz. W programowym artykule redakcja odróżniła sferę pragmatyki („interes narodowy”) od

24 A J O [J. Rogosz], *Z wystawy obrazów. I.*, „Gazeta Narodowa” 1868, nr 64, s. 1–2.

25 *Z izby sądowej*, „Dziennik Polski” 1874, nr 12, s. 2.

idei („prawa narodu”). Zasadę główną wyrażono dość oportunistycznie:

Obliczajmy się ściśle z rzeczywistością, naszymi siłami i z ogólnym położeniem rzeczy i do takiego ścisłego obliczenia zastosujmy nasze postępowanie! [...] poznajmy, czego nam nie dostaje, ażebyśmy mogli stanąć do skutecznej walki o nieprzedawnione prawa Polski, i starajmy się przede wszystkim zaradzić tym brakom i niedostatkom naszym²⁶.

Od pierwszego numeru „Dziennik Polski” był pod stałym ostrzałem „Gazety Narodowej”, której redaktor – wpływowy we Lwowie Jan Dobrzański – nie cofał się przed insynuacjami (kolportował np. plotki, iż konkurencyjne pismo krytykuje określone inwestycje, bo nie dostało łapówki za reklamy...). Dochodziło do procesów o obrazę honoru między Dobrzańskim a jego dawnymi redaktorami – Lamem i Rogoszem. Szczególnie gorszące było ogłoszenie przez „Gazetę Narodową” opinii, jakoby Rogosz w roku 1862 dopuścił się w Tarnowie kradzieży zegarka, a dodatkowo miał też przywłaszczyć sobie cudzy płaszcz oraz pugilares z pieniędzmi. Podczas procesu na początku roku 1874 Rogosz przyznał, że będąc ubogim młodzieńcem, rzeczywiście nie opłacał na czas hoteli, lecz długi popłacił (świadkowie potwierdzili zeznanie). Domniemanej kradzieży nie można było wyjaśnić, gdyż zarzut opierał się na relacji osoby nieżyjącej, zaś świadkowie nie potwierdzili wersji Dobrzańskiego, który zresztą nieraz mówił nieprawdę (twierdził np., że kilka lat drukował korespondencje Rogosza i wysyłał mu honoraria, lecz nie znał jego nazwiska!). Ostatecznie głośny proces zakończył się ugodą, obie strony wycofały swoje zarzuty jako bezpodstawne²⁷. Ale Rogosz niedługo odpoczywał, wkrótce czekał go kolejny proces o obrazę honoru, wytoczony przez księdza Franciszka Ząbeckiego (i tym

26 *Od Redakcji*, „Dziennik Polski” 1869, numer na okaz, s. 1.

27 Oświadczenia stron procesu wraz z postanowieniem końcowym sądu – „Gazeta Narodowa” 1874, nr 14, s. 4.

razem powodem były publikacje prasowe, głównym oskarżonym był zresztą Rewakowicz, ale nawet wygrany proces depopularyzował środowisko „Dziennika Polskiego”²⁸). To nie Rogosz, ale Rewakowicz nieustannie stawał przed obliczem sądu, niemniej to właśnie pierwszemu przypięto łątkę procesowicza. Cóż, dzienniki są lustrem odbijającym szlachetne i podłe oblicza ludzkie; redaktorzy odpowiadają za sposób ustawienia lustra, toteż nieraz dosięga ich złość tych, których te odbicia zdemaskowały...

Rogosz, niezrażony konkurencyjnymi walkami w środowisku dziennikarskim, założył w roku 1874 „Tydzień Literacki, Artystyczny, Społeczny i Naukowy” (istniał do 1881 roku). Pismo było własnością jego oraz księgarza Franciszka Henryka Richtera. Wszedł na pole, które akurat chciał zająć „Ruch Literacki”, choć część autorów pisała dla obu tytułów. Środowisko lwowskie znów się podzieliło, jak przy secesji trzech redaktorów „Gazety Narodowej” i jak przy procesach sądowych, niemniej trzeba zauważyć, że ekscesy, których współuczestnikiem był Rogosz, nie zachwiały „w zupełności reputacji p. Rogosza, skoro pozyskał sobie tych samych znakomitych współpracowników, których wypisał sobie w swym programie *Ruch Literacki*, co więcej, skoro w czasie owych polemik i procesów p. Rogosz był współpracownikiem wydawcy *Ruchu Literackiego* w wydawnictwie Biblioteki Powieści i Romansów”²⁹. Faktem jest, iż „Ruch Literacki”, istniejący w latach 1874–1878, znajdował się pod wpływem Agatona Gillera i Tadeusza Żulińskiego, toteż akcentował narodowy, postromantyczny program ideowo-estetyczny, nieraz jawnie niechętny pozytywizmowi, podczas gdy „Tydzień” otwierał się i na Józefa Ignacego Kraszewskiego, i na Aleksandra Świętochowskiego, Juliana Ocho-

28 Sprawozdania z procesu pt. *Z izby sądowej* zamieszczała „Gazeta Narodowa” 1874, nr 122–125, a także (znacznie dokładniejsze) „Dziennik Polski” 1874, nr 122–131. Ze sprawozdań tych wynika, iż moralny obraz społeczeństwa Galicji, w szczególności kleru, jaki utrwałyły ówczesne powieści Michała Bałuckiego i Jana Lama, jest wręcz wyidealizowany, bo rzeczywistość była nieporównanie gorsza.

29 B. Ł., *Ze Lwowa w październiku*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1874, nr 44, s. 7.

rowicza, Władysława Sabowskiego, Władysława Kozłowskiego i Tadeusza Romanowicza³⁰. W dodatku Rogosz płacił autorom honoraria, o czym wielu księgarzy czy redaktorów nie chciało pamiętać. To mu zapamiętano, za to go szanowano nawet wtedy, kiedy splajtował jako wydawca³¹. Zbankrutował na około 50 tysięcy guldenów, drukarnię sprzedał Izabeli Wojnarowskiej a „Dziennik Polski” Adamowi Sapieże³². Był rok 1878. Akurat ożenił się z Józefą Wilczyńską i przeniósł się do majątku żony w Nowym Siole nad Stryjem.

Dla kultury polskiej, zwłaszcza dla rozwoju czytelnictwa, niebagatelne znaczenie miała założona i prowadzona przez Rogosza w latach 1869–1875 seria Biblioteka Najciekawszych Powieści i Romansów. Współpracując z Drukarnią Kornela Pillera i Władysława Gubrynowicza, Rogosz wydał w ramach serii 90 tomów. Z literatury polskiej znalazły się utwory Pauliny Wilkońskiej (*Na dwóch krańcach, Powołanie*), Józefa Tretiaka (*Pamiętniki Daniela*), Karola Pieńkowskiego (*Powieści*). Powieść angielską reprezentowali Edward Lytton Bulwer (*Rienzi, ostatni trybun rzymski*), Wilkie Collins (*O zmroku, Panna czy pani*), Charles Reade (*Kto chce kochać cierpieć musi*); francuską – m.in. Emil Gaboriau (*Akta kryminalne*); rosyjską – Mikołaj Gogol (*Powieści mniejsze*). Ważne było otwarcie się na nowożytną epikę włoską i iberyjską, dotąd mało popularną wśród polskich czytelników: Fernan Caballero (*Klemencja*), Henryka Caracciolo (*Tajemnice*

30 J. Jarowiecki, *Czy Lwów był „pustynią kulturalną”?* *Czasopisma społeczno-kulturalne i literackie w latach autonomii galicyjskiej*, [w:] *Kultura książki ziem wschodniego i południowego pogranicza Polski (XVI–XIX wiek). Paralele i różnice*, red. J. Gwóźdźnik, E. Różycki, Uniwersytet Śląski, Katowice 2004, s. 241.

31 Konkret zob. T. Budrewicz, *Pogrzeby pisarzy polskich XIX wieku*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2019, s. 32–41.

32 Były głosy, jakoby Rogosz niedługo po tym wrócił do dziennikarstwa i redagował lwowski „Sztandar”. Por. *Co słyhać nowego*, „Kurier Poranny” 1881, nr 220, s. 2. Mogła tu zajść zwykła pomyłka. Dwutygodnik „Sztandar Polski”, wydawany we Lwowie od 1879 roku, redagował Jan Nepomucen z Oleksowa Gniewosz.

klasztoru neapolitańskiego), Massimo Azeglio (*Niccolo de Lapi*), Juan P. Los Rios (*Dygnitarze*). Powieści włoskie i hiszpańskie sam tłumaczył. W roku 1872 zerwał współpracę z Gubrynowiczem i prowadził własne przedsiębiorstwo Drukarnia „Dziennika Polskiego” (inna nazwa: Drukarnia A. J. O. Rogosza). Podjął się edycji *Zbioru powieści* Józefa Ignacego Kraszewskiego, wydał ich 102 tomy w latach 1872–1876. Nadto dzięki niemu ukazywały się utwory Józefa Dzierzkowskiego. Rogosz wydawca zarzucił rynek tanimi powieściami. Księgarze nie znosili aktywności konkurenta, lecz Rogosz zyskał szacunek osób tak wpływowych, jak Kraszewski:

Bardzo czynnym i ruchawym [!] wydawcą jest tu też p. A. J. O. Rogosz, który zbiór powieści Dzierzkowskiego dokończywszy, rozpoczął podobny Jeża. Oprócz tego własnych kilka wspomnień z podróży i pism o sztuce ogłosił, a jest jak wiadomo, nakładcą pisma literackiego także. Nie umiemy powiedzieć, jak się to powiodło p. Rogoszowi, ale jego wytrwałość i odwaga zasługują na to, aby mu się powodzeniem wypłacili³³.

Chyba bardzo głęboko przeżył finansową klęskę. Zdaje się, że w opowiadaniu *Przez miłość do Boga* zanotował to, czego sam rzeczywiście doświadczył:

Ludzie, którzy prędko i łatwo przychodzą do majątku, zwykli go tracić równie łatwo i prędko. Wierząc, że szczęście nigdy się od nich nie oddali, rzucają się na najzuchwalsze przedsięwzięcia z całą lekkomyślnością istot przez los zepsutych – i wtedy to spotykają ich zawody i klęski.

33 J.I. Kraszewski, *Listy J. I. Kraszewskiego. Maj 1876 r.*, „Kłosa” 1876, nr 574, s. 419. Przywołuję ten cytat jako głos kontrujący wobec stanowiska Stanisława Frybesa, który na podstawie korespondencji Rogosza z Kraszewskim oskarżył go wręcz o „cynizm” oraz intencje „przede wszystkim komercyjne” w pracach wydawniczych. Kraszewski te listy Rogosza znał najlepiej, jednak nie przypisywał mu niskich intencji. Por. S. Frybes, *W krainie groteski. Problemy satyry galicyjskiej drugiej połowy XIX w.*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1979, s. 135.

Byłem bogaty, ale niedługo. Przez jedną noc spadły papiery, przez jedną noc straciłem miliony. Z fortuny wielkiej zostały resztki, zaledwie tyle, że odtąd bardzo skromnie żyć mogłem.

Wtedy to owi, którzy najwięcej ode mnie doświadczyli dobrego, stali się od razu najzaciętszymi moimi wrogami. Z zaciekleścią angielskich buldogów szarpali moją dobrą sławę, nie mogąc mi przebaczyć, że ich niegdyś wspierałem. [...]

Wtedy to zaczęto opowiadać, że do dawnego majątku nieuczciwymi przyszedłem środkami; że jeśli komu co dobrego uczynił, to li dlatego, że chciałem się pokazać, aby mi to za zasługę poczytywano; na koniec, że terazniejsza moja ruina jest jedynie karą za dawne grzechy, a chociaż grzechów moich nie umiano wymienić – mówiono, że ich było bardzo wiele. Nic łatwiejszego, jak potwarz rzucić; wszak i kryształu błoto się chwyci³⁴.

Jeśli to opowiadanie ma charakter autobiograficzny, to stanowi ono wyraz hołdu złożonego żonie Józefie (tak właśnie miała na imię bohaterka utworu, która tchnęła w narratora nową wiarę: „Od roku jestem mężem Józi. Na świecie nie ma nikt równie słodkiego anioła. Czy mogę teraz w Boga nie wierzyć, kiedy On, dawszy mi tę istotę, przez nią pogodził mnie z życiem i ludźmi?”³⁵. Ze wspomnień córek rysuje się obraz małżeństwa Rogoszów jako szczęśliwej i oddanej sobie pary – harmonii współżycia nie zakłócił nawet długotrwały konflikt zięcia z teściową.

Gospodarując w Nowym Siole, miał więcej czasu na twórczość literacką (drugą serię *Chorób Galicji* zakończył informacją, iż była napisana w „Nowym Siole pod Stryjem, w lipcu i wrześniu 1878 r.”). Publikował dużo, choć – jak udowodnił Stanisław Burkot – czasami po prostu przerabiał już ogłoszone utwory i puszczał w świat dawne fabuły pod nowymi tytu-

34 J. Rogosz, *Przez miłość do Boga. Z pamiętników przyjaciela przepisał*, „Warta” 1880, nr 333, s. 3369.

35 Tamże, nr 334, s. 3378.

łami³⁶. We wczesnych utworach, tworzonych w okresie mody na powieść tendencyjną, jak *Choroby Galicji...*, nieraz wprost przeplatał fikcyjną fabułę dygresjami publicystycznymi. Seria I *Chorób...* np. zawiera osobne rozdziały o lichwie żydowskiej, stanie prawa w Galicji oraz ekonomiczno-moralnej deprawacji mieszkańców za pomocą loterii. Seria II *Chorób...* wprowadza rzekomy list do ministra handlu w Wiedniu, będący w istocie obszernym i fachowym studium ekonomicznym, wykazującym na tle historyczno-prawnym winy rządu austriackiego wobec przemysłu i handlu Galicji. Zostały zresztą w *Chorobach...* opisane sytuacje wzięte wprost z kolumn „Dziennika Polskiego”³⁷. Utwory z lat 80. i 90. są artystycznie dojrzalsze, jednak na tle ówczesnego modelu prozy realistyczno-przedmiotowej i tak się wyróżniały temperaturą ideową i konsekwencją autora do eksponowania tzw. idei przewodniej. Krytyka ówczesna raczej nie przeceniała techniki powieściopisarskiej Rogosza.

Na dzień każdego dzieła trwalszej wartości spoczywa pewna tendencja, odczuta silniej lub słabiej, przeprowadzona zręczniej albo luźniej, stosownie do stopnia zdolności lub wprawy danego autora. [...] Nie tendencja więc szkodzi dziełom sztuki słowa, lecz sposób wcielenia jej w postaci utworu, nie pomysł, lecz technika. Pewnik ten estetyczny możemy stwierdzić na przykładzie.

Do beletrystów tendencyjnych należy u nas między innymi Józef Rogosz.

Pisarz to młody jeszcze, lecz doświadczony jak niewielu. Kilkakrotny niegdyś redaktor, wydawca, poruszający się na burzliwym gruncie lwowskim, podróżnik, w końcu ziemianin, widział mnó-

36 S. Burkot, *Józef Rogosz 1844–1896*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku. Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*, t. 2, red. J. Kulczycka-Saloni, H. Markiewicz, Z. Żabicki, PWN, Warszawa 1966, s. 403–412. Na s. 411–412 podano bibliografię z zaznaczeniem przedruków pod innymi tytułami.

37 Proces wytoczony redakcji dziennika przez księdza F. Ząbeckiego ujawnił praktyki kleru wymuszającego na parafianach datki materialne. Odbicie tej sytuacji znalazło się w: A.J.O. Rogosz, *Choroby Galicji w latach od 1866–1878. Seria nowa*, Lwów 1879, s. 166–169.

stwo ludzi, sytuacji, wydarzeń, czyli to, bez czego nie ma powieściopisarza. Bierze on przedmioty swoje z życia bieżącego, zagłębia dłoń swą w rzeczywistości. [...] To przesadne, tendencyjne nagromadzenie typów ujemnych, to rozmyślne pomijanie światła, bez których nie ma skończonego obrazu artystycznego, sprawia, że powieść p. Rogosza, choć oparta na prawdzie, osnuta na tle rzeczywistym, nie wywołuje pożądanego złudzenia.

Z tej głównej wady wyrasta druga, techniczna, mianowicie: zbyt gruby rysunek charakterów. [...]

Wszyscy autorowie tendencyjni myślą za wiele o idei przewodniej swych utworów. Lękając się, aby ich czytelnik nie zrozumiał, aby nie odczuł, do czego dążą, pomagają mu sami, podkreślając zbyt namacalnie główną myśl.

Tymczasem powinna tendencja wypływać ostatecznie z rzeczy samej.

Wada to jednak tylko techniczna, którą dłuższa wprawa usuwa. Niedomagają na nią wszyscy młodzi beletryści społeczni, rwący się zbyt gorąco do wypowiedzenia tego, co sądzą o pewnych ludziach i wypadkach³⁸.

Zasadniczo był wierny ogólnej idei, że „jeżeli naród powstanie, to zbudowany pracą rozumną i trwałą”³⁹, i zasadniczo stał na stanowisku antykonserwatywnym, niezmiennie też kierował się wskazaniem ewolucjonizmu i konieczności walki o byt. Zarówno tematyka jego utworów, jak i wypływające z nich idee przewodnie zmieniały się zależnie od sytuacji politycznej, bieżących okoliczności ekonomiczno-społecznych i aktualnych prądów ideowych. Nie był w tym konsekwentny, nieraz pod innym tytułem opisywał sytuacje sprzed lat, już przezeń przedstawione, które w nowych kontekstach traciły walor aktualnej diagnozy społecznej. Tak np. *Choroby Galicji*, wydawane w latach 1876–1879, tworzyły kanwę dla wystąpień literacko-publicystycznych

38 T. Jeske-Choiński, *Powieści tendencyjne*, „Kurier Warszawski” 1886, nr 147b, s. 1–2.

39 J. Rogosz, *Choroby Galicji w latach 1866–1876 podpatrzone i opowiedziane przez dukata*, F.H. Richter, Lwów 1876, s. 14.

w „Głosie Narodu” niemal dwadzieścia lat później⁴⁰. Z tego względu powieści Rogosza bywały pod względem poznawczym dość wartościowe jako fabularne ilustrowanie tego, co spełniało dzienniki; szybko się jednak dezaktualizowały, a pod względem artystycznym uświadamiały każdemu, kto czytał nauki estetyczne Rogosza o ideale, do którego należy dobierać „najsilniejsze charaktery”, że teoria a praktyka to dwie różne sfery⁴¹. Nawet przychylny mu Kraszewski nie wahał się wytknąć mu braków warsztatowych. Kraszewski zresztą wcześniej dostrzegł dominującą cechę pisarstwa Rogosza:

Nazywa się to powieścią współczesną i ma formę powieści, ale w istocie jest to w romansie utopiona broszura o stosunkach społecznych i politycznych Austrii, a szczególnie Galicji [...] ex-dziennikarz i publicysta przemógł i zwyciężył artystę. [...] Może być, że ktoś, kiedyś, zajrzy do *Zdrójcy*, aby się przypatrzeć, jak w r. 1881 zapatrywano się w Galicji na stosunki galicyjskie z pewnego punktu – ale powieści, jako powieści, nie będzie nikt za dziesięć lat ciekawym⁴².

Rogosz nie był ulubieńcem krytyki. Byli wprawdzie pisarze-krytycy, którzy uważnie śledzili jego kolejne utwory i zdawali z nich rzeczowe sprawozdania (Teodor Jeske-Choiński, Natalia Szymanowska), ale niemal nigdy nie przyczyniały się do ożywienia dyskusji publicznych i nie koncentrowały na sobie uwagi publiczności⁴³. Choć żywioł publicystyczno-satyryczny jest

40 J. Rogosz, *Czemu chroma nasz handel. Obraz z życia*, „Głos Narodu” 1895, nr 161–180; tenże, *Loteria. Obraz z życia*, „Głos Narodu” 1895, nr 191–205.

41 Dawały nieraz krytykom pretekst do popisowania się dowcipem, np. „Jest to powieść zasługująca na podniesienie przez krytykę nie dla żadnych innych względów, tylko dlatego, ażeby pokazać czytelnikom, jak się nie powinny nigdy pisać powieści” – F. Rawita [F. Gawroński], *Nowości literackie*, „Kłosy” 1889, nr 1245, s. 290.

42 J.I. Kraszewski, *Listy z zakątka*, „Biesiada Literacka” 1882, nr 315, s. 23.

43 Wyjątek to ostre polemiki między „Nową Reformą” a „Czasem” o relacje państwo – religia katolicka. Problem wskazał i debatę zainicjował Rogosz powieścią historyczną *Na dziejowym przełomie*. Wywołała ona głosy umiarkowane (Wiktor Gomulicki w „Kurierze Warszawskim” 1889, nr 220), ostre oceny

u Rogosza silny, warto odnotować oryginalne spostrzeżenie Bronisława Chrzanowskiego, zwracającego uwagę, iż Rogosz – przy wszystkich oznakach ideowej żarliwości – jest w gruncie rzeczy pisarzem dość zachowawczym, wysuwającym na plan pierwszy aksjologię rodziny.

Znany jest jako publicysta dość bystry i rzutki, obdarzony sporym zasobem spostrzegawczości. Jest on wyborynym uosobieniem „zdrowego postępu” galicyjskiego, upatrującego wiele dodatkich stron w działaniu „narodowych liberałów”, ale uznającego wiele pożytku w działalności stańczyków, występującego przeciw roszczeniom duchowieństwa do rządów moralnych, jednocześnie zaś przyświecającego sobie kagankami bigoterii. Rogosz jeszcze więcej posiada właściwości mieszańca: potrafił on jednocześnie pisywać do „Przeglądu Tygodniowego” i do „Roli”!⁴⁴

Większości fabuł Rogosza towarzyszy opis trwania i/lub rozkładu więzi rodzinnych. Arystokracja, drobna szlachta, inteligencja, mieszczaństwo oraz chłopstwo ukraińskie są pokazani w ustawicznych zmaganiach z życiem. Ich czynności, plany na przyszłość i poglądy wynikają z konieczności nieustannej walki o byt materialny oraz władzę. Dla osiągnięcia wyższego statusu są gotowi wyrzec się dziecka (*Zerwane struny*), z powodu uprzedzeń osobistych potrafią być okrutni wobec dzieci, które są od nich zależne materialnie (*Stryj Atanazy*, *Przez boleść i miłość*). Rodzina w oczach Rogosza jest mikrokosmosem społecznym, odbijającym aktualne bolączki całego społeczeństwa. Ten sam człowiek, który katuje matkę, zabije w sporze o las dziedzica, który teźże matce pomagał (Hryhory w *Zerwanych strunach*); ten, kto w domu jest leniem i pijakiem, jest zarazem mordercą swego dobroczyńcy (Wołk w *Stryju Atanazym*). Rodzina jako model

katolicyzmu w dziejach Polski („Nowa Reforma” 1890, nr 168–169) i gniewną replikę „Czasu” 1890, nr 171, s. 3. Była to jednak namiastka prawdziwej debaty, co trzeźwo wykazał „Głos” 1890, nr 33, s. 402 (rubryka *Z zagranicy*).

44 B. Chrzanowski, *Józef Rogosz. Grabarze. Powieść współczesna w dwóch tomach*, „Prawda” 1892, nr 40, s. 476.

ustroju patriarchalnego przeżywa kryzys – Rogosz przeciwstawia jej model, w którym ludzi łączy miłość i wspólna praca. Można więc dostrzec, iż z czasem w filozoficznych poglądach pisarza nastąpiła zmiana, Darwina zastąpił Spencer (por. dyskusje o darwinizmie społecznym w *Stryju Atanazym*). Jeśli się przyjmie takie założenie, to zmiany stosunku Rogosza do rabacji roku 1846 można wyjaśnić narastającą w autorze niechęcią do socjalizmu z jego wizją rewolucji socjalnej („Dokoła nas komuniści, socjaliści, nihiliści mocium panie, my stoimy na wulkanie!”⁴⁵). Jakub Szela staje się w tych przekazach prefiguracją współczesnego wyczekiwania na Apokalipsę społeczną. Wyjątkowo gorzko zabrzmiały słowa autora w pięćdziesiątą rocznicę rabacji: „I o tym ludzie utrzymywano, że ma rozum, serce i patriotyzm i chciano go poruszyć do walki w obronie Ojczyzny...”⁴⁶

Nie podkreślano dotąd w pracach o Rogoszu jego związków ideowych z Włodzimierzem Spasowiczem. Nie przypadkiem *Choroby Galicji* są poprzedzone mottom: „Społeczeństwa chore prawdy nie lubią. Spasowicz”. *Choroby Galicji* wyszły dokładnie wtedy, kiedy Spasowicz przekonywał:

Społeczeństwo każde tym bardziej się lubuje w ideałach, im mniej ma możności tworzyć coś realnego w stosunkach towarzyskich. Nowe społeczeństwo kochało się w swoich półsennych marzeniach poetyckich zapamiętane, bo przez pół wieku przeszło nic nie zostawało innego, jak marzyć; żadnego nad niczym obrachowania, żadnego łączenia rąk do jakiegokolwiek chociażby najdrobniejszej, ale wolnej i jawnej roboty⁴⁷.

45 J. Rogosz, *Blagierzy. Powieść współczesna w dwóch tomach*, t. 1, J. Czaiński, Gródek 1897, s. 29.

46 J. Rogosz, *Rok 1846. Obraz historyczny*, „Głos Narodu” 1896, nr 44, s. 2. Przypomnijmy, że dwa lata później, w 1898 roku, w zachodniej Galicji ogłoszono stan wyjątkowy, aby zdusić falę masowych wystąpień zbrojnych przeciw Żydom. Kursowała plotka o rzekomym pozwoleniu cesarza na te wystąpienia. Granice ataków dziwnym trafem pokrywały się z zasięgiem wystąpień chłopstwa w roku 1846.

47 W. Spasowicz, *Nowe studium nad Syrokomlą*, „Ateneum”, t. 1, 1876, z. 1, s. 4.

Wspólnie odbyli w roku 1886 podróż do Konstantynopola (dotarli tam statkiem płynącym z Odessy, wyprawę tę Rogosz dokładnie opisał⁴⁸). Mimo ogromnej odległości, dzielącej ich od miejsca zamieszkania, odwiedzali się wzajemnie. Rogosz jeździł nie tylko do Petersburga, ale i do Lemieszówki na Ukrainie, gdzie Spasowicz miał posiadłość ziemską. Prasę polską obiegała nawet mrożąca krew w żyłach relacja, jak to w drodze do Lemieszówki znany z upodobań myśliwskich Rogosz został napadnięty przez stado wilków. Był uzbrojony jedynie w parasol, toteż salwował się ucieczką, wychodząc ze słusznej zasady, że „lepiej i przyjemniej nawet dziesięć razy przed wilkami uciec, niż być przez nie choćby jeden raz zjedzonym”⁴⁹. Było co wspominać, było też o czym opowiadać po powrocie do domu... Ze Spasowiczem łączył Rogosza liberalizm. Lecz pisarz galicyjski na co dzień żył sprawami, których petersburski adwokat i krytyk nie doświadczał bezpośrednio tak intensywnie – problemem ukraińskim i żydowskim. Większość polskich pozytywistów, opierających swój światopogląd na biologii, z czasem ewoluowała ku endecji. Rogosz już jako redaktor „Tygodnia” był oskarżany o nieprzychylny stosunek do Żydów⁵⁰. W sprawie możliwości rozwiązania niegasnących sporów polsko-ukraińskich Rogosz był sceptyczny. Posądzał Rusinów o samobójcze dla ich tożsamości sympatie rosyjskie. Dodatkowo był przekonany, iż Rusini cechują się apatią i biernością, skutkiem czego dla dominujących nacji nie są groźni. Inaczej z mniejszością żydowską. Chyba nie ma powieści Rogosza, w której czarnym charakterem nie byłby żydowski lichwiarz lub

48 J. Rogosz, *Wrażenia z wycieczki na Wschód*, „Biblioteka Warszawska”, t. 1, 1887, s. 28–60; t. 2, 1887, s. 343–368; t. 1, 1888, s. 354–368.

49 *Kronika bieżąca. Wilki*, „Kurier Warszawski” 1889, nr 56, s. 3.

50 Z. Fryling, *Falszywy alarm*, „Gazeta Świąteczna” 1876, nr 3, s. 1–2. Była to odpowiedź na *Pogadanki*, „Tydzień Literacki, Artystyczny, Naukowy i Społeczny”, t. 4, 1876, nr 6, s. 92. Zaniepokojony wydawaniem przez Żyda pisma adresowanego do Polaków, widząc w tym zagrożenie dla polskiej tożsamości, Rogosz sformułował program: „Niech Żydzi zostaną wpierv Polakami, a potem wszystko im damy”. Podobne myśli wyrażał w *Chorobach Galicji*.

karczmarz. Żydzi galicyjscy, twierdził, przyczyniają się do zubożania Polaków oraz ich demoralizacji (kilka razy posłużył się motywem sprytnego karczmarza, który unicestwia dążenia kleru katolickiego do propagowania trzeźwości). W odpowiedzi na wzrastający w siłę ruch syjonistyczny, Rogosz założył dziennik „Głos Narodu”. Artykuł programowy zrecznie wyartykułował intencje redaktora, który się odwołał do formy Dekalogu:

Jam jest Naród twój, któremuś ty, przez lekkomyślność twą, zgottał ciężki los; ale ucz się, pracuj, oszczędzaj, w szlachetnych postanowieniach niezłomnie trwaj i w jasną przyszłość wierz, a miłosierny Bóg wywiedzie cię na jaśń.

A oto są przykazania moje:

- I. Ja, Naród polski, jestem po Bogu największą twą świętością.
- II. Kochaj Naród twój nade wszystko, a każdego chrześcijanina jako siebie samego.
- III. Pamiętaj święcić uroczystości narodowe.
- IV. Czcij wiarę twoją, bohaterów twoich, język i obyczaj twój. Przed geniuszem, który jest gwiazdą wśród nocy ciemnej, schył czoło; przed dobrocią, która jest słońcem ogrzewającym, uklęknij; dla wszystkiej szczerości, która jest rosą ożywczą, bądź z uznaniem. Zaprawdę powiadam ci, w wieku obłudy, podstępny i szalbierstwa wszelka szczerłość jest cnotą.
- V. Nie zabijaj materializmem ideałów, które Bóg zasiał w duszy twej.
- VI. Nie poślubisz obcej niewiasty, tylko dobrą Polkę i chrześcijankę.
- VII. Nie okradaj duszy twej ze szlachetnych porywów.
- VIII. Nie walczy nigdy orężem kłamstwa lub potwarzy – ale choćby cię mieli ukrzyżować, mów prawdę.
- IX. Nie pożąday bogactw zdobytych drogą wszelkich nieprawości.
- X. Ani cynizmu, ani czelności, ani materializmu, ani żadnej rzeczy, które czciciel złotego cielca są, a po których każdego z nich łącznie poznasz⁵¹.

51 Redakcja, *Głos Narodu Polskiego (Zamiast programu)*, „Głos Narodu” 1893, nr 1, s. 1.

„Głos Narodu” wydawano w latach 1893–1939. Była to najbardziej udana i najtrwalsza z inicjatyw redakcyjnych Rogosza. Założyciel pisma był zmuszony sprzedać Nowe Sioło, choć chyba polubił bycie ziemianinem, skoro z satysfakcją przesłał koledze po piórze Józefowi Blizińskiemu (też ziemianinowi) osobliwy okaz: kłos żyta, który się zawiązał już w końcu kwietnia⁵². Pod Krakowem (starostwo Wieliczka, parafia Gdów) zakupił posiadłość Zborówek. Wkrótce przeniósł się do Krakowa i zajął pracami redakcyjnymi⁵³, rodzina na stałe mieszkała w Zborówku, choć z czasem dzieci osiągające wiek szkolny zamieszkały z ojcem. Latem 1896 roku udał się na pobyt leczniczy do Marienbadu. Był w świetnej formie, w ostatnim dniu życia cieszył się doskonałym humorem; jeszcze zdążył kupić prezent imieninowy dla córki, a bezpośrednio po wejściu do pokoju padł rażony atakiem serca⁵⁴. Po ciało zmarłego pojechał przyjaciel Czesław Pieniążek oraz najstarszy syn Włodzimierz. Pogrzeb odbył się w Krakowie 31 lipca 1896 roku. Tak w kościele, jak i na cmentarzu ceremonię pogrzebową odprawiał kler łaciński i grekokatolicki⁵⁵. Znad trumny Rogosza popłynęło więc przesłanie symbolicznie nawiązujące do młodzieńczego poematu *Pojednanie* – między Polakami a Ukraińcami jest możliwa zgoda. Umożliwia ją fundament religii chrześcijańskiej. Za to w kwestii żydowskiej było odwrotne – nekrologi pisarza i publicysty przypomniały jego antysemityzm: jedne z dezaprobatą podkreślały „jątrzący” charakter

52 Korespondencja Józefa Blizińskiego, t. 4, rkps BJ, sygn. 6702 III, k. 245. List J. Rogosza z Nowego Sioła z dnia 30 kwietnia 1890 roku.

53 Pracował w redakcji „Kuriera Polskiego”, w roku 1893 nawet podjął rozmowy o wykupieniu tego dziennika, ostatecznie założył własny „Głos Narodu”. Gotów był wyłożyć 10 tysięcy reńskich, co znaczy, iż materialnie stał na solidnej pozycji. Zob. *Sprawy sądowe. Rozprawa przeciw drowi Józefowi Orłowskiemu*, „Czas” 1914, nr 214, s. 3.

54 (w. k.), Ś. p. *Józef Rogosz. Marienbad dnia 27 lipca*, „Głos Narodu” 1896, nr 173, s. 1.

55 *Pogrzeb ś. p. Józefa Rogosza*, „Głos Narodu” 1896, nr 175, s. 6.

„Głosu Narodu”⁵⁶, inne z żalem zęgnęły „dzielnego szermierza na niwie antysemickiej”⁵⁷. Podmywana przez nurt narodowy idea solidaryzmu społecznego słabła coraz bardziej.

Zofia – „poetka świata dzieci”⁵⁸

Krótki i dramatycznie przecięty żywot Józefa Rogosza jakby cieniem się rzucił na jego dzieci (Włodzimierza, Zofię, Helenę, Józefę, Jadwigę). Włodzimierz Rogosz, syn zapowiadający się na jego następcę, wcześniej drukujący publicystykę społeczno-polityczną, będący też liderem wśród krakowskiej młodzieży, nieoczekiwanie zakończył życie w rodzinnym Zborówku (7 kwietnia 1900 roku⁵⁹). Właśnie się zaczął Wielki Tydzień. Zamiast radosnego *Alleluja!* w domu Rogoszków tragicznym smutkiem brzmiało echo marsza pogrzebowego. Od roku 1903 cień śmierci na stałe zawisł nad rodziną pisarza. Córka Zofia w wieku 21 lat zapadła na nieuleczalną gruźlicę płuc. Wdowa po pisarzu Józefu Rogoszowej przeżyje jeszcze jedną tragedię – śmierć córki Jadwigi Fuchsovej, która zmarła przy porodzie 21 listopada 1910 roku⁶⁰. Pogodę ducha można było znaleźć już tylko, wskrzeszając obrazy dzieciństwa w Nowym Siole i Zborówku, kiedy jeszcze wszyscy żyli.

56 Rogosz, „Kurier Warszawski” 1896, nr 203, s. 7.

57 Ś. p. Józef Rogosz, „Postęp” 1896, nr 172, s. 1.

58 M.H. Kossowska, *Poetka świata dzieci (Zofia Rogoszówna)*, „Gazeta Lwowska” 1921, nr 118, s. 5.

59 *Kronika*, „Nowa Reforma” 1900, nr 81, s. 2; *Korespondencje. Kraków, 12 kwietnia*, „Słowo Polskie” 1900, nr 175, s. 2.

60 I. M. [Moszczeńska], *Zofia Rogoszówna ur. 1882 † 1921*, „Bluszcz” 1924, nr 23, s. 357. Jadwiga była nauczycielką matematyki w gimnazjum żeńskim, jej mąż Franciszek Fuchs – nauczycielem w III gimnazjum. Zob. *Ze świata*, „Nowa Reforma” 1910, nr 534, s. 2; *Zmarli*, „Nowa Reforma” 1910, nr 532, s. 3; *Nekrologia*, „Czas” 1910, nr 531, s. 3. Miała 27 lat. Otrzymała świadectwo maturalne w 1902 roku (*Egzaminy dojrzałości abiturientów w Gimnazjum św. Anny*, „Głos Narodu” 1903, nr 131, s. 5).

Opisy szlacheckich posiadłości i realiów ziemiańskiego życia w utworach Józefa Rogosza bywają tak stereotypowe, tak często się w nich powtarzają podobne motywy, że nasuwa się przypuszczenie, iż są oparte na jednym i tym samym wzorze, zapewne na Nowym Siole. W dolinie Prutu, ziemi płynącej mlekiem i miodem, dzieje się akcja *Pokuty*. Jest w nim budynek piętrowy, zwany pałacem, podobnie jak w wielu innych utworach Rogosza. Dolina naddniestrzańska i podobna – bardziej skromna niż pyszna – posiadłość jest miejscem akcji w *Zerwanych strunach*. Ten piętrowy „pałac”, altanka w ogrodzie, pies wyżeł, staruszek ksiądz hodujący oswojonego szpaka, motyw groźnego pożaru zabudowań – to się powtarza w opisach ojca i córek, więc najpewniej ma podłoże autobiograficzne. Jest i głęboka różnica w perspektywie opisów: życie domu i jego relacje ze wsią są u ojca przedmiotem troski, a we wspomnieniach córek to żywiołowa radość istnienia.

„Skrzyżowanie panny z wiejskiego dworu z krakowską młodopolską cyganką”⁶¹ – tak ją widział Stanisław Maykowski. Tego drugiego członu etykiety nie widać w jej twórczości ani we wspomnieniach pośmiertnych. A przecież w okresie krakowskim jej ojciec utrzymywał bliskie kontakty nie tylko z Adamem Asnykiem i Józefem Blizińskim, przedstawicielami pokolenia odchodzącego, lecz i z Kazimierzem Tetmajerem – liderem generacji modernistycznej. Jakoś zapomniano o intelektualnym i estetycznym kontekście okresu, w którym formowała się jej indywidualność artystyczna. Twórczość Rogoszówny skupiała się na obrazach radości i trosk dzieci, zaś w portrecie psychologicznym autorki skupiano się na jej walce o zachowanie pogodnego stosunku do świata, mimo dojmujących cierpień.

Urodziła się w Nowym Siole w 1882 roku. Tam spędziła dzieciństwo. Od 1890 roku mieszkała w Zborówku, od 1894 w Krakowie. Spośród pięciorga dzieci Rogoszków Zofia była najwątlesza. W Zborówku zapadła na anemię. Najwcześniej za to zaczęła zdra-

61 S. Maykowski, *Zofia Rogoszówna*, „Słowo Polskie” 1921, nr 226, s. 3.

dzać talenty literackie – urzeczona pierwszą w życiu wizytą w teatrze reżyserowała spektakle w domu, przydzielając rodzeństwu zadania aktorskie. Była słuchaczką Kursów Wyższych dla Kobiet im. A. Baranieckiego (studiowała na Wydziale Literackim⁶²).

Żywa, nerwowa, ruchliwa i wnikliwa indywidualność Rogoszówny wchłaniała wszystkie wpływy, przejmowała się wszystkim bezpośrednio i gorąco, ale nie angażowała się nigdzie czynnie i gorąco. Zajmowali ją zarówno przedstawiciele socjalistycznego stowarzyszenia młodzieży akademickiej „Ruchu”, jak i narodowo-demokratycznej „Młodości”. Nie miała w sobie żyłki polityczno-agitacyjnej i pociągały ją zawsze nie tyle teorie, ile ludzie, ich dusze i przeżycia. [...] W domu rodzinnym, gdzie obok niej kwitły niezwykłą urodą, wdziękiem i młodością trzy siostry, gromadziła się młodzież krakowska. Byli to artyści, rozwichrzeni dekadenci, poszukiwacze nowych dróg w sztuce i w życiu. I tym wpływom, częstokroć zawrotnym i niezdrowym, Rogoszówna przeciwstawiała nieświadomie wrodzoną pogodę umysłu, prostotę i prawość zdrowego instynktu⁶³.

Po zdiagnozowaniu gruźlicy wyjechała na kurację do Gries, gdzie spędziła jesień i zimę 1903/1904. Później przebywała w Zakopanem. Jesienią 1905 roku podjęła pracę pedagogiczną w Warszawie, w siedmioklasowej szkole Jadwigi Kowalczykówny jako wychowawczyni najmłodszych. To im dedykowała *Dziecinny dwór* („Toldzikowi, Jadzi i Anuni Mogilnickim, Maniusi i Olutkowi Tupalskim, dziewczynkom moim z pensji Jadwigi Kowal-

62 *Historia Kursów Wyższych dla Kobiet im. A. Baranieckiego oraz Sprawozdanie Dyrekcji za rok szkolny 1899/900*, Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1900, s. 25.

63 I. M. [Moszczeńska], *Zofia Rogoszówna ur. 1882 † 1921 r.*, „Bluszcz” 1924, nr 21, s. 317. Trochę jednostronnie zarysowano tu nieangażowanie się w sprawy publiczne. Rogoszówna potrafiła brać udział w akcjach pomocy społecznej nawet podczas kuracji zdrowotnej w Poroninie, gdy trzeba było pomóc rodakom dotkniętym wojną. Zob. „Gazeta Podhalańska” 1914, nr 39, s. 5; „Nowa Reforma” 1914, nr 111, s. 2.

czykówny w Warszawie książkę tę poświęcam⁶⁴). Tu się zetknęła z dziećmi i uświadomiła sobie, że są istotami myślącymi w inny sposób niż ludzie dorośli. Dostrzegła konieczność zreformowania literatury dla adresata dziecięcego. Po kilku miesiącach dostała krwotoku, musiała opuścić Warszawę. Ze względów zdrowotnych przebywała w Rabce, od 1906 do 1908 roku w Zakopanem, m.in. w znanym sanatorium dra Dłuskiego. Lato 1908 spędziła w Bretanii, na wyspie Oléron. Wraz z przebywającą tam Bronisławą Ostrowską układała plany założenia pisma dla dzieci „Światowid”. Pogarszające się zdrowie wymagało wyjazdu na południe Francji, do Arcachon. Lato 1909 spędziła w Bagnères-de-Bigorre, po czym wróciła do Arcachon. W 1910 roku lekarze pozwolili jej na powrót do kraju. Przebywała w Krakowie i Rabce, jesienią musiała wrócić do Arcachon. Wiosną 1911 znów była w Krakowie, choć dla ratowania zdrowia częściej przebywała w Zakopanem. Latem 1913 wyjechała do Warszawy. Trwająca od 1914 roku wojna światowa zamknęła ją w obrębie Krakowa – Zakopanego – Nowego Targu, później Poronina. Jeszcze jesienią 1920 wyjechała do Warszawy, ale spowodowało to znaczne pogorszenie zdrowia. Jeszcze planowała założenie pisemka dla dzieci „Jaskółka”. Wiosną 1921 roku przewieziono ją do Szczawnicy. Była bardzo zżyta z matką, która się nią zajmowała podczas choroby. Zresztą matka też poważnie zaniemogła, tak że obie chore wspomagały się wzajemnie. Los oszczędził Józefie Rogoszowej kolejnego pogrzebu dziecka – umarła 15 kwietnia 1921 roku. O niecały miesiąc wyprzedziła córkę w drodze do trumny. Zofia, podobnie jak jej ojciec, przed samym zgonem czuła się doskonale. Zmarła 10 maja 1921 roku w Szczawnicy. Pochowana została w Krakowie.

Liczne duchowieństwo odprowadziło zwłoki jej na wieczny spoczynek, a ostatnią posługę oddało, oprócz rodziny i najbliższych,

64 Z. Rogoszówna, *Dziecinny dwór. Powieść dla dzieci od lat 8 do 12*, wydanie drugie, „Książka”, Kraków [1911], s. [5].

grono profesorów uniwersytetu i szkół średnich, artyści, literaci i dziennikarze. Nie zapomniali dzieci o ukochanej autorce, gdyż na grobie złożono wieniec bzu z napisem „Od polskich dzieci”⁶⁵.

Pisała nieustannie, mimo nawrotów choroby. Jako autorka dla dzieci objawiła się w roku 1908, publikując na łamach „Głosu” kilka opowiadań, które później weszły do tomu *Pisklęta*. Jej nowatorstwo i szczególny dar mówienia do dzieci poprzez plastyczne obrazy natychmiast zostały dostrzeżone przez krytykę. Po anachronicznym już Stanisławie Jachowiczu i zamykającej swą pisarską drogę Marii Konopnickiej na rynku książki dla dziecka pojawili się autorzy, którzy się upomnieli o podmiotowość najmłodszych – Janusz Korczak i Rogoszówna. Pierwszy tworzył wizję nowej szkoły wychowującej nowych ludzi; druga – „sercem i tkiwością otacza te pierwsze szczepienia, mędrkowania, zbytki. [...] *Pisklęta* pani Rogoszówny to dzieci takie, jakie mamy, a jakie należałoby oddać do Korczakowej szkoły, gdy podrosną”⁶⁶. Zaskakujące, jak różni krytycy, nie uzgadniając przecież ze sobą opinii, opisując swoje wrażenia z lektury *Piskląt*, stosowali dwa pojęcia: „słońce” i „dusza”.

Zofia Rogoszówna w rozświetlonych swych obrazkach przedstawia nam d u s z ę dziecka. I kiedy Ellen Key w poważnych rozprawach zwraca uwagę na psyche dziecięcą, której lekceważyć nie wolno – Rogoszówna w przejaskrawionych pejzażach woła z każdej kartki swej książki: duszę dziecka zrozumieście!⁶⁷

Falą oszalałającą, niewstrzymaną wpada słońce! Jedyne, naprawdę jasne i złote słońce dni dzieciństwa. Słońce widziane jasnymi oczyma, które potrafią śmiać się natychmiast po płaczu, dla któ-

65 *Nekrologia*, „Głos Narodu” 1921, nr 112, s. 3; *Kronika*, „Czas” 1921, nr 113, s. 2; *Pogrzeb ś. p. Zofii Rogoszówny* [!], „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1921, nr 133, s. 6.

66 E. Czekalski, „*Pisklęta*”. *Nowele. Zofia Rogoszówna*, „Myśl Niepodległa” 1910, nr 156, s. 1771–1772.

67 (ar), „*Pisklęta*” (*Nowelki dziecięce, napisała Zofia Rogoszówna*), „Kurier Lwowski” 1910, nr 588, s. 3.

rych lzy są tylko rosą majową. Słońce dni pogodnych, które mijają cicho jak jakieś wielkie, uroczyste święto, których wartość i piękność poznaje się dopiero we wspomnieniach⁶⁸.

Pisklętami wprowadziła Rogoszówna nowy ton do twórczości pisarzy „niemających psychologicznego klucza czy wytrycha do malców, a narzucających im psychikę starszych jak za duże ubrania i cylindry, spadające na nosy, traktujących dziecko nie jak innego człowieka, ale normalnego człowieka, tylko jak osobniki dorosłe, ale zdegradowane umysłowo o kilkanaście stopni”⁶⁹. Pisząc o „duszy” dziecka, krytycy myśleli o psychologii rozwojowej, o osobnym stylu poznawania świata przez najmłodszych oraz komunikowania się z nim i przekazywania swoich wrażeń, doznań czy potrzeb innym ludziom; o myśleniu obrazowym i wielopoziomowym kodzie pozawerbalnych komunikatów, jakie wysyłają. Rogoszówna spojrzała na świat oczyma dziecka i z perspektywy dziecka, które postrzega, dostrzega i ocenia dorosłych. Jego władze poznawcze, asocjacje, umysł są odmienne od świata dorosłych, ale przecież prawdziwe. Oto Jędrus, jeszcze nie ma dwóch lat. Odebrano mu małą kaczuszkę (w uszach dziecka brzmiało to „tiutka”). Rozróżniał już „*tiutkę-kicię* o miękkim, czarnym futerku i *tiutki-ciucie* – dzieci Burki, z którymi przewracał się po podłodze”. Więc kiedy na ścieżce zobaczył szare stworzonko, zakwalifikował je jako kolejną *tiutkę* (*Tiutka ciacia*), włożył za koszulę, a niemądrzy dorośli oburzali się na obecność ropuchy w domu... Ojciec wyrzucił ją do gnojówki, a po kilku dniach malec omal się nie utopił, chcąc dostać z tej gnojówki *tiutkę*. „Oj, żeby Jędrus umiał mówić, powiedziałaby mamie, [...] że gdyby tata Jędrusiowi nie byli *tiutki* odebrali, nie byłby jej Jędrus szukał w gnojówce”⁷⁰. Świat z perspektywy dziecka jest inny, a dziecko ma prawo do własnej oceny zjawisk, ludzi i (braku) konsekwencji

68 M.H. Kossowska, *Poetka świata dzieci...*, s. 5.

69 S. Maykowski, *Zofia Rogoszówna...*, s. 3.

70 Z. Rogoszówna, *Pisklęta...*, s. 41.

ich postępowania. Obrazy dzieciństwa kilkulatków, które przedstawiła Rogoszówna, niepokoją – dzieci walczą o przetrwanie, w samotności, obarczane przez dorosłych zadaniami ponad siły (opieka nad siostrą) albo bez nadzoru (wąż wypijający mleko z miski, z której właśnie je kilkulatek). Są w tych obrazkach sceny bez wątplenia nawiązujące do *Tadeusza* Elizy Orzeszkowej, tyle że autorka nie skupia się na ekonomiczno-społecznych determinantach niebezpieczeństw dzieciństwa, lecz na psychologii najmłodszych. Dziecko patrzy inaczej i widzi co innego niż matka:

Prawda, Jędrus, że wąż pił twoje mleko?
– Nie ąś, tiutka – poprawił matkę Jędrus⁷¹.

Zasadniczą część tomu *Piskłeta* wypełniają powiastki o Haluśce. Prawdziwe mistrzostwo osiąga pisarka, gdy pokazuje prawdę przeżyć dziecka w jego zabawach z lalkami. Życie lalek, ich problemy, radości i nieszczęścia są w dziecięcych oczach rzeczywistym światem. Lalki Rogoszówny są oczywiście próbą „odpowiedzi na pytanie: co dziecięce spojrzenie mówi o samym społeczeństwie i rządzących nim regułach”⁷². Konopnicka, bezpośrednia poprzedniczka autorki *Piskłeta*, zatrzymała się na społeczeństwie polskim i jego niewoli jako problemie najważniejszym. Rogoszówna poszła dalej, ku zagadnieniom egzystencjalnym, przypisała dziecku pełną świadomość rzeczy ostatecznych. Oto dialog Helutki z ojcem, który na żarty zapowiada połknięcie kukiełki:

– A jak ty jego połkniesz, kiedy ty już wtedy będziesz umalnięty?
– krzyknęła Halunia, przebijając nóżkami ze zniecierpliwienia. Strach, jak tatusikowi trudno coś wytłumaczyć.
Tatus przestał się śmiać. Zrobiło się zupełnie cicho.
– No, a ty co? – rzekł w końcu i popatrzył na Haluškę, jakby ją pierwszy raz widział przed sobą.

71 Tamże, s. 64.

72 A. Czabanowska-Wróbel, *Lalki Konopnickiej*, [w:] tejsze, *Sprzeczne żywioły. Młoda Polska i okolice*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2013, s. 161–162.

- Ja coś? Ja będę wtedy gośpodynia i będę miała swego męża i będę miała swoje dziecko – odpowiedziała Haluśka i założyła w tył rączki.
- A potem?
- Potym to ja będę stała i umalnę, a moje dziecko będzie gospodynią i będzie miało swoje dziecko – jednym tchem mówiła Halunia, trochę zdziwiona, że tatuśko wypytuje ją o takie znane rzeczy i taką ma dziwną minę, jakby mu się zupełnie jeść golaska odechciało⁷³.

Zdarzają się pisarce chwile zapomnienia, kiedy operuje pojęciami, których dziecko takie jak Halunia znać nie mogło („u wejścia kołysała się gwiazda jak czarodziejska lampa Aladyna”⁷⁴). To między innymi dlatego nie da się dziś – z perspektywy ponad stu lat – utrzymać dawnych zachwyty nad odkryciem autonomicznej psychologii dzieci, co krytycy przypisywali *Piskłętom*⁷⁵. Raczej wypada zgodzić się z innym sądem: „Właściwie jest to książka nie dla dzieci, lecz o dzieciach; rodzaj pomostu, który intuicja autorki z jakimś ciepłym, za serce chwytającym wdziękiem, rzuca pomiędzy dwoma światami ludzkich egzystencji na użytek tych, co sami owej dzielącej je przepaści zgruntować nie są w stanie”⁷⁶. Z perspektywy stulecia widać też kontekst historyczny, w jakim powstało i pojawiło się na rynku dzieło Rogoszówny. Wiemy, iż podjęła się pracy nauczycielskiej w Warszawie jesienią 1905 roku i że *Piskłeta* mają swą genezę w pedagogicznych doświadczeniach autorki. Szkoła polska w Warszawie w latach 1905–1906 stawiała pierwsze kroki po powszechnym strajku uczniów, w nowej rzeczywistości politycznej (konstytucyjnej). Tym samym

73 Z. Rogoszówna, *Piskłeta...*, s. 84.

74 Tamże, s. 127.

75 Z. Dębicki, *Piskłeta* (rec.), „Kurier Warszawski” 1911, nr 150, s. 2–3; *Teatr i muzyka*, „Nowa Gazeta” 1916, nr 79, wydanie popołudniowe, s. 3. Dowodem, że *Piskłeta* były z uwagą czytane przez dorosłych, a nawet inspirowały innych poetów, jest *Powiatka matki* Adama Kadena. Zob. A K A [A. Kaden], *Fraszki*, Drukarnia J. Czernecki, Kraków, b.d., s. 111–115. Autor, który najpewniej poznał Rogoszównę osobiście w Krakowie albo w Rabce, w przypisie przyznał, iż „pomysł tej powiatki” zawdzięcza *Piskłętom*.

76 Lascaro [H. Pajzderska], *Z dziecięcego świata*, „Literatura i Sztuka” 1911, nr 26, s. 410.

Piskłeta wpisują się w ciąg powieści takich, jak *Dzieci* Bolesława Prusa, *Wiry* Henryka Sienkiewicza, *Wir* Mariana Gawalewicza czy *Córka Tuśki* Gabrieli Zapolskiej. Rewolucja 1905 roku była w nich obrazem świadomości pokoleń, które inaczej pojmowały historyzm⁷⁷. Pisarze pozytywistyczni zarzucili młodej generacji niedojrzałość polityczną (metafora „dzieci” tworzących czyn rewolucyjny). Rogoszówna pokazała dramat niemożności komunikacji międzypokoleniowej. W jej wersji to dorośli stawiają fałszywe diagnozy, zaś dzieci mówią i postępują tak, jak stanowi Ewangelia. Juruś, Jędrus czy Halunia mogą być figurami zbiorowej wyobraźni, reprezentantami generacji mówiącej o świecie innym, własnym językiem.

Poemat fantastyczny Rogoszówny *Dzieci pana majstra* okazał się utworem, do którego najchętniej sięgali wydawcy oraz reżyserzy teatralni. Treścią są przygody sześciorga dzieci Tygodnia i Niedzieli (imiona potomstwa to Poniedziałek, Wtorek, Środa, Czwartek, Piątek, Sobota). Dzieci, jak to dzieci, „ciągle figle, ciągle psoty”⁷⁸. Tydzień stawia nakazy i zakazy, za których przekroczenie karze nieposłusznych pasem. Niedziela stale broni urwipolciów. Tydzień symbolizuje ład społeczny i rodzicielską troskę o dzień jutrzejszy; Niedziela uosabia miłość i chwilę bieżącą (*nota bene* Tydzień ma przynajmniej jedną cechę wspólną z Józefem Rogoszem, do żony mówi „Duszko”, dokładnie tak, jak we wspomnieniach Józefy...). Dzieci stają przed sytuacją będącą repetycją biblijnej opowieści o Adamie, Ewie oraz drzewie wiadomości dobrego i złego. Wiedzą, iż „cudza własność to rzecz święta”⁷⁹, mimo to w ogrodzie wróżki zajadają się owocami. Wróżka za karę zamienia je w prosięta. Jedynie najmłodsza Sobota stosuje się do zakazów, dzięki czemu unika represji. Po róż-

77 L. Pułka, *Hołota, masa, tłum. Bohater zbiorowy w prozie polskiej 1890–1918*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1996, s. 75.

78 Z. Rogoszówna, *Dzieci pana majstra*, 52 rycin czarnych oraz 3 kolorowe Kamila Mackiewicz, Gebethner i Wolff, Warszawa 1921, s. 5.

79 Tamże, s. 31.

nych perypetiach, dzięki czarodziejskiemu hasłu dzieci odzyskują pierwotny wygląd, a mała Butka (Sobota) zostaje bohaterką. Rodzina, którą opisała autorka, jest figurą systemu patriarchalnego: ojciec tworzy normy postępowania i karze cielesnie za ich przekraczanie, w dodatku upija się. Matka jest aniołem opiekuńczym. Tydzień to kij, Niedziela – marchewka. Taki sam podział ról w świecie rodziców i dzieci obowiązuje wśród zwierząt. Na dobrą sprawę, poza kreacją Butki, Rogoszówna stworzyła bajkę dydaktyczną na wzór Stanisława Jachowicza.

Oczywiście utwór jest też „majstersztykiem książki dziecinniej”, gdyż przeplata realizm z fantastyką, humor z lękiem, ludzi ze zwierzętami⁸⁰. Z pewnością też humor obecny w rozmowach rodziców maskuje dydaktyzm, a trzeźwy realizm Butki w dialogach z sentymentalną wrózką podnosi jakość psychologicznych portretów dziecięcych⁸¹. Dostrzeżono też w utworze ciekawą jakość estetyczną – „nonsens, że Poniedziałek jest chłopcem tłuśnym jak antałek, Piątek chudym jak śledź, a Sobótka przemiłą na krótkich nóżkach dziewczynką, tak nierealny, a tak związany z realnymi pojęciami”⁸². Dostrzegli te wartości utworu reżyserzy teatrów lalkowych, od 1930 roku datuje się nieprzerwana popularność scenicznej adaptacji *Dzieci pana majstra*.

Kolejny nurt Rogoszówny twórczości dla dzieci to mające niekwestionowaną pozycję w polskim dorobku literackim piosenki, rymowanki, wyliczanki, zabawy słowne, stanowiące przykład twórczego wykorzystania folkloru do procesu edukacyjno-wychowawczego. Chodzi o zbiorki: *Sroczka kaszkę warzyła. Gadki dziecięce spisane z ust ludu i wspomnienia dzieciństwa* (1920), *Piosenki dziecięce. Muzykę na tle motywów ludowych napisał S. Colonna-*

80 A. Grzymała-Siedlecki, *Wydawnictwa gwiazdkowe*, „Rzeczpospolita” 1921, nr 349, wydanie poranne, s. 5.

81 A. Gruszecka, *Zofia Rogoszówna. Dzieci pana majstra* (rec.), „Przegląd Warszawski” 1922, nr 5, s. 248.

82 S. Szuchowa, *Zofia Rogoszówna. Dzieci pana majstra* (rec.), „Książka” 1922, nr 2, s. 92.

-Walewski (1924), *Klituś-bajduś. Gadki, piosenki, zabawy dziecięce spisane z ust ludu i wspomnień dzieciństwa* (1925)⁸³, *Koszalki-opalki. Gadki, piosenki, zabawy dziecięce spisała z ust ludu i wspomnień dzieciństwa Zofja Rogoszówna* (1928). Większość została wydana przez siostrę Józefę już po śmierci autorki. W podtytułach powtarza się człon „z ust ludu i wspomnień dzieciństwa”. Na tej podstawie można wnioskować, że dziecięce lata w dworach szlacheckich czy to na Podolu, czy pod Krakowem to czas dialogu kulturowego polskiej szlachty i ludu – folklor łączył dzieci z dworów i chat chłopskich, wyposażał je we wspólny zakres pojęć o świecie. Rymowany folklor słowny Rogoszówna powtarzała lub go przekształcała z zachowaniem formułowości wierszowej, czyniła zaś to w sposób, który tekstów pierwotnych nie odkształcał⁸⁴. Teksty zapisane przez Rogoszównę albo przez nią twórczo przekształcone towarzyszyły i wciąż towarzyszą kolejnym pokoleniom polskich dzieci i ich matek. To wielka, nieprzeceniona zasługa pisarki dla polskiej kultury narodowej, bo to właśnie te wierszyki przechodziły z pokolenia na pokolenie w polskim „pałacu, dworze i chacie wieśniaczej, w izdebce robotnika i suterynie miejskiej, wszędzie, gdzie polska matka czy piastunka pochyla się nad dzieciątkiem, by utulić je w płaczu lub pobudzić do figlów i śmiechu”⁸⁵. Wydanie tej pracy było ważnym wydarzeniem również ze względu na artyzm i nowatorstwo ilustracji w książce dla dzieci⁸⁶. Przedłużeniem tego nurtu pre-

83 Z. Rogoszówna, *Klituś bajduś* (rec.), „Kurier Poranny” 1924, nr 351, s. 4: „Najlepsza książka dziecinna, jaką znamy i jaką sobie wyobrazić można”.

84 J. Cieślakowski, *Wielka zabawa. Folklor dziecięcy, wyobrażenia dziecka, wiersze dla dzieci*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1985, s. 133, 296.

85 „Srocza kaszkę warzyła”, „Kurier Polski” 1920, nr 38, s. 8. O tym, że dzieci „uwielbiały” tę książkę, pisze Dr K. B., *Wydawnictwa gwiazdkowe. Książki dla dzieci i młodzieży*, „Kurier Polski” 1926, nr 315, s. 7.

86 M. Jazowska-Gumulska, *Elementy folkloru w ilustracji książki dziecięcej na przykładzie sztuki ilustratorskiej Zofii Stryjeńskiej*, [w:] *Sezamie otwórz się! Z najnowszych badań nad literaturą dla dzieci i młodzieży w Polsce i za granicą*, red. A. Baluch, K. Gajda, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicz-

kursorskiego wykraczania poza słowo literackie jest tomik Rogoszówny *Piosenki dziecięce*, do których muzykę skomponował Stanisław Colonna-Walewski (szwagier pisarki, mąż Józefy). Zawierają teksty tak znane, jak np. *W dzień Bożego Narodzenia*, *Przepióreczka*, *Pogrzeb komara*, *Służyłem u pana...*, *Była babuleńka*. Muzyka nie wszystkim się podobała: „Harmonizacja jest nierzadko zbyt wyszukana, a nawet dziwaczna i przez to niszcząca prostotę, która zawsze jest największym pięknem”⁸⁷. Były jednak opinie biegunowo odmienne: „arcydzieło dziecięcej miniatury fortepianowej”⁸⁸. *Piosenki...* z muzyką były ostatnią pracą, którą autorka jeszcze zdążyła przygotować do druku.

Obok twórczości przekładowej, którą współczesna translatoryka ocenia bardzo wysoko⁸⁹, w twórczości Rogoszówny wyróżnia się powieść *Dziecinny dwór*. Krytyka natychmiast ją dostrzegła, choć lokowała jakby w cieniu *Piskląt*, wydanych nieco wcześniej⁹⁰. W świetle listu autorki do Artura Oppmana

nej, Kraków 2001, s. 229–308. Nowatorskie rozwiązania estetyczne podkreślano też po wydaniu *Piosenek dziecięcych*. Zob. *Ruch wydawniczy*, „Gazeta Poranna 2 Grosze” 1925, nr 28, s. 9.

87 (s), *Nowe książki*, „Kurier Polski” 1925, nr 67, s. 8.

88 E. Reiss, *Najrozkoszniejszy śpiewnik. W 15-lecie śmierci Zofii Rogoszówny: 10.V.1921 – 10.V.1936*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1936, nr 19, s. VIII. Znaczną część artykułu jest powtórzeniem przedmowy, którą napisał S. Colonna-Walewski do *Piosenek dziecięcych*.

89 W. Krajka, *Czy przekład może być doskonalszy od oryginału? O „pierścieniu i róży” W.M. Thackeraya w przekładzie Z. Rogoszówny*, [w:] *W kręgu arcydzieł literatury młodzieżowej. Interpretacje – przekłady – adaptacje*, red. L. Ludorowski, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1998, s. 205–218 (na podstawie analizy nazw własnych autor udowadnia, że tłumaczka lepiej od oryginału wyartykułowała charakterystyczne cechy postaci powieściowych oraz zasadę komicznej hiperbolizacji w tekście); A. Wiczorkiewicz, *Od „Piotrusia Pana” do „Tajemnic motyli”*. *Stefania Szuchowa, Zofia Rogoszówna, James Matthew Barrie i inni – historia (prawie) rodzinna*, „Dzieciństwo. Literatura i Kultura”, t. 1, 2019, nr 2, s. 87–107.

90 *Zofia Rogoszówna. „Dziecinny dwór. Powieść dla młodego pokolenia”* (rec.), „Nowa Reforma” 1911, nr 585, numer popołudniowy, s. 3: „*Dziecinny dwór* jest istotnie perełką w powodzi banalnej produkcji wydawnictw z tej dziedziny,

można orzec, że utwór był napisany znacznie wcześniej, skoro w roku 1910 skarżyła się, że *Dziecinny dwór* „od wielu lat tuła się po redakcjach i księgarniach”⁹¹. Utrwaliła się opinia, iż jest to „ulubiona przez dzieci książka” pisarki⁹², lecz krytyka nie zajmowała się nią głębiej. Jedynie Zofia Szymdtowa dostrzegła wady utworu. Uznała, iż autorka nie ustrzegła się wtrętów publicystycznych, których dzieci nie potrafią zrozumieć (krytyczna uwaga o rządzie austriackim oddającym lud galicyjski w ręce żydowskie i niemieckie), że kreacja ojca nie może być wzorem, gdyż lekkomyślnie powierza on naukę dzieci „głupiemu bakałarzowi” niemieckiemu, a także nie reaguje na błędy pedagogiczne guwernantki („tortury umysłowe i moralne”). Te epizody powieściowe uznała za wady strukturalne, ponieważ „nie stopiły się w całość organiczną z właściwym i głównym tematem książki, którym są przejścia duchowe i przygody dzieci”. Psychologiczne kreacje dzieci są jednak dobrze oddane i zestrojone z fabułą, toteż ogólna ocena powieści jest pozytywna⁹³.

Zapewne na inny model interpretacji tej powieści trzeba było po prostu czekać do czasu, kiedy do pojęć naukowych humanistyki wprowadzono „pamięć autobiograficzną” i „antropologię dzieciństwa”, przyjmującą, iż dzieciństwo jest „konstruowane”, a dyskurs o nim akcentuje cechy pozytywne (spontaniczność, delikatność, wrażliwość)⁹⁴. Nowa interpretacja utworu ujmuje go

gdź nie moralizując, daje zajmującą powieściową fabułę, żywy styl obrazowy i na każdym kroku wykazuje znajomość psychologii dzieci”. Por. też *Sprawozdania i recenzje*, „Gazeta Lwowska” 1928, nr 295, s. 5.

91 List Z. Rogoszówny do A. Oppmana z Arcachon z dnia 19 marca 1910 roku, fragmenty korespondencji Artura Oppmana, k. 32, <https://polona.pl/item/fragment-korespondencji-artura-oppmana-or-ota,MzU3Njc2MjA/39/#info:metadata> (dostęp: 23.04.2020).

92 Z. Rabska, *Wydawnictwa gwiazdkowe*, „Kurier Warszawski” 1928, nr 345, s. 10.

93 Z. Szymdtowa, *Artyzm Rogoszówny*, „Bluszcz” 1925, nr 3, s. 50–51.

94 M. Wróblewski, *Doświadczenie dzieciństwa. Studium z antropologii literatury*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2019, s. 20, 69.

jako opowieść o wartościach domu i rodziny⁹⁵. Dwór Rogoszów-ny jest gniazdem wielopokoleniowej rodziny. W tym gnieździe zamykają się doświadczenia narodowe (znaki patriotyczne) i moralne (znaki religijne). Życie mieszkańców jest wyznaczone przez przyrodę, między naturą a człowiekiem istnieje rozumna współpraca. Rodzina, oparta na aksjologii narodowo-katolickiej, jest stabilnym bytem, który wprawdzie musi opuścić przestrzeń tradycyjnego dworu szlacheckiego, ale w każdych warunkach sobie poradzi. Jest to więc optymistyczna narracja o utracie DOMU, podobna do tych, które widzimy u Zofii Żurakowskiej (*Pożegnanie domu*) czy Zofii Kossak (*Pożoga, Ku swoim*). Możemy uzupełnić tę listę np. o *Burzę od wschodu* Marii Dunin-Kozickiej⁹⁶. Wtedy powieść wpisuje się w ciąg literackich obrazów tworzących legendę Podola⁹⁷. Oczywiście akcja utworu dzieje się przed wydarzeniami I wojny światowej, które zapoczątkowały masowy *exodus* polskiej kultury z dawnych Kresów wschodnich; powody pożegnania rodzowego domu nie są polityczne, lecz ekonomiczne... Niemniej utwór Rogoszówny można traktować jako zapowiedź tego nurtu nostalgii za utraconym Edenem kresowym. Gdy pożar uniemożliwił Prawdzicom utrzymanie się przy dworze, jego właściciel podjął próbę rozkolonizowania ziemi między Rusinów, rdzennych jej mieszkańców. Pomysł nie wypadł, rodowe gniazdo obejmą obcy. Nad powieścią zawisło jednak pytanie: dlaczego?... Dlaczego mimo tylu wieków zgodnej pracy na tym kawałku ziemi chłopci rusińscy podczas pożaru dworu są bierni, za to w akcji gaśniczej biorą udział niemieccy koloniści? Dlaczego chłopów „strata dziedzica niewiele obchodziła”⁹⁸? Czy

95 K. Heska-Kwaśniewicz, *Przypomnienie Zofii Rogoszówny i „Dziecinnego dworu”...*, s. 112–125.

96 B. Hadaczek, *Historia literatury kresowej*, Universitas, Kraków 2011, s. 253.

97 Z. Skrok, *Podolska legenda. Powstanie i pogrzeb polskiego Podola*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2007.

98 Z. Rogoszówna, *Dziecinny dwór...*, s. 95.

naprawdę między dworem a wsią panowały stosunki sielankowe⁹⁹, czy może taki obraz jest boleśnie fałszywy¹⁰⁰?

Takich pytań nie stawiali dziecięcy bohaterowie powieści. Ich widzenie świata zawężało się do spraw domu i jego mieszkańców.

Dobrze było dzieciom państwa Prawdziców. Wzrastały w przekonaniu, że nigdzie nie może być równie miło, jak w „dziecinnym” dworze. Taką nazwę dawały wszystkiemu, co uważały za swoją wyłączną własność. „Dziecinnymi” byli tatuś i mamusia, którzy od rana do nocy pracowali na to, żeby móc ich wychować na zdrowych, dzielnych i zacnych ludzi; „dziecinnymi” był dwór i ogród, „dziecinną” Elżbieta, niańka malutkiej Jasi, stara Terlecka, lokaj Krzysztof, dużo całych i popsutych zabawek, para siwków, które dzieci woziły do kościoła i czasem w lecie na spacer, pocziwa Diana, dawniej nieodłączna towarzyszka tatusia a teraz tak oddana swoim malutkim panom, że na krok ich nie odstępowała, ba! „dziecinnym” był nawet ksiądz Janusz. [...] Ksiądz Janusz był „dziecinnym” dla odróżnienia od drugiego zwyczajnego księdza proboszcza, który rzadziej odwiedzał Stare Sioło i nie umiał, jak stary ksiądz Janusz, pozyskać ich małych serduszek¹⁰¹.

Jest to więc powieść o miłości – do miejsca i ludzi, którzy to miejsce zapełniają. *Dziecinny dwór* zaczyna się i kończy wyrazistą ramą. Stanowi ją obraz bocianów, które się szykują do odlotu (s. 3) lub są zadomowione na równinie karpackiej (s. 160). Symbolicznie – jako ptaki odlatujące i powracające – harmonizują

99 Tamże, s. 17: „Jasno i dobrze płynęły dni we dworze Starego Sioła. Biedni i chorzy śpieszyli doń po pomoc i lekarstwo. Służba, czeladź, wieś cała, była serdecznie przywiązana do dworu i do dzieci, które idąc za przykładem rodziców, całym sercem garnęły się do wszystkich ludzi, współczuły każdemu cierpieniu i nieraz do węzełków, przygotowanych przez mamusię, dokładały swoje pieniądze albo łakocie”.

100 Ambivalencję motywu dostrzegła B. Olszewska, *Dwór – skostniała siedziba rodu czy arkadyjski świat ziemiańskiego dziecka* (Zofia Rogoszówna „Dziecinny dwór”), „Kwartalnik Opolski” 2009, nr 4, s. 39–48.

101 Z. Rogoszówna, *Dziecinny dwór...*, s. 16.

one z motywem odjazdu chorej matki na kurację (s. 30), co wszyscy boleśnie przeżywają, oraz powrotu wyleczonej po upływie dwóch lat (s. 178–183). Ramę otwiera płacz smutku, a zamykają – łzy radości (s. 184). Dzieci dwa lata spędzają pod dorywczą opieką ojca, nieumiejętnym nadzorem wychowawczym ciotki oraz przestarzałym pod względem pedagogicznym kierownictwem szwajcarskiej bony. Dopóki dzieci zostawały z matką, stanowiły wzory pogody, życzliwości, empatii, miłości. Kiedy matka powróciła, dostrzegła w dzieciach zmiany (jedne są zarozumiałe, inne z łagodnych stały się agresywne, widoczne są dąsy i zachowania egoistyczne). Zmiany psychologiczne wynikają częściowo z rozwoju dzieci, częściowo z niewłaściwego stosowania systemu kar wychowawczych¹⁰². Dopóki rodzeństwo samo organizuje sobie zabawy, jest wzorem energii, pomysłowości, odpowiedzialności i miłości; gdy zaczyna podlegać systemowi przeniesionemu z innej kultury, więzi rodzinne słabną, a naturalne zdolności dzieci wypacniają się. Kreacje ciotki Granowskiej oraz Róży Duval są przedstawione niemal karykaturalnie, ponieważ Rogoszówna wyznaczyła im role reprezentowania anachronicznych poglądów pedagogicznych.

Porównując *Dziecinny dwór* ze wspomnieniami Józefy Rogosz-Walewskiej¹⁰³, można potwierdzić kilka faktów. Ciotka Granowska, arystokratyczna snobka, nie lubiąca dzieci i ich tatusia, wyprawiająca się do Krakowa i tam krzykliwie narzucająca swoją wolę dorożkarzowi, to babka autorek (Wilczyńska). Rzeczywiście córki Rogoszów raz ukryły się w kominie i rzeczywiście dzieci chętnie urządzały domowe spektakle teatralne. Opierając się na założeniu o autentyczności obu przekazów, można z kart *Dziecinnygo dworu* zrekonstruować fragmentaryczny portret Józefa Rogosza. Kochał żonę i dzieci, był jednak dla potomstwa bardziej surowy niż

102 Por. A. Pachocka, *Dzieciństwo we dworze szlacheckim w I połowie XIX wieku*, Avalon, Kraków 2009, s. 232–233.

103 J. Rogosz-Walewska, „*Twój czar nade mną trwa...*”. *Wspomnienia z lat dziecinnych*, rkps, Ossolineum 12566II, Mf 36.033.

wyrozumiały, a zajęty sprawami bytowymi nie mógł im poświęcać dużo czasu.

A że tylko w rzadkich wypadkach wstęp do niego był im dozwolony, tym większą miały ochotę obejrzeć dokładnie wszystko. Na biurku leżały stopy książek, pism krajowych i zagranicznych, a pod dużym przyciskiem z brązu, wyobrażającym pięknego wyżła wietrzącego zwierzyńcę, mnóstwo arkuszy, zapisanych drobnym pismem tatusia. Dalej ołówki kolorowe, lak, pieczętka z herbem Prawdziców – same bardzo ciekawe rzeczy¹⁰⁴.

Córka chyba rozumiała troski ojca, w każdym razie zapisała to, co dla Józefa Rogosza po latach gospodarowania w Nowym Siole było najważniejsze:

Tatus siedział przed biurkiem, z głową ukrytą w dłoniach. Pogrążony w myślach nie usłyszał wejścia Wandzi. Może prosił o przebaczenie duchów strzegących ścian dziecinnego dworu, że nie umiał dotrzymać obietnicy danej w dniu swego ślubu żonie, że majątek oczyści z długów i odda go kiedyś w ręce synów, może bolał nad tyloletnimi wysiłkami, które ukochaną jego żonę wprowadziły w chorobę, a okazały się bezowocnymi. Może skarżył się losowi, że go tak ciężko doświadcza i zmusza oddawać w ręce wroga tę ziemię, którą tak bardzo kochał, to gniazdo, w którym żona jego i dzieci ujrzaly światło dzienne. Choć Wandzia nie widziała twarzy ojca, rozumiała, że tatus cierpi bardzo¹⁰⁵.

Jozefina (Józefa)

Nekrolog ostatniej z pisarskiego rodu Rogoszów niemal poraża bezosobistą treścią urzędowego zawiadomienia:

104 Z. Rogoszówna, *Dziecinny dwór...*, s. 6.

105 Tamże, s. 117–118.

Józefina
Rogosz-Walewska
członek
Związku Literatów Polskich,
ur. 12 sierpnia 1884 r.,
zmarła dnia 12 lutego 1968 r.
Pogrzeb odbędzie się w środę,
dnia 14 lutego, o godz. 17,
na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.
Związek Literatów
Polskich¹⁰⁶.

W połowie lutego o godzinie 17 na cmentarzu już musiał być półmrok. Jest coś symbolicznego w tej scenerii zmierzchu towarzyszącego składaniu do grobu świadka dawno minionej epoki. Kiedy umierała Józefa, mijало sto lat (cały wiek!) od wstąpienia jej ojca do redakcji „Gazety Narodowej”, ponad sto lat od jego debiutu i tyleż od rozpoczęcia przezeń diagnoz społecznych, które postawił w *Chorobach Galicji*... Wtedy, grubo przed urodzeniem się córki, za palącą kwestię uznał asymilację Żydów. Gdy ta córka umierała zimą 1968 roku, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza przygotowywała kampanię antysemitką. Sto lat... Zmieniła się historia, a nie zmieniły przesady. Nekrolog nic nie mówi o tym, że Rogosz-Walewska urodziła się jako poddana cesarza Austro-Węgier, a umarła jako obywatelka Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, że przeżyła dwie wojny światowe i kilka ustrojów politycznych. W 1968 roku w spisach lektur szkolnych obowiązkowe były utwory Elizy Orzeszkowej. A oto składano do grobu osobę, której matką chrzestną była właśnie Orzeszkowa?!... Kto o tym wiedział, kto pamiętał?... Nie było komu napisać wspomnienia pozgonnego. Tyle zostaje po człowieku i po rodzinie – suche daty w katalogu.

106 „Dziennik Polski” 1968, nr 38, s. 4.

Nad życiem Józefy, córki Józefy z Wilczyńskich i Józefa Rogoszków, już od niemowlęstwa świeciły jasne literackie gwiazdy. Ojciec, znany pisarz i dziennikarz, przyjaźnił się z Włodzimierzem Spasowiczem – sławnym krytykiem literackim. Pozycja Spasowicza w petersburskiej adwokaturze była tak wysoka, że rosyjskie władze administracyjne nie ograniczały mu swobody w poruszaniu się po świecie. Inaczej z Elizą Orzeszkową, która, jako politycznie podejrzana, zostawała w Grodnie pod nadzorem policyjnym. Poproszona przez Rogosza, by została matką chrzestną małej Józki, zgodziła się, ale nie dostała paszportu i osobiście nie mogła być obecna przy ceremonii chrztu, który się odbył z dużym opóźnieniem. List wyjaśniający w tej sprawie przywiózł do Nowego Sioła Spasowicz, który przyjechał z siostrą Alicją Hasfort (była wraz z bratem i Rogoszem w Konstantynopolu, to jej Rogosz dedykował *Wrażenia z wycieczki na Wschód*). Bohaterka uroczystości miała już cztery lata – to jeszcze nie jest wiek sędziwy, ale już na tyle poważny, by ważne fakty zapamiętać na całe życie¹⁰⁷. Pamiętała więc, że gdy była nieochrzczona, nazywano ją „Żydóweczką”, co sprawiało dziecku przykrość. Pamiętała, że w dniu święta na głowie miała wianeczek upleciony z zielonych listków i sztucznych różyczek polnych oraz że dostała złoty krzyżyk z dużą perłą pośrodku. To były dary jej matki chrzestnej Elizy Orzeszkowej, której sławna powieść *Nad Niemnem* właśnie się ukazała w formie książki. W dokumentach rodzinnych (były przechowywane przez siostrę Helenę Wóycicką, żonę znanego literaturoznawcy Kazimierza, spłonęły podczas powstania warszawskiego¹⁰⁸) przechowywano list Orzeszkowej przesłany z tej okazji. Dawna „Żydóweczka” napisała:

107 J. Rogosz-Walewska, „*Twój czar nade mną trwa*”...

108 Inne straty to: „Sztambuch Babuni, liczna korespondencja Ojca [...], wszystkie pamiątki rodzinne, chorągiewka amarantowo-biała z 63 r. ze srebrnym orłem haftowanym, a przede wszystkim portret mego ojca, arcydzieło pędzla Leopolskiego, płaskorzeźba Tatusia dłuta Teofila Lenartowicza z jego długą dedykacją, rytą w marmurze (unikat), portrety mojej siostry i jej pierw-

Cytat z listu mojej chrzestnej matki przytaczam.

„Drogi Panie Józefie, najlepszy przyjacielu!

Żał mi, że nie mogę trzymać osobiście maleńkiej Józki do chrztu. Nie otrzymałam pozwolenia, o które się usilnie starałam. Tak chciałam zmienić powietrze, poznać Panią Józefę, zacząć Pana Małżonkę, i moją maleńką chrześnicę. Pan Włodzimierz i pani Alicja jadąc do Was zatrzymali się w mojej samotni. Ją prosiłam, żeby mnie przy chrzcie zastąpiła. I tak miała trzymać w drugą parę. Przez ich grzeczność posyłam skromne prezenty dla Józki od chrzestnej. Wręczy je wam pani Alicja”.

Potem następowały długie wywody, dotyczące spraw ogólnokrajowych polskich i politycznych, a na końcu:

„Życzę małej Józki, żeby doczekała lepszych czasów od tych ciemnych i smutnych dzisiejszych, wolnych, bez kordonów. Pana, Panie Józefie, mój przyjacielu, proszę wstąpić do Grodna, gdy będziesz jechać do Petersburga, do pana Włodzimierza lub do Hasfortów. A może przywieziesz mi Pan swoją Małżonkę. Tak chciałabym Ją poznać!

Wyrazy wysokiego szacunku i przyjaźni całemu domowi w dniu tak uroczystym składam.

Grodno, 5 lipca r. p. 1888. Eliza Orzeszkowa¹⁰⁹.

Przez szacunek dla Alicji Hasfortowej „maleńka Józka” oficjalnie była Józefą Alicją. Gdy dorosła, używała bardziej poetyckiego imienia Józefina (nie ona jedna, podobnie było z pisarką Józefą Osipowską, zresztą i Orzeszkowa zastąpiła prozaiczne imię Elżbieta romantyczną Elizą). Skrót obu imion to J. A. Zupełnie jak u ojca (Józefa Alicja – Józef Atanazy). Pamięć dziecka (czy na pewno wierna, tego nie wiemy) utrwalała niektóre szczegóły dotyczące rodziców. Więc matka miała głębokie, szafirowe oczy i bardzo ciemne brwi, lubiła nucić znaną ukraińską dumkę „Ne chody Hryciu na wieczernyciu”. Ojciec miał „oczy szarozielone i ogromnie smutne”, był przystojny, obyty w świecie, *causer*

szego męża, kompozytora muzyka Felicjana Szopskiego, oba pędzła Ignacego Pieńkowskiego” – tamże, k. 16.

109 Tamże, k. 15–16 (list dotąd niedrukowany).

towarzyski, co przyznawała nawet niechętna mu teściowa. Rodzinie odczytywał na głos tworzone akurat powieści, m.in. *Przez boleść i miłość*, której fabuła utkwiała w pamięci Józefy. Wobec dzieci był raczej despotyczny, to z jego nakazu córki Rogoszów, mimo dzielącej je różnicy wieku, nosiły sukienki szyte z tego samego materiału, zresztą połatane, bo materialnie w Nowym Siole nie było różowo. Rogosz lubił kwiaty, dbał zwłaszcza o róże, które osobiście oczyszczał z mszyc i profilaktycznie okurzał dymem z papierosa. Józefa miała dwanaście lat, kiedy umarł. W jej twórczości literackiej był rzadko obecny, lecz w słonecznych wspomnieniach dzieciństwa zajął trwałe miejsce:

Pierwsze bazy kwietniowe! Śliczne, srebrne puchy,
roztańczają marzenia słodkie i naiwne,
wiosny rozanielonej pachnące podmuchy,
dzieciństwa przywołują obrazy przedziwne.

Widzę ojca twarz jasną, matki, siostr i brata,
mienicie mi się tęczą majowego słońca,
gołębi srebrnopiórych gromada skrzydlata
na ramiona ci ojciec spada gruchająca.

Ojciec piękny, szlachetny! rąk twych dobrych dwoje
do ust moich przytulam, dzięki ci, o dzięki,
nauczyłeś mnie kochać harmonii spokoje,
sercu dałeś miłować naszej ziemi dźwięki¹¹⁰.

Już w Zborówku dzieci Rogoszów wydawały domowe pi-semko „Listek”. Z relacji Józefy wiemy, iż składały się na nie pierwociny pisarskie tworzone na wzór utworów z kanonu lektur poetyckich. Literackie próby, które w nim zamieszczano, ujawniają zakres pojęć dziecięcych i dokumentują stan uczuć kilkulatniej poetki. Oto prawdopodobny debiut Zofii:

110 J. Rogosz-Pieńkowska, incipit. *Pierwsze bazy...*, [w:] tejsze, *Serce. Poezje*, Nakładem Księgarni J. Czerneckiego, Warszawa–Kraków [po 1920], s. 87.

Nasz dworek
Dworeczek w Zborówku malutki, bielutki,
Przy nim ogródeczek cały zieloniutki,
Tym bardziej mi drogi ten dwór pobielany,
Że w nim mieszka Matus i Tatus kochany.
Ach, gdyby mi przyszło opuścić te ściany,
Wzniosłabym do nieba wzrok łzami zalany,
Lecz sądzę, że nigdy do tego nie przyjdzie,
Niech więc myśl ta smutna z mej pamięci wyjdzie.
Pisałam w maju, w Zborówku. Sroka¹¹¹.

Obawa przed radykalną zmianą („opuścić te ściany”) podpowiada, iż pożegnanie Nowego Sioła było dla rodziny traumatycznym przeżyciem. Był dwór, jest „dworeczek”; był Eden, który trzeba było na zawsze opuścić i odtąd żyć ze świadomością, że nic nie jest pewne i trwałe. Bo nawet ten uwielbiany ojciec z czasem ujawniał cechy, które dziewczynkom nie przypadły do smaku. Zosia (przyszła Zofia Rogoszówna) wcześniej zaczęła ujawniać talent aktorski. Może dlatego później tak się interesowała scenicznymi losami własnych utworów? Na ten talent jako pierwszy miał zwrócić uwagę Spasowicz. Tymczasem Rogosz – wielbiciel Heleny Modrzejewskiej – teatr traktował jako źródło zepsucia moralnego, a zawód aktorski pojmował w sposób „mieszczkański”¹¹². Nie mogła mu tego zapomnieć Józefa – sama przez kilka lat aktorka i deklamatorka. Zastanawiająca swoją drogą paralela: Konopnicka też zdecydowanie nie chciała, aby jej córka wybrała karierę teatralną, choć właśnie tak się stało. Józefa Rogoszówna skończyła w Krakowie szkołę średnią i Wyższe Kursy dla Kobiet im. A. Baranieckiego. W roku 1904 (23 stycznia) wyszła za mąż za lekarza („sekundariusza szpitala krajowego w Kulparkowie”) Romana Zagórskiego¹¹³, a 30 czerwca 1906 została żoną Ignacego Pieńkow-

111 J. Rogosz-Walewska, „*Twój czar nade mną trwa*”..., k. 6.

112 Tamże, rozdział: *A wieczorem*.

113 *Kronika towarzyska*, „Sport” 1904, nr 6, s. 7; *Z Krakowa*, „Kurier Warszawski” 1904, nr 30, s. 7.

skiego, malarza¹¹⁴. Przez kilka lat przebywała za granicą (m.in. na Malcie¹¹⁵), 23 sierpnia 1910 roku debiutowała na scenie Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie rolą Marii w *Warszawiance* Stanisława Wyspiańskiego. Recenzje nie oszczędzały debiutantki, choć podnosiły „korzystne warunki zewnętrzne”, „głęboki i szlachetny timbr głosu”, „talent niewątpliwy” i „duży temperament sceniczny”¹¹⁶. Rok później zadebiutowała w Warszawie rolą tytułową w *Beatrix Cenci* Juliusza Słowackiego (recenzje podnosiły duży sukces aktorski, ponownie najbardziej zwracano uwagę na wyjątkowe jakości głosu aktorki¹¹⁷). W roku 1912 zaangażowała się do teatru w Poznaniu¹¹⁸, w sezonie 1913/1914 występowała w Teatrze Polskim w Łodzi¹¹⁹. Prasa warszawska donosiła, iż wojna światowa zastała ją za granicą, jednakże wróciła do stolicy w roku 1916. Z mężem rozwiodła się przed 1915 rokiem. Lata 1916–1917 to bodaj najlepszy okres w jej karierze scenicznej. Podobnie jak Laura Pytlińska nie osiągnęła wyżyn sztuki aktorskiej, za to na pewno miała wyjątkowy talent deklamatorski¹²⁰. Występowała na różnych

114 *Ze świata*, „Kurier Warszawski” 1906, nr 184, s. 5 (jej stan cywilny określono jako „panna”); *Śluby*, „Gazeta Lwowska” 1906, nr 152, s. 3.

115 Por. <http://przeglad.australink.pl/literatura/sladami/kaluski7.pdf> (dostęp: 15.06.2020).

116 *Z teatru miejskiego*, „Nowa Reforma” 1910, nr 384, wydanie popołudniowe, s. 2. Ostrzejsza w opisie gry scenicznej i nadmiernej afektacji była recenzja w „Czasie” 1910, nr 383, wydanie wieczorne, s. 2.

117 r. [W. Rabski?], *Teatr i muzyka*, „Nowa Gazeta” 1911, nr 218, s. 2: „P. Pieńkowska rozporządza pięknym i dźwięcznym głosem, nad którym nie zawsze umiejętnie panuje, ale który na ogół podatny jest do wyrażania zarówno subtelnych, jak mocnych uczuć. [...] Cała też postać artystki, jej niezwykła uroda i gest estetyczny są zadatkami, dużo obiecującymi, które dalsza praca może pomyslnie rozwinąć”.

118 „Orędownik” 1912, nr 191, s. 2; „Postęp” 1912, nr 191, s. 3.

119 H. Gawroński, *Teatr Polski*, „Rozwój” 1913, nr 206, s. 2 („Artystka posiada dużo uczucia, pewności siebie na scenie i bardzo umiejętnie cieniuje głos”); *Teatr, muzyka i sztuka*, „Nowa Gazeta Łódzka” 1913, nr 74, s. 3; *Koncert Dygasa*, „Nowy Kurier Łódzki” 1914, nr 102, s. 5.

120 Krótka, ale instruktywna analiza jej sztuki deklamacji w artykule J. R., *Koncert Józefy Rogosz Pieńkowskiej*, „Kurier Warszawski” 1917, nr 43, s. 3.

koncertach, wieczorkach i innych imprezach, recytując poezje polskich autorów, a czasami własne utwory¹²¹. Często występowała z repertuarem patriotycznym, współtworząc kult Legionów¹²². Występowała też w Teatrze Małym, a najczęściej w teatrzyku Miraż. Liczne wzmianki prasowe o jej występach w Warszawie zdają się dowodzić, iż w kręgach artystyczno-kulturalnych była wyjątkowo popularna. W sezonie 1918/1919 występowała w Teatrze Miejskim we Lwowie.

Wkrótce porzuciła scenę, poświęcając się obowiązkom macierzyńskim. Ze związku z Januszem Warneckim, aktorem i reżyserem, urodziła 29 listopada 1919 roku córkę Jadwigę¹²³ (późniejszą aktorkę teatralną i filmową Jadwigę Colonna-Walewską). Wróciła do Krakowa, po raz trzeci wyszła za mąż, tym razem za lekarza (ginekologia, choroby wewnętrzne), porucznika Wojska Polskiego Stanisława Colonna-Walewskiego¹²⁴. Ślub odbył się 3 września 1921 roku¹²⁵. Walewski był również kompozytorem, autorem melodii do wierszy Zofii Rogoszówny i niektórych utworów Józefy, pisał też powieści¹²⁶. Talent muzyczny posiadał także syn

121 Zob. „*Lecą liście z drzewa*”, „Echo Pragi” 1916, nr 43, s. 4 (recytowała wtedy własny wiersz *Żołnierzu, czy pomnisz, żołnierzu*); *Koncerty*, „Kurier Warszawski” 1916, nr 102, s. 2.

122 *Koncert – raut legionowy*, „Nowa Gazeta” 1917, nr 79, s. 2; „Głos Stolicy” 1917, nr 42, s. 3.

123 M. Rzczycka, *Colonna-Walewska Józefina*, [w:] *Kultura polska wobec zachodniej filozofii ezoterycznej w latach 1890–1939*, <http://www.tradycjaezoteryczna.ug.edu.pl/node/723> (dostęp: 15.06.2020).

124 *Adresarz-informator oraz przewodnik po Krakowie*, opracował Juliusz Brunelik, Drukarnia J. Czernecki, Kraków 1933, s. 50.

125 Informacja o ślubie: „Kurier Warszawski” 1921, nr 244, s. 8.

126 Biogram zob. M. Rzczycka, *Colonna-Walewski Stanisław*, [w:] *Kultura polska wobec zachodniej filozofii ezoterycznej w latach 1890–1939*, <http://www.tradycjaezoteryczna.ug.edu.pl/node/1169> (dostęp: 15.06.2020). Informacje i opinie o pracach muzycznych S. Colonna-Walewskiego zob. S. Bursa, *Z muzyki*, „Goniec Krakowski” 1921, nr 197, s. 3; *Zebranie towarzyskie artystów*, „Nowa Reforma” 1922, nr 5, s. 3. Ważniejsze recenzje powieści: M. Kazecka, *Czy narodził się talentu?*, „Wola i Czyn” 1937, nr 6, s. 11.

Józefy i Stanisława – Krzysztof Colonna-Walewski (19 kwietnia 1921 Kraków – 6 września 1942 Auschwitz), który podczas wojny – do aresztowania – koncertował w krakowskiej kawiarni Pani (akompaniament, improwizacje fortepianowe) i przygotowywał ilustracje muzyczne dla Teatru Starego¹²⁷. Pod wpływem męża, który nie tylko komponował muzykę i koncertował, ale dodatkowo był czynny jako popularyzator i organizator idei ezoterycznej, zainteresowała się poglądami antropozoficznymi Rudolfa Steinera (pamięci filozofa dedykowała tomik poetycki *Na drodze*). Do końca twórczości literackiej, przerwanej wybuchem wojny w 1939 roku, można w jej utworach wyczytywać idee antropozoficzne¹²⁸, którymi usiłowała zainteresować nawet Józefa Piłsudskiego (w 1935 roku wydała tomik poetycki *Cieniom wodza Narodu. Cztery pieśni o Józefie Piłsudskim*). Stając politycznie po stronie sanacji, odbiegła od poglądów ojca, budującego zręby myśli endeckiej. Jednak poczucie koniecznej odnowy moralnej społeczeństwa i wizja służebnej roli literatury jako skutecznego narzędzia tej odnowy łączyła ją z lekturami pism Józefa Rogosza. Motywy myśliwskie i dylematy etyczne łowiectwa (pozbawianie stworzenia życia, zadawanie mu bólu i cierpienia *versus* prawo natury, które jest poza kategoriami dobra i zła) w powieści *Hubert* można interpretować w kontekście zerwania Rogosza z myślistwem, którego długo był pasjonatem i którego się wyrzekł, dostrzegłszy cierpienie zwierzęcia. Józef Rogosz zaczynał twórczość od amatorskich wierszy, stając się z czasem rasowym epikiem. Józefa

127 *Z Sali koncertowej*, „Goniec Krakowski” 1941, nr 235, s. 3; *Przed premierą „Rozkosznej dziewczyny”*, „Goniec Krakowski” 1942, nr 60, s. 3; *W niedzielę wznowienie „Rozkosznej dziewczyny”*, „Goniec Krakowski” 1942, nr 94, s. 3; *Dzisiaj premiera rewii w Starym Teatrze*, „Goniec Krakowski” 1942, nr 112, s. 3. Zob. też „Goniec Krakowski” 1942, nr 87, s. 4; nr 94, s. 3.

128 Personalne i organizacyjne związki z ezoteryzmem ustaliła M. Rzeczycka, *Colonna-Walewska Józefina... Obecność wątków antropozoficznych w poezji i prozie Rogosz-Walewskiej* omawia D. Oboleńska, *Duch niezwykły. Antropozoficzna twórczość Józefiny Rogosz-Walewskiej*, „Teksty Drugie” 2018, nr 5, s. 392–404.

Rogosz-Walewska (*primo voto* Zagórska, *secundo voto* Pieńkowska) długo uprawiała wyłącznie poezję, by na koniec przygody z literaturą przejść do prozy narracyjnej. Bezpośredniego związku ojca z córką tu raczej nie ma, może jednak jest jakieś wspólne poczucie konieczności odejścia od wyrażania tylko subiektywnych odczuć na rzecz literatury, która dostrzega i opisuje problemy ważne dla zbiorowości (społeczeństwa, ludzkości).

Lata 1919–1939 poświęciła literaturze. Redagowała i wydawała utwory zmarłej siostry, wygłaszała pogadanki literackie w Polskim Radio¹²⁹, tworzyła własne utwory dla dzieci oraz lirykę dla dorosłych. Brała udział w życiu literackim, np. startowała w konkursach literackich¹³⁰, publikowała wiersze w prasie literackiej (rzadko¹³¹), wydawała własne tomiki poetyckie¹³². Była dostrzegana przez krytykę literacką, choć antologie poezji dwudziestolecia międzywojennego rzadko przedrukowywały jej wiersze, a opracowania syntetyczne poprzestawały na wskazaniach bibliograficznych¹³³. Recenzje jej tomików poetyckich były zdawkowe, tak gdy idzie o twórczość dla dzieci, jak w przypadku liryki osobistej

129 Zob. „Warszawianka” 1927, nr 21, s. 6; „Nowy Dziennik” 1927, nr 295, s. 8.

130 *Z konkursu im. W. Żeleńskiego*, „Głos Lubelski” 1921, nr 170, s. 2.

131 J. Rogosz-Walewska, *Miłość*, „Gazeta Literacka” 1934, nr 9–10, s. 134.

132 Opublikowała: *W słoneczku. Poezje dla dzieci i młodzieży* (współautor: Zofia Rogoszówna), S.A. Krzyżanowski, Kraków 1918; *Przez kolorowe okienko* (współautor: Zofia Rogoszówna), „Nowe Wydawnictwo”, Warszawa [1930]; *Serce. Poezje*, Drukarnia J. Czernecki, Warszawa [po 1920]; *Mały gospodarz*, Towarzystwo Wydawnicze, Warszawa–Kraków 1922; *Prochom Juliusza Słowackiego*, Drukarnia „Grafia”, Kraków 1927; *Na drodze*, F. Hoesick, Warszawa 1929; *Na szali słonecznej*, F. Hoesick, Warszawa 1930; *Radość samotna (Puszcza Augustowska)*. *Poezje*, F. Hoesick, Warszawa 1935; *Cieniom Wodza Narodu. Cztery pieśni o Józefie Piłsudskim*, Drukarnia Mieszczańska, Kraków 1935; *Fiat voluntas tua. Ubogi jestem w duchu*, F. Hoesick, Warszawa 1939; J. Rogosz-Walewska, *Hubert (Słowo o autorce napisała Irena Meyzel-Rivière)*, S. Kamiński, Kraków [1945].

133 A. Galiński, *Poezja Polski Odrodzonej 1918–1930. Obraz twórczości poetyckiej doby współczesnej*, K. Neumiller, Łódź 1931, s. 230; L. Pomirowski, *Nowa literatura w nowej Polsce*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1933, s. 101.

i filozoficznej¹³⁴. Czasem krytycy dostrzegali czar jej opisów przyrody, cytując wybrane fragmenty:

A na wyspie szaleje kwiatów młodość i moc,
Kwitnie rumianów i przytulij słodycz,
Pszczoly z pszeńca zbierają, brzęcząc, żółte miody.
Dziewanny złote i dzwonki liliowe
Trwają w uścisku z pachnącym powojem.
Jaskrów żrenica łśni rosą bogatą
I gwizdże słońcu modlitwę skrzydlatą
na olch gałęzi nieruchomy kos¹³⁵.

Ogólnie można się zgodzić z sądem Kazimierza Czachowskiego, iż w poezji Rogosz-Walewskiej trudno oddzielić ziarna od plew.

Obok utworów o wcale dobrym wyrazie poetyckim trafiają się rzeczy wprost niezdarne, świadczące o zupełnym braku autokrytycyzmu. Zbiory te są jednak ujmujące dość żywą szczerością religijnego uczucia, aczkolwiek autorka w tym kierunku szuka dróg bądź to nawiązując do antropozofii Steinera, bądź też zwracając się w misterium Golgoty do właściwego źródła swych natchnień¹³⁶.

134 *Kurier literacki*, „Kurier Lwowski” 1925, nr 281, s. 5; M. W. [M. Wierzbński?], *Wydawnictwa gwiazdkowe*, „Kurier Polski” 1921, nr 347, s. 5 („Forma wierszyków jest dość pospolita”). Początkowy etap jej twórczości lirycznej wiązany z tradycjami modernizmu, za czym miała przemawiać „frazja rozwinięta, wydłużona, pełna ornamentyki i omówień zamazujących w końcu każdy obraz, operowanie symbolami jako wykładnikami procesów wewnętrznych, nastrojowość” (*Wśród ksiązek*, „Wiadomości Literackie” 1929, nr 17, s. 3).

135 Z. R. [Rabska], *Kronika literacka*, „Kurier Warszawski” 1935, nr 90, s. 8. To ocena tomiku *Radość samotna*. Bolesław Miciński niesłusznie utyskiwał, iż „moment wizualny” jest zastępowany nazwami geograficznymi, słusznie za to wytknął poetce ubóstwo efektów dźwiękowo-wyglądowych. Zob. B. Miciński, *Nowości poetyckie*, „Prosto z Mostu” 1935, nr 24, s. 2.

136 K. Czachowski, *U poetów*, „Czas” 1930, nr 205, s. 4.

Krytyka międzywojenna przeoczyła ciekawą pod względem światopoglądowym i artystycznym filozofię języka w jej wierszach (neosemantyzmy i etymologizmy w służbie nowych znaczeń). Konkret poetycki i zmysłowość obrazu, niewymówiony kod słowny, prowadzą ku metafizyce:

Niedomówione miłowania słowo...
kolan, co się odnalazły, dotknięcie.
Bijące mocno, trwożnie serce,
gdy warg natchnienia zbożnie imię szepce.

Niedomówione miłowania słowo...
Słowo, co się staje duszy odnową, odkłębem,
ono bezsłowe przenajświętsze szczęście¹³⁷.

Intryguje stała cecha, może wręcz maniera poetki – częste dedykacje poprzedzające lekturę tomików lub poszczególnych wierszy. Tak często robią drugorzędni literaci, unieśmiertelniając w ten sposób grono znajomych czy przyjaciół, którzy byli ich kibicami w (nieudanej zwykle) wspinaczce na Parnas. Przy Rogosz-Walewskiej uderzająca jest częstość dedykacyjnych dialogów z członkami rodziny. Tok lektury utworu czy tomiku poprzedzonego takim bezpośrednim przesłaniem wydaje się wtedy wyznaczony przez filtr przepuszczający tylko uczucia i nastroje tkliwe, życzliwe, akceptujące drugiego człowieka, który dla piszącego jest kimś droгим w sposób niewymagający uzasadnienia (ktoś jest wartością w moim życiu, bo istnieje). Tomik *Na drodze* ma dedykację „Mężowi przyjacielowi”, tomik *Na szali słonecznej* „Najdroższemu mężowi”, powieść *Hubert* (napisana przed wojną) ma dedykację „Krzysztofowi – Synowi poświęcam”. W tomiku *Serce* mamy wiersz *Gwiazdy* poświęcony „Romanowi Zagórskiemu” (pierwszemu mężowi), *Kochanie nasze* dedykowany „Ignacemu Pieńkowskiemu” (drugiemu mężowi) i wiersz o incipicie „Czekałam ciebie...” dedykowany „Słonecznemu Stachowi”

137 J. Rogosz-Walewska, *Miłość*, „Gazeta Literacka” 1934, nr 9–10, s. 134.

(Colonna-Walewskiemu, trzeciemu mężowi). Najczęściej – tworząc – myślała o Stanisławie Colonna-Walewskim. Poświęciła mu m.in. wiersze *Pojełam* z tomu *Serce* („Jedynemu Stachowi”), *Ze wsi* („Mężowi mojemu”) z tomiku *Na drodze* (z tegoż tomiku: *W dni jesieni*). *Chrystus na Wawelu* (*Na drodze*) jest dedykowany „Siostrze mojej – Helenie”, *O śmierci!*... (*Serce*) ma dedykację „Siostrze mojej Jadwidze”, *Park jesienią* (*Na drodze*) jest przypisany Franciszkowi Fuchsowi (szwagrowi). Kilka wierszy na mocy dedykacji albo tytułu zwraca się do matki – znak, że w myślach, uczuciach i pamięci poetki wciąż była obecna jako wyobrażenie żyjącego i czującego człowieka:

O! jakżeż często w bezsenne, uciszone noce
Ciebie najśłodsza wzywam ku pomocy!
Wspomina, pamięta
serce me dobroć Twoją i Twoje kochanie...
Obcym mi jest gwaruny, miejski cmentarz.
Obcym – zimny, ceglany grób.
Obcym ciała Twojego w trumnie pożegnanie.
Połączyło się z ziemi cmentarnym pyłem
Ciało, zużyta suknia, złożona w mogiłę.
Lecz Ty, o Matko moja
żyjesz w mym duchu i to mi daje moc i hart
nieść krzyże – zda się – ponad siłę¹³⁸.

Zaraz po tym wierszu następuje utwór *Pamięci brata mego*, a z nim – ślad dzieciństwa:

Jak paciorki różańca długie lata liczę,
gdys odszedł w wieczność! Mojej pamięci przytomny
byłeś zawsze. W bolesnych snach wyolbrzymiony,
dziecku niezrozumiały cierpieniem ogromnem.

Radości, klęski, nowe poczynania –
stąpiły bólu mego wyostrzone cienie.

138 J. Rogosz-Walewska, *Matce mojej*, [w:] *też*, *Fiat voluntas tua...*, s. 10.

Tęsknota odpłynęła. Jęła się przesłaniać
twarz Twoja zapomnieniem, kochana najwierniej.
Lecz me dzieciństwo kirem żalu się oprzędło.
Buntem byłęś mi bracie i skargą namiętą!¹³⁹

Wskrzesała jednak Włodzimierza Rogosza, dając jego imię bohaterowi poematu dla dzieci *Mały gospodarz* (jest tam nie tylko „Włodziuś”, lecz i „Jagieneczka” oraz „Zosieńka”, co przenosi czytelnika w świat znany mu z *Dziecinnego dworu*). To współbycie zmarłych i żywych, istnienie równoległe dusz i wspomnień oraz ludzi i chwili bieżącej. Mała dziewczynka sprzed lat odżywa w postaciach własnych dzieci; dawno zmarły ojciec przybiera kształt męża – ojca dzieci poetki. Czas realny nie ma znaczenia, prawdziwy jest czas przeżywania obrazów:

Pszczół roje gwarzą i brzęczą...
jak ongiś – dawno – przed laty...
kiedy malutką dziewczynką
wpatrzona w pawie oczy,
świat śniłam żywą bajką
w drgających piór roztoczy...
[...]
I znowu pszczoły brzęczą,
prószą kaliny kwiaty –
płatków pachnącą zawieją
odświętny paw kroczy skrzydlaty.
Z głębi – błękitną aleją
mąż idzie, a przy nim dzieci...
drogie ich usta się śmieją...
wiatr – czoła łagodnie pieści,
hen – gołąb przyjaciel leci,
cichutko serce puka
nieśmiałą słodką nadzieją...
[...]

139 J. Rogosz-Walewska, *Pamięci brata mojego*, [w:] *teżże, Fiat voluntas tua...*, s. 12.

Jak ongiś – dawno – przed laty –
gdy byłam dziewczynką małą,
idzie słoneczną aleją
królewski ptak skrzydlaty –
gdzie kalin kwiaty się ścielą...¹⁴⁰

Nie utraciły wartości wiersze Rogosz-Walewskiej mówiące o przeżywaniu macierzyństwa (*Z cyklu Macierzyństwo*, tomik *Serce*). Są szczere, przejmujące bezpośrednim wyrażaniem nadziei i lęków, biologizmu i mistycyzmu. Podobnie proste, szczere i bezpośrednie jest zapewnienie matki bezradnie pochylonej nad szpitalnym łóżkiem, na którym spoczywa ciało walczącego o życie syna:

Ostry ból mnie łamie, ugina,
bowiem nie mogę bólu mego syna
wziąć w ciało własne. Uchronić od zguby¹⁴¹.

Słowo o autorce, którym Irena Meyzel-Rivière poprzedziła powieść *Hubert*, to czterdziestostronicowe studium, bardzo trafnie systematyzujące tematykę twórczości Rogosz-Walewskiej. Krytyczka wyróżniła następujące grupy problemowe tej twórczości: 1. przyroda; 2. miłość; 3. rodzina; 4. krzyżowa droga (religia); 5. śmierć (przemijanie i eschatologia). W części dotyczącej śmierci Meyzel-Rivière zwraca uwagę na zagadnienie, któremu się zwykle nie przyglądamy, interpretując liryczną twórczość kobiet – przeżywanie własnej biodegradacji.

Walewska była piękna. Kobieta piękna przeżywa śmierć własnej piękności. Jest to dramat, z którego można wyjść zwycięsko jedynie przez przemianę wewnętrzną osobowości. Pogodzenie się z nadchodzącą starością, przyjęcie jej z godnością, jest dla kobiety pięknej jedną z najcięższych prób charakteru. Umieć się pięk-

140 J. Rogosz-Walewska, *Ze wsi*, [w:] tejsze, *Na drodze...*, s. 20–21.

141 J. Rogosz-Walewska, *Synowi memo*, [w:] tejsze, *Fiat voluntas tua...*, s. 18.

nie zestarzeć to sztuka większa niż po prostu fizycznie umrzeć. Walewska daje tej prawdzie artystycznej wyraz w wierszu *Moje portrety*, należącym do najgłębszych w myśli i najbardziej udanych w formie utworów oryginalnej jej poezji¹⁴².

Wszystkie córki Józefy z Wilczyńskich i Józefa Rogoszów odznaczały się wyjątkową urodą. Na podstawie portretów wykonanych przez Pieńkowskiego, nielicznych fotografii i licznych wzmianek w warszawskiej prasie można orzec, iż Józefa Rogoszówna (*primo voto* Zagórska, *secundo voto* Pieńkowska, *tertio voto* Colonna-Walewska) była naprawdę piękna. Świadectwo Meyzel-Rivière – kobiety dobrze znającej poetkę prywatnie – dodatkowo potwierdza ten fakt. Wiersz *Moje portrety* rzeczywiście można interpretować w kategoriach psychologicznej zgody na przemijanie, bo przemijanie jest prawem Boskim i prawem natury. Ale można też sobie wyobrazić, że tworząc ten utwór, autorka sięgała pamięcią do świata, kiedy jeszcze żyli wszyscy, którzy ją kochali, i których ona kochała – rodzice, rodzeństwo, mężczyźni jej życia...

Patrzycie na mnie ze ścian
znajome... nieznajome...
Z futra i ze śnieżnych koronkowych pian,
z włosów zawieruchy rdzawej
wyłaniasz się śliczna w ciężkich czarnych pluszach.
[...]
I ty w czarnej sukni –
wężowa i tajemnicza
o zielonych niesamowitych skośnych chińskich oczach
w zagadce uśmiechniętego oblicza...
I ty – na tle bielonego dworku
z warkoczami do kolan –
dalekim wzrokiem motyle goniąca
i jezior ciszę i wiosenne pola!

142 I. Meyzel-Rivière, *Słowo o autorce*, [w:] J. Rogosz-Walewska, *Hubert*, s. XXXIII–XXXIV.

[...]
Ja to byłam czy artystów sny o mnie?
sny o piękności harmonii –
w ich życia monotonii?¹⁴³

143 J. Rogosz-Walewska, *Moje portrety*, [w:] *też*, *Fiat voluntas tua...*, s. 23–24.

Gawalewiczowie – Marian, Gustawa

„Rycerz czci niewieściej – w powieściach”¹

*M*arian Gawalewicz (1852–1910) był pisarzem płodnym i popularnym. Brylował wśród innych, choć nikt go za twórcę wybitnego nie uznawał. Pełnił

ciernisty, obywatelski urząd literata polskiego. Nie dosłużył się Gawalewicz buławy marszałkowskiej, lecz piastował wysoką rangę, a jako żołnierz prawy, niepamiętny o sobie, gdy szło o bronienie sztandaru i placówki, nie zawahał się nigdy stanąć wśród najpopularniejszych szeregowców, byle honor i byt ojczystego piśmiennictwa ratować².

To żołnierskie słownictwo jest owocem pojęć epoki, która stawiała literaturze zadania obywatelskie, a także wydarzeń politycznych poprzedzających dzień, kiedy zostały napisane: w roku 1910 jeszcze były żywe różne wspomnienia z fali wydarzeń rewolucyjno-insurekcyjnych lat 1905–1906. Akurat Gawalewicz widział w nich „ferment”, rodzący „szumowiny rewolucyjne”³. Chcąc nie

1 R., *Ś. p. Marian Gawalewicz*, „Rozwój” 1910, nr 119, s. 3. Prof. T. Sobieraj słusznie zwrócił mi uwagę na dwuznaczny moralnie, właściwie kompromitujący Gawalewicza jego stosunek do dawnej kochanki G. Zapolskiej, co przeczy pojęciu „rycerstwa”. Sama jednak Zapolska, choć skarykaturowana w powieści *Ćma*, nadal utrzymywała kontakty z autorem. Prywatne listy innych kobiet do Gawalewicza, powierzających mu nieraz intymne tajemnice, wskazują, iż cieszył się ich estymą.

2 cz. j. [C. Jankowski], *Marian Gawalewicz*, „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 24, s. 481.

3 M. Synoradzki, *Z Warszawy*, „Biesiada Literacka” 1910, nr 24, s. 462.

chcąc każdy pewnie dokonywał próby rankingu pisarzy, skoro śmierć Gawalewicza nastąpiła w tydzień po zgonie Elizy Orzeszkowej. Echa zgonu autorki *Chama* trwały długo i przygłuszyły dzwon pogrzebowy nad trumną autora *Milusińskich*⁴.

Urodził się i umarł we Lwowie, choć przez niemal całe pisarskie życie był związany z Warszawą. Jego brat Adolf był nauczycielem gimnazjum w Tarnopolu, autorem książek metodycznych: *Historia powszechna. Maturyczne pytania i odpowiedzi*, cz. 1–3, Tarnopol 1906. Przyszły autor *Warszawy* kończył gimnazjum we Lwowie, na studia politechniczne udał się do Krakowa (studiował w Instytucie Technicznym i na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego). Do okresu szkolnego we Lwowie wrócił w opowiadaniu *Słoń*⁵, motywy podjęcia studiów politechnicznych wyjaśniał w szkicu powieściowym *Adelka*.

Wyobraź sobie młodego zapaleńca, który z Mussetem i Słowackim w kieszeni chodził na wykłady mechaniki, a zawód technika uważał tylko za poświęcenie ogólnemu prądowi, porywającemu młodzież w kierunku najpraktyczniejszym na razie w owych latach!... Technik był bohaterem chwili; sławiono nas jako panów sytuacji, przepowiadano każdemu złote góry, świetne kariery; w powieściach i komediach byliśmy najmodniejszymi typami. Panny marzyły tylko, by wyjść za mąż za przyszłego dyrektora kolei lub cukrowni⁶.

Był wtedy pozytywistą, ogłosił wiersz *Żyje! Pobudka do młodzieży*, w którym wzywał młode pokolenie, aby „na kowa-

4 T. Budrewicz, *Milknące echa. Głosy znad trumny Orzeszkowej*, [w:] tenże, *Pogrzeby pisarzy polskich XIX wieku*, Kraków 2019, s. 112–134; tenże, *Wiersze na mogiłę Orzeszkowej*, [w:] *Eliza Orzeszkowa. Pamięć kultury*, red. J. Ławski, S. Musijenko, Białystok–Grodno 2019, s. 355–382.

5 M. Gawalewicz, *Słoń (Sylwetka nie-zoologiczna)*, [w:] tenże, *Szkice i obrazki*, z przedmową T. Jeske-Choińskiego, Drukarnia Artystyczna, Warszawa 1898, s. 57–79.

6 M. Gawalewicz, *Adelka. Obrazek z natury*, [w:] tenże, *Szkice i obrazki. O niej...*, t. 2, Nakładem J.K. Żupańskiego, Kraków 1887, s. 91.

dle pracy” wspólnie wykuwało „klucze do przyszłości”⁷. W Krakowie należał do redakcji „Szkiców Społecznych i Literackich”, pod kryptonimami: n oraz M. G. publikował wiersze i artykuły publicystyczne, w których deklarował się ideowo jako zwolennik obozu „młodych” („Dość się duszę kołysało/ Snem o czynach – twórzmy czyny!”⁸). Pisał: „Emancypacja kobiet, oświata ludu, zakładanie towarzystw naukowych, dobroczynnych itp. to niewątpliwie cele naszego wieku”⁹. Niektóre krakowskie przyjaźnie, jak np. z Michałem Bałuckim, trwały do zgonu. Z czasem ten zapał pozytywistyczny poważnie osłabł.

Ale już w 1876 roku przeniósł się Gawalewicz do Warszawy. Tutaj wstąpił do redakcji konserwatywnego „Kuriera Warszawskiego”. Miał ten akces, jak się wydaje, znamiona ideowej reorientacji. Od tego bowiem czasu pisarz zaczyna unikać polemicznych skrajności, przyswaja sobie pewne nawyki myślenia tradycjonalistycznego (prawda, że w wersji „kurierkowej”) i usiłuje godzić niektóre wątki programu pozytywistycznego z typowo konserwatywnymi. Kompromisowy charakter jego poglądów, częściej wszakże wychylony w kierunku zachowawczym niż postępowym, sprawił, iż Gawalewicz chętnie był widziany na łamach czasopism opozycyjnych wobec „młodej prasy”, a więc: „Biesiady Literackiej”, „Tygodnika Ilustrowanego”, „Bluszczu”, „Tygodnika Powszechnego”, „Kłósów”, „Kuriera Warszawskiego”¹⁰.

Taką „ideową reorientację” przeżyło wielu (choćby Henryk Sienkiewicz czy Teodor Jeske-Choński, który stał się pogromcą pozytywizmu). Częściowo z powodów życiowych, bo praca i utrzy-

7 M. Gawalewicz, *Żyję! Pobudka do młodzieży*, Kraków [1874]; cyt. za: I. Maciejewska, *Marian Gawalewicz 1852–1910*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku. Seria czwarta. Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*, red. J. Kulczycka-Saloni i in., PWN, Warszawa 1966, s. 337.

8 n. [M. Gawalewicz], *Przy zbudzeniu*, „Szkice Społeczne i Literackie” 1875, nr 1, s. 6.

9 M. G. [Gawalewicz], *Nasze wady*, „Szkice Społeczne i Literackie” 1875, nr 11, s. 125 (kryptonim podany w *Spisie rzeczy*).

10 T. Sobieraj, *O prozie Mariana Gawalewicza*, UAM, Poznań 1991, s. 100.

manie rodziny usprawiedliwiały oportunizm, częściowo dlatego, że bojowa faza wczesnego pozytywizmu swój propagandowy cel osiągnęła, a jej liderzy (jak Adam Wiślicki czy Aleksander Świętochowski) już nie umieli występować zespołowo; częściowo dlatego, że właśnie w roku 1876 miały miejsce europejskie wydarzenia polityczne, które rozbieżne dotąd dążności ideowe młodej i starszej generacji Polaków zacierały, gdyż wrócił wspólny mianownik narodowej sprawy¹¹. Zresztą tzw. konserwatyzm „Kuriera Warszawskiego” jest określeniem względnym, skoro tu publikował Bolesław Prus a z Galicji choćby Mikołaj Rodoć, znany prześmiewca konserwatystów. Trzeba jednak przyznać rację Tomaszowi Sobierajowi, gdy pisze o ideowej kompromisowości Gawalewicza w jego utworach prozatorskich, i rozszerzyć tę tezę na osobowość pisarza – powszechnie lubianego i unikającego ostrych konfliktów. Tę właśnie cechę zanotowały wspomnienia pośmiertne, a choć zawsze są nad miarę pochlebne¹², potwierdza ją lektura dwunastu tomów listów do autora *Filistrów*¹³ (nawet Gabriela Zapolska, którą skrzywdził, nie zerwała z nim kontaktów).

Gawalewicz wyjechał do Warszawy w 1876 roku. 7 listopada 1877 ożenił się z Gabrielą Marią Około-Kułał¹⁴. Prawdopodobnie 2 lub 8 sierpnia 1878 z tego związku urodziła się córka Gustawa Karolina¹⁵. Jak wiadomo, już wkrótce Gawalewicz wdał

11 T. Budrewicz, *Spory wokół „Romantyzmu i jego skutków” Franciszka Krupińskiego*, Wydawnictwo PTPN, Poznań 2018.

12 T. Budrewicz, *Wspomnienie pośmiertne w XIX wieku (perspektywa genologii i biografistyki)*, „Roczniki Humanistyczne”, t. 66, 2018, z. 1, s. 97–117.

13 Korespondencja Mariana Gawalewicza, Biblioteka Jagiellońska, Dział rękopisów, <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/results?q=korespondencja+gawalewicza&action=SimpleSearchAction&type=-6&p=0> (dostęp: 1.04.2020).

14 Zaproszenie na ślub zachowało się w Archiwum Państwowym w Łodzi: Archiwum rodziny Bartoszewiczów. Korespondencja, sygn. 3028. Odnalazła je prof. D. Samborska-Kukuć.

15 Korespondencja Mariana Gawalewicza, rkps BJ, sygn. 11725, t. 12, k. 143–145 (list nieznanego adresata do Gustawy Gawalewiczówny z dnia 29 lipca 1898). Mowa jest tu o urodzinach i imieninach w sierpniu („Twe urodziny resp. imieniny” – k. 145); w roku 1878 imieniny Gustawa przypadały na wtorek 2 sierp-

się w romans z Gabriellą Zapolską, zakończony urodzeniem przez nią córki, która rychło zmarła¹⁶. Autor *Milusińskich* – wyjątkowo popularnego utworu w 2. połowie XIX wieku – zapewne szczerze kochał legalną córkę. Pewnie też o niej myślał, pisząc:

Gdy rączkami cię obejmie
I do ucha bez wytchnienia,
W sprawie „lali” i „pielnika”
Daje już swe polecenia,

To byś duszę wyjął z siebie,
Każdej prośbie czyniąc zadość,
Aby tylko Milusińskim
Na chwileczkę sprawić radość¹⁷.

Nie zmienia to faktu, że kiedy córka ta wypowiadała pierwsze słowa („Gdy to zaczniesz gwarzyć z tobą:/ „Bla-blu, bla-blu”),

nia (por. też k. 139). Kwestię daty urodzin przesądza list M. Gawalewicza do córki (Korespondencja Mariana Gawalewicza, sygn. 11725, t. 12, k. 137). Źródła genealogiczne mówią o Stanisławie Konstantym Gawalewiczu, synu Mariana i Gabrieli, urodzonym i zmarłym w sierpniu 1878 (żył 1 dzień). Byłby to więc brat bliźniak Gustawy. Zob. <https://www.geni.com/people/Konstanty-Gawalewicz/6000000038148372015> (dostęp: 1.04.2020). Urodzenie i zgon syna M. Gawalewicz zgłosił 17 sierpnia 1878 r. Metryki urodzenia Gustawy nie udało się odnaleźć.

16 Powszechnie dopatruje się w tej historii źródła powieści Gawalewicza *Ćma*. Podpowiedź co do tego, kto „pozował” autorowi w pierwszej części utworu, dał Teodor Jeske-Choiński, *Ćma*, „Kurier Warszawski” 1881, nr 315, s. 2. Rzeczywiście niektóre wątki na to wskazują (porzucenie męża przez bohaterkę, data i miejsce jej ucieczki – 1881, Wiedeń – oraz późniejsze studia wokalne za granicą i nieudana kariera sceniczna). Zapolska miała się zrewanżować pisarzowi, kreując postać cynicznego kobieciarza Porzyckiego w powieści *Sezonowa miłość*. Sprawa ta do dziś budzi zainteresowanie. Jego literackim wyrazem jest sztuka Jana Czaplińskiego *Zapolska superstar (czyli jak przegrywać, żeby wygrać)*, „Dialog” 2016, nr 7–8, s. 5–33. Nie ma wątpliwości, że *Ćma* i *Sezonowa miłość* są powieściami z tzw. kluczem (H. Markiewicz, *Zabawy literackie*, Oficyna Literacka, Kraków 1992, s. 54), lecz dla interpretacji ten klucz nie jest niezbędny.

17 M. Gawalewicz, *Milusińscy (Z żywego poematu)*, „Kurier Warszawski” 1884, nr 1, s. 6.

ojciec był zajęty inną kobietą – dorosłą i w dodatku nie swoją żoną... Cóż, powszechnie było wiadomo, że nie tylko był przystojny, ale i „znany ze swej galanterii wobec pięknych dam”¹⁸ (nie uległ jednak czarowi Eusapii Palladino i demaskował jej spirytyczne efekty jako oszustwo!¹⁹).

Z redakcją „Kuriera Warszawskiego” był związany w latach 1876–1883. Tu poznał bliżej najwybitniejszych literatów, m.in. Prusa. Gawalewicz znalazł się w centrum polskiego życia literackiego:

Redakcja „Kuriera Warszawskiego” była wówczas ogniskiem, przy którym skupiało się prawie wszystko, co nosiło jaką firmę literacką w syrenim grodzie. Przez „Kuriera”, jak przez przechodnią kamienicę, najkrótszą drogą szło się na wielki rynek rozgłosu, popularności, ba!... nawet sławy, nazywanej często złośliwie „kurierkową”, ale niemniej cenioną i pożądaną²⁰.

18 F. Hoesick, *Nieznane erotyki Gawalewicza*, [w:] tenże, *Miłość i miłostki w życiu sławnych ludzi*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1917, s. 355. Wspomnienia ludzi teatru mówią o wyjątkowym zainteresowaniu pisarza kobietami. Por. P. Owerflo, *Z tamtej strony rampy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1957, s. 73; A. Grzymała-Siedlecki, *Świat aktorski moich czasów*, PIW, Warszawa 1973, s. 258. Anna Leo (*Wczoraj. Gawęda o niedawnej przeszłości*, F. Hoesick, Warszawa 1929, s. 176) zwracała uwagę na charakterystyczną cechę pisarza: „Gawalewicz był drobny, bardzo przystojny, trochę kobiecy. Małe jego, wytworne i bardzo delikatne ręce znamionowały subtelną, kobieco wrażliwą naturę”.

19 M. G. [Gawalewicz], *Z tygodnia na tydzień*, „Tygodnik Ilustrowany” 1894, nr 3, s. 45.

20 M. Gawalewicz, *Ze wspomnień o koledze Prusie*, [w:] *Wspomnienia o Bolesławie Prusie*, zebrał i opracował S. Fita, PIW, Warszawa 1962, s. 84. Losy „Kuriera Warszawskiego” i atmosferę panującą w redakcji opisał A. Kraushar, *Neo-cyganeria warszawska. Wspomnienia o ludziach i rzeczach literackich z niedawnej przeszłości (1870–1880)*, L. Bogusławski, Warszawa [1913]; na s. 42–43 wzmianka o przyjęciu Gawalewicza, na s. 78–79 charakterystyka jego dziennikarskich prac oraz zapewnienie, iż „był Gawalewicz ulubieńcem kolegów redakcyjnych Kuriera”.

Kompromisowość czy koncyliacyjność jako cechy osobowości ułatwiały Gawalewiczowi karierę redakcyjną²¹. W „Kurierze Warszawskim” prowadził dział polityczny, co w warunkach cenzury politycznej wymagało ostrożności i wykluczało samodzielne poglądy. Dodatkowe zajęcie miał w „Tygodniku Powszechnym”, piśmie literacko-kulturalnym (tu pracował w latach 1878–1885, od 1883 jako kierownik literacki). Jednocześnie w latach 1878–1882 należał do redakcji „Kłósów” (czas jakiś pod pseudonimem Quis prowadził tu wpływową i chętnie czytaną rubrykę *Pokłosie*; był też pomocnikiem Adama Pługa „w stałych zajęciach redakcyjnych”²²; uznawano, iż jako felietonista wypowiadał „w dużym stopniu sądy całego zespołu redakcyjnego”²³). Z kolei redagował „Romans i Powieść” (1883–1887), pracował w „Gazecie Polskiej” (1886–1888), współpracował z redakcją „Tygodnika Ilustrowanego”²⁴, tu prowadził felieton *Kronika tygodniowa* (1888–1890) oraz *Z tygodnia na tydzień* (1891–1898). W tygodniku „Świt” publikował felieton *Rachunki* (1885–1886), miał nawet objąć jego redakcję (po Marii Konopnickiej), do czego nie doszło²⁵. Prowadził również stałą rubrykę *Pogawędka* w „Bluszczu” (1886–1904), a w „Kurierze Warszawskim” kronikę *Listy z Krakowskiego Przedmieścia* (1899–1903). Zamieszczał też felietony w „Kurierze Codziennym”. W roku 1909 był kierownikiem literackim miesięcznika „Scena i Sztuka”. Długo (1894–1902) współpraco-

21 „Kompromisowość” jako główną cechę recenzji literackich Gawalewicza oraz „ostrożny, połowiczny” sposób pisania wskazał już W. Feldman, *Współczesna krytyka literacka w Polsce*, Księgarnia Altenberga, Lwów 1905, s. 349–350.

22 J. Lekan-Mrzewka, *Kresowiec z urodzenia – warszawiak z wyboru. Adam Pług w życiu literackim Warszawy drugiej połowy XIX wieku*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2013, s. 69.

23 E. Malinowska, *Problematyka literacka „Kłósów”*, Uniwersytet Śląski, Katowice 1992, s. 73.

24 Częściowo poruszył tę kwestię w recenzji: *Ludwik Jenike. „Ze wspomnień”*. *Warszawa 1910*, „Pamiętnik Literacki” 1910, s. 600–602.

25 M. Zawialska, „Świt” Marii Konopnickiej. *Zarys monograficzny tygodnika dla kobiet*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1978, s. 170–172, 177–181.

wał z petersburskim „Krajem” i był członkiem warszawskiego oddziału redakcji pisma²⁶. Najbardziej obciążające czynności wykonywał jako główny redaktor „Tygodnika Polskiego” (1898–1899) oraz „Bluszczu” (1902–1906). Obliczono, iż współpracował z przeszło stu czasopismami²⁷. W sposób przypadkowy stał się nawet współpracownikiem „Prawdy” Świętochowskiego (okoliczności miały posmak skandalu, lecz pośrednio podnosiły i gruntowały rangę pisarską autora *Szubrawców*²⁸). Na podstawie obfitej korespondencji, którą zarzucali go tak autorzy uznani, jak i amatorzy marzący o debiucie, a często najzwyczajni grafomani, można ostrożnie orzec, iż Gawalewicz potrafił dojrzeć wartości literackie nadsyłanych mu manuskryptów, a jednocześnie umiał taktownie, lecz stanowczo odmówić prawa druku tekstom, w których tych wartości nie widział (zabawne, na autobiograficznym tle oparte perypetie takiego recenzenta przedstawił w opowiadaniu *Laureatka*). W każdym razie jako redaktor pracował niezwykle intensywnie²⁹. Jak pojmował powinność redaktora, wyjaśnił we wspomnieniu pośmiertnym o Adamie Pługu, z którym wiele lat współpracował:

26 Korespondencja M. Gawalewicza, rkps BJ, sygn. 11721 III, t. 8, k. 146.

27 I. Maciejewska, *Marian Gawalewicz 1852–1910*, s. 338.

28 „Prawda” 1882, nr 35, s. 410–413 opublikowała nowelkę *Z życia* podpisaną pseudonimem Długi. Szybko wyszło na jaw, iż jest ona „skradzioną i tylko odmiennym tytułem ochrzczonej pracą p. M. G. [Gawalewicza – T.B.], drukowaną już przed paru laty” (*Od Redakcji*, „Prawda” 1882, nr 35 [2], s. 410). Świętochowski wydał ponownie nr 35 pisma, zastępując tekst splagiatowany własnym utworem. Stosowne wyjaśnienie i moralna ocena kradzieży literackiej – zob. Poseł Prawdy [A. Świętochowski], *Liberum veto*, „Prawda” 1882, nr 36, s. 429–430.

29 Opis zajęć redakcyjnych zawarł w powieści *Szubrawcy*, t. 3, Gebethner i Wolff, Warszawa 1896, s. 147 („on właściwie był duszą dziennika, on kierował całą maszyną redakcyjną, przeglądał artykuły, poprawiał, urabiał w właściwy sposób, wykreślał, dopisywał, osłabiał lub zaostrzał pewne wyrażenia, kwalifikował do druku wiadomości i codziennie z takiego materiału układał numer, dużym, niebieskim ołówkiem zaznaczając kolejno ułamki garmontu lub burgo-su, z których zlewały się potem i układały w mozaikę szpalty i kolumny dziennika”).

na równi z grzechem śmiertelnym bał się zgorzenia, spaczenia pojęć, skrzywienia prostej myśli i zbrukania czystych uczuć w czytelnikach, więc nad każdym artykułem, nad każdym utworem, choćby najbłahszej treści, nad powieścią, nowelką lub wierszem zastanawiał się długo i rozważał, czy może go oddać do druku, czy będzie z niego pożytek, czy przyniesie korzyść, czy doda sił i zdrowia duchowego ten umysłowy pokarm, którego był szafarzem³⁰.

Jeśli nawet nie był aż tak empatyczny jak Pług³¹, to na pewno potrafił sprawnie zarządzać redakcjami. Pod jego kierunkiem „Tygodnik Polski” oraz „Bluszcz” prezentowały poziom, który odbijał *in plus* od uprzednich numerów periodyków. Bywał jurorem w ogłaszanych konkursach literackich (dramatycznych, nowelistycznych), co oznacza, iż miał poważanie w środowisku literackim. Uprawiał nie tylko felietonistykę, lecz również krytykę artystyczną³² oraz literacką³³, choć szczególnych osiągnięć

30 Quis [M. Gawalewicz], *Ś. p. Antoni Pietkiewicz*, „Bluszcz” 1903, nr 45, s. 531.

31 Na pewno jednak w warszawskim środowisku literackim był popularny i lubiany. Dowodem choćby kartka z życzeniami imiennymi, podpisana przez kilkunastu poetów w różnym wieku i reprezentujących różne nurty estetyczne, do której dołączono żartobliwy wiersz sławiący zasługi Gawalewicza, zakończony słowami przypominającymi tytuły jego prac: „Sto lat żyj nam, Ty Mechesie,/ Ty Cudaku, Ty Szubrawcze” – Korespondencja Mariana Gawalewicza, rkps BJ, sygn. 11725 III, t. 12, k. 96.

32 W. Olkusz, *Mariana Gawalewicza flirt ze sztuką ikonieczną. Z zapomnianych kart polskiej krytyki artystycznej 2 połowy XIX wieku*, „Kwartalnik Opolski” 2014, nr 1, s. 47–62.

33 Był m.in. autorem *Sylwetek i szkiców literackich*, Nakładem Księgarni Żupańskiego i Heumanna, Kraków 1888; streszczenia interpretującego *Obraz działalności literackiej J.I. Kraszewskiego od 1830 do 1880. Powieść obyczajowa. Trzecie dziesięciolecie. 1850–1860*, [w:] *Książka jubileuszowa dla uczczenia [...] J.I. Kraszewskiego*, J. Unger, Warszawa 1880, s. 44–62; rozprawy *Bohdan Zaleski*, Kraków 1890; cennego z powodu wykorzystania rzadkich źródeł rodzinnych studium *Poeta promienisty. Z filareckiej działalności Tomasza Zana* (1901). Syntetyczną ocenę krytyki artystycznej Gawalewicza dał T. Sobieraj, *O prozie Mariana Gawalewicza...*, s. 25–50. Dowiódł, iż autor *Warszawy* nie stworzył „spójnego systemu estetycznego”, zostawał generalnie przy pozytywistycznych ideałach społecznych funkcji sztuki, był eklektykiem, z rezerwą podchodził do

na tych polach nie odnotował. Fascynował go teatr – sam pisał o scenie³⁴ i dla sceny (komedie jednoaktowe i monologi estradowe), a także kierował placówkami teatralnymi. W latach 1879–1899 był kierownikiem sceny towarzystwa Miłośników Sceny Dramatycznej Towarzystwa Dobroczynności w Warszawie³⁵. Dodatkowo prowadził koło teatralne przy Muzeum Przemysłowym. Wykładał estetykę w Klasie Dykcji i Deklamacji przy Warszawskim Towarzystwie Muzycznym. Dużo satysfakcji (i pochwał, o czym zaświadcza korespondencja) dała mu praca dyrektora i reżysera w warszawskim Teatrze Ludowym (1899)³⁶. Wystawiał wtedy sztuki Michała Bałuckiego, Aleksandra Fredry, Williama Szekspira i Gerarda Hauptmanna. W latach 1903–1906 był dyrektorem Teatru Łódzkiego, a jego działalność była i jest oceniana pozytywnie³⁷, jakkolwiek okupił ją poważnymi stratami finansowymi³⁸. Łódzka placówka wystawiła m.in. *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego, *Matkę* Lucjana Rydla, *Erosa i Psyche*

problematyki pospolitości i brzydoty moralnej, był niechętnie nastawiony wobec naturalizmu i impresjonizmu, ale nieraz nieoczekiwanie dowartościowywał te techniki, jeśli widział, że przynoszą w efekcie prawdopodobieństwo życiowe.

34 G. Golik-Szarawarska, *Krytyka teatralna Mariana Gawalewicza*, „Pamiętnik Teatralny” 2003, z. 1–2, s. 54–123.

35 O istocie i funkcjach takiego teatru pisał w artykule *O teatrze amatorskim kilka licznych uwag*, „Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne” 1883, nr 50–52. W numerze 50 (s. 506) wspominał o własnych doświadczeniach w podobnych przedstawieniach (m.in. grał w *Halszce z Ostroga*).

36 Varsoviensis [W. Kosiakiewicz], *Teatr Ludowy w Warszawie (Z rozmów i wrażeń)*, „Kraj” 1901, nr 30, s. 7–9. W ciągu 20 miesięcy w teatrze gościło „milion sto dwadzieścia dwa i pół tysiąca” widzów (s. 7).

37 B. Gołębiowska, *Teatr łódzki pod dyktando Mariana Gawalewicza (1903–1906)*, „Prace Polonistyczne”, S. 42, 1968, s. 303–329; K. Janicka, *Łódzki okres działalności teatralnej Mariana Gawalewicza: 1903–1906*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2000.

38 Częściowo winne były okoliczności polityczne. W roku 1905, w okresie rewolucyjnym, łódzki teatr stał się miejscem kwaterowania wojska, publiczność zajmowały inne sprawy, ludzie nie wychodzili wieczorami na ulice w obawie o życie. Wyjeżdżając z Łodzi, Gawalewicz miał powiedzieć: „Straciłem około 15.000 rubli, a część w tej sumie, prócz moich oszczędności z zarobków piórem,

Jerzego Żuławskiego, *Szał* Augusta Strindberga, *Grzech* Dagny Juel-Przybyszewskiej. Z powodzeniem występowała gościnnie w Warszawie w 1905 r. Scenę łódzką Gawalewicz zamienił na prywatny Teatr Mały w filharmonii warszawskiej. Tu wślawił się wystawieniem *Moralności pani Dulskiej* (grano ją 123 razy), a także premierami sztuk G.B. Shawa oraz H. Ibsena. Mimo (a może wskutek) ambitnego repertuaru Teatr Mały poniósł finansową klęskę. Po raz ostatni próbował Gawalewicz oprzeć swe nadzieje na stabilizację materialną, obejmując kierownictwo literackie Teatru Miejskiego we Lwowie. Zdążył wyreżyserować *Romea i Julię*.

Całościowej oceny dorobku prozatorskiego Gawalewicza, opartej na szerokim kontekście porównawczym zawartości tematyczno-ideowej, dokonał T. Sobieraj. Niewątpliwie miejsce w dziejach polskiej kultury artystycznej zajmuje trwale *Królowa Niebios. Legendy o Matce Boskiej* (1894) – wspólne dzieło rysownika Piotra Stachiewicza i Gawalewicza. Jako wyjątkowo udane artystycznie połączenie „sztuk siostrzanych” (malarstwa i literatury) i ze względu na głęboko zakorzeniony w Polsce kult maryjny, utwór ten (dziełem sztuki jest tu książka) miał entuzjastyczne recenzje, wiemy też o niecodziennych formach żywej recepcji czytelnicznej: „Był u mnie Kallenbach, którego żona (Szwajcarka) zapaliła się do *Legend o M. B.* Uczy się z nich po polsku i tłumaczy na francuski”³⁹. Zaskakująco oryginalne jest rzeczowe i obiektywne przedstawienie atmosfery strajku łódzkiego, widzianego z perspektywy pracowników i pracodawców,

pochodziła z posagu mojej córki” – R., *Ś. p. Marian Gawalewicz, „Rozwój”* 1910, nr 119, s. 3.

39 Korespondencja Mariana Gawalewicza, rkps BJ, sygn. 11723 III, t. 10, k. 92 (list Piotra Stachiewicza do Gawalewicza z 23 listopada 1896). Korespondencja Gawalewicza ze Stachiewiczem nie była wykorzystywana w pracach historyczno-literackich. Por. B.K. Obsulewicz, „*Królowa niebios*” *Gawalewicza i Stachiewicza. Harmonie i dysonanse obrazu i słowa*, [w:] *Semiotyka cyklu. Cykl w muzyce, plastyce i literaturze*, red. M. Demska-Trębacz i in., Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2005, s. 141–153.

w powieści *Wir*⁴⁰, choć podobny temat w opowieści *Wicherek* autor opracował stroniczo, wyrażając niechęć do żywiołów rewolucyjnych. Do takich utworów pisarza, jak *Warszawa*, *Drugie pokolenie*, *Szubrawcy* czy *Mechesy* historycy literatury odwołują się jako do ciekawych kontekstów porównawczych dla powieści współczesnej końca XIX wieku, głównie B. Prusa⁴¹.

Ciekawe, że jako wytrwały propagator pracy u podstaw, która wszak nakładała na inteligencję obowiązek służby społecznej i przyznawała jej rolę przywódczą w społeczeństwie, co automatycznie podnosiło rangę dziennikarstwa, Gawalewicz może najostrzej spośród współczesnych skrytykował to środowisko. Dobrze je znał ze stron najlepszej i najgorszej, ale w prozie był jednostronnym krytykiem środowiska prasy. W powieściach *Jad* oraz *Plotka* zasygnalizował moralną współodpowiedzialność prasy bulwarowej za ludzkie tragedie, ponieważ dla zysku i rozbudzania ciekawości prenumeratorów publikuje ona niesprawdzone newsy, lekceważąc prawo do prywatności i przy okazji demoralizując społeczeństwo. Powieść *Gąbka. Opowieść ze wspomnień redakcyjnych* ukazuje prasę jako instytucję wyręczającą opiekę społeczną, pośredniczącą w niesieniu pomocy osobom w potrzebie. Istotnie, ówczesne redakcje często były organami zbierającymi składki, gdyż zakresy działania samorządów, towarzystw i organizacji pomocowych były za wąskie w stosunku do potrzeb. Gawalewicz opisał tragikomiczną historię sprytniej oszustki, która wykorzystywała gotowość prasy do niesienia pomocy i pozyskiwała niezłe środki materialne. Nie byłoby to jednak możliwe bez gonienia teź prasy za sensacjami i przy zachowaniu elementarnych zasad weryfikowania informacji. Felietonista zdobywa sławę, oszustka żyje na koszt współczujących bliźnich

40 Szerzej zob. K. Kołodziej, *Motywy wspólne w literackim obrazie strajku i lokautu w Manchesterze (Elisabeth C. Gaskell „Mary Barton”) i Łodzi (M. Gawalewicz „Wir”, K. Laskowski „Lokaut”)*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica”, t. 9, 2007, s. 186–201.

41 T. Sobieraj, *O prozie Mariana Gawalewicza*, s. 77–183.

– wszystko z powodu zaniku etyki dziennikarskiej. W *Szubrawcach* po śmierci arystokratki, legującej majątek na cele dobroczynne, dochodzi do sporów między dziennikami o odmiennych obliczach ideowych; nie chodzi już o testatorkę, ale o pretekst do wojenek:

Od słowa do słowa doszło do zaciętej kłótni, w której osoba zapisodawczyni zepchniętą została na plan ostatni, a na czoło wysunięto czysto osobiste i redakcyjne sprawy, z czego korzystając trzecie pismo, przeważające wszędzie żydowską intrygę, w złośliwej a dosadnej formie zarzuciło obu przeciwnikom chęć dyskredytowania zapisu dlatego, iż jest na wskroś chrześcijańskim i że w dalszych konsekwencjach dąży do wyzwolenia ludu z rąk kapitalistów i wyzyskiwaczy kapotowych, skoro z woli testatorki między innymi poleca zakładanie sklepów spożywczych, gospód katolickich i kas pożyczkowych w dobrach nieboszczki⁴².

Sam tytuł pisma „Wiadomości Brukowe” demaskuje niski poziom moralny prasy. Dziennikarze biorą czynny udział w intrygach, a organy prasowe stają się narzędziami rozsiewania ludzkiej krzywdy i rozprężenia społecznego. Są wśród nich osoby niewątpliwie szlachetne, ale dotknięte nałogiem alkoholizmu (kreacja Włodzińskiego jest najpewniej oparta na autentycznej postaci Włodzimierza Stebelskiego, a artystycznie i psychologicznie udana scena budzącego się pociągu do alkoholu po okresie abstynencji w połowie tomu drugiego zasługuje na uznanie). Są też niktzemnicy, którzy się nie cofają przed oczernianiem innych w anonimowych listach. Spod pióra Gawalewicza – wpływowego redaktora i współpracownika niemal każdej gazety wydawanej w społeczeństwie polskim – płynęły bardzo gorzkie słowa:

Zdawałoby się, że prasa powinna być jak parlament, do którego bez mandatu nie ma wejścia, i w którym tylko ludzie zaufania i poważnej kwalifikacji mogą rozbierać sprawy publiczne, głosować za lub przeciw; a ona staje się coraz więcej targowiskiem, pełnym mniej-

42 M. Gawalewicz, *Szubrawcy*, t. 2, Gebethner i Wolff, Warszawa 1895, s. 3.

szych i większych straganów, przy których kramarze opinii sprzedają swój towar, robiąc sobie konkurencję reklamą i krzykiem⁴³.

Przed literaturoznawstwem stoi jeszcze zadanie opisanie problemu świata kobiet w utworach Gawalewicza. Dotychczasowe ujęcie trafnie, lecz nieco jednostronnie eksponuje ostrożny i artystycznie nieudany obraz emancypacji (*Cudak*), przysłonięty jednak częściej pojawiającymi się opisami, które prowadzą do wniosku, iż Gawalewicz propagował tradycyjny, patriarchalny model życia rodzinnego, choć nie unikał drażliwej kwestii małżeńskich zdrad⁴⁴. Otóż temat niewierności małżeńskiej o tyle jest ważny, iż u Gawalewicza stale pociąga za sobą kwestię jej skutków dla dzieci. Autor *Bluszczu* wykazał duże zrozumienie właśnie dla krzywdy dzieci jako efektu zdrad rodzicielskich.

Zamierzył stworzyć galerię sytuacji psychospołecznych, w których główną rolę odgrywały żony.

Nie chodzi mi ani o szczegółową analizę, ani o całkowitą syntezę tego kobiecego typu, który się „żoną” nazywa. [...] złożyłem z nich małą galerię „żon” kreślonych z natury, starając się być o ile możliwości wiernym w ich charakterystyce⁴⁵.

W tej galerii autor pomieścił stereotypowe postaci w stereotypowej scenerii codzienności. Odmalował żony lęklive, ofiary kaprysów mężowskich, istoty nieśmiałe i niesamodzielne (*Trusia*). Pokazał żony panujące nad mężami, kontrolujące ich zachowania, niemal zadreńczające współmałżonków nieuzasadnionymi napadami zazdrości (*Otellina*) lub lekkomyślne, egoistyczne istoty bawiące się czymś uczuciem (*Muszka*). Żony – ofiary niedorośniętych psychologicznie mężów oraz ich rodzin (*Komediantka*). Żony porzucone przez mężów, którzy dla erotycznych rozrywek

43 Tamże, s. 138.

44 T. Sobieraj, *O prozie Mariana Gawalewicza*, s. 133–153.

45 M. G. [Gawalewicz], *Kilka słów od autora*, [w:] tenże, *Żona. Galeria szkiców z natury*, nowe wydanie powiększone z rysunkami P. Stachiewicza, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1892, s. I–II.

skazują dzieci na półsierocy los (*Komediantka, Pani hrabina, Tamta*). Ojców, którzy zmuszają córki do niechcianych małżeństw (*Walentowa*). Pokazał żony – towarzyszki pracy i zmagają z losem (*Kokoszka, Literat*) oraz całą galerię mężów, którzy w większości reprezentują świat moralnie niższy od ich małżonek, choć nimi gardzą, i którzy potrafili dać dzieciom życie biologiczne, ale nie umieli zapewnić im szczęśliwej egzystencji, a nawet nie darzyli ich miłością ojcowską. W celach wychowawczych pokazał małość mężczyzn i wielkość kobiet, które mimo rozwodu opiekują się swymi krzywdzicielami (*Ofiara*). Pod względem liczby rozwiedzionych par Gawalewicz przedstawia stan społeczeństwa odbiegający od *Pana Graby czy Pamiętnika Wacławy Elizy Orzeszkowej*, bliski stanowi, który w swej prozie odwzorowała Zapolska. Postaci i sytuacje ukazane w *Żonie* spotyka się w ówczesnych utworach innych pisarzy, lecz nigdy w takim zgęszczeniu, jak u Gawalewicza. Ta mnogość musiała robić wrażenie na czytelnikach. Warto dodać, iż Gawalewicz chyba jako pierwszy polski pisarz zainteresował się syndromem psychologicznego uzależnienia ofiary od oprawcy (*Mimi w Z mego albumu*).

Odważnie pisał o wymuszaniu seksu w zamian za posadę (*Mimi*) albo za pozytywne recenzje w prasie (*Niczyja*). Piętnował erotyczną natarczywość męską wobec kobiet (*Niczyja*). Opisy wymuszonych siłą na młodych kobietach pierwszych pocałunków (*Niczyja, Jad*) przedstawił jako symboliczne sceny gwałtu na kobietach, który im odbiera poczucie ludzkiej godności. Ponieważ pisał to mężczyzna, przeto komunikowane treści o kobiecej krzywdzie i męskiej opresyjności miały siłę przekonywania większą od przekazów kobiet (te zawsze można było zbyć lekceważącymi uwagami o „babskiej” hysterii, przesadzie etc.). Gawalewicz próbował się upomnieć o prawa i godność kobiety. Oto reakcja żony, której wpadły w ręce dowody wielokrotnych zdrad jej męża:

Z każdą chwilą przybywało jej jakby doświadczenia, wieku, powagi i godności; dojrzewała w tym bolesnym zawodzie i cierpieniu. I zdawało jej się, że urasta we własnym przekonaniu tym więcej, im bardziej on malał i nikczemniał w jej oczach. [...] Nie łudziła się więcej, nie chciała się łudzić. Jedna myśl teraz dolegała jej najbardziej: – I ja takiemu człowiekowi oddałam moją rękę?... i ja go pokochałam?... i to jest ojciec moich dzieci?... Po raz pierwszy łzy jej w suchych dotąd, zaczerwienionych oczach stanęły. Matka odczuła swoją krzywdę w tej chwili głębiej od żony⁴⁶.

Joasia, bohaterka *Cudaka*, wygłasza oratorską tyradę o kobiecie – człowieku – a nie tylko materiale na żonę:

[...] dlaczegoż chcecie, abym jak lalka na pokaz wabiła ludzi i szukała kupca, który przyjdzie mnie zabrać [...] Ależ ja jestem człowiekiem także, ja jestem jednostką społeczną, ja nie chcę być manekinem ani pasożytem, [...] nie mogę tej jednej jedynej poddać się ewentualności, żebyśmy małżeństwo uważała za moją karierę, za środek ratunku, za zawód, za chleb powszedni, za cały byt mój, całą przyszłość moją, całe prawo istnienia mego na ziemi, za konieczność moją!...⁴⁷

Nikt rozsądny nie powie, by *Warszawa* Gawalewicza stała wyżej od *Lalki* Prusa a *Cudak* od *Emancypantek*. Ale – mimo melodramatyzmu i naiwności *Cudaka* – jego bohaterka, w przeciwieństwie do „geniuszu miłosierdzia” Madzi Brzeskiej (B. Prus, *Emancypantki*), potrafi się zdobyć na bunt wobec matki i systemu patriarchalnego. Córki ukazywane przez Gawalewicza potrafią postawić na swoim – Wanda Żeleska z *Drugiego pokolenia* oświadcza ciotkom, że wyjdzie za męża albo za Karola Fatta, albo za nikogo i wygrywa starcie. Staje przeciw ojcu Mitka z *Wicherka* („Wolę

46 M. Gawalewicz, *Bluszcz. Historia małżeńska*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1895, s. 149.

47 M. Gawalewicz, *Cudak. Powieść*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1895, s. 108.

suchy chleb na swobodzie, aniżeli wasze marcepany z ojca tyranią. Ja jestem człowiek, wie ojciec o tym?... Wolny człowiek!...”⁴⁸). Baronówna z *Szubrawców* mimo gróźb ojca (brutala, potrafiącego w gniewie wystrzelić do własnego syna) nie zgadza się na nakazywany jej mariaż, otwarcie romansuje z Włodeckim, robi ojcu formalną awanturę, w końcu ucieka z domu na znak protestu przeciwko rodzicielowi, który „nie kochał nigdy prawdziwie po ojcowsku”⁴⁹. Córki i żony w powieściach Gawalewicza potrafią nie tylko biernie cierpieć i zatapiać się w modlitwach; bywają zbuntowane i stanowcze w swoich decyzjach. Porzucają rodzinne domy, dające im bezpieczeństwo, wybierają niepewny byt, bo taka jest cena wolności, a one nie chcą być niewolnicami (słowo „niewolnica” powtarza się u Gawalewicza, najwidoczniej był pod silnym wpływem *Poddaństwa kobiet* J.S. Milla). Odchodzą od mężów, zabierając ze sobą dzieci (*Pani hrabina*, *Bluszcz*). Dzieci osierocone wskutek lekkomyślności rodziców często są u Gawalewicza przyszłowiową ręką, która temu, kto porzucił współmałżonka, otworzy na powrót drzwi do domu (*Ćma*, *Bluszcz*, *Preludium Szopena*). Właśnie ze względu na dobro dzieci, rodziny u Gawalewicza trwają mimo problemów życiowych. Bezbronne dziecko nie może być karane za winy rodziców – mówi Gawalewicz. Szczególny przypadek rozważa w dramacie *Stare długi*. Niedobre małżeństwo nieoczekiwanie staje przed dylematem, bo oto zgłasza się kochanka męża z czasu młodości, z którą on ma dziecko. Sytuacja życiowa zmusza ją do poproszenia biologicznego ojca o pomoc. Żona odmawia przyjęcia pod swój dach kawalerskiego grzechu męża. To sytuacja, jak sama mówi, która się „może zdarzać we francuskich romansach, ale nie w życiu, aby żona przytuliła dzieci swego męża”⁵⁰, poświęcając swoją reputację. Może z powodu tej nieco-

48 M. Gawalewicz, *Wicherek. Nowela*, Księgarnia J. Fiszera, Warszawa 1907, s. 10.

49 M. Gawalewicz, *Szubrawcy*, t. 3, s. 220.

50 M. Gawalewicz, *Stare długi. Sztuka w dwóch aktach*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1894, s. 45.

dzienności, a może z uwagi na etyczno-społeczny wymiar poruszanej kwestii, Gawalewicz proponuje niecodzienne rozwiązanie – alternatywne zakończenie, dwa możliwe finały akcji. Wyjaśnia, iż najczęściej takie matki muszą

[...] ustępować razem z dzieckiem pokrzywdzone, krzywdę swą uważając za zasłużoną pokutę...

W każdym razie najniezwyklejszą ofiarą pozostaje – dziecko, z którego ma wyrosnąć człowiek, jednostka pod względem moralnym i społecznym zawsze godna uwagi i współczucia, mająca prawo do życia, do bytu, do istnienia!

Jego los i jego przyszłość to kwestia pod każdym względem ważniejsza nawet od rehabilitacji upadłej matki, i ona to, moim zdaniem, wszystkim socjologom, moralistom i prawodawcom powinna głównie leżeć na sercu i pamięci⁵¹.

Współcześni postrzegali go jako pisarza kwestii kobiecej:

W powieściach ulubionym jego tematem była kobieta, w której z początku starannie szukał wszystkiego, co na jej zaletę i chlubę powiedzieć można. Starał się wykazać, że żona to najśodsza, najpracowitsza towarzyszka życia w złej czy dobrej doli wiernie przy mężu stojąca i pilnością, zabiegliwością, rozumem, sercem, poświęceniem przekonywując, że nie tylko nie jest ciężarem dla mężczyzny, ale stanowi największe jego szczęście⁵².

Utworki Gawalewicza wyróżniała rycerskość wobec kobiet. Na cynizm i szyderstwa kierowane do płci pięknej odpowiadał prosto i dosadnie:

- Czy pan miałeś siostrę? – zapytuje go Krempel.
- Siostrę?... a było tam coś takiego.
- A matkę pan miałeś?
- Z konieczności.

51 Tamże, s. 54–55. Na ojców nakładał moralny obowiązek „zadośćuczynienia w opiece i wychowaniu” pozamałżeńskich dzieci (s. 55).

52 M. Synoradzki, *Z Warszawy*, „Biesiada Literacka” 1910, nr 24, s. 462–463.

– No to przynajmniej ze względu na te dwie kobiety mógłbyś pan o innych mówić z większym szacunkiem⁵³.

Jest też w tej twórczości motyw, który w ówczesnej literaturze nie jest częsty – obraz ojcowskiej miłości. Zwraca uwagę na tle całkiem dobrze rozpoznanego w humanistyce tematu matka – dziecko⁵⁴. Gawalewicz potrafił sportretować rodziców – moralnych bankrutów. Pokazywał np. syna, który się żeni dla posagu, bo tylko tym posagiem może spłacić długi ojca (*Stare długi*), oraz ojca traktującego córkę jako materialną wartość, chcącego ją sprzedać na małżeńskim rynku (*Szubrawcy*). Zarazem jednak nie oszczędzał wyrodných matek, wyliczających konkretne sumy (5 tysięcy rubli) za utracone dziewictwo córek (Draniecka w *Szubrawcach*). Zasadniczo jednak ojcowie w powieściach Gawalewicza szanują synów, a kochają córki. Córki są wobec ojców troskliwe i opiekuńcze, pełnią jakby role matek oraz partnerek w rozmowach i decyzjach życiowych.

Podeszła bliżej i oparła się o poręcz jego krzesła.

– Ojczulek nie śpi?

– Nie i jakoś mi się dziś drzemka nie udaje. Spałem za dużo w nocy.

– Czy to tylko ten powód?...

– A jakiżby inny?...

– Czyż ich mało!...

Nie odrzekł nic, tylko mimo woli głową skinął.

Przez chwilę milczeli oboje, wreszcie ona znowu zaczęła miękkiem, dobrym, łagodnym swoim głosem:

– I cóż będzie?...

Podniósł głowę, uderzony jej zapytaniem, udając, że nie rozumie, o co jej chodzi.

– Z czym?...

53 M. Gawalewicz, *Mgła. Powieść*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1893, s. 24.

54 A. Bołdyrew, *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795–1918*, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2008.

– Proszę przede mną sekretów nie robić – rzekła – ja wiem wszystko. Pauliński odmówił, prawda?...⁵⁵

Córki w chwilach rozpaczki zwracają się do nieżyjących ojców, zatem figura ojca symbolizuje opiekuńczość i poczucie bezpieczeństwa. Rolą ojca jest troszczyć się o terażniejszy i przyszły byt córek⁵⁶, te zaś odpłacają mu się miłością i czułością, co szczególnie uderza w języku, jakiego używają wobec ojców („ojczulku”, „Puncio”⁵⁷, „mój tatek najdroższy”⁵⁸). Głębię ojcowskich uczuć odsłaniają sceny pokazujące ich przy ciężko chorych lub umierających córkach („Stary głowę jej podtrzymał i płakał a łzy mu kapąły z oczu jak groch i spadały na jej włosy”⁵⁹).

22 października (poniedziałek) 1906 roku umarła Gustawa – jedyna córka Gawalewiczów. Pogrzeb odbył się we czwartek 25 października. Pochowano ją w jasnej trumnie „opasanej girlandą złocieni”. Wśród wieńców wyróżniała się szarfa z napisem „Jedynej i ukochanej córce i przyjaciółce – zrozpaczeni rodzice”⁶⁰. Nekrologi prasowe córki zamieniły się w kondolencje składane ojcu. Gabriela Zapolska nie odważyła się napisać wprost do Gawalewicza, szanując jego ból. Ta sama Zapolska, której zrodzona z Gawalewicza córka zmarła ćwierć wieku wcześniej!... W sobotę 2 listopada zainaugurował działalność Teatr Mały – z kilkudniowym opóźnieniem spowodowanym rodzinnym dramatem dyrektora. Kiedy wyjeżdżał do Lwowa, już był chory.

55 M. Gawalewicz, *Od jutra. Powieść współczesna z papierów familijnych spisana*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1895, s. 50.

56 M. Gawalewicz, *Mgła...*, s. 171.

57 „Nazywał ojca przez jakieś dziwne skrócenie Papuńcia Punciem” – M. Gawalewicz, *Bez celu. Powieść*, t. 1, P. Laskauer, Warszawa 1907, s. 104.

58 M. Gawalewicz, *Zgaszone gwiazdy*, [w:] tenże, *Z mego albumu. Zbiór szkiców i obrazków*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1892, s. 196.

59 M. Gawalewicz, *Dusze w odlocie. Z pamiętników młodego lekarza*, wyd. 2, Gebethner i Wolff, Warszawa 1897, s. 26.

60 *Pogrzeb ś. p. Gustawy Gwalewiczówny*, „Kurier Warszawski” 1906, nr 295, s. 7.

Pracował, aż „z wyczerpania padł na ulicy”⁶¹, nastąpił częściowy paraliż ciała, wobec niemożności amputacji nogi nastąpiła gangrena, po miesiącu cierpienia zmarł⁶². Choć zgon był spodziewany, żona pisarza doznała wstrząsu i została odwieziona do szpitala. W pogrzebie nie mogła wziąć udziału. Z powodu choroby nie przybył na pogrzeb i nie wygłosił mowy przyjaciel zmarłego, Adam Krechowicki. Na mogile Gawalewiczów wśród innych wieńców złożono i taki, z napisem na szarfie: „Ojcu Guci – od Zaświecia”⁶³. „Ojcu Guci”...

Gustawa Toporczyńska

„Było to uroczyste, filigranowe stworzenie o wielkich, fiołkowych oczach”⁶⁴. „Była malutka, drobna, śliczna. [...] Była jakby nokturnem Szopena”⁶⁵.

Pani Gawalewiczowa była bardzo piękna, a jej wielkie oczy patrzyły na świat z niewymówionym pytaniem i jakby z trwogą. Widzę, obok niej, dziewczyneczkę bladą, bardzo podobną do obojga rodziców, ale w której twarzy kobiecej wdzięk ojca nabrał przedwcześnie dojrzałej zadumy, a smutne oczy matki dawały na pytanie tamtych odpowiedź świadomą i rzewną. Była jakaś powaga macierzyńska w tonie *Guci* dla obojga rodziców...

Kolumienka biała, którą roztrzaskały złe wichry życia...

61 Ans., *Na scenie i na widowni*, „Życie Łódzkie. Jednodniówka”, Łódź 1914, s. 7.

62 A. B., *Marian Gawalewicz*, „Świat” 1910, nr 30, s. 9; P. [W. Prokesch], *Marian Gawalewicz*, „Nowa Reforma” 1910, nr 235, s. 2–3; *Marian Gawalewicz*, „Gazeta Lwowska” 1910, nr 118, s. 4–5;

63 *Marian Gawalewicz*, „Gazeta Lwowska” 1910, nr 120, s. 4. „Kurier Lwowski” 1910, nr 244, s. 1–2 o tym wieńcu nie wspomina.

64 A. Peche, *Witałam wówczas Marię Konopnicką... Przed 55 laty w redakcji „Bluszczu”*, „Stolica” 1962, nr 10, s. 22.

65 E. Zm. [E. Żmijewska], „*Toporczyńska*” (ś. p. *Gustawa Gawalewiczówna*), „Słowo” 1906, nr 292, s. 3.

Cała jej cicha, jasna dusza przemówiła w *Listach*, po zgonie jej wy-danych.

Gdy pierwszy raz, po śmierci Guci, zobaczyła Gawalewicza, kończył właśnie kierować próbą *Moralności pani Dulskiej* na scenie Teatru Małego. Ujrawszy mnie na widowni, przyszedł powitać i obiecał, że wieczór spędzi z nami – po dawnemu. Przyszedł pan Maryś, a zasiadłszy w małym gronie dawnych przyjaciół swoich, wybuchnął płaczem.

I takim go już zawsze widzę, z tym płaczem, w którym brzmiał ból osieroconego ojca, i ból nad krzywdą życia i niesprawiedliwością ludzką, i żal... żal straszny...⁶⁶

„Wielkie oczy”. Tak ją zapamiętano. Zapamiętano też, że miała duszę „jakby utkaną ze smutków i bólów”⁶⁷.

Do tych istot przeczulonych, czy do tych duchów zabłąkanych na ziemię wygnania, należała Gustawa Gawalewiczówna. Młoda, ładna, utalentowana, względnie zdrowa, mimo to nigdy nie była szczęśliwą. Prawie że nie umiała się śmiać, bodaj czy potrafiła podzielać cudzą radość. Natomiast nikt lepiej jak ona nie zdołałby odczuć cudzych smutków, cudzej bolesti. [...] Czy młoda, młodziutka kobieta, która czuła w taki sposób, mogła już – nie mówię – być szczęśliwą, ale – czy mogła żyć? [...] A jeżeli istnieją na naszym świecie takie „wygnanki” i takie tęsknoty, toż musi istnieć i owa ojczyzna, do której wydzierają się dusze.

Bo czyliż podobna, ażeby zaszczepiono w nas nigdy, nigdy nieosiągalne pragnienia i czy podobna, o aniołowie, żebyście nie usłyszeli łkań waszej zabłąkanej siostry i z tej ciemności, z tej mroźnej zawierki, nie wyprowadzili jej tam, gdzie już nie ma lodów, nie ma śniegu, nie ma wichrów, lecz płonie wiekuista światłość⁶⁸.

Prus wszedł tu na ścieżkę argumentacji i stylu, którą zastosował już w noweli *Kamizelka* – utworze przepojonym bezbrzeżnym

66 A. Leo, *Wczoraj*, s. 177 (podkr. oryg.).

67 B. Prus, *Słowo*, [w:] G. Gawalewiczówna (Toporcanka), *Listki. Urywki korespondencji*, z przedmową B. Prusa, Gebethner i Wolff, Warszawa 1907, s. VI.

68 Tamże, s. IV–XI.

smutkiem oraz najgłębszym współczuciem dla nieszczęśliwych ofiar losu. Widocznie było coś niezwykłego w tej młodej kobiecie, skoro tyle osób zwracało uwagę na jej wyjątkowość.

Choć jej krótkotrwała twórczość literacka i publicystyczna mieści się niemal cała w cieniu ojca – redaktora „Bluszczu” – mamy sporo świadectw, iż zwracała na siebie uwagę ludzi. Pisał Krechowiecki:

I zostawiłeś mi tylko bardzo miłe i rzekłbym bardzo jaskrawe wspomnienie tej krótkiej chwili, w której widziałem Ciebie, zdrowego dzięki Bogu, z uśmiechem pociągającym na ustach i z tą serdecznością w bystrym wzroku, która zniewala. Opodal w przyćmionym oświetleniu lampy widzę Twoją córeczkę. Śliczna, z tym marzącym spojrzeniem! To musi być bardzo dobra istota, wyjątkowo dobra, która w duszę skłonną do marzeń chłonie same blaski – odwraca się od cieniów. Oby jej dola była świetlaną!⁶⁹

Respondenci Gawalewicz, z którymi był blisko związany, bardzo często przesyłali listowne pozdrowienia dla córki. Można na tej podstawie wnioskować, iż znali ją osobiście, bywali w domu autora *Plotki* bądź poznali ją w innych okolicznościach, choćby kurortowych. Bałucki pamiętał o córce przyjaciela i pytał o nią z niespotykaną rewerencją („najwdzięczniejszym, na jaki mnie stać ukłonem dla panny Guci”⁷⁰). Stale pamiętał o niej Stachiewicz, nazywając ją albo „panną Gucią”, albo wprost „Gutą”⁷¹. Wydaje się, iż niektórzy korespondenci byli przekonani, iż droga do sympatii Gawalewicz prowadzi przez jego córkę („Jakże

69 Korespondencja Mariana Gawalewicz, rkps BJ, sygn. 11719 III, t. 6, k. 9 (podkr. oryg.).

70 Korespondencja Mariana Gawalewicz, rkps BJ, sygn. 11719 III, t. 1, k. 157; na k. 156 przypomnienie o „ojcu maleńkiej Guci”.

71 Korespondencja Mariana Gawalewicz, rkps BJ, sygn. 11719 III, t. 10, k. 74, 98, 114, 118, 136.

pragnęłybyśmy poznać żonę Panusia, córkę Jego – musi to być niepospolita duszyczka, musi nam Pan przywieźć córkę⁷²).

Na wzajemne relacje ojca z córką rzucają promyk światła nieliczne dochowane listy. Gustawa pisała do Mariana 11 lipca 1906 r., na kilka miesięcy przed śmiercią, kiedy była już dojrzałym, w pełni ukształtowanym człowiekiem. Używała form „Kochany ojczulku”, „ojczulku” (TY, druga osoba gramatyczna) na przemian z „ojciec” (ON, trzecia osoba gramatyczna). Takie posługiwanie się mieszanymi formami adresatywnymi wskazuje na zmienny stosunek uczuciowy – bezpośredniość przeplata się z dystansem i szacunkiem (pisze też słowo oficjalne „Matka”, a nie emocjonalne „mama”). List pokazuje Gustawę jako osobę praktyczną (wysłała list z dołączoną sumą 100 rubli na koszt odbierającego, aby mieć pewność, iż zawartość nie zostanie przywłaszczona przez nieuczciwego doręczyciela). Pokazuje też, że córka doskonale się orientowała w finansowych aspektach prowadzonej przez ojca pracy teatralnej, że była mu pomocą w określaniu stanu opinii publicznej, podzielała uprzedzenia ojca co do niektórych współników, a także, iż spoczywały na niej pewne obowiązki rodzinnej gospodarki finansowej⁷³.

Zachował się list ojca do córki – obszerny, będący rodzajem spowiedzi rodzicielskiej i z tego powodu stanowiący ciekawy dokument psychologiczny:

Moja staruszeko! już to tak jakoś Pan Bóg zasądził, żebym ja nigdy osobiście imienin nie mógł Ci powinszować, bo na tego 2-go sierpnia albo Was nie ma, albo mnie nie ma i tylko pisemnie możemy w tym dniu się rozmówić! Życzę Ci moje dziecko kochane tego wszystkiego, czego Ojciec swej jedynaczce życzyć może, pragnąc jej szczęścia i jej dobra, całuję Cię serdecznie i pozdrawiam, a przy

72 Korespondencja Mariana Gawalewicza, rkps BJ, sygn. 11719 III, t. 11, k. 45 (list Leokadii Tomy z 31 lipca 1894).

73 Korespondencja Mariana Gawalewicza, rkps BJ, sygn. 11719 III, t. 2, k. 37 (list Gustawy Gawalewiczówny z 11 lipca 1906 r., data odtworzona na podstawie datownika pocztowego).

tym witam już jako szesnastoletnią pannicę, która w tym dniu robi duży krok naprzód w życiu podlotka i wchodzi w swój okres najwdzięczniejszy z dobranego życia. Teraz dopiero prawdziwa wiosna Twoja się rozpoczyna i daj Ci Boże, abyś w niej same kwiaty zrywała! Za dwa, trzy lata skończysz całą edukację i jeżeli nam się nasze plany udadzą, zaczniesz pracować na swój własny chleb, chociaż dopóki ja żyję, chciałbym, abyś na tym ojcowskim obroku była, ale mnie zbraknie prędzej czy później, a wtedy dobrze będzie, gdy potrafiś siebie, a może i Matkę utrzymywać.

Oprócz dobrego nazwiska i wykształcenia nie będę Ci mógł żadnej innej spuścizny pozostawić, dlatego kosztami się nie zrażaj i jeżeli byś uważała, że wyjazd do Szwajcarii i nauka wyższa mogą ci zapewnić lepszą przyszłość, a zwłaszcza, że czujesz do tego skłonność i ochotę, powiedz mi otwarcie, a ja już jakoś tak wykalkuluję, aby się środki po temu znalazły. Przede wszystkim zaś trzeba skończyć i zaostrzyć tę domową edukację w tym roku a na przyszły zabrać się do praktycznych studiów dla chleba czy tu w nowej szkole [...], czy za granicą. Po moim powrocie zbadam tę kwestię szczegółowiej i odbędziemy familijną naradę, w której już Ty będziesz miała także swój głos i mam nadzieję, że zechcesz z niego skorzystać, nie będziesz swoim zwyczajem milczała, ale własne zdanie we własnej sprawie objawisz.

Zdaje mi się, że ten rodzaj technicznego zajęcia byłby dla Ciebie najodpowiedniejszym i stosownym do Twego usposobienia.

Twój długi i szczery list zastanowił mnie bardzo i dał do myślenia dużo i jednak według Twego rozumowania doszedłem do wniosku, że można kochać i nie potrzeba tej miłości niczym okazywać, skoro jedne objawy są za drobne i za banalne, na drugie nie ma nigdy czasu, a do innych nie posiada się usposobienia; czy tak? Ja, jako ojciec, mam wierzyć, że moja jedyna córka mnie kocha, chociaż mi tego niczym nie okazuje, ani czynem, ani słowem, ani intencją do czynu, ani nawet najzwyczajszą pieszczotą, na którą lada kocioł zdobywa się względem swoich rodziców. Zapewne, że ojciec i temu wierzyć może, ale nie powiem, ażeby mu było miło i słodko z taką bierną, milczącą, sekretną miłością dziecka, które chłodem i zamknięciem w sobie maskuje swe uczucia. Ja sobie bardzo często zadaję to pytanie, dlaczego ta moja jedyna Gutuchna nie postępuje

ze mną tak, jak inne córki z gorszymi nawet ojcami, dlaczego ode mnie stroni, dlaczego jakby obcą się czuje względem mnie i wtedy powiadam sobie, że widocznie złym ojcem jestem i nie zasługuję na inną miłość i na inne postępowanie z Twojej strony, ale znów kiedy zacznę sam siebie ważyć i rozbierać, to się przekonuję, że nie najgorszy ojciec i że mam prawo do miłości mego dziecka, tym bardziej, że i najgorszych rodziców przykazania Boskie i ludzkie zawsze kochać nakazują. A tymczasem zawsze ja się więcej garnę po Twoją miłość, niżeli Ty po moją i z tych niewielu wolnych chwil korzystam, aby się do Ciebie zbliżyć, kiedy Tobie zdaje się właśnie zależeć na tym, abyś się trzymała od ojca z dala. Matka sobie i Tobie tłumaczy, że moje postępowanie prędkie, moje ofuknięcia, moja chwilowa szorstkość urażają Ciebie, tak samo jak i ja; to źle, tak być nie powinno, bo pod tymi pozorami powinnyście obie były dostrzec właściwy grunt mego charakteru i przekonać się, iż ani zły, ani złośliwy, ani niesprawiedliwy, ani brutalny, ani przewrotny nie jestem i że nie z serca ani z duszy, ale z przestrojonych nerwów wypływają najczęściej takie dysonanse. Otóż trzeba umieć ze mną postępować, trzeba być pobłażliwą, trzeba w danej chwili umieć mnie rozbroić, co tym łatwiej by i Tobie, i Matce przyszło, że Was kocham i że wam przykrości z umysłu nigdy bym nie chciał zrobić. [...] A nie mów, że może nie masz serca, że jeśli masz, to się nie chcesz z nim zdradzać, bo to nie dla kobiety zasada i nie na Twój wiek; życia nie znasz wcale, niczego jeszcze nie przeszedłaś, niczego nie poznałaś, główka Twoja choć rozsądna z natury, ale jeszcze za ciemna, aby mogła wszystko jasno widzieć i już miała prawo z góry o wszystkim przesądzać, więc nie poddawaj się przedwcześnie pesymistycznym przywidzeniom. Największy rozum i najrzadsza cnota i największe szczęście to – serce. [...] Więc się Ty, moja córko, moja spadkobierczyni, mój jedyny potomek z rodu i z ducha, nie wypieraj tej zasady i nie wyrzekaj dla drobnych jakichś czy zawodów, czy zniechęceń⁷⁴.

74 Korespondencja Mariana Gawalewicza, rkps BJ, sygn. 11719 III, t. 12, k. 137–138 (list M. Gawalewicza do G. Gawalewiczówny, bez daty).

Wśród listów do Gawalewicza znajdują się obszernie wynurzenia, kierowane do Gustawy przez mężczyznę, który miał prawo zwracać się do niej per „Moja ukochana Guteczko!” oraz „Moja Ty jedyna!”⁷⁵. Wynika z nich, iż Gustawa widziała swoją przyszłość w zawodzie „technika” (recte: „architekta”, „mechanika”, „chemika”) oraz że w roku 1898 pracowała w biurze architektonicznym (ciekawe – w powieści *Ćma* jest mowa o pracy rysownika w „biurze architekta”), zajmując się „kopiowaniem” planów⁷⁶. Prawdopodobnie rozważała studiowanie zagadnień geometrii, gdyż otrzymała bardzo obszerny wykład wprowadzający w te problemy⁷⁷. Na marginesie sformułowano tam uwagę o relacji Gustawy z ojcem: „On chce – zdaje mi się – nauczyć Ciebie, w razie potrzeby, zaspakając [!] swoje potrzeby własną pracą. Może myśli sobie – a cóż one zrobią np. w razie mojej śmierci? (są to Jego słowa, które sobie doskonale przypominam!). Muszą sobie dać radę”⁷⁸. Na pewno podjęła pracę zarobkową w administracji „Bluszczu” w roku 1902 i pozostała tam po odejściu ojca z redakcji pisma⁷⁹ (mówiono też, iż wspierała ojca w pracach redakcyjnych⁸⁰). Może nie była to posada ambitna, ale w listach Gawalewicza są dowody, iż ubiegano się o nią⁸¹. Do obowiązków

75 Korespondencja Mariana Gawalewicza, rkps BJ, sygn. 11719 III, t. 12, k. 143 (list M. Gawalewicza do G. Gawalewiczówny z 29 lipca 1898).

76 Na własnych doświadczeniach oparła list, w którym przedstawiła kwestię kierowania kobiet do pracy w rysownictwie technicznym. Oczekiwała reformy szkolnictwa w tym zakresie. „Dotychczas posiadamy – konkludowała – zdolne kopistki, ale nie rysowniczkki-techniczki” – Kaprys [W. Rabski], *O czym mówią? To i owo*, „Kurier Warszawski” 1901, nr 324, s. 6.

77 Korespondencja Mariana Gawalewicza, rkps BJ, sygn. 11719 III, t. 12, k. 146–150.

78 Tamże, k. 144.

79 *Kronika. Wspomnienie*, „Ludzkość” 1906, nr 61, s. 3.

80 Z. Seidlerowa, *Ś. p. Gustawa Gawalewiczówna*, „Bluszcz” 1906, nr 43, s. 511; cyt. za: R. Bednarz-Grzybek, *Zofia Seidlerowa (1859–1919) i „kwestia kobieca” na łamach „Bluszczu”*, „Lubelski Rocznik Pedagogiczny”, t. 34, 2015, z. 1, s. 175.

81 Korespondencja Mariana Gawalewicza, rkps BJ, sygn. 11719 III, t. 12, t. 10, k. 44.

administracji redakcji tygodnika należało prowadzenie dziennika korespondencji, ekspedycja poczty, odpowiadanie na listy prenumeratorów i interwencja w przypadkach zaginięcia przesyłek, obliczanie wysokości honorariów autorskich (w tym liczenie wierszy druku), wypłacanie honorariów etc. Zająć miała sporo, ale starczało jej czasu na prace społeczne:

Praca literacka nie dawała jej jednak zadowolenia, nie zaspokajała żywych porywów najszlachetniejszej duszy, świadomej nędzy i krzywd wszelakich, spragnionej prawdy, dobra i sprawiedliwości. [...] Nie nużyła się też nigdy, gdy szło o doraźną pomoc najuboższym; opuszczona dziatwa zwłaszcza miała w niej opiekunkę i orędowniczkę nieporównaną. A wszystkie te obywatelskie obowiązki pełniła z ową wzniosłą prostotą umysłów najlepszych, wybranych, zawsze cicha, patrząca na ludzi i życie z beźmiernym smutkiem i ogromną dobrocią⁸².

O początkach literackiego zawodu Gustawy wspominała jej matka w liście do Maryli Wolskiej:

I Gucia próbuje też sił swoich w literaturze, niektóre już rzeczy drukowała, czy jednak da jej to szczęście, jak tego pragnęłabym z całej duszy, Bóg raczy wiedzieć! Ja sama nie jestem dość kompetentną, ojciec choć nie skąpi jej rad i zachęty, lecz ogrom jego zajęcia tak go pochłania, że niewiele czasu córce poświęcić może. Nie śmiem marzyć o takiej duchowej siostrzyczce, jak kochana Pani, ale może Pani czasem pozwoli zasięgnąć Jej rady? Trzeba tylko Gucię do tego ośmielić, gdyż obawiałaby się być Pani natrętną⁸³.

„Ośmielona” córka posłała Wolskiej wiersz, który poświęcał, iż jego autorka ma (podobnie jak ojciec) łatwość rymowania:

82 M. W. [M. Wolska?], *Gustawa Gawalewiczówna (Wspomnienie pośmiertne)*, „Słowo Polskie” 1906, nr 546, s. 7.

83 Korespondencja Maryli Wolskiej, rkps BJ, sygn. 11531 III, k. 23 (list Gabrieli Gawalewiczowej z 21 grudnia 1902).

Dzięki Ci Pani za tę szczęsną chwilę,
Którąś nam dała przez swoje poznanie
Dank za wrażenia spędzone tak mile,
Przerwane dzisiaj przez nasze rozstanie.
Dotąd mi jeszcze przed oczyma stoi
Twa miła postać, tak wdziękiem czarowna,
Ten ton serdeczny, co urazy koi,
I to milczenie, którymś tak wymowna.
Bóg dał ci duszę jako kryształ czystą,
I jako arfa eolska tak tkliwą,
Wśród ziemskich pyłów została przejrzystą
I dla nędz ludzkich wielce dobrotliwą.
Za dobroć serca, jakiej mam objawy,
Zabrałaś serca – danina uboga,
Sąd o nas, proszę, zachowaj łaskawy,
I bywaj zdrową! Pani Mario droga!
Proszę darować ten rym częstochowski,
Bo gdyby z grobu powstał Kochanowski,
To z żalu by się znów w trumnę ułożył
I prosił Stwórcy, by nigdy nie ożył⁸⁴.

Miała, jak widać, dość samokrytycyzmu, aby się nie porównywać z Kochanowskim, lecz nie na tyle, aby całkiem zarzucić wierszowanie. Zresztą wiersz *Psyche* dowodzi, iż wykraczała poza umiejętność zwykłego rymowania⁸⁵. W papierach pośmiertnych

84 G. Gawalewiczówna, *Pani Maryli Wolskiej*, Korespondencja Maryli Wolskiej, rkps BJ, sygn. 11531 III, k. 23 (list G. Gawalewiczówny z 1 lutego 1899, k. 82).

85 Gustawa Toporczańska [G. Gawalewiczówna], *Psyche*, „Kurier Warszawski” 1904, nr 178, s. 3:

Cisza; wieczorna jeszcze zorza
Roztacza blaski na przestworza,
I każde kwiecie w drzew koronie
W różanem świetle gra i płonie...
Kędy śnieżystych bzów kaskada,
Samotna Psyche krąży błada
I szuka szczęścia w wątłym kwiecie,
Bo je daremnie znaleźć w świecie.

matka znalazła sporo niedokończonych wierszy córki i jeden, o którym sądziła, że był jej ostatnim:

Na dworze świta, wstaje dzień,
I wszędzie jasność złota,
A dla mnie jeno mrok i cień,
I smutek, tęsknota...⁸⁶

Matka, pisząc o „rzeczach drukowanych” Gustawy, miała chyba na myśli opowiadanie *Luta*⁸⁷. Utwór, przeplatany licznymi mottami z klasyki rzymskiej, dotyczy daremności kobiecego poświęcenia dla rodziny. Luta, nieatrakcyjna, ale bardzo dobra i odpowiedzialna kobieta, musiała za młodu pielęgnować chorą matkę, później zarabiać na utrzymanie rodziny, gdyż emerytura ojca była niewysoka, następnie opiekować się młodszą siostrą – śliczną Irmą. Dla siostry poświęciła swą młodość. Zakochała się w szwagrze, co na zawsze zostało tajemnicą jej staropanieńskiego serca, i cierpiała moralnie, widząc, jak ten zdolny człowiek lekceważy „sprawy dobra publicznego” i „filiistrzeje w rozkoszonym dobrobycie”⁸⁸. Szwagier nieoczekiwanie dostaje ataku serca, Luta go pielęgnuje do śmierci. Piękna, lecz lekkomyślna siostra traktuje swego synka jak przedmiot artystyczny, romansuje z kochankiem, dla kochanka wyprzedaje posiadłość ziemską, skąpiąc synowi na studia i swoimi winami obarczając starszą siostrę. Luta,

Ku kwiatom, mrącom w życia wiosnie,
Psyche nakłania się litośnie –
Bierze je w swe przezroczyste ręce,
A one chwieją się w podzięce,
Pieszczoty pełne i radości...
Serce jej mroczy cień żałości!
[...]

86 Korespondencja Maryli Wolskiej, rkps BJ, sygn. 11531 III, k. 42 (list Gabrieli Gawalewiczowej z 27 sierpnia 1907).

87 Gustawa Toporcanka [G. Gawalewiczówna], *Luta. Szkic do powieści*, „Bluszcz” 1902, nr 24–26.

88 Tamże, nr 24, s. 281.

pozbawiona środków do życia, zarobkuje jako nauczycielka, wreszcie zapada na zdrowiu i umiera. Przed zgonem wyraża życzenie, by nie zawiadamiać rodziny i pochować ją anonimowo. To jedyny przejaw myśli o sobie w jej życiu dla innych i ostrzeżenie dla czytelników: ideologia całkowitego poświęcania się dla zbiorowości jest tak samo niewłaściwa, jak skrajny egoizm. Utwór dość banalny, zwrócił jednak uwagę niektórych krytyków⁸⁹. Nie wyróżniało się niczym opowiadanie *Złudzenie*⁹⁰.

W przeciwieństwie do słabej i wtórnej prozy artystycznej została dostrzeżona publicystyka Gawalewiczówny (publikowana w „Bluszczu” i „Ogniwie”)⁹¹. Rzadko się wypowiadała jako krytyk literacki, choć miała usystematyzowane poglądy estetyczne. Spół, w jaki oceniała muzealne pamiątki po Szopenie i Moniuszce, wskazuje, iż przyświecały jej ideały estetyki Hipolita Taine’a, łączące wytwory artystyczne z determinantami biografii artystów⁹². Dokonując przeglądu powieści dla młodzieży, żądała od literatury respektowania „prawdy i prawdopodobieństwa”; dostrzegała dominację męskich wzorów zachowań w utworach z adresatem dziecięcym i była temu przeciwna; przestrzegała przed wzorami myśliwskimi, słusznie wnioskując, iż młodzi czytelnicy „z równą łatwością i zapamiętałością, jak do zwierzyny, do ludzi mogą strzelać w przyszłości”⁹³. Ważny, choć dość ogólny był jej postulat szczególnej troski o literaturę przeznaczoną dla nastolatków (wystąpiła przeciw rygorystycznym zakazom lekturowym,

89 „Rozwój” 1902, nr 147, s. 3; *Z literatury*, „Kurier Warszawski” 1902, nr 176, s. 4.

90 G. Toporczańka [G. Gawalewiczówna], *Złudzenie*, „Bluszczy” 1906, nr 31–32.

91 Za przesadną, chyba podyktowaną względami uczuciowymi wobec dawnej koleżanki redakcyjnej trzeba uznać opinię, iż „talent pisarski” Gawalewiczówny „rozwinął się na tle napiętniejszej duszy” – J. Oksza [J. Kisielewska], *Kobieta w naszej literaturze współczesnej*, „Bluszczy” 1908, nr 52, s. 597.

92 G. T. [G. Gawalewiczówna], *Wystawa pamiątek po Chopinie i Moniuszce*, „Bluszczy” 1905, nr 53, s. 600–601.

93 g. t. [G. Gawalewiczówna], *Na półkach księgarskich*, „Bluszczy” 1905, nr 52, s. 592.

proponowała poszerzenie poszukiwań artystycznych dla tej grupy odbiorców⁹⁴). Wypowiadała się w sprawach dotyczących rodziny i wychowania, jej głos był dostrzeżony⁹⁵. Pisała o kwestiach kobiecych i pedagogicznych w związku z materialną sytuacją ludności⁹⁶. Wzywała do pomagania dzieciom ubogim, nakładając na każdego moralny obowiązek uratowania od zagłady choćby jedno życie ludzkie⁹⁷. Potępiała sferę obyczajową, jeśli ta niekorzystnie wpływała na racjonalną gospodarkę finansową rodzin⁹⁸. Uznawana za delikatną mimożę, potrafiła jednak wypowiadać się bardzo stanowczo w kwestiach moralności⁹⁹ oraz praw narodu, co akurat jesienią roku 1905 było bardzo potrzebne:

94 G. Toporcanka [G. Gawalewiczówna], *O literaturze dla młodzieży*, „Ogniwo” 1905, nr 6, s. 115–116.

95 I. Moszczeńska, *Współczesne panny (Wnioski z kwestionariusza „Bluszczu”)*, „Przegląd Pedagogiczny” 1904, nr 7, s. 77–78.

96 Toporcanka [G. Gawalewiczówna], *W sprawie przemysłu ludowego*, „Bluszczy” 1905, nr 23, s. 264–265. Ze szczególną mocą podkreślała ekonomiczne uwarunkowania pozycji kobiet – por. G. [G. Gawalewiczówna], *Głos kobiet w kwestii kobiecej*, „Bluszczy” 1904, nr 12, s. 137: „Z żalem tylko zaznaczyć należy, że autorka [...] nie podniosła wcale, że główną przyczyną prostytucji, źródłem zasilającym ją bezustannie, wbrew wszelkim związkom i usiłowaniom moralizatorskim, są ekonomiczne stosunki kobiety: praca nie daje im wystarczającego utrzymania. Dopiero ekonomiczna niezależność podniesie w kobiecie uczucie godności osobistej”.

97 Gustawa Toporcanka [G. Gawalewiczówna], *Nasze potrzeby*, „Ogniwo” 1904, nr 45, s. 1068–1069.

98 G. Toporcanka [G. Gawalewiczówna], *Echa tradycji*, „Bluszczy” 1907, nr 12–13 (tekst pośmiertny).

99 G. T. [G. Gawalewiczówna], *Ze znanych tematów*, „Bluszczy” 1905, nr 31, s. 310: „Nigdzie bowiem kradzież nie jest tak jawnie tolerowana, jak przy robotach ulicznych i nigdzie działywa nie jest do niej tak zaprawiana i zachęcana. Własna inicjatywa, a w większości wypadków nakaz rodziców, zaprawia dziecko do kradzieży, bez rumieńca wstydu, z zuchwalstwem i tolerancją ze strony osób starszych. Co więcej, nie uważają sobie tego za złe, grzeszne czy naganne, lecz za dobre i pożyteczne. [...] Dzieci, małeństwa, wyrostki, dziewczęta, kradną na potęgę i unoszą, jak wróble okruszyny, listwy, łaty, kostki na opał, jak łup i zdobycz cenną – zapracowaną”. Godna uwagi jest też jej krytyczna opinia w kwestii polskiej charakterologii narodowej – autorka wytyka rodakom poz-

Każdy naród ma przyrodzone prawo do rozwoju, cech rasowych, bytu ekonomicznego i kulturalnego. Z rozwojem kultury doskonalili się język. Język literacki, język używany w terminologii fachowej, w naukach przyrodniczych, ścisłych, prawno-społecznych, w dziedzinie filozofii powinien urabiać formy coraz doskonalsze na wyrażenie odpowiednich myśli i określeń. Do pracy kulturalnej narodu potrzebna jest *swoboda* rozwoju i prawo powszechnego pielęgnowania, wzbogacania i używania naszej *mowy ojczystej*¹⁰⁰.

Za życia opublikowała niewiele. Na miesiąc przed zgonem „Bluszczy” zaczął drukować w dodatku do numeru 39 powieść Marii Adams (Elisabeth Stuart Phelps) *Wyznania kobiety* w przekładzie Gawalewiczówny¹⁰¹. Tłumaczka zadbała o wprowadzenie przypisów w miejscach hermetycznych dla przeciętnego czytelnika (niektóre realia objaśniała w nawiasach). Dowodzi to poczucia odpowiedzialności tłumacza za wykonywaną pracę, choć tych wyjaśnień jest stanowczo za mało. Powieść jest ciekawa pod względem formalnym, gdyż wprowadza elementy pamiętnika i listów jako typów wypowiedzi intymnych, sekretnych, które odsłaniają tajemnice kobiecego serca. Treścią jest ewolucja uczuć do mężczyzny: od niechęci, przez ciekawość, miłość, szczęście małżeńskie po etap znudzenia się żoną i okrutnego wyznania męża: „Mam już dość twojej wiecznej krytyki. Gdybym cię chciał porzucić, uczyniłbym to i nikt, ani ty, nie miałby prawa zrobić mi z tego zarzutu”¹⁰². Jeszcze jedna żona, która musi brać na siebie

ranctwo, minimalizm, unikanie wysiłku i nieszanowanie pracy („Brak gorącego i szczerego zamiłowania pracy w ogóle, czy to zawodowej, czy dla zarobku podjętej, czy ideowej, społecznej, umysłowej, czy pracy nad własnym udoskonaleniem, jest znamienym rysem polskiego społeczeństwa” – G. T. [G. Gawalewiczówna], *Nasze braki*, „Bluszczy” 1905, nr 38, s. 436).

100 G. T. [G. Gawalewiczówna], *Prawo przyrodzone mowy ojczystej*, „Bluszczy” 1905, nr 50, s. 566 (podkr. oryg.).

101 Maria Adams [E.S. Phelps Stuart], *Wyznania kobiety. Romans*, spolszczony przez Gustawę Gawalewiczównę, t. 1, P. Laskauer, Warszawa 1906 (tyt. oryg. *Confessions of a wife*).

102 Tamże, s. 166.

odpowiedzialność za dom, dziecko, rodzinę; jeszcze jeden mąż, który psychologicznie i kulturowo tkwi w czasach sprzed ery emancypacji... Utwór wszedł na rynek księgarski z opóźnieniem, o samym przekładzie pisano, iż jest „wykwintny, dość wierny”¹⁰³, ale to zawyżona ocena. Próbkę przekładu literatury niemieckiej ogłoszono po śmierci Gustawy¹⁰⁴.

W 1906 r. wyszła drukiem opowieść hagiograficzna Gawalewiczówny *Dobra królowa*. Wprawdzie katalogi księgarskie umieszczały ją w dziale „powieści historyczne”¹⁰⁵, lecz utwór nie wprowadza fikcji ani akcji, jest biografią z niewielkimi aplikacjami beletryzowanymi (wymagowane dialogi). Legendarna królowa Kinga, obok Grzymisławy i Salomei reprezentuje świat kobiet, które są zwyczajnie lepiej wykształcone, rozumniejsze, bardziej empatyczne i pozbawione cech egoistycznej żądzы władzy, cechującej mężczyzn. To za pieniądze Kingi „wystawiono wojsko”¹⁰⁶ do walki z Tatarami, to Kinga przyczyniła się do materialnego dobrobytu kraju, organizując żupy solne i fundując klasztor Klarysek w Nowym Sączu oraz przyczyniając się do wzrostu oświaty w Polsce. Admiracja autorki wobec błogosławionej Kingi idzie tak daleko, iż przypisuje jej nawet ugruntowanie w polskiej kulturze pieśni *Bogurodzica*. Po śmierci Bolesława Wstydliwego to właśnie Kingę naród chciał obwołać królową, lecz ona wolała resztę swych dni spędzić w klasztorze. „Naśladujmy ją – pisała Toporczanek – bo dała nam przykład życia cnotliwej kobiety!”¹⁰⁷

103 t. k., *Z literatury*, „Bluszcz” 1908, nr 11, s. 120.

104 *Z teki pośmiertnej ś. p. Gustawy Gawalewiczówny. Kariatydy*, przez Józefę Merz (tłumaczenie z niemieckiego), „Bluszcz” 1907, nr 38, s. 425–426. Po śmierci autorki „Tygodnik Ilustrowany” 1906, nr 45, s. 988 opublikował jej wiersz *Do moich siostr*, mający datę 17 października 1906 (może ostatni jej utwór).

105 G. Toporczanek [G. Gawalewiczówna], *Dobra królowa. Z żywota błogosławionej Kunegundy. Opowiadanie historyczne*, J. Fiszer, Warszawa 1907. Por. „Przewodnik Oświatowy” 1907, nr 7, s. X.

106 G. Toporczanek [G. Gawalewiczówna], *Dobra królowa*, s. 31.

107 Tamże, s. 59.

Dziełem życia i głosem zza grobu Gawalewiczówny jest tomik prozy artystycznej *Listki. Urywki korespondencji*, poprzedzone przedmową B. Prusa. Przygotowaniem do druku zajęła się rodzina.

Książka Guci już gotowa, dostałam egzemplarz pierwszy – w ciągu dni 10 ma przyjść do handlu. [...] Chciałabym bardzo, żeby się rozeszła, boby mi to dało możliwość zaproponowania wydawcom drugiej książeczki, nowel i prozie Guci. Obecna nosi tytuł: „Listki” – i tylko listy zawiera, z tych część większa pisana do p. Berlach do Łodzi.

Wiem, że Pani je zrozumie i odczuje – co powie krytyka? Mój cel jest tylko ten, żeby po Guci pozostał choć drobny ślad w literaturze. Dotąd jest tylko w duszach tych, co ją znali i kochali – przyznają, że nie tylko za życia, ale i po śmierci czyni dobrze. Godzą się zwaśnieni w Jej imieniu, starają się być lepsi i wyrozumiali ci, którym egoizm nie pozwalał na zgodne życie¹⁰⁸.

Prus nie zwykł opatrywać debiutanckich tomików przedmowami. Robili to Sienkiewicz i Orzeszkowa. Ale w tym wypadku właśnie Prus był tym, kto najlepiej rozumiał osierociałych rodziców. W roku 1902 Emil Trembiński, wychowanek państwa Głowackich, uczeń, popełnił samobójstwo. Prasa podała informację o ranie postrzałowej w piersi. Gustawa podobnie, tu gazety oszczędnie pisały o wypadku podczas czyszczenia broni palnej (tak się zawsze mówiło w podobnych sytuacjach, aby oszczędzić bólu rodzinie i złagodzić formy dochodzenia policyjnego). Najpierw pojawiła się wiadomość o śmierci pod nieobecność rodziców, później doszedł news o przypadkowym wystrzale¹⁰⁹. Relacje

108 Korespondencja Maryli Wolskiej, rkps BJ, sygn. 11531 III, k. 32–33 (list Gabrieli Gawalewiczowej z grudnia 1908). Matka pisarki miała chyba na myśli ogłaszane w prasie ofiary na cele dobroczynne i oświatowe podejmowane dla upamiętnienia pisarki (przeznaczano je m.in. na Macierz Polską oraz na robotników chrześcijańskich, co wskazuje na związki ofiarodawców z endecją).

109 Por. „Dziennik Powszechny” 1906 nr 282; „Gazeta Polska” 1906, nr 290; „Kurier Polski” 1906, nr 290; „Kurier Warszawski” 1906, nr 292, s. 10; „Kurier Litewski” 1906, nr 35; „Rozwój” 1906, nr 236; „Słowo” 1906, nr 286.

z pogrzebu były przesycone emocjami, co zwraca uwagę, gdyż w latach 1905–1906 przedwczesnych zgonów było dużo i nastąpiło wręcz zobojętnienie społeczne wobec trumien. Jakby echo właśnie tego samobójczego strzału wywołało falę powszechnego żalu i współczucia:

Za trumną, dokoła zrozpaczonych, złamanych nieszczęściem rodziców, postępowało bardzo liczne grono szczerych przyjaciół tej niezwyklej istoty, która w krótkim swym życiu zdobyła nie tylko przywiązanie wszystkich, którzy ją znali, lecz i głęboki szacunek. W rodzinie, wśród towarzyszy pracy pozostawia pustkę wielką. Trumnę wynieśli z kościoła, a następnie u wrót cmentarza wzięli ją na barki współpracownicy „Bluszczu”. Złożono bardzo dużo wieńców na grobie Nieodżałowanej¹¹⁰.

...Perło prawa duszy dziewczęcej, Psyche jasnowłosa, przecz-żeś odjęta jest nam na zawsze?!

Białości twojej nieskalanej śmierć-li zajrzała ci zazdrościwa?

Przeszłaś przez życie w okręgu światłości jako chodzą Smutni i Wybrani, ku gwiazdom wzlotna, od gwiazd upragniona, przeszłaś tęskniąca za pogodą niezmaconą bytu, za onym Królestwem, które nie jest z tego świata.

Zgasły promienie tych źrenic, co płynęły nam skroś duszę słodczy pełnym zdrojem błogosławieństwa i łaski, niebiańskim przeczuć dalekich, dalekich zórz...

Ciemno jest pośród nas. Z królewskim majestatem śmierci i bólu odszedł od nas przez ciebie anielski majestat rozdzierającego smutku i dobroci¹¹¹.

Były też wiersze pozgonne; w tej epoce nad trumnami poetów żałobna lira rozlegała się często¹¹²:

110 *Wiadomości osobiste*, „Słowo” 1906, nr 289, s. 3.

111 S. Podhorska-Okołów, *Odchodzącej... Cieniom ś. p. Gustawy Gawalewiczówny*, „Kurier Warszawski” 1906, nr 302, s. 7.

112 Por. T. Budrewicz, *Wiersze na mogiłę Orzeszkowej*, [w:] *Eliza Orzeszkowa. Pamięć kultury*, red. J. Ławski, S. Musijenko, Uniwersytet w Białymstoku, Białystok–Grodno 2019, s. 355–381; tenże, *Konopnicka. Wiersze po śmierci poetki*,

W grób zesłaś...
w grób zimny, milczący...
Lilijko!...
odeszłaś w zaświaty!...
[...]
Za wcześniej
Lilijko, za wcześniej
Zagasty
płonące twe oczy!...
Za wcześniej
W twej duszy przezroczy,
Piorunny
grot utkwiał boleśnie!...
[...]
I zgasły
twe oczy – nieb gońce...
Ty gwiazdko!...
ty puchu!... ty kwiecie!...
Za chmurno
ci było na świecie!...
Odeszłaś!...
w bezkresy... gdzie słońce!...¹¹³

Nie ma jednak tak wzniosłych słów poetyckich, które by wyrównały przeżyciom matki nad ciałem i nad grobem dziecka.

Co ja Pani napiszę? Chwilami myślę w swoich nocach bezsen-nych, iż dużo, dużo bym jej powiedzieć chciała, ale gdy położę taką ćwiartkę papieru czarno obwiedzonego, jakieś zimno mnie przejmuje – myśli kosztują! Podobne uczucie chłodu uczuвам i na cmentarzu, gdy się do „jej” grobu zbliżam, ktoś jakby lodo-

[w:] tenże, *Pogrzeby pisarzy polskich XIX wieku*, Wydawnictwo Naukowe UP, Kraków 2019, s. 135–170.

113 Jerzy Orwicz [N. Dzierżkówna], *Pamięci Gustawy Gawalewiczówny*, „Biesiada Literacka” 1906, nr 45, s. 364. Pod tym tekstem druk *Wicherka* Mariana Gawalewicza... Nb. rozwiązanie typograficzne (podpis pod fotografią Gustawy tworzy „słupek” z nazwiskiem autora *Wicherka*) godne uwagi.

watą rękę kładnie na serce. Dlatego najlepiej wyplakać się można tylko do własnej poduszki. Myśli moje są jak paciorki rozdartego różańca, rozsypały się. Ciało moje przykute jest jeszcze do ziemi, ale duch mój szuka „jej” w zaświatach i nigdzie znaleźć nie może. Czyż kiedy odnajdzie? Pani zawsze dobra, serdecznym łowem krzepić mnie, rozkaże mi wierzyć w nieśmiertelność duszy. Kult religijny był potrzebą mego istnienia, najwięcej modliłam się, gdy byłam narzeczoną. O, jak pragnęłam nie prosić, lecz dziękować Bogu za dobre, które by Gucci dał – a ją spotykały same ciernie. W tej zaś godzinie, gdy ona brała za rewolwer, ja byłam w kościele i przed ołtarzem Matki Boskiej Częstochowskiej prosiłam, błagałam: „Ty, która byłaś Matką, daj szczęście dziecku memu, daj w jakiej chcesz postaci zadowolenie, Twój syn pamiętał o skałce w morzu, czemu o moim dziecku zapomniał?” Czy to miała być odpowiedź? Tak straszna odpowiedź. Czy dla mego dziecka nie było szczęścia na ziemi?...¹¹⁴

O dobre, ciepłe słowa proszę bo mi straszno, ciemno i zimno. Życie moje straciło całą swoją wartość, cel, nic na świecie ani mnie nęci, ani zajmuje. Zdaje mi się, że jakaś zła wróżka chodzi po świecie z czarą w rękę, zbiera łzy ludzkie. O, mnie podała nadmierną czarę, dlaczego taką wielką miarę przystosowała do mnie, skoro siły moje są tak słabe, a oparcia żadnego nie mam? Przepęniła się już miarka łez moich, a żyć z taką tęsknotą i z takim żalem straszno, okrutnie¹¹⁵.

Jednocześnie rozmawiam o czym innym, a myślę: nie ma mojej Gucci i nigdy nie będzie! Czy może być straszniejsze słowo jak nigdy?! I dlaczego to się stało, dlaczego tak nieszczęśliwą ona była? I tu musi mój macierzyński egoizm umilknąć, który by pragnął ją mieć przy sobie, powinnam powiedzieć: „Dobrze mój drogi jasny

114 Korespondencja Maryli Wolskiej, rkps BJ, sygn. 11531 III, k. 28–29 (list Gabrieli Gawalewiczowej, bez daty). W dopisku słowa Mariana Gawalewicza: „Co my biedni ludzie tu możemy!... Człowiek sobie stawia twierdze dla swego szczęścia, a los je potem słomką jedną rozwała i trzeba żyć wśród gruzów. Takie też teraz nasze życie”.

115 Tamże, k. 31 (list z 17 stycznia 1907).

duchu, żeś porzucił wszystko, co cię gnębiło na ziemi i odbierało
możność szerszego lotu”. Mimo to jednak serce me płacze i dusza
boli i rana nie zablizni się nigdy. Tragizm życia mego w ślad za
mną idzie jak cień¹¹⁶.

Listki ukazały się drukiem, gdy pamięć o okolicznościach
śmierci autorki była jeszcze żywa. Przedmowa Prusa bardzo tak-
townie przygotowywała czytelników na lekturę autobiograficzną
i wyznaczyła styl odbioru *Listków* jako lirycznego pamiętnika
niezwykłej duszy ludzkiej. Nieliczne recenzje drukowane poszły
śladem wypowiedzianym przez autora *Lalki*.

Przedemną leży rozłożona smutna książka, a spoza słów w niej
rozsianych spoglądają ku mnie Jej cudne i jak te słowa smutne
oczy.

Ileż w tej książce myśli – perełek, ujętych w pełną poezji i rzew-
ności formę, a przecież to nie „literatura”, to tylko słowa płynące
z głębi szlachetnego, przeczulonego serca, z głębi przezroczystej
natury, nieświadome tego, że kiedyś oprócz oczu tej, do której były
skierowane, spoczną na niej inne, obce oczy. [...] Obok serca, szla-
chetności i bezbrzeżnego altruizmu, w *Listkach* znajdujemy całe-
go człowieka – niekiedy filozofuje jak wytrawny badacz, to znów
spotykamy się z wiedzą szeroką, z pracowitym, skrętnym groma-
dzeniem różnych wiadomości i nieprzerwanym kształceniem się,
doskonaleniem¹¹⁷.

Dostrzeżono też w *Listkach* wartość pociechy, jaką człowie-
kowi dają życzliwe słowa innego człowieka, wyraz wspólnoty
cierpiących; dostrzeżono dobroczynny wpływ moralny takich
słów, jakby czyn etyczny. Zdziwiająco, jak ludzkie losy potrafią
się układać w podobne trajektorie. Oto ostatni artykuł Mamerta
Wikszemskiego, napisany przed jego śmiercią:

116 Tamże, k. 59 (list z 2 lutego 1910).

117 Zofia S. [Seidlerowa], *Z pośmiertnych pamiątek*, „Bluszcz” 1907, nr 18, s. 191.

Słowa proste, rzewne i płynące jak cichy strumień źródłany przez łagodne, smętne, jakimś zachodem okrwawione stocza gór. Niosą one komuś ukojenie przezyste, pragną pocieszyć, podnieść, umocnić w tym wszystkim, co może być życiem dla ducha. Ale same płyną z takiej bezdeni cierpienia, że do nich to właśnie tak dziwnie dobrze stosuje się ten cudny dysonans Wyspiańskiego: pociecha smutna!

I myśl mimo woli zaczyna pracować nad odbudowaniem z tych okrucich uczucia, z tych porwanych i niebem snujących się pasemek ducha – jakiejś świetlanej postaci dziewczęcej, tej głowy tak przepełnionej powyżej brzegów świadomością własnej niemocy, a żądzą szczęścia dla ludzi i świata, tego serca, co tak pragnie ciepła, tak łokome piękna i dobra, a tak nadmiernie pełne bolesnej wagi beznadziei¹¹⁸.

Listki mają formę listów kobiety do kobiety (kobiet, bo adresatką większości jest osoba zamieszkała w Łodzi¹¹⁹, jeden zaś mówi o mieszkance Galicji). Stanowią rodzaj zapisu stanu świadomości kobiety inteligentki w warunkach ideowych i politycznych Polski początku XX wieku. Listy odwołują się do myśli i słów wypowiedzianych przez adresatkę, są to zatem rozmowy, z których można poznać wiedzę o świecie i pogląd na świat ówczesnych inteligentek. Polka inteligentka z początku XX wieku odwoływała się do poezji Adama Asnyka, Czesława Jankowskiego, Marii Konopnickiej, Kazimierza Tetmajera, Juliusza Słowackiego (*W Szwajcarii*). Czytała prozaików i dramaturgów polskich: Elizę Orzeszkową (*Ad astra*), Żeromskiego (*Popioły*), Wacława Sieroszewskiego, Władysława Reymonta, Klementynę Hoffmanową, Narcyzę Żmichowską, Eleonorę Ziemięcką, Stanisława Przybyszewskiego (*Śnieg*) i obcych (Adę Negri, Maxa Nordau, Henryka Ibsena).

118 M. Wikszemski, *Literatura polska. Gustawa Gawalewiczówna „Listki”*, „Kultura Polska” 1908, nr 7, s. 5.

119 Jak ustaliła D. Samborska-Kukuć, pierwowzorem adresatki była Lidia Berlach. Zob. D. Samborska-Kukuć, „*Duch kobiecy dziś karle i chroma i wzbija się w nieskończoność*”. *Gustawa Gawalewiczówna wobec kwestii kobiecej* (mps udostępniony przez autorkę).

Znała poglądy filozofów: Seneki, Nietzschego. Była wielbicielek muzyki Ignacego Paderewskiego. I czytała prasę codzienną, nie wyłączając kroniki kryminalnej, którą głęboko przeżywała jako zbiór dokumentów ludzkiej nędzy. Tę zaś wiedzę o realnym świecie zestawiała z Ewangelią i nauką Chrystusa jako ideałami ludzkości. Kobiecość redukowała do dwóch modeli: Marii i Ewy.

Od jednej poczęło się dobro, od drugiej zło, które rozkrzewiło się plennie w duszach ludzkich, w duszach niewieścich, wyciskając na nich piętno swego upodlenia. A potem potoczyła się historia ze swymi dziejami, zapisując gęsto imiona jednych i drugich. Tylko pierwszych zawsze było mniej¹²⁰.

Listki są smutnym traktatem filozoficznym, z którego płynie wnioski o nieusuwalności cierpienia w ludzkim życiu oraz o ludzkiej niedoskonałości, która nie pozwala człowiekowi postępować zgodnie z nakazami Ewangelii. Obok tego zawierają sporo pesymistycznych uwag na temat ruchów socjalno-rewolucyjnych:

Przekonałam się, iż nie posiadam nic ducha rewolucyjnego i prócz przygnębienia, rozproszenia myśli, doznaję grozy, graniczącej z osłupieniem. W takich chwilach człowiek doświadcza sam siebie i widzi, ze wstydem widzi, iż pogarda śmierci ustępuje wobec żądz zachowania życia. Potężna jest siła tłumy, ale gdyby ona wcielać się chciała w dobro, ileż byśmy czynów zdołali dokonać imponujących – tymczasem jest to siła druzgocąca, niosąca zło i postrach dzikości. Szła burza tam z góry, aż spadła nieoczekiwanie i rozlała się w czynach barbarzyństwa¹²¹.

W tym krytycyzmie wobec rewolucji Gustawa wypowiadała się jak jej ojciec, któremu tuż po śmierci oponenci ideowi wspomnieli, iż „plugawił imię polskiego socjalisty”¹²². To z takiego

120 G. Gawalewiczówna, *Listki*, s. 53.

121 Tamże, s. 68.

122 J. Waśń [E. Czekalski], *Literatura współpracująca z rytmem historii*, „Przedświt” 1910, nr 6, s. 355.

świata – świata nienawiści do drugiego człowieka – Gustawa Toporczańska dobrowolnie odeszła. Został po niej piękny grobowiec, przemawiający słowami wiersza:

Była niegdyś róża biała
Róża biała...
Wonne listki w krąg sypała
Rozsypała.
Była niegdyś dusza biała
Śnieżnobiała...
Burza życia ją stargała
Potargała!...¹²³

123 Por. <https://mojecmentarze.blogspot.com/2015/10/gustawa-gawalewiczowna.html> (dostęp: 7.04.2020).

Żmijewscy – Eugeniusz, Eugenia

Eugeniusz

Eugeniusz Józef Faustyn Żmijewski (pseud. Feliks S., Feliks***, Feliks Śreniawita, Śreniawita, autor *Scen z życia koczującego*¹) stał się popularnym pisarzem (również dziś czytany przez uniwersyteckich humanistów), gdyż przedstawił Syberię nie jako przekłętą miejscę męczeństwa polskich patriotów, lecz jako przestrzeń egzotycznej przyrody i kultury, którą eksploatuje i kolonizuje biały Europejczyk. Nieporównanie lepiej znamy Syberię z jego opisów niż życie autora tych opisów. W czasie, kiedy należało o tym życiu opowiedzieć, niezwyklej biografii zarejestrować, ograniczenia carskiej cenzury pozwalały jedynie na mówienie między wierszami, aluzyjne i wrywkowe: „W r. 1838 po jednorocznym pobycie w Warszawie wyjechał na Wschód daleki i tam przez lat 18 przebywał”². Dzisiejszy czytelnik może to zdanie odczytać jako zwykłą ogólną informację o biegu życia; czytelnik, do którego ów komunikat wprost był kierowany, rozumiał szyfr, sygnalizujący, iż Żmijewski przez rok był w więzieniu, a później został skazany na wieloletni pobyt na Syberii. Niedobrowolny wybór miejsca nie musiał jednak oznaczać wyrzeczenia się szans na poznanie nowego świata. Wokulski z *Lalki* Bolesława Prusa na Syberii zajął się nauką. W losach

1 T. Budrewicz, *Z Suwałk na Syberię. O Eugeniuszu Żmijewskim*, „Krajobrazy” 1982, nr 24; tenże, *Zesłaniec i powieściopisarz*, [w:] *Biografie suwalskie*, cz. 3, red. M. Pawłowska, Wydawnictwo Jaćwierz, Suwałki 1996.

2 Ś. p. *Eugeniusz Żmijewski*, „Wiek” 1885, nr 24, s. 3.

powieściowego uczonego odbiły się dzieje wielu skazańców politycznych, którzy – jak Benedykt Dybowski czy Bronisław Piłsudski – ten pobyt wykorzystali do prac badawczych.

Urodził się 17 listopada 1816 we wsi dziedzicznej Żmijewo na Mazowszu (w komunikatach rządowych podawano miejsce urodzenia: Pułtusk³). Był synem Feliksa i Karoliny z Broniewskich. Pieczętował się herbem Szreniawa. Ród Żmijewskich z okolic Mławy i Ciechanowa był znany od XIV wieku. Eugeniusz Żmijewski herbu Szreniawa został uznany za szlachtę dziedziczną, mającą prawa stanowe przed ogłoszeniem prawa o szlachectwie, w roku 1859⁴. Ojciec Feliks Żmijewski był komisarzem Wydziału Administracyjnego i Oświecenia Publicznego w Suwałkach, podpisywał się też jako zastępca Prezesa Komisji Województwa Augustowskiego (1829), zmarł w 1831 roku (prawdopodobnie na cholere⁵). Wychowaniem syna zajmowała się matka, mieszkająca na stałe w Suwałkach, utrzymująca się z emerytury po mężu. Eugeniusz uczył się w Łomży, gdzie doszedł do klasy piątej, następnie w Sejnach. Gimnazjum skończył w 1832 i w tymże roku rozpoczął pracę jako aplikant w Rządzie Gubernialnym Augustowskim, gdzie pracował do roku 1835. W latach 1835–1836 przebywał w guberni krakowskiej i Galicji. Okres ten wykorzystał na studia i pobyt u rodziny Chrzastowskich w Szczepanowicach, majątku ciotki, Marii Chrzastowskiej. Przedstawiano go (przedstawiał się?) jako dziedzica Szczepanowic⁶.

3 *Obwieszczenia sądowe i administracyjne*, „Gazeta Rządowa Królestwa Polskiego” 1839, nr 278, s. 5.

4 „Gazeta Warszawska” 1860, nr 314, s. 1. Wskutek pobytu w więzieniu oraz zesłania do kopalni na Syberii nie złożył w terminie dokumentów potwierdzających tytuł szlachecki, był (on lub matka) wzywany do ich uzupełnienia w roku 1841 – zob. „Gazeta Rządowa Królestwa Polskiego” 1841, nr 50, s. 5.

5 Należy skorygować informację podaną najpewniej przez Adama Pługa we wspomnieniu pośmiertnym (*Eugeniusz Żmijewski*, „Kłosa” 1885, nr 1037, s. 323), jakoby zmarły „ojca nie znał prawie, straciwszy go w młodym wieku”. Syn już kończył gimnazjum, nie był dzieckiem.

6 *Przyjechali do Warszawy*, „Korespondent” 1836, nr 70, s. 4.

W Szczepanowicach poznał Lucjana Malinowskiego, jednego z twórców Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Ta właśnie miejscowość i ta rodzina Chrzęstowskich utrwaliły się w pamięci potomnych jako miejsce tragedii rabacji chłopskiej 1846 roku (zabici Andrzej i Edward Chrzęstowscy); tamtym wydarzeniom Żmijewski poświęcił powieść *Z czarnej godziny*. Do Stowarzyszenia został przyjęty w październiku 1836, przyjmując pseudonim Józef Rembajło (inna wersja: Rębajło). Miał też posługiwać się pseudonimem Obuch, choć to informacja niepotwierdzona. W końcu roku 1836 wrócił do Królestwa, nawiązał kontakt organizacyjny z Gustawem Ehrenbergiem, przewożąc zakazane broszury republikańskie. Po złożeniu przysięgi na wierność carowi ponownie podjął pracę w Suwałkach w Rządzie Gubernialnym. Czynnie prowadził działania konspiracyjne. Został mianowany sekretarzem Zboru Obwodowego Augustowskiego: zwerbował do organizacji Onufrego Świerczewskiego z Suwałk, zbierał składki na rzecz organizacji i przesyłał do Warszawy raporty. Aresztowany w 1838 roku, latem złożył zeznania, w których ograniczał swą rolę do czytania i pisania listów⁷. W maju 1839 roku został skazany na konfiskatę mienia, pięć lat katorgi z pozbawieniem wszelkich praw stanu oraz tzw. pobyt na Syberii⁸.

W styczniu 1840 roku przybył do Irkucka. Od 1841 przebywał we wsi Kobanskoje w okręgu wierchnieudinskim. Bezskutecznie prosił o zmianę miejsca pobytu, jeszcze w roku 1848 był admini-

7 *Stowarzyszenie Ludu Polskiego w Królestwie Polskim. Gustaw Ehrenberg i „świętokrzyżowcy”*. *Polskie ruchy społeczno-polityczne i życie literackie 1832–1855. Studia i materiały*, red. V.A. Djakov i in., Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1978; B. Łopuszański, *Stowarzyszenie Ludu Polskiego (1835–1841). Geneza i dzieje*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1975; W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim. Słownik biograficzny*, DiG, Warszawa 1998.

8 Oficjalny wyrok głosił: „za zawiązanie w Królestwie tajnego stowarzyszenia w złych celach pod nazwą *Sprzymierzenie Narodu Polskiego* [...] zajmujących się czynnie rozszerzeniem demokratycznych zasad i uwodźcicielów wciągających wiele innych osób do tego towarzystwa” (*„Gazeta Rządowa Królestwa Polskiego”* 1839, nr 278, s. 5; skrócona wersja w numerze 276, s. 4). Wyrok ogłoszono też w *„Gazecie Porannej”* 1839, nr 167, s. 1.

stracyjnie przypisany do tej wsi. W roku 1851 uzyskał zgodę na zapisanie do chłopów wsi żyłkińskiej w okręgu irkuckim. Jako zesłaniec pracował w kopalniach i płucznicach złota pod Nerczyńskiem. Zajmował się też studiami nad matematyką, chemią i mechaniką. Od 1844 roku miał płatne zajęcie kierownika grupy poszukiwaczy złota. Wspomnienia oparte chyba na relacjach autora mówią, że był wynalazcą maszyny do płukania złota (opis takiej maszyny zawarł w *Scenach z życia koczującego*, t. 2, s. 40–41, ale w roku 1878 miał skonstruować własny model, który posłał na Syberię, gdzie podobno znalazł zastosowanie w praktyce, choć wynalazca nic na tym nie zarobił). Z relacji podróźopisarskich wynika, iż na pewno specjalizował się w wyznaczaniu obfitości i kierunkach zalegania złóż, stosując odpowiednie pomiary i wyliczenia. Zajmował się też logistyką ekspedycji poszukiwawczych i eksploracyjnych. Jako poszukiwacz złota przebywał w Kraju Zabajkalskim, na pograniczu Chin oraz nad brzegami Leny i Jeniseju. Na skutek masowej amnestii w roku 1856 darowano mu resztę kary i pozwolono wrócić do kraju. Latem 1857 roku opuścił Syberię.

Po powrocie do kraju (według niektórych źródeł w 1858, co jednak niepotwierdzone) udał się do Suwałk. Matka już nie żyła, ale miał tam rodzinę (przez wiele lat jako pisarz i asesor w Towarzystwie Kredytowym Ziemijskim w Suwałkach pracował Józef Żmijewski). W Augustowskim, a później w Warszawie, kompletował notatki i tworzył *Sceny z życia koczującego* (druk „Gazeta Codzienna” 1858, nr 89–309; wyd. osobne dwutomowe: Warszawa 1859, tom 3 wyszedł w Warszawie w 1862). Przywrócono mu prawa szlacheckie⁹. W styczniu 1859 ożenił się w Warszawie z Zuzanną Garbińską, córką nieżyjącego byłego profesora ma-

9 *Heroldia Królestwa Polskiego*, „Warszawska Gazeta Policyjna” 1860, nr 332, s. 2; *Heroldia Królestwa Polskiego*, „Kronika Krajowa i Zagraniczna” 1860, nr 314, s. 1; *Heroldia Królestwa Polskiego*, „Kurier Warszawski” 1858, nr 13, s. 1. Decyzja o uznaniu za szlachtę dziedziczną zapadła 5 stycznia 1858 roku.

tematyki na Uniwersytecie Warszawskim Kajetana¹⁰ (urzędowo w dniu ślubu pan młody występował jako „obywatel”, ona jako będąca „przy matce”¹¹). Otrzymał posadę plenipotentą w dobrach hr. Stanisława Potockiego. Na Podolu i Ukrainie (m.in. w okolicach Humania) spędził 14 lat, administrując majątkami ziemskimi, poznając kulturę ludu ukraińskiego i prowadząc dom otwarty dla okolicznego towarzystwa. Po śmierci Potockiego przeniósł się do dóbr ks. Romana Sanguszki, którego znał z wygnania, i podjął pracę administratora. Jak twierdzili autorzy wspomnień pośmiertnych, Żmijewski na tych posiadach nie tylko się nie dorobił, lecz nawet poniósł dotkliwe straty materialne. W roku 1879 przybył z rodziną do Warszawy, gdzie otrzymał etat biurowy w Kolei Nadwiślańskiej. W ostatnich latach życia spisywał i publikował wspomnienia z wędrówek po Syberii oraz powieści historyczne i społeczno-obyczajowe, które drukowały czasopisma warszawskie. Zdaje się, że niewysokie pobory sprawiły, iż w ostatnich latach życia pisał dużo, chcąc podreperować stan finansowy swój i rodziny. Zmarł 26 stycznia 1885 roku w Warszawie, został pochowany na cmentarzu Powązkowskim. Za trumną szli koledzy z pracy i zesłańcy sybirscy. Pozostawił żonę, syna i córki – Eugenię, dziennikarkę i powieściopisarkę, oraz Izabelę, która wyszła za mąż w Humaniu za adwokata Jana Kwiatkowskiego¹². Wdowa po pisarzu zmarła w roku 1898¹³.

10 „Warszawska Gazeta Policyjna” 1847, nr 120 (z dnia 7 maja), s. 1: „Kajetan Garbiński, doktor filozofii, b. profesor b. Uniwersytetu Aleksandryjskiego Warszawskiego, b. dyrektor b. szkoły politechnicznej, w dniu wczorajszym w 52-gim roku życia przeniósł się do wieczności”. Garbiński był założycielem i redaktorem „Roczników Gospodarstwa Krajowego”.

11 *Wiadomości miejscowe*, „Warszawska Gazeta Policyjna” 1859, nr 39, s. 2.

12 *Wiadomości osobiste*, „Słowo” 1898, nr 253, s. 2. Chyba na stałe mieszkała w Humaniu, na co wskazuje okoliczność, iż jej siostra Eugenia okazjnie pisywała korespondencje do „Słowa” z Winnicy i Humania, np. w roku 1910.

13 Nekrolog w „Słowie” 1898, nr 12, s. 2. Klepsydra w „Słowie” 1898, nr 13, s. 4 była podpisana przez „córki i synową”. Wynika z tego, iż syn założył rodzinę. Dotąd nie potrafiłem ustalić jego losów.

Dziełem jego życia były *Sceny z życia koczującego*. Na tle wspomnień sybirskich oraz męczeńskiego mitu Sybiru jako kaźni bohaterów narodowych *Sceny...* uderzały deheroizacją obrazu zesłania i pobytu na Syberii¹⁴, pokazywały je od strony dnia codziennego. Recenzje podkreślały ogromne wartości informacyjne opisów Żmijewskiego, wskazując, iż wielu nazw geograficznych oraz etnograficznych nie znajdują słowniki specjalistyczne¹⁵. W formie oderwanych obrazków, które bardzo luźno łączyły się motywami kolejnych podróży w interesach podejmowanych przez autora, została przedstawiona geografia, flora i fauna Bajkału oraz okolic zabajkalskich. Wiele miejsca zajęły ciekawostki etnograficzne z zakresu kultury materialnej i duchowej (w tym wierzeń religijnych) ludów zamieszkujących Syberię. Żmijewski jako jeden z pierwszych przedstawił kwestię lamaizmu oraz opisał obrzędy szamanów sybirskich. Materia, którą przybliżał, była tak nowa i nieznana, że autor często musiał stosować przypisy rzeczowe i lingwistyczne, aby bliżej określić przedmiot deskryp-

14 H.M. Małgowska, *Syberyjskie złoto. „Sceny z życia koczującego” Eugeniusza Żmijewskiego*, „Przegląd Humanistyczny” 1975, nr 9, s. 111–121. Tę właściwość wspomnień Żmijewskiego dostrzegł też i docenił Mariusz Chrostek, *Etos dziewiętnastowiecznych zesłańców*, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Warszawa 2008, s. 109: „Podobnie wspomnienia Eugeniusza Żmijewskiego cechuje bardzo pogodny klimat. Nie ma w nich obrazów męczeństwa, a zesłańcze realia zostały odsunięte na daleki plan. Autor w oparciu o własne przeżycia lansuje typ Polaka, który zawsze i wszędzie jest zaradny oraz przedsiębiorczy. Nie trzeba dodatkowo przekonywać, w jakim stopniu taki stosunek do rzeczywistości ułatwiał przetrwanie niewoli”.

15 L. Hubert, „*Sceny z życia koczującego*” przez Eugeniusza Żmijewskiego... (rec.), „Biblioteka Warszawska”, t. 4, 1859, s. 193–194. Recenzent wyłowił z pracy Żmijewskiego głównie charakterystykę tzw. osiedleńców, czyli osób odbywających kary, które skazańców demoralizowały. Widać z tego, że nastawienie czytelników, oczekujących na relacje typu polityczno-ustrojowego, było odmienne od zainteresowań autora, który chciał zarysować możliwie bogatą perspektywę codziennego życia ludzi na Syberii. Byli zesłańcy sybirscy cenili w opisach Żmijewskiego właśnie prawdziwe opisanie realiów geograficznych i etnograficznych. Zob. Helleniusz [E. Iwanowski], *Wspomnienia lat minionych*, t. 2, Księgarnia W. Miłkowskiego, Kraków 1876, s. 246.

cji. Jako wyjątkowe zalety pióra autora traktowano obiektywizm i rzeczowość opisów, unikanie efekciarskiego stylu oraz niewczesnych uogólnień wyprowadzanych z niewielkiej liczby faktów. Żmijewski skupił się głównie na pierwszym okresie swoich doświadczeń z poszukiwania złota (w recenzjach podnoszono nawet, iż opis dotyczy tylko roku 1844). Interesowały go kwestie prawno-administracyjne w zarządzaniu tak ogromnym i zróżnicowanym cywilizacyjnie oraz etnicznie krajem, a także zagadnienia obyczajowe. Analizy Żmijewskiego ujawniają jego demokratyzm – poczucie równości zestawia ze stosunkami hierarchicznymi, które ocenia niżej jako nieefektywne przy społecznym podziale pracy. Rozważa też moralne aspekty zesłania na Syberię w rosyjskim systemie kar, dochodząc do wniosku, że demoralizacja nie jest skutkiem pobytu tam, ale jego przyczyną. *Sceny...* były dostępne w księgarniach warszawskich, krakowskich i wileńskich, natychmiast po wydrukowaniu znalazły się też w czytelnich. Możliwe, że deheroizacja Sybiru była powodem tego, że książki raczej nie kupowano, skoro w 1867 roku została poważnie przeceniona. Niemniej w roku wydania była przez krytykę oceniana wysoko:

Należy ona do tego rodzaju dzieł, które chociaż niedawno się zjawiały, przynoszą naszemu piśmiennictwu, trącącemu już nieco wyczerpaniem się i jednostajnością, żywioł dziwnie świeży i posilny. [...] Więc nic dziwnego, że w takim zawodzie, pełnym ruchu i działalności, był nieraz widzem scen i wypadków, których w życiu zwyczajnym niepodobna by napotkać. [...] autor przy prostym, bezpretensjonalnym opisie, daje oryginalne i z żywością kreślone obrazy z natury, za pomocą których umie razem nauczać, zająć i wzruszyć czytelnika¹⁶.

Prawdopodobnie „względy cenzuralne utrudniały mu możliwość pełnej autoprezentacji, stąd sferę polityki i historii pozostawiając

16 *Właśnie przeczytaliśmy...*, „Gazeta Warszawska” 1859, nr 216, s. 1.

stawił poza tekstem”¹⁷. Pewne za to jest, iż bronił się przed nudą, stąd wybór formy narracji zbliżonej do struktury powieści (opowiadania szkatułkowe, dialogi).

Wybór tematu świadczy o świadomym odwoływaniu się do konwencji prozy podróżniczo-sensacyjnej. Żmijewski eksponował dramatyczne wypadki, które towarzyszyły poszukiwaniom złota, jak choćby sytuacje zagrożeń spowodowanych powodzią czy olbrzymim pożarem lasu i stepu, w którego epicentrum autor i towarzysze nagle się znaleźli. [...] Kwestie sensacyjności i egzotyki zajmowały autora najbardziej¹⁸.

Po śmierci Żmijewskiego podano informację: „Z drugiej *mimowolnej* wędrowki w te same strony przywiózł nowy zapas wspomnień i obrazków”¹⁹. Oznacza to, że miał być zesłany na Sybir dwukrotnie. Wersję tę należy odrzucić, gdyż wspomnienia syberyjskie drukowane w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w prasie warszawskiej są rozwinięciem i dopełnieniem *Scen...*, o czym świadczą wymieniane w tych tekstach daty (od 1847 do 1856, który to rok sam autor określa jako poprzedzający wyjazd z Syberii). Kilka razy pisarz wracał do pewnych tematów wcześniej omawianych w *Scenach...* (np. portret utalentowanego skrzypka, tak nieśmiałego, że nie mógł koncertować). Wspomnienia późniejsze łączy z książką upodobanie do przypisów, które nadawały im walor dokumentów. Bez zmian pozostała technika luźnych obrazków i scenek, poprzez które – w dialogach ludzi z różnych kultur – autor ilustrował różnorodność etnograficzno-obyczajową ludności syberyjskiej. Szczególnie atrakcyjnie wypadły opisy pustyń i tajg na pograniczu Syberii i Chin oraz obserwacje dotyczące narkomanii wśród Chińczyków. Kolejna porcja wspomnień z Syberii to:

17 J. Fiećko, *Rosja, Polska i misja zesłańców. Syberyjska twórczość Agatona Gil-lera*, Wydawnictwo WiS, Poznań 1997, s. 95.

18 Tamże, s. 96.

19 Ś. p. *Eugeniusz Żmijewski*, „Ateneum”, t. 1, 1885, z. 2, s. 383–384 (podkr. T.B.).

- *Opowieści i zarysy Syberii. Znad granicy Mongolii do Irkucka*, „Gazeta Polska” 1874, nr 224–233,
- *Do Eldorado*, „Gazeta Polska” 1874, nr 262–283 (niedokończone),
- *Z moich wspomnień. Żegluga po Lenie i podróż po Puszczech Olekmińskich*, „Wiek” 1883, nr 178–229 (w Dodatku),
- *Mołwo (wyciąg z dziennika podróży)*, „Wiek” 1883, nr 95–130 (z przerwami),
- *Hadzi Negmattułach (Ze wspomnień syberyjskich)*, „Wiek” 1884, nr 164–173,
- *Spółka*, „Wiek” 1884, nr 232–233,
- *Daurya. Z moich wspomnień sybirskich*, „Wiek” 1884, nr 291, 295,
- *Skrzypek. Wyjątek z dziennika podróży*, „Wiek” 1885, nr 68–91 (w Dodatku).

Te wspomnienia i obrazy to najcenniejsze prace autora, polski wkład do dziejów poznawania Syberii. Żmijewski pisywał też powieści współczesne (*Walka o byt*, „Niwa” 1884, t. 25) oraz historyczne (*Janusz Zadora Rusocki*, „Wiek” 1883; *Ordęgowie, Buchowiecki*, „Tygodnik Romansów i Powieści” 1885, t. 31, 33). Powtarzały one schematy obyczajowo-miłosne znane z literatury romantycznej. Poza *Królewcem i Grunwaldem* („Bluszcz” 1882) nie zdradzały szczególnych uzdolnień autora. W rękopisach zostawił dwie powieści historyczne – z czasów Zygmunta Augusta i Zygmunta III („Biblioteka Warszawska” 1885, t. 1, s. 330). Do okresu konspiracyjnej młodości, która wyznaczyła trajektorię jego życia, wrócił w powieści *Z czarnej godziny* („Biblioteka Warszawska” 1883, wyd. osobne: Warszawa 1884). Opisał w niej wypadki galicyjskie z lat 1842–1848. Recenzenci dostrzegli w utworze słaby artystycznie, ale psychologicznie wierny obraz nastrojów wśród demokratycznej szlachty polskiej w pierwszych dekadach XIX wieku oraz smutny opis tragedii 1846 roku, za którą pisarz obwiniał administrację austriacką. Po niemal czterdziestu latach od czasu tzw. rabacji galicyjskiej jej ponury obraz świadczy, iż

dawni demokratyczni romantycy marzący o utworzeniu ludu-narodu przeszli na pozycje konserwatystów, w czym zapewne pomógł rosnący w siłę socjalizm (wracał lęk przed krwawą rewolucją społeczną²⁰). Z takich konserwatywnych pozycji powieść Żmijewskiego przyjęto wyrozumiale:

Czy byli jacy winni? To pewna, że zginęli najniewinniejsi, a nad ich grobem można było chyba wyryć napis, że i ci szczęśliwi, co poległym ciałem dadzą innym szczebel do sławy grodu.

Ten smutny finał powieści *Z czarnej godziny*, napisany z powagą i ciepłem serdecznym, które dodało autorowi sił i jakby podniosło talent, w ogóle mały. To zakończenie, pełne spokoju i głębokiego bólu, zaciera błędy popełnione w początku i końcu powieści, stawia autora w rzędzie tych, co literaturę nie tylko pojmują serio, ale umieją odczuć rany społeczne, a miłością kraju i narodu opromieniają owoce swego ducha. Znajomość stosunków galicyjskich w powieści Śreniawity jest bez zarzutu, a obiektywność historyka zaszczyt mu przynosi²¹.

Po śmierci pisarza ukazało się sporo nekrologów, ale ich wartość informacyjna jest nikła, gdyż zwykle kopiowały wiadomości²². Jedynym cennym opracowaniem jest wspomnienie pióra najpewniej Adama Pługa. Miał dostęp do rękopiśmien-

20 T. Budrewicz, *Literaci – członkowie Stowarzyszenia Ludu Polskiego o roku 1846*, [w:] *Rok 1846 w Galicji. Ludzie, wydarzenia, tradycje*, red. M. Śliwa, Wydawnictwo Naukowe WSP, Kraków 1997, s. 127–146.

21 Z. [E. Sedlaczek], „*Z czarnej godziny. Powieść z niedawnej przeszłości*”, przez Feliksa Śreniawitę, „*Niwa*” 1885, t. 24, s. 619. Jednakże właśnie owo zakończenie, publicystyczne i łzawe, budziło protesty – „Trudno nawet zrozumieć, dlaczego autor tak nagle, bez żadnego uprzedniego przygotowania, tę straszną kartę dziejów wprowadza na zakończenie swej opowieści” – K. M. [K. Morawska?], *Wiadomości literackie*, „*Kronika Rodzinna*” 1884, nr 19, s. 585. Inny zarzut wobec powieści dotyczył dystansu narratora wobec wydarzeń („zbytek spokoju” prowadzący do „monotonii opowiadania”) – E. Z. [E. Sedlaczek], *Przegląd literacki*, „*Kłoso*” 1884, nr 992, s. 12.

22 Zob. nekrologi: „*Ateneum*”, t. 1, 1885, s. 383–384; „*Biblioteka Warszawska*” t. 1, 1885, s. 329–330; „*Dziennik Łódzki*” 1885, nr 24; „*Gazeta Polska*” 1885, nr 21; „*Gazeta Warszawska*” 1885, nr 22; „*Kłoso*” 1885, nr 1037; „*Kronika Rodzinna*”

nych notatek zmarłego. Na tej podstawie twierdził, iż Żmijewski podczas pobytu na Podolu gromadził dane do późniejszych utworów. Charakteryzował pisarza jako człowieka pogodnego i towarzyskiego, choć naznaczonego ciągłym smutkiem.

Mieszkała w nim dusza poetyczna, idealna, owiana wielką miłością kraju i społeczeństwa; natura jego niepraktyczna była w ciągłej kolizji z życiem codziennym, w czym szukać wypada źródła częstych zawodów, jakie go spotykały. Goryczy jednak nikt w obcowaniu z nim nie dopatrywał, bo dusza jego jasna z pogodą na świat spoglądała. Umarł w niedostatku i prawie nieznanym. Towarzysze dawnych niedoli z kościoła Wszystkich Świętych poszli za jego trumną, razem z rodziną, której zmarły w cnotach swoich i przykładnym życiu jedyną przekazał spuściznę²³.

Eugenia

„Kobieta-dziennikarka”²⁴. Tak ją przedstawiano. Ona też tak widziała swoją pozycję w świecie, kiedy na Zjazd Kobiet Polskich przygotowała referat *Kobieta w dziennikarstwie warszawskim*²⁵. Była też popularną powieściopisarką, autorką do dziś wznawianej trylogii (*Płomyk, Dola, Serduszko*), która ciągle inspiruje literaturoznawców²⁶, choć może najwięcej czasu zabrały jej przekłady

1885, nr 4; „Kurier Warszawski” 1885, nr 28b; „Słowo” 1885, nr 22; „Tygodnik Powszechny” 1885, nr 18; „Wiek” 1885, nr 21, 24.

23 Anonim [A. Pług?], *Eugeniusz Żmijewski*, „Kłosy” 1885, nr 1037, s. 324.

24 S. Dzikowski, *Kobieta pracująca umysłowo*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1909, nr 49, s. 6.

25 *Zjazd kobiet*, „Nowa Gazeta” 1907, nr 66, s. 2. W całości referat został ogłoszony pt. *Kobieta polska w dziennikarstwie*, „Bluszcz” 1907, nr 49–52.

26 J. Zacharska, *Lektury pensjonarek – bohaterki powieści przełomu wieków*, [w:] *Książka pokolenia. W kręgu lektur polskich doby postyczniowej*, red. E. Paczoska, J. Sztachelska, Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 1994, s. 138–148; M. Sadlik, *Z Krutohorbów do Maldejek. O trylogii Eugenii Żmijewskiej*, [w:] *Kresowianki. Krąg pisarek heroiczných*, red. M. Gabryś, K. Stępnik, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2006, s. 209–218; K. Eremus, *Co działo się u wód? – zdrowi-*

literackie z języków: angielskiego, francuskiego, niemieckiego, włoskiego, rosyjskiego. „Przetłumaczyłam około 150 książek”²⁷ – wyznawała w roku 1909, a przed nią było jeszcze kilkanaście lat życia i pracy. Najdokładniejszy rejestr jej robót translatorskich obejmuje zaledwie 40 pozycji²⁸, może już się nie uda sporządzić kompletnego wykazu tych tłumaczeń. Do zrekonstruowania szczegółów jej biografii mamy niewiele źródeł, które można uznać za pewne, obiektywne, którym po prostu można zaufać. Bieg życia daje się zarysować w ogólnych zarysach, ale bez szczegółów, co o tyle ważne, że część jej twórczości ma podłoże autobiograficzne (w liście do Elizy Orzeszkowej wyznała: „Ta opowieść Doli jest odbiciem walk mojej duszy”²⁹).

Urodziła się w 1865 roku we wsi Podwysokie pod Humaniem. Rodziców znamy: Zuzanna z Garbińskich i Eugeniusz Żmijewscy. O latach jej dzieciństwa i młodości wiemy tyle, ile

ska i kurorty w „Ironii życia” i „Za cudze winy” Natalii Krzyżanowskiej oraz „Serduszkę” Eugenii Żmijewskiej, [w:] Palenie cygar, muzyka, przejażdżki... Czas wolny w literaturze XIX i XX wieku, red. T. Linkner, K. Eremus, E. Kamola, Wydawnictwo UG, Gdańsk 2016, s. 9–37; A. Głuszek, „Przecież młodość na to dana, żeby kochać”. Pensjonarska miłość w „Płomyku” Eugenii Żmijewskiej, [w:] Pałaca ciekawość istoty myślącej. Nauczycielki, guwernantki... i nie tylko, red. T. Linkner, K. Eremus, Wydawnictwo UG, Gdańsk 2015, s. 95–104; S. Kępa, Obraz pensjonarki w literaturze popularnej początku XX wieku na podstawie powieści „Płomyk. Z pamiętnika instytucji” Eugenii Żmijewskiej, [w:] Starość i młodość w literaturze i kulturze, red. M. Kuran, Wydawnictwo UŁ, Łódź 2016, s. 103–111.

27 S. Dzikowski, *Kobieta pracująca umysłowo...*, s. 7. Podana przez tłumaczkę liczba budzi wątpliwości w świetle innej jej informacji: „W ciągu lat dwudziestu mej skromnej dziennikarskiej pracy przetłumaczyłam 117-cie powieści z języków rozmaitych” – E. Żmijewska, *Kobieta polska w dziennikarstwie*, „Bluszcz” 1907, nr 49, s. 558.

28 *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, t. 16: *Literatura pozytywizmu i Młodej Polski*, red. Z. Szwejkowski, J. Maciejewski, PIW, Warszawa 1982, s. 362–363.

29 E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 4, do druku przygotował i komentarzami opatrzył E. Jankowski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1958, s. 409 (list E. Żmijewskiej do Orzeszkowej z 15 maja 1904 roku).

sama ujawniła. Czy była zupełnie szczerą i czy nie zawodziła jej pamięć – nie wiadomo, choć są powody, aby niektóre informacje przyjmować z rezerwą. W liście do Orzeszkowej napisała, iż „pierwszą powieścią, którą ja czytałam, był *Pamiętnik Wacławy*”³⁰. Mogło tak być, choć niełatwo sobie wyobrazić dziewczynkę pochłaniającą tak obszerny utwór, który nie zaleca się atrakcyjną fabułą, a świat przedstawiony i dylematy psychiczne bohaterów lokują go wśród lektur nie pensjonarek, ale raczej panien na wydaniu. Jeśli jednak właśnie tak było, jeśli to *Pamiętnik Wacławy* został przez Żmijewską zapamiętany jako utwór formujący jej osobowość, to może znalazła tam obraz własnych przeżyć albo projekcję losu, którego miała prawo się spodziewać? (*Pamiętnik Wacławy* pisze młoda panna, której rodzice od lat są w separacji, bo ona jest arystokratką, a on inteligentem pracującym; panna wskutek nagłej utraty majątku ima się pracy zarobkowej). Żmijewska po prostu była bardzo oględna i oszczędna w słowach, kiedy charakteryzowała świat młodości:

Moje stosunki rodzinne ułożyły się w ten sposób, że wychowana w dobrobycie, byłam zmuszona później szukać jakiegoś zajęcia. Dostałam się do „Słowa”. Był to prosty przypadek: znajomi zaproponowali mnie do redakcji na próbę, zamiast do jakiegoś biura. [...] Z początku, jako panna ze stosunków obywatelskich, nie miałam wcale poczucia obowiązku. Spóźniałam się, nie przychodziłam na czas. [...] Nie wydawało mi się wcale dziwnym, jeżeli opuściwszy dzień cały, tłumaczyłam się nazajutrz, że nie przyszedłam dlatego, bo byłam zmęczona. A jeśli robiono mi wymówki, płakałam³¹.

Byłam wtedy w kraju zacofanym, niezbyt przejętym poczuciami obywatelskimi – na Ukrainie. A jednak te słowa [Orzeszkowej – T.B.] trafiły i do serca półpanków³².

30 Tamże, s. 410.

31 S. Dzikowski, *Kobieta pracująca umysłowo...*, s. 6.

32 E. Orzeszkowa, *Listy zebrane...*, s. 410.

Główną cechą jej biografii młodzieńczej, podkreślaną przez nią i osoby piszące o niej, było to, iż „wyrosła z pnia ziemiańskiego”, została przeniesiona „w zgoła inny świat pojęć, wyobrażeń, w inny tryb życia, musiała przeobrazić się poniekąd, dostroić do innej sfery”³³. „Z żyznych kresów ukraińskich wniosła w mury Warszawy, w chłód jej pozytywizmu, gorącą żywiołowość temperamentu i zapalność duszy, gotowej do wszelkich ofiar i poświęceń w imię ideału”³⁴. Nie wprost, odwołując się do stereotypów, takie komunikaty rysują obraz zamożnej rodziny ziemiańskiej z Kresów, której model życia i tradycje rodzinne były biegunowo odmienne od inteligencji warszawskiej³⁵. Jak wiemy, ojciec pisarki był za młodu urzędnikiem w Suwałkach, a potwierdzenie szlachectwa uzyskał nie bez problemów; matka urodzeniem i wychowaniem reprezentowała właśnie warszawską inteligencję. Cóż mówić o „kresowym”, „ukraińskim” temperamencie jako cesze wrodzonej w przypadku osoby, której rodzice na te kresy ukra-

33 M. Wierzbński, *Eugenia Żmijewska*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1911, nr 48, s. 2. Z rozsianych po artykułach prasowych i fragmentach prozy artystycznej motywów ukraińskich można wnioskować, iż najbardziej jej utkwiły w pamięci życie towarzyskie oraz obrazy stepu. Por. E. Żmijewska, *Głos od stepu. Z Humanii i humańszczyzny*, „Bluszcz” 1910, nr 48, s. 529: „A i Humań, mimo iż rozsiadł się szerzej i rozbudował, jest mniej świetnym niż dawniej. Życie towarzyskie było tu niegdyś rozwinięte szeroko. Na zagłuszenie jego wpłynęła – kolej humańska. Obywatelstwo okoliczne po jej zaprowadzeniu na zabawę dąży nie, jak dawniej, do Humanii, lecz do Kijowa, do Odessy, tam też przeniosło się wiele domów obywatelskich, które dawniej, na stare lata, przybywały do Humanii, skupiając dokoła siebie dalszą i bliższą rodzinę. [...] A wszystko to oblane dokoła przestworem – stepu, usiane kurhanami. Dla tego, kto nie rozumie mowy tych wielkich, bezludnych obszarów, Ukraina może się wydać monotonna. Zdarzy się jechać wiorst dwadzieścia i nie napotkać nic oprócz stepu i wiatru, który nad stepem wciąż buszuje”. Ten motyw wiatru nad stepem jest silnie podkreślany w powieści *Płomyk*.

34 [S. Podhorska-Okołów], *Ś. p. Eugenia Żmijewska (Sylwetka pośmiertna)*, „Bluszcz” 1923, nr 25, s. 197.

35 *Z żalobnej kroniki. Ś. p. Eugenia Żmijewska*, „Gazeta Warszawska” 1923, nr 163, s. 3: „Miała swoje dobre czasy. Pochodziła z zamożnej rodziny na Ukrainie”.

ińskie przybyli niedawno wczoraj? Oczywiście, gdy Eugeniusz i Eugenia Żmijewscy przybyli z Ukrainy do Warszawy, wpisali się w częsty wówczas model „wysadzonej z siodła” szlachty zmuszonej do walki o byt „na warszawskim bruku” (w cudzysłowach tytuły powieści Antoniego Sygietyńskiego i Adolfa Dygasińskiego³⁶). Tyle że owo siodło nie było szczególnie cenne, nie było rodową pamiątką zdobytą na jakimś bogatym mirzy tureckim, a rumak, który je nosił na grzbiecie, nie był dzianetem z własnej stadniny, a raczej zwykłym wierzchowcem płatnego rządu dóbr magnackich. Eugenia Żmijewska wychowała się w środowisku ziemiańskich dworaków i utrzymywała z nim kontakty również po śmierci ojca³⁷, otrzymała edukację domową, znała biegle kilka języków obcych. Na pewno reprezentowała stan uprzywilejowany pod względem społecznym i materialnym, nie należała jednak do elity majątkowej ani towarzyskiej. Na pewno też wcześniej myślała o pisarstwie i zanim podjęła pracę zarobkową, napisała kilka nowel, których nie opublikowała.

Pracę dziennikarską zaczęła w roku 1886 w „Słowie”. Była pierwszą kobietą zatrudnioną w tej redakcji i w ogóle jedną z pierwszych kobiet w Polsce, które dopuszczono do redakcji dzienników, gdzie dotąd etaty zajmowali wyłącznie mężczyźni. Należała do pionierek, obok Felicji Kaftalowej („Kurier Warszawski”) i Bronisławy Neufeldówny („Gazeta Polska”), o której z szacunkiem pisała jako jedynej w Warszawie kobiecie prowadzącej

36 W przypadku Żmijewskiej kwestia deklasacji materialnej i społecznej nie była tak podkreślana jak zagadnienia adaptacyjne związane z odmiennościami geokulturowymi. Wymownym dowodem jest określenie M. Gawalewicza, *Przedmowa*, [do:] E. Żmijewska, *Serduszko*, [wydanie drugie], Warszawa [1921], s. 6: „młodej Ukraince przeniesionej na bruk warszawski”.

37 W liście E. Żmijewskiej do Bohdana Zaleskiego, najprawdopodobniej z marca 1885 roku, podano adres kontaktowy w Bołhanie w guberni podolskiej, por. Korespondencja J.B. Zaleskiego, t. 25, cz. 2, k. 253, <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/641972/edition/615108/content?ref=aHRocHM6Ly9qYmMuYmouudWouZWR1LnBsL2RsaWJyYS9yZXN1bHRzP3EgemFsZXNraSslQzUIQkNtaWpld3NrYSZhY3Rpb249U2ltcGxlU2VhcmNoQWNoaW9uJnR5cGU0LTlyYmcdow> (dostęp: 1.05.2020).

przez lata działań polityki zagranicznej w dzienniku. Do kobiet pracujących w periodykach dla kobiet już się przyzwyczajono, ale redakcje pism codziennych były w końcu wieku XIX opanowane przez mężczyzn. Kobiety dziennikarki wciąż były rzadkością.

Wytworne sprawozdania o modach pisywała do „Kuriera Warszawskiego” p. Zofia Seidlerowa. Wzmianki o wypadkach, konsekracjach, inauguracjach pisuje do „Kuriera Porannego” p. Zofia Śliczniakowska. Jako sprawozdawczynie z beletrystyki zagranicznej celuje pani Maria Łaganowska. Niezrównaną sprawozdawczynią z odczytów, pod względem treściwości i dokładności, jest pani Zofia Balicka, pisująca w tym dziale do „Bluszczu”; przeglądy polityczne w tymże piśmie, piórem wytrawnym, kreśli panna Julia Terpiłowska; dobre sprawozdania muzyczne zamieszczała w „Prawdzie” panna Bronisława Neufeldówna³⁸.

O pierwszych dniach jej pracy dziennikarskiej wiemy ze wspomnień (m.in. *W naszej redakcji. Z pamiętnika E. Żmijewskiej*³⁹) oraz z tomu opowiadań *Z pamiętnika niedosłej literatki* (1910), *Z daleka i z bliska* (1912), *Książę pan* (1911, opowiadania *Tajemnicza sława*) i – ujętych swoiście, przekształconych literacko – powieści *Dola* (1909). W tajniki zawodu wprowadzał ją Władysław Olendzki. Przeszła przez wszystkie etapy: od pracy biurowej (w godzinach 10–18, pensja 20–30 rubli miesięcznie), przez korektę, którą wykonywała trzy lata (20–40 rubli), następnie etap tłumaczki, trwający lat piętnaście (zarobki wyższe, płatne po kopiejsce od wiersza, co za dwa tomy dawało 120 rubli), po członka redakcji. Tłumaczenia traktowała nie jak wyzwanie artystyczne, lecz wyczerpującą i wymagającą wysokich kwalifikacji realizacyjnych pracę zarobkową. Wskazówek warsztatowych udzielał jej Henryk Sienkiewicz. Nie zapisała się w historii litera-

38 E. Żmijewska, *Kobieta polska w dziennikarstwie*, „Bluszcz” 1907, nr 50, s. 572.

39 „Słowo” 1907, nr 7–8, s. 16–17. Przerobiona wersja pt. *Moje pierwsze dni* (tom: *Z pamiętnika niedosłej literatki*) jest pozbawiona szczegółów, m.in. autentycznych nazwisk.

tury jako wybitna, oryginalna osobowość translatorska. Choć z jej nazwiskiem wiążą się losy recepcji takich pisarzy, jak Paul Bourget, Wilkie Collins, Marie Corelli, Arthur Conan Doyle, Rudyard Kipling, Dymitr Mereżkowski, Lew Tołstoj, Herbert G. Wells, krytyka nie poświęcała specjalnej uwagi przekładom Żmijewskiej, które publikowała w prasie warszawskiej oraz galicyjskiej (karakowski „Głos Narodu”, lwowski „Przegląd Polityczny, Społeczny i Literacki”). Nie zdobyła rozgłosu jako tłumaczka m.in. z tego powodu, że jej prace były drukowane jako dodatki (głównie do „Słowa”), nie były zamieszczane jako tzw. odcinki w codziennych numerach (to znacznie zawężyło krąg czytelników i nie eksponowało nazwiska tłumaczki). Ale właśnie z tego względu, z uwagi na proces pracy, a nie końcowy wytwór, jej wspomnienia i wyznania dotyczące codziennej roboty tłumaczy są dziś cennym wkładem do obrazu kultury literackiej przełomu XIX i XX wieku.

Próbowałam wszelkich sposobów i doszłam do przekonania, że należy przede wszystkim myśleć tym językiem, na który się przekłada, nie zaś tym, z którego się przekłada, że przetłumaczywszy rozdział, okres po okresie, patrząc w książkę, trzeba książkę zamknąć, zapomnieć o tekście i z rzuconego w ten sposób na papier materiału przerabiać rzecz na polski język – słowem pisać dwa niekiedy trzy razy. [...] Przyszedł rozdział, opisujący bitwę na morzu, inny z opisem wyścigów na rzymskich kwadrygach, inny jeszcze z cytatami z Biblii. By móc temu podołać, aby obznajomić się z potrzebną nomenklaturą, z odpowiednim językiem, musiałam wczytywać się w Iliadę, Odyseję, w Pismo Święte Wujka, w historię rzymską, słowem odbywać studia jakby dla napisania dzieła oryginalnego⁴⁰.

Szczególnie cenne pod względem odsłonięcia tajników warsztatu oraz zarysowania przeżyć związanych z robotą translatorską są następujące wyznania:

40 Tamże, nr 49, s. 558.

Najtrudniej jest tłumaczyć z rosyjskiego jako języka pokrewnego naszemu, w którym mimo woli myśli się, przekładając. Stąd rusycyzmy. Francuski daje się z trudnością naginać z powodu swej kwiecistości i składni. Tłumacze popadają w tryb bierny i w nieosobowe zwroty. Najwięcej kłopotu sprawia tłumaczom polskim – Loti. Mimo słowiańskiego niemal smętku, jakim owiane są, pierwsze zwłaszcza, jego utwory: *Le pêcheur d'Islande*, *Mon frère Yves* trudno jest złowić nieuchwytnie niemal odcienia uczuć. Nie mniej trudno wyplątać się z zawitych okresów Bourgeta.

Jędrny angielski ze swymi krótkimi, dobitnymi zdaniami, najspobniejszy jest do przetapiania na polską mowę.

Już po sześciu latach pracy, polegającej na wmyślaniu się w cudze myśli, zaczęłam na tej drodze gubić – własne i do tego stopnia zatracać indywidualność stylową, że napisanie zwykłego listu sprawiało mi trudności. Po latach dziesięciu wprawa, zdobywana z takim trudem, zaczęła mnie opuszczać; mechanizm mózgowy zużywał się, było mi równie trudno tłumaczyć, jak na początku. Po dwunastu latach popadłam w rozstrój nerwowy, przy każdym nowym tomie obawiałam się, że nie potrafię go przełożyć. Groziła mi anemia mózgu. Lekarz – psycholog, umiejący wnikać w przyczynę chorób, zabronił mi tłumaczyć przez lat kilka co najmniej. Zastosowałam się do jego rady i odżyłam. [...] To rozdział z ogólnej martyrologii tłumaczek.

Mogła o tym powiedzieć dużo zmarła już Maria Faleńska. Mogą powiedzieć żyjące: Glückberżanka, Neufeldówna, Seidlerowa, Sokołowska, Łaganowska. Każda z nich przetłumaczyła killkadziesiąt do kilkuset tomów. Po pewnym czasie wszystkie, o ile starają się tłumaczki „przyswajać” naszej literaturze arcydzieła obce, nie zaś je kazić i oszpecać, wszystkie dochodzą do wielkiego wyczerpania i zdenerwowania.

Takie są trudności techniczne, z którymi potykają się tłumaczki. A zarobki z tego źródła płynące?

Najwyższe honorarium za rzeczy krótkie: nowele, artykuły, wynosi 2 kop[iejki] od wiersza. Minimum – nie da się określić. To jak drobnoustrój: można go dojrzeć jeno przez mikroskop. [...] Jednotomowa 16-toarkuszowa powieść tłumaczona przynosi tłumaczce

przeciętnie 60 do 80-ciu rb [rubli]. Za oryginalną otrzymuje się od 200 – 500 rb. 117 tomów przekładów, w ciągu lat 15-tu, przyniosło mi 8760 rb. Ta cyfra jest poniekąd normą i dlatego ją cytuję. [...] Aby „wypisać” tyle, ile trzeba na całodzienne utrzymanie z mieszkaniem i na skromny ubiór, trzeba pracować co najmniej 8 godzin na dobę, zarabiając przeciętnie po 30 do 50-ciu kop. za godzinę⁴¹.

W „Słowie” odpowiadała za dział zagraniczny (przeglądy prasy obcej, doniesienia agencji telegraficznych itp.). Była na tyle ważną postacią redakcji, że reprezentowała „Słowo” na uroczystym bankiecie dziennikarzy polskich, który odbył się w Krakowie podczas obchodu 500. rocznicy grunwaldzkiej⁴². Kiedy zaś w roku 1911 prasa polska świętowała 250. rocznicę swego istnienia (za początek przyjmując pierwszy numer „Merkurjusza Polskiego”), „Tygodnik Mód i Powieści” umieścił fotografie kobiet dziennikarek: Jadwigi Chrzęszczewskiej („Przyjaciół Dzieci”), Lucyny Kotarbińskiej („Tygodnik Mód”), Bronisławy Neufeldówny („Nasza Gazeta”), Izy Moszczeńskiej („Odrodzenie”) i właśnie Żmijewskiej („Słowo”). Była zatem w absolutnej czołówce dziennikarek

41 Tamże, nr 50, s. 571–572. Wyrażenie „skromny ubiór” jest przynajmniej dwuznaczne w świetle jej artykułów o modzie kobiecej, które ogłaszała w „Ognisku”. Por. E. Żmijewska, *Sprawy kobiece*, „Ognisko” 1906, nr 3, s. 132 („hafty i koronki, wyrabiane nie ręcznie, lecz maszynowo, daleko mniej kosztują niż za czasów pierwszego Cesarstwa we Francji, lecz wychodzi ich tak dużo na strojną toaletę Empire, są one tak suto przetykane srebrem i złotem, że cena sukni Empire bywa niekiedy bardzo wysoką. U nas przyjmuje się bardziej strój reformowany, oparty na wzorach Empire, ale mniej obcisły no i mniej kosztowny” – podkr. T.B.). Szczерze (nawnie?) doradzała czytelniczkom zrezygnowanie z futer popielicowych, a pozostanie przy karakułach (*Sprawy kobiece*, „Ognisko” 1902, nr 1, s. 214). Tak popielice, jak karakuły były produktami drogimi i zbyt drożymi. Sama autorka wyznaczała limit dochodów miesięcznych kobiety pokrywających wydatki na mieszkanie, ubranie i wyżywienie na minimum 30 rubli miesięcznie (E. Żmijewska, *Czy się oplaca?*, „Kurier Warszawski” 1904, nr 64, s. 2). Przypomnijmy, iż w *Placówce* B. Prusa Ślimak kupuje krowę za 33 ruble... Uwagi o warsztacie translatorskim wraz ze wzmianką o szczególnie trudnej pracy nad Lotim Żmijewska powtórzy w powieści *Jutro*, Gebethner i Wolf, Warszawa 1912, s. 342.

42 *Uczta dziennikarska*, „Nowa Reforma” 1910, nr 322, s. 2.

polskich⁴³. Równolegle pracowała w „Kurierze Warszawskim” (na dłużej w latach 1890–1895, 1907–1911, 1919–1920). Prowadziła tu rubryki: *Z literatury*, *Z teatru* (zwłaszcza sprawy teatralne wymagały regularnego bywania na spektaklach, co z kolei utrudniało podejmowanie innych zobowiązań). Stałą rubrykę *Ze świata kobiecego* prowadziła w „Kurierze Polskim” (1899–1902), „Miesięczniku Kuriera Polskiego” (1900) oraz w „Ognisku” (1902–1906). Współpracowała – jako literatka, tłumaczka, korespondentka i publicystka – z wieloma czasopismami, m.in.: „Bluszczem”, „Bławatkiem”, „Dziennikiem Kijowskim”, „Gazetą Lwowską” (1914), „Głosem Narodu”, „Głosem Polskim” (Petersburg, 1916), „Kurierem Litewskim” (1907–1908), „Kurierem Polskim” (1909–1910), „Naszym Domem” (1913–1914), „Nową Gazetą” (1910–1911), „Nową Reformą” (1910–1911), „Przeglądem Politycznym, Społecznym i Literackim” (1896–1897), „Przyjacielem Dzieci” (1914), „Tygodnikiem Ilustrowanym” (1900–1920, z przerwami), „Tygodnikiem Mód i Powieści. Nasz Dom”⁴⁴ (1909–1914), „Złotym Rogiem” (1912–1913). Samodzielnie redagowała czasopismo warszawskie „Przyjaciel Zwierząt” (1907–1912) oraz „Świat Kobiecy” (1914). Po wybuchu I wojny światowej znalazła się w Kijowie⁴⁵, gdzie kontynuowała redagowanie „Świata Kobiecego”, zmieniając z czasem tytuł na „Przedświt” (1916–1917). Redagowała też

43 *Jubileusz prasy polskiej*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1911, nr 43, s. 3–4. Był to częściowy przedruk artykułiku *Kobiety-dziennikarki* z monograficznego numeru „Świata” (1911, nr 42, s. 10) w całości poświęconego rozwojowi polskiego dziennikarstwa. O innych kobietach nie wspomniano... Do jakiego stopnia dominował „męskocentryczny” punkt widzenia, świadczy fakt, że w tym numerze „Świtu” nawet w artykule *Tygodniki polskie* nie wymieniono „Bluszczu”, który obok „Tygodnika Ilustrowanego” najdłużej utrzymywał się na rynku.

44 W latach 1905–1915 dawny „Tygodnik Mód i Powieści” wychodził pod nowym tytułem. Zob. J. Franke, *Problemy polityki literackiej warszawskich czasopism kobiecych w latach 1905–1918*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, t. 27, 1988, z. 2, s. 5.

45 Omówienia tego etapu pracy dziennikarskiej E. Żmijewskiej dokonał T. Zienkiewicz, *Polskie życie literackie w Kijowie w latach 1905–1918*, WSP w Olsztynie, Olsztyn 1990, s. 50–54.

„Świt” (1915–1916), o którym historycy prasy milczą, ponieważ jego egzemplarzy dotąd nie odnaleziono. W czasie wojny współpracowała z lokalnymi tytułami: „Dziennikiem Kijowskim” oraz „Młodzieżą”, a także redagowała „Jednodniówkę”⁴⁶.

Przytoczone tytuły wskazują, iż pełną dojrzałość zawodową i związaną z tym aktywność obywatelską osiągnęła późno, na początku XX wieku. Widać też, że sympatyzowała z pismami adresowanymi do środowisk ziemiańskich oraz kręgów związanych z ideologią endecką. Jako publicystka wypowiadała się głównie w kwestiach związanych z pozycją społeczno-prawną kobiet oraz w sprawach dotyczących dzieci. Reprezentowała orientację konserwatywną w nurcie feministycznym⁴⁷, wyraźnie dystansując się od idei socjalistycznych, domagając się równości ekonomicznej przy jednoczesnym respektowaniu modelu patriarchalnego w podziale ról społecznych. Niektóre jej wystąpienia publicystyczne zwracały uwagę szerokiej opinii i były przedmiotem debat wykraczających poza Warszawę i Królestwo Polskie. Głośne były jej analizy nierówności płacowych kobiet i mężczyzn⁴⁸ oraz ekonomicznego wyzysku żon i nierównego rozkładania zadań w rodzinach.

Określiła przesłankę:

Cóż wielkiego obmyślić obiad, pójść na targ, policzyć się z kucharką, uśmierzyć krzyk dzieci, przyszyć mężowi guzik do tużurka?... Co innego – walczyć o byt, znosić złe humory zwierzchników, zabiegać o awans! Po takich trudach można wracać do domu zmęczonym i żądać, aby dzieci nie hałasowały, a żona była mile uśmiechnięta i nie opowiadała o swoich marnych kłopotach, że tam Marysia stłukła wazę, że przypaliła nowiutkie ubranko Wacia, że Józio

46 „Jednodniówka”, Księgarnia L. Idzikowskiego, Kijów [1915].

47 Krytycznie oceniała zarówno historię ruchów emancypacyjnych, jak i niektóre współczesne przejawy ruchu. O pierwszych sufrażystkach wyraziła się, iż „były istotami niezrównoważonymi”. E. Żmijewska, *Sprawy kobiece*, „Ognisko” 1902, nr 3, s. 444.

48 E. Żmijewska, „Czy się opłaci?”, „Kurier Warszawski” 1904, nr 64, s. 2.

ma gorączkę a Bolek nie dostał promocji. Skąd wziąć na odkupienie wazy, na sprawienie bluzy, na doktora i korepetytora – to już nie rzecz męża: daje, co może, niech ona teraz obraca i kręci. [...] Powinna być wdzięczna, że mąż dał jej byt, do którego ona się nie przyczynia, bo cóż znaczy praca mozolna, nudna, mrówcza, ale niewidoczna.

I zaproponowała rozwiązanie:

Żąda ona, aby praca żony była podniesiona do godności fachu, jak, dajmy na to, koszykarstwo, i taksowana według pewnej normy. Wówczas żony będą miały dochód stały, należący się im słusznie, a mężowie dowiedzą się, że nie tylko oni dom utrzymują i nauczą się cenić te ciche a owocne zabiegi około rondli, ścierek i pończoch. [...] mąż będzie płacił żonie honorarium za prowadzenie domu, jak płaci krawcowej za uszycie tużurka i szewcowi za uszycie butów⁴⁹.

Nie był to projekt oryginalny, lecz przeniesiony z Wiednia, niemniej to Żmijewska zbierała ciągi od obrońców męskiej dominacji. Dowcipnie lub niemądrze starali się utrać ów projekt⁵⁰. Oczywiście – sam pomysł nie oznaczał praktycznego i prostego rozwiązania problemu, ale niekonwencjonalna forma argumentacji nie pozwalała zbyć kwestii sprawiedliwego rozkładu obowiązków rodzinnych i domowych. To był realny wkład publicystki w reformy społeczne. Angażowała się w dyskusje dotyczące staropanieństwa. Zasadniczo przyjmowała stanowisko biosocjologiczne, zakładając, że „kobieta nie będąc ani żoną, ani matką jest anormalną i jakkolwiek wartość jej może być wielką,

49 E. Żmijewska, *Nowy „fach” dla kobiet*, „Kurier Warszawski” 1904, nr 194, s. 2. Pomysłowi dodawał pikanterii fakt, iż „Kurier Warszawski” równocześnie drukował powieść G. Zapolskiej *Sezonowa miłość*, która pokazywała zadania żony i męża w rodzinach mieszczańskich.

50 Kaprys [W. Rabski], *O czym mówią? Interesy są interesami*, „Kurier Warszawski” 1904, nr 198, s. 4–5 (przedruk: „Słowo Polskie” 1904, nr 353, s. 8–9). Polemikę żartobliwą z tym artykułem, biorącą Żmijewską w obronę, przeprowadził C. hr. Zan. [K. Bartoszewicz], *Postscriptum*, „Goniec Wieczorny” 1904, nr 379, s. 1–3.

naród nie składa się z takich ogniw⁵¹. Stara panna – z wyboru lub z konieczności – ma jednak takie samo prawo do życia. Broniła stare panny przed pogardą i ostracyzmem towarzyskim.

W Roku Pańskim 1904 staropanieństwo już nie jest ani garbem, ani sznurem, o którym nie mówi się w domu wisielca. Stare panny przestały być śmieszne: nie wytańcowują po balach, nie krępują się, nie mizdrzą, otwarcie i dumnie noszą siwiznę, [...]. Dziś stare panny nie udają młodych, bo rozumiały bezowocność takich usiłowań, a rozpatrzywszy się, dostrzegły w tym stanie cywilnym dużo stron dodatnich. [...] Mówiono o staropanieństwie, że jest tragedią. Być może, ale VI-tym aktem, w którym bohaterki, wyleczone z ran otrzymanych w akcie poprzednim, wstają i dążą do zwykłych zajęć. W tym akcie sprawy osobiste ukazują się przez szkła oddalające, natomiast zbliżają się do nas sprawy szersze, wyższe, i to samo w sobie jest wielkim szczęściem i ukojeniem⁵².

Zdecydowanie wypowiadała się za modelem życia kobiety jako czynnej obywatelki, potrafiącej godzić wymogi życia rodzinnego z obowiązkami społecznymi.

51 E. Żmijewska, *Czy sufrażystki angielskie przynoszą krajowi pożytek czy szkodę?*, „Złoty Róg” 1912, nr 53, s. 18.

52 E. Żmijewska, *Dwa kroki wstecz*, „Gazeta Domowa” 1904, nr 18, s. 270. Wyowiedź Żmijewskiej była repliką na artykuł Anatola Krzyżanowskiego [Natalii Korwin-Szymanowskiej], *Wsteczny krok*, „Gazeta Domowa” 1904, nr 12, s. 174–175. Korwin-Szymanowska zaatakowała ją za artykuły o staropanieństwie ogłaszane w „Kurierze Warszawskim”. Rzeczywiście Żmijewska wybierała osobliwą formę argumentacji, broniąc kobiet niezakładających rodzin, w myśl zasady: wprawdzie jest źle, ale mogło być jeszcze gorzej. Por. E. Żmijewska, *Sprawy kobiece*, „Ognisko” 1903, nr 12, s. 204–205 („Kobiety niezamężne obdarzają swych wyśnionych oblubieńców zaletami, których najlepszy mąż nie posiada; małżeństwa bezdzietne widzą nieskalany obraz dzielnych synów i córek. [...] Żał wam, że nie miałyście dzieci, ale pomyślcie o tych, które je straciły. Dla sądenia o własnym losie nie patrzcie na szczęśliwsze – zwróćcie oczy na samotniejsze jeszcze od was, na niepokieszone wdowy i matki, opiekujące dzieci zmarłe lub co gorsza zbląkane na drodze żywota. Gdyby wam los przeznaczył rozpalic domowe ognisko, kto wie, czy dziś wasze miejsce nie byłoby w ich rzędzie?”).

Bo mężczyźni dotychczas nie mogą zrozumieć ani się z tym pogodzić, że kobieta może spędzać chwile wolne inaczej, niż przy lustrze, oddawać je nie zabawie, nie rozrywkom towarzyskim. [...] Dziś ten typ kobiet, wyczuwających tętno potrzeb krajowych, przykładając ręce do społecznego dorobku, zakłada sklepy współdzielcze, urządza odczyty w sprawach obchodzących żywo ogół myślący, tworzy czytelnie, pralnie, uczelnie, szerzy kulturę, a działając odśrodkowo, promieniami rzucanymi na zewnątrz nie zuboża domu, lecz go bardziej jeszcze ogrzewa. [...]

Gdy na polu rozumnej, systematycznej pracy społecznej dwoje istot ludzkich poda sobie dłonie i zacznie iść ręką w rękę przez życie, to ich nie powaśni sprzeczka błaha, nie oddali ich od siebie wzajem miłośćka, uszczknięta na manowcach. A coraz częściej w obecnej dobie na takim właśnie gruncie kojarzą się małżeństwa i tworzą szlachetną spójnię, związek dozgonny na złą i dobrą dolę – na złą zwłaszcza⁵³.

Śledziła przejawy ożywienia społeczno-gospodarczego kraju, opisywała inicjatywy lokalne podejmowane z myślą o lepszym jutrze. W Nałęczowie, dokąd przybywała na letni wypoczynek, podobał jej się pomysł utworzenia Domu Ludowego, nowych szkół, fabryki zabawek, które umożliwiały dzieciom poznanie polskiego dziedzictwa narodowego⁵⁴. Do takiej aktywnej postawy nawoływała. Ze sposobu, w jaki to czyniła, nie wyłania się prosty obraz słusznej idei, w którą się wierzy i dla której się organizuje własne życie. Raczej próba budowania zapory chroniącej przed rozczarowaniem i poczuciem bezsensu istnienia. Radziła np. kobietom, aby zamiast bezproduktywnie i krzywdząco zajmować się plotkami, swoje zainteresowanie życiem bliźnich obróciły na gotowość niesienia im pomocy:

53 E. Żmijewska, *Żony społecznice*, „Tygodnik Mód i Powieści – Nasz Dom” 1912, nr 1, s. 1–2.

54 E. Żmijewska, *Z listów do „Bluszczu”*. Nałęczów, w sierpniu, „Bluszczy” 1907, nr 36, s. 405–406. Por. też, *Kursy społeczne*, „Bluszczy” 1907, nr 37, s. 416–417.

Zwiększone poczucie obowiązków społecznych zajmuje czas pożytecznie. Wzbogacają się myśli, serca. Praca dla dobra ogółu, natchniona dobrą wolą względem bliźnich, to najlepszy środek przeciw... wåtpliwošciom⁵⁵.

Ideę uspołeczniania, kontynuującą pozytywistyczne programy pracy nad ludem, ukazała obrazowo w powiešci epistolarnej, pisanej wspólnie z Lucyną Kotarbińską, prezentującej światopoglądy dwóch pokoleń (nawiązanie do *Ad astra* Orzeszkowej) – *Nasza Hela*.

– Jak to! – podjęłam z oburzeniem – w pracy społecznej odrodzenie kraju... Kooperatywa...

– Moje dziecko tylko mi o kooperatywie nie mów... Przez uszy się przelewa... Zanudzają nas tym warszawskie gazety. Gazet można przynajmniej nie czytać, ale nie zmuszaj mnie do słuchania tego nudziarstwa. [...]

We dworze we wsi są jednak tak zwani tutaj „szlachcice” i „szlachcianki” jednakowej wiary i mowy, jednakowego pochodzenia. A i dla nich nic się nie robi.

Usługuje mi 16-letnia córka stangreta, Sonia. Proszę sobie wyobrazić: dotychczas nie uczono jej ani czytać, ani pisać. A dziewczyna pojętna. Uczę ją metodą Promyka. Tak się cieszy! Tak mi wdzięczna! Pochwaliła się Tali, która przy obiedzie z ironicznym uśmiechem rzekła: – Panna Helena zmniejsza liczbę analfabetów. Miewa lekcje z Sonią. Widziałam, że jej ojciec popatrzył na mnie ze zdziwieniem, z trwogą.

– Niechże pani da pokój. Z tego mogą być tylko... nieprzyjemności.

Nie zdziwiło mnie to w jego ustach [...]. Do końca dni swoich nie przestanie żałować, że nie urodził się w czasach pańszczyzny, a to jedno go pociesza, że może by już nie żył. Trzeba słyszeć, z jakim przekonaniem nuci:

55 E. Żmijewska, *Gdy kobiety mają wåtpliwošci...*, „Tygodnik Mód i Powiešci – Nasz Dom” 1913, nr 17, s. 4.

*Ukraino, kraju żyzny, co ty zrobisz bez pańszczyzny?
Bez pańszczyzny i bez bata. Toć to chyba koniec świata*⁵⁶.

Kolejnym tematem, który Żmijewską publicystkę zajmował, były dzieci, ich los, sprawy materialne, edukacyjne, wychowawcze i moralne. Ujmowała je łącznie: „Interes społeczeństwa wymaga koniecznie zdrowej fizycznie i moralnie rodziny, a zdrowa jest tylko ta, która żyje w atmosferze wielkiej wzajemnej miłości”⁵⁷. Z pojęcia rodziny-narodu wynika troska o dzieci „nędzy i upadku”. Żmijewska, mając na względzie zdrowie dzieci oraz wychowawczy wpływ kontaktu z naturą, zaproponowała, aby ustanowić swoiste „rogatkowe” od każdego dziecka, które wyjeżdża na wakacje. Gdyby bogaci podzielili się z ubogimi, więcej dzieci mogłoby wyjechać latem za miasto. Gdyby zatem rodzice wyjeżdżających złożyli dobrowolnie po pół rubla, to 40 dzieci opłaciłoby pobyt na koloniach dla jednego dziecka. Hasło „Naród sobie!” można dopełnić o równie szlachetne „Dzieci sobie!”⁵⁸. Gorliwie poparł inicjatywę „Głos Warszawski” („Myśl świetna – wykonanie łatwe. Na pół rubla od dziecka stać każdego, kto jest w możności wywieźć rodzinę z dusznych murów Warszawy”⁵⁹). Dopełnieniem tej tematyki była kwestia założenia seminarium dla nauczycielek, którą Żmijewska popierała, widząc tu możliwość uhonorowania E. Orzeszkowej jako patronki zakładu kształcącego nauczycielki⁶⁰.

56 E. Żmijewska, L. Kotarbińska, *Nasza Hela. Listy dla młodej Polki*, „Tygodnik Mód i Powieści – Nasz Dom” 1913, nr 33, s. 2 (podkr. oryg.).

57 E. Żm. [Żmijewska], *Dzieci*, „Bluszcz” 1907, nr 39, s. 438.

58 E. Żmijewska, „*Dzieci sobie*” (*Kolonie letnie*), „Kurier Warszawski” 1908, nr 150, s. 6–7.

59 *Kurier miejski*, „Głos Warszawski” 1908, nr 69, s. 2.

60 Żmijewska zgłosiła inicjatywę utworzenia seminarium nauczycielskiego, następnie poszerzyła wniosek o utworzenie fundacji seminarium nauczycielek ludowych. Zob. *Narady nad uczczeniem Orzeszkowej*, „Słowo” 1906, nr 53, s. 3. Włączała się też czynnie w działalność ochronki im. E. Orzeszkowej – zob. „Kurier Warszawski” 1911, nr 135, s. 8.

Nie kryła się z uwielbieniem dla Sienkiewicza⁶¹, zostawała jednak pod stałym, głębokim wpływem Orzeszkowej, a jej działalność publicystyczną można wprost wyprowadzić z *Dwóch biegunów* i *Ad astra*. Pewnie by się nie obraziła, gdyby ktoś ułożył równanie: Eugenia Żmijewska = Seweryna Zdrojewska. Może nawet jakieś siły wyższe kierowały redakcją „Słowa”, że wraz ze sprawozdaniem z otwarcia Zjazdu Kobiet Polskich połączonego z obchodem jubileuszu Orzeszkowej zamieściła recenzję *Płomyka Żmijewskiej*⁶². Autorkę *Chama* Żmijewska poznała osobiście w Warszawie w 1904 roku⁶³. W tymże roku razem były w uzdrowisku w Druskiennikach. W maju Żmijewska przesłała do Grodna pierwszą wersję *Płomyka*, Orzeszkowa była więc pierwszym krytykiem powieści. Dość często pisały do siebie. Żmijewska pośredniczyła przy druku *...i pieśń niech zapłacze* w „Słowie” (dotąd pisarka nie publikowała w tym dzienniku). Na jej prośbę autorka *Dziurdziów* napisała *Panią Dudkową*, którą drukował redagowany przez Żmijewską „Przyjaciel Zwierząt”. Szczególnie czynna była Żmijewska przy organizowaniu obchodów jubileuszowych Orzeszkowej, m.in. specjalnie pojechała do Kijowa, by wygłosić odczyt *Eliza Orzeszkowa jako literatka i kobieta*. Opublikowała kilka artykułów o twórczości i poglądach „samotnicy grodzieńskiej”⁶⁴. Kilka razy była w Grodnie. Orzeszkowa najpewniej lubiła Żmijewską, skoro przeszła z nią na „ty”. *Dolę* poprze-

61 E. Żmijewska, *Mały szkic wielkiej duszy (urywek z pamiętnika)*. Henryk Sienkiewicz, „Tygodnik Mód i Powieści” 1911, nr 36–38.

62 W. Kosiakiewicz, *Pogadanki literackie*, „Słowo” 1907, nr 153, s. 1–2. Na s. 3 sprawozdanie z pierwszego dnia Zjazdu Kobiet Polskich. W tym dniu Żmijewska wygłosiła referat *Stanowisko rodziców wobec prądów wychowawczych* (streszczenie w „Kurierze Warszawskim” 1907, nr 161, dodatek poranny, s. 1).

63 I. Wiśniewska, *Kalendarium życia i twórczości Elizy Orzeszkowej*, t. 2: 1897–1910, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2014, s. 506.

64 E. Żmijewska, *Eliza Orzeszkowa wobec ziemianek*, „Bluszc” 1906, nr 14; *taż*, *Orędownictwo cierpienia w powieściach Orzeszkowej*, „Bluszc” 1907, nr 23; *taż*, *Czterdzieści lat pracy. Eliza Orzeszkowa*, „Dziennik Kijowski” 1906, nr 3; *taż*, *Od Niej i dla Niej*, „Słowo” 1907, nr 152; *taż*, *W litewskim dworze*, „Słowo” 1908, nr 243; *taż*, *Podzwonne nad grobem Elizy Orzeszkowej*, „Bluszc” 1910, nr 22; *taż*, *Nad*

dziła obszerną *Przedmową*, choć w liście do Tadeusza Bochwica o utworze wyraziła się krytycznie⁶⁵. Żmijewska dedykowała jej *Płomyk* „w dowód czci i wdzięczności”, a dodatkowo tom nowel *Dwa spotkania* poświęciła „Pamięci Elizy Orzeszkowej”. W kwietniu 1910 roku przyjechała do Grodna, wówczas chora Orzeszkowa zreferowała jej treść planowanego opowiadania, którego już sama nie mogła napisać. Za zmarłą zrobiła to Żmijewska. Chodziło o *Dwa spotkania*. To Żmijewska i Kotarbińska były autorkami najbardziej wyczerpujących opisów zgonu i pogrzebu Orzeszkowej⁶⁶.

Dziełem pisarskiego życia Żmijewskiej była trylogia powieściowa: *Płomyk*, *Dola*, *Serduszko*. Dziś, gdy gust czytelników włączył tę trylogię do działu „romansów prababek”, może zaskakiwać niezwykle zainteresowanie krytyki *Płomykiem* i *Dolą* (każda powieść miała kilkanaście recenzji autorstwa ówczesnych autorytetów krytycznoliterackich). Pierwsi czytelnicy nie byli zresztą pod szczególnym urokiem zalet artystycznych tych powieści. O sukcesie autorki zadecydowała chwila historyczna – *Płomyk* zaczęto drukować jesienią 1905 roku w „Bluszczu”. Akurat ogłoszono w Rosji konstytucję i zniesiono cenzurę (nastroje z tym związane Żmijewska przedstawiła w opowiadaniu *Dozwolili*⁶⁷). Dzięki temu autorka mogła poruszyć temat, którego cenzura nigdy by nie zaakceptowała – bezprawnych, nikczemnych, upadających

trumną Elizy Orzeszkowej, „Bluszczy” 1910, nr 23; też, *Orzeszkowa jako kobieta*, „Kurier Poznański” 1910, nr 295.

65 E. Orzeszkowa, *Listy zebrane...*, s. 416.

66 T. Budrewicz, *Pogrzeby pisarzy polskich XIX wieku*, Wydawnictwo Naukowe UP, Kraków 2019, s. 112–133.

67 E. Żmijewska, *Dozwolili*, „Nowa Reforma” 1910, nr 338–340, przedruk w: też, *Dwa spotkania – Skończone – Dozwolili. Zbiór nowel*, Poznań 1917. Przedruk ma zmienione zakończenie: w pierwodruku matka Polka, żona Rosjanina, cenzora, nachyla się nad płaczącym dzieckiem i z nienawiścią mówi „Mołczy! A dziecko zrozumiało to. Umilkło” (nr 340, s. 1).

metod rusefikacji w szkołach żeńskich⁶⁸. Trylogię powieściową zaliczył Gawalewicz do „dokumentów ludzkich”, podnosząc psychologiczną prawdę ukazanych typów ludzi⁶⁹. O fragmencie *Płomyka*, dotyczącym pobytu bohaterki w Instytucie Maryjskim, Orzeszkowa napisała w sposób potwierdzający rozpoznanie Gawalewicza: „Bardzo oryginalny, psychologicznie pogłębiony, smutkiem i nieledwie grozą przejmujący”⁷⁰. Miała podstawy, by tak napisać – z listów autorki wiedziała o autobiograficznym kluczu utworu.

Ta opowieść Doli jest odbiciem walk mojej duszy. Ujęłam ją w formę dziennika, bo ta była mi najłatwiejsza. Jeżeli warto pisać dalszy ciąg (ten urywek ma wejść do „Bluszczu”), chciałabym mu nadać ustrój opisowy i przedstawić dalsze pasowanie się tej duszy i dopasowywanie się do wymagań życia. Opisy wrażeń, myśli, uczuć i rozmów idą mi łatwiej, ale trudno mi bardzo przedstawiać sytuacje i zdaje mi się, że nigdy tego nie potrafię, że choćbym doszła do wprawy w pisaniu, moja skala byłaby bardzo mała, a głos liryczny – nie dramatyczny.

Tak mi się zdaje. Czy w tych kartkach jest choć odrobina zdolności? Czy warto pracować w tym kierunku?⁷¹

[...] miałam wrażenie, że poznawszy mnie Pani Najdroższa straciła to dobre mniemanie o moim darze do pióra dowiedziawszy się, że wysnułam rzecz z własnego życia bardziej niż z wyobraźni⁷².

68 Ten aspekt – „reminiscencji bliskiej jeszcze przeszłości, trzymany do niedawna na wodzy przez cenzurę” – podnosił L. Włodek, *Powieści kobiece*, „Goniec Poranny” 1907, nr 284, s. 2.

69 M. Gawalewicz, *Przedmowa...*, s. 7.

70 E. Orzeszkowa, *Przedmowa*, [do:] E. Żmijewska, *Dola. Powieść*, z przedmową E. Orzeszkowej, Gebethner i Wolff, Warszawa 1909, s. XI. Zaletę doskonałej znajomości psychologii kobiety podnosili też krytycy. Por. P. [W. Prokesch], *Z literatury powieściowej*, „Nowa Reforma” 1909, nr 288, s. 1–2.

71 E. Orzeszkowa, *Listy zebrane...*, s. 409 (list E. Żmijewskiej z 15 maja 1904 r.).

72 Tamże, s. 413 (list E. Żmijewskiej z 29 marca 1905 r.).

Tropu autobiograficznego domyślali się też krytycy: „Autorka sama zapewne kształciła się w Instytucie Maryjskim – opowiadanie bowiem o pobycie w nim Doli nosi na sobie zbyt wyraźne cechy własnego doświadczenia, iżby można o tym wątpić”⁷³. Pośrednio wskazuje taką możliwość interpretacji scena z *Doli*, gdy bohaterka próbuje tworzyć:

Zaczęłam pisać nowelę. Odtwarzam dziewczynę namiętą, niezważającą na przesady, na: „nie wypada”. Objawia swą miłość szczerze, bez względu na to, co powiedzą ludzie, pozwala się całować...

...Ależ to ja! – Teraz dopiero, streszczając, com napisała, widzę, że pisałam o sobie, że to są moje, smutne dzieje. A zdawało mi się, że tworzę z głowy, z fantazji. [...]

...Przyszła mi nowa myśl.

Temat mój: że szczerowość w okazywaniu uczuć nie popłaca, przedstawię w innym świetle. Zrobię z tego humoreskę. Już ją zaczęłam. Nosi tytuł: *Dama z taktem*. [...] ...Co? Wszak to moje własne doświadczenia! Znowu postać wzięta z życia... Trzeba zmienić szczegóły, żeby ludzie nie poznali... [...] Muszę przerwać *Damę z taktem*. Rozdrażniają mnie wspomnienia. Chcę napisać coś nie o sobie, nie ze swoich dziejów. [...] Wróciłam do pierwszego tematu: równouprawnienia na polu uczuć. Przedstawiam pannę nie liczącą się z konwenansami... I oto znowu spod pióra wyszły moje własne przygody [...] Że też o czymkolwiek zacznę, na sobie skończę...⁷⁴

Płomyk i *Dola* przedstawiają losy bohaterki i miejsca, które przywodzą na myśl biografie Żmijewskiej. Dola (Adela Żalińska)

73 I. Chrzanowski, *Wychowanie w powieści*, „Tygodnik Ilustrowany” 1907, nr 33, s. 662. Al. Świd. [A. Świdorska] w „Słowie Polskim” 1907, nr 198, s. 8 oceniła „typy i sytuacje” *Płomyka* jako „brane widocznie wprost z życia”. Ten trop autobiograficzny nie unieważnia sądu Danuty Muchy o podobieństwie fabuły *Doli* do *Marty Orzeszkowej*, ale go koryguje, redukując przypuszczenia o wyłącznie naśladowczym charakterze powieści Żmijewskiej. Por. D. Mucha, *Idee utylitarne w wybranych powieściach XIX wieku dla młodzieży*, „Studia Słowiańszczyzny”, t. 10, 2013, s. 461–462.

74 E. Żmijewska, *Dola...*, s. 89–92.

wychowała się na Ukrainie, w okolicy Humania, w zamożnym domu. Biegle znała cztery języki (angielski, francuski, niemiecki, rosyjski), co zawdzięczała edukacji domowej. Po stracie majątku jej ojciec przyjął posadę administratora. Dola próbowała zarabiać na życie jako guwernantka w ziemiańskich domach na Ukrainie, następnie w Warszawie pracowała w redakcji dziennika. Nie była przygotowana do życia, nie wiedziała nic o biologii kobiety; ponieważ zwracała na siebie uwagę niezwykłą urodą, przez dwa tomy powieści była niemal zwierzyną, na którą polowali mężczyźni. Nawet gdy już dorosła metrykalnie i biologicznie, miała umysłowość naiwnej pensjonarki.

Matka Doli pochodziła z Królestwa. Nie polubiła Ukrainy, czuła się tu obco, „mówi, że to kraj «dobry dla wilków», lecz i one wyją tu z rozpaczy, cóż dopiero ludzie!”⁷⁵. Jako wychowanka Instytutu Maryjskiego w Puławach tkwiła w błędnym przekonaniu, że poziom edukacyjny jest tam wciąż wysoki, oddaje zatem córkę do szkoły, narażając ją na niebezpieczeństwo rusyfikacji oraz dramatyczne przeżycia związane z tym procesem. Przez dwa lata nie wie nawet, że jej dziecko jest uczone po rosyjsku. Córki nie lubi, a ta boi się matki. Męża nie kocha i nie kochała nigdy. Wyszła za mąż, bo pojawił się przystojny i bogaty konkurent z Ukrainy, który ją sobie upodobał i któremu nie przeszkadzał jej brak majątku. Źle się czuła wśród ziemiaństwa ukraińskiego, wywyższała się, toteż nie była lubiana. Miarą jej nieudolności w kontaktach z Dolą jest scenka z *Serduszka*, kiedy matka kilka dni odwleka rozmowę o biologicznej stronie małżeństwa, a jedyne, co w końcu mówi, to „Dopust Boży”. Czy w tej kreacji autorka wiernie sportretowała Zuzannę z Garbińskich Żmijewską – nie wiemy. Z pewnością natomiast taki właśnie portret mógł się spodobać Orzeszkowej, ponieważ sama wielokrotnie charakteryzowała re-

75 E. Żmijewska, *Płomyk. Z pamiętnika instytutki*, Biblioteka Dzieł Wyborowych, Warszawa [1921], s. 70.

lacje matek z córkami jako udrękę wzajemnego niezrozumienia, braku zaufania i miłości⁷⁶.

Ojciec Doli jest osobą, którą bohaterka kocha, szanuje i podziwia. W młodości był zesłany na Syberię za przekonania polityczne. Przebywał w kopalniach nerczyńskich – to oczywiście nawiązanie do biografii Eugeniusza Żmijewskiego. Słusznie traktowano go jako „bojownika o wielkie hasła”⁷⁷; córka widziała w nim wzór („A mój ojciec był bohater...”⁷⁸). Jego patriotyzm nie budzi wątpliwości⁷⁹. Jest pobożny, stoi po stronie papieża w jego sporze politycznym o Rzym. Jest wykształcony, mądry, ale nie potrafi gospodarować. W sytuacjach kłopotliwych umie znaleźć rozumny kompromis. Szanuje żonę i na jej potrzeby wydaje duże sumy, choć ma świadomość, iż jej częste choroby są udawane. Córkę kocha; gdy ta jest ciężko chora, stoi pod jej drzwiami i płacze (motyw ojca godzinami przesiadującego przy łóżku chorej córki powtórzy się w powieści *Żona*, zatem najpewniej był dla autorki ważny). Nie potępia jej po skandalu w Instytucie ani po

76 Poruszona przez autorkę kwestia matek i popełnianych przez nie błędów wychowawczych była z uwagą podnoszona przez krytykę. Zob. *Felieton literacki*, „Przegląd Polityczny, Społeczny i Literacki” 1907, nr 100, s. 1: „Zwłaszcza te wszystkie *surowe* matki, których cały rozum pedagogiczny zasadza się w tym, żeby łamać wolę córek i naginać ją do swojej; żeby tworzeniem bez liku przepisów, regulaminów i zakazów uczynić wiek dorastającego dziewczęcia wiekiem fizycznych i moralnych tortur; które wreszcie swoją bezwzględnością i surowością doprowadzają do tego, że córki przestają je kochać – otóż te matki odniosą niesłychaną korzyść z tej powieści, jeżeli ją przeczytają uważnie i zobaczą, w jaki sposób można stopniowo a konsekwentnie odstręczać od siebie serce swojego dziecka”. Współcześnie motyw psychicznej nieobecności matki i zastępczy motyw „pośmiertnego ojca” w pisarstwie Orzeszkowej objaśnia D. Danek, *Śmierć wewnętrzna. Literatura w świetle doświadczenia psychoanalitycznego*, wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2012, s. 127–179.

77 E. Żmijewska, *Dola...*, s. 73.

78 Tamże, s. 342.

79 E. Żmijewska, *Płomyk...*, s. 68: „Ojciec sam mnie odebrał, a świadectwo podarł w oczach pani przełożonej... Ale choćby wypędzili, to mniejsza hańba, niż deklamować po rosyjsku na popisie i to przed taką wielką figurą. [...] Teraz mówi, że wolałby jeszcze raz pojechać na Syberię, niż mnie tutaj zostawić”.

nieopatrznej wycieczce do Zofiówki na spotkanie z ukochanym. Udziela jej lekcji etyki wyrzeczenia i powinności wobec społeczeństwa, biorąc za podstawę własne doświadczenia z Sybiru. Jego nagła śmierć stawia rodzinę przed ogromnymi problemami finansowymi. Córka wierzy, że i w niebie ojciec będzie się za nią wstawiał. Dola znalazła w ojcu to, czego nie dała jej matka – uczucie i oparcie. Wspomnienie ojca i jego zesłania powstrzymuje ją przed ulegnięciem powabowi oficera rosyjskiego. Trzy części trylogii łączy kreacja kobiety, której wartość mierzy się jedynie powabami ciała, która jest przedmiotem nieustannych zabiegów mężczyźn. Mężczyźni – młodzi, starzy, bez względu na stan cywilny (swój czy kobiety) patrzą na Dolę jak na przedmiot erotyczny. Nie widzą w niej duszy, serca ani umysłu. Ona zaś wciąż szuka modelu życia, który da jej poczucie sensu istnienia. Do każdej z trzech powieści trafił również mężczyzna-nauczyciel, który wskazuje jej ideał etyczny: tkwiący poza jednostką, podporządkowujący sobie egoizm człowieka, racjonalizujący osobiste cierpienia: ojciec, ksiądz w konfesjonale oraz doktor Żelwietr, mąż Doli. Chodzi o to, aby życie jednostkowe uzgodnić ze sprawą społeczną, „pracować nad sobą – dla ludzi”⁸⁰. Charakterystyczne, że bohaterka przekonuje się do słuszności tej nauki, gdy dostrzeża w niej echo słów ojca:

- Ale to chyba prawda, że każdy ma obowiązek być szczęśliwym.
- Człowiek ma obowiązek – cierpieć.
 - *To* znowu mówił mi mój ojciec.
 - Pani go słuchać nie chciała?
 - Bo chciałam koniecznie być szczęśliwą. [...]
 - Kochać, to rzecz nie tak łatwa, jak się wydaje... Na to nie potrzeba chorobliwej fantazji ani marzeń, ani upojeń. Trzeba umieć o sobie zapomnieć. [...]
 - To dziwne: pan o tyle młodszy od mego ojca, a zdaje mi się, jak gdybym słyszała jego⁸¹.

80 E. Żmijewska, *Serduszko...*, s. 247.

81 E. Żmijewska, *Dola...*, s. 348–349 (podkr. oryg.).

Pisarska kariera Żmijewskiej trwała kilkanaście lat. Ciekawsze efekty artystyczne osiągnęła tylko tam, gdzie na pewno pisała na podstawie własnych odczuć i przeżyć (obraz Ukrainy w szkicu *Znad kurhanów* w tomie *Z daleka i z bliska*) oraz na podstawie własnej biografii (tu zwracają uwagę częste motywy pracy dziennikarskiej i literackiej, zarówno w omawianej trylogii, jak i w opowiadaniach z tomu *Z pamiętnika niedoszłej literatki* oraz innych, np. *Dozwolili*). Ciekawe pod względem psychologicznym są rozsiane po różnych utworach rozmowy córek z ojcami (*Żona, Jutro*). To ojcowie (Żaliński w trylogii, Różycki w *Jutrze*) pokazują samolubnym duszom młodziutkich córek ważne cele społeczne, „wznioślejsze i piękniejsze przedmioty podziwu, niż własne: ja”, budzą je z „zapatrzenia się w siebie”⁸². W powieści *Jutro* wywieziony za granicę dla ratowania zdrowia Różycki dowiaduje się, iż w Nizzy przebywa wielka pisarka polska, nauczycielka narodu, Elżbieta Oraczowa. Wiedząc, że sam umiera i obawiając się o los córki, postanawia złożyć kierunek wychowania dziecka w ręce Oraczowej. Ta kontynuuje jego dzieło. Tosię Różycką wy kierowuje na pisarkę – jej pierwszą pracę drukowaną opatruje własnym wstępem. Zarówno portret zewnętrzny, jak i inne realia powieści jasno pokazują, iż Oraczowa to Eliza Orzeszkowa. Tosia mówi:

- Chwilami, jak panią słucham, zdaje mi się, że słyszę ojca.
- A ja, patrząc na ciebie, myślę nieraz: jakby on się cieszył... jak on się cieszył! Bo już idziesz po drodze, na którą – on cię wyprowadził... On i ktoś jeszcze – pomyślała Tosia ze słodkim wzruszeniem⁸³.

Symboliczna scena: ojciec, Eugeniusz Żmijewski – romantyk, oddaje prawo do kształtowania umysłu córki Elizie Orzeszkowej – pozytywistce. Zgodne działanie generacji starych, młodszych i najmłodszych. Sama powieść jest dość banalna, ale odczytywa-

82 E. Żmijewska, *Jutro. Powieść współczesna*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1912, s. 221.

83 Tamże, s. 361.

na w kontekście biografii obojga Żmijewskich każe w nich widzieć personifikacje dwóch pokoleń Polaków, którym nie dane było żyć w wolnym kraju, choć to właśnie było ich największym marzeniem.

Miała Żmijewska okres popularności, potwierdzony portretami w prasie satyrycznej⁸⁴. Miała też swą wielką chwilę triumfu. W roku 1911 uroczystość obchodzono jubileusz 25-lecia jej pracy w prasie. Była pierwszą polską dziennikarką, którą świat mężczyzn tak uhonorował. Rozmiar tego święta i jego echa pokazały, że pozycja zawodowa kobiet inteligentek zaczęła się zrównywać z pozycją mężczyzn⁸⁵. Uczczono ją obiadem składkowym, na którym padło pod jej adresem określenie „dobry kolega”⁸⁶. Ostatnie lata jej życia były smutne i stanowiły jaskrawy kontrast z tym jubileuszem. Chora (częściowo sparaliżowana), niezdolna do zarobkowania piórem, od stycznia 1920 roku przebywała w Przytułku św. Franciszka Salezego⁸⁷. Zmarła 14 czerwca 1923 roku. Najkrótsze i najprawdziwsze epitafium, jakie jej wystawiono, brzmiało: „Była dobrą Polką i obywatelką”⁸⁸.

84 Zob. „Mucha” 1903, nr 32, s. 22; „Kolce” 1910, nr 111, s. 2; „Kogut” 1911, nr 49, s. 8.

85 Por. S., *Eugenia Żmijewska (Sylwetka jubileuszowa)*, „Słowo” 1911, nr 308, s. 4; *Jubileusz w naszej rodzinie*, „Słowo” 1911, nr 309, s. 4; *Eugenia Żmijewska*, „Kurier Polski” 1911, nr 312, s. 2; *Uczta jubileuszowa*, „Kurier Warszawski” 1911, nr 311, dodatek poranny, s. 1; M. Wierziński, *Eugenia Żmijewska*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1911, nr 48, s. 2.

86 *Jubileusz w naszej rodzinie...*, s. 4.

87 Ś. p. *Eugenia Żmijewska*, „Kurier Warszawski” 1923, nr 164, dodatek poranny, s. 4; A. Żor, *Dom. Historia Przytułku św. Franciszka Salezego*, Towarzystwo Przytułku św. Franciszka S., Warszawa 2018, s. 142.

88 *Z żałobnej kroniki*. Ś. P. *Eugenia Żmijewska*, „Gazeta Warszawska” 1923, nr 163, s. 3. Zob. też S. Podhorska-Okolów, *Nad grobem autorki „Płomyka”*, „Gazeta Warszawska” 1923, nr 164, s. 2.

Zakończenie

Siedmiu ojców pisarzy i osiem córek pisarek, których literackie biografie tu przedstawiono, to zbiór niewielki statystycznie, więc i niereprezentatywny. Ponieważ dotyczy twórców, którymi historycy literatury niezbyt się interesowali, materiał badawczy, na którym można się oprzeć, był nieobfity. Spora część podanych tu ustaleń biobibliograficznych ukazuje się po raz pierwszy; być może niektóre przyjdzie krytycznie zweryfikować, jeśli przyszłość ujawni nieznane dotąd dokumenty. Zbiór trzeba dopełnić i poszerzyć. Na opracowanie czekają inni ojcowie pisarzy i córki pisarki: Aleksander Fredro i Zofia z Fredrów Szeptycka, Aleksander Kraushar i Zuzanna Rabska, Wincenty Korotyński i Elwira Korotyńska, Zygmunt Gloger i Janina Glogerówna (Kozubowska), Stanisław Przybyszewski i Stanisława Przybyszewska... A także ojcowie uczeni, publicyści i córki pisarki: Wojciech Cybulski i Józefa Bąkowska z Cybulskich (Szczęsna), Tytus Świdorski i Alina Świdorska, Wacław Nałkowski i Zofia Nałkowska... Nie dowiemy się, czy wszystkie te córki wybrałyby pisarski zawód, gdyby nie ojcowie, gdyby nie oswoiły się za młodu z ich warsztatami pracy. Ważne, że dokonały wyboru. Zadecydowały o swoim losie. Odrzuciły inne możliwe projekty własnego życia na rzecz zarabiania czy dorabiania piórem.

Dokładnie na przełomie wieku XIX i XX teatry wystawiały sztukę Zofii Wójcickiej (Chylewskiej) *Dyletanci*¹. Utwór podejmuje temat talentu artystycznego jako zobowiązania dzieci wobec pamięci ojca. Ojciec jest artystą, ale cierpi na nałóg alkoholowy. Po samobójczym wystrzale, umierając, nakłada na naj-

1 Z. Wójcicka, *Dyletanci. Studium sceniczne w 4 aktach*, Drukarnia „Czasu”, Kraków 1900.

starszą córkę obowiązek dopilnowania, aby choć jedno z trojga jego dzieci zostało artystą. Janka poświęca się dla brata, który ma zostać dramaturgiem. Stanisław jednak nie dostaje nagrody w konkursie, samokrytycznie przyznaje, że jest tylko rzemieślnikiem i wybiera zawód inżyniera. Kolej na Jankę, która nauczycielstwo zamienia na scenę, lecz jako aktorka ponosi porażkę. Najmłodsza córka, Jadwinia, wątła, znerwicowana, mająca poważne kłopoty z oczami (skutek znęcania się ojca nad żoną), wykazuje zadziwiające uzdolnienia muzyczne. Gra, inspirując się głosami natury. Po przebyciu zapalenia mózgu traci wzrok, ale nadal gra; gra, bo odczuwa wewnętrzny przymus, bo jest artystką nie dla sławy, nie dla wykonywanego zawodu artysty, ale dla samej sztuki. Ojciec artysta unieszczęśliwił żonę i dzieci. Ostatnia wola ojca i jego fałszywe pojmowanie sztuki zamykają przed pozostałą po nim rodziną wybory życiowe, które mogłyby jej członkom przynieść szczęście. Krytyka warszawska skupiła się na wykazywaniu zapożyczeń w utworze debiutantki, wysmiała ją Antoni Sygietyński². Głosy krytyki nie dały odpowiedzi na pytania, które się przewijają w utworze: uprawiać sztukę dla sławy czy dla samej sztuki? sztuka to przeznaczenie czy osobisty wybór? czy talent można dziedziczyć? czy ojcowie mają prawo decydować za dzieci o ich życiu? Karol Estreicher słusznie zauważył, iż właściwiej byłoby zatytułować tę sztukę *Lot Ikara*, „bo dyletantami są ci, co bawią się sztuką bez pretensji”, a tu „umierający przekazujący dziedzictwo sztuki rodzinie”³. Skoro jednak nikogo nie dziwił temat sztuki, to widocznie w roku 1900 problem kontynuowania przez dzieci zawodów i zainteresowań ojców był powszechnie spotykany i traktowany jako rzecz oczywista.

2 P., Z teatru. „Dyletanci”. Studium sceniczne w 4 aktach, napisała Zofia Wójcicka, „Słowo” 1900, nr 231, s. 1; W. Bogusławski, Z teatru. „Dyletanci”, studium sceniczne w 4 aktach przez Zofię Wójcicką, „Kurier Warszawski” 1900, nr 258, s. 1–2; A. Sygietyński, „Dyletanci”. Studium sceniczne w 4 aktach p. Zofii Wójcickiej, „Gazeta Polska” 1900, nr 215, s. 1.

3 K. Estreicher, *Konkurs teatralny o nagrody Wydziału Krajowego*, Drukarnia „Czasu”, Kraków 1900, s. 14.

Tworzyła się tradycja zawodów przechodzących „z ojca na syna”. Powstawały rody: profesorskie, prawnicze, lekarskie, aptekarskie. Wciąż w granicach płci męskiej. Dziedziczenie zawodów inteligenckich w linii „z ojca na córkę” zaczynało się od nauczycielstwa i pisarstwa. Przedstawione w książce biografie pisarek sygnalizują, że w wieku XIX sytuacja kobiet była determinowana przede wszystkim względami ekonomiczno-społecznymi. Wszystkie te pisarki jeszcze reprezentowały tradycje kultury ziemiańskiej. Ich ojcowie już należeli do inteligencji, ale pamięć o herbach rodowych była i dla ojców, i dla córek wartością bezdyskusyjną (stąd pisarskie pseudonimy odherbowe – Półkozic, Toporczańska, Śreniawita). Opisywane w ich utworach dzieciństwo miewa często w centrum dwór szlachecki. Rynek pracy dla kobiet inteligentek był wąski, jeśli któraś nie miała uzdolnień nauczycielskich (np. Żmijewska), nie przejawiała wybitnych zdolności artystycznych (Żdzarska, Niewiarowska, w pewnym stopniu Rogosz-Walewska), źle się czuła w roli urzędniczki (Gawalewiczówna); jeśli stan zdrowia uniemożliwiał podjęcie stałej pracy (Zmorska, Zofia Rogoszówna) lub jeśli prowadzenie własnego biznesu okazało się zadaniem ponad siły (Żdzarska, Zmorska), wtedy zawód pisarski czy dziennikarski stawał się jakąś nadzieją na stabilizację materialną. Wybór tego zawodu wszystkie córki pisarki okupiły rezygnacją z życia rodzinnego i projektów macierzyńskich. Może – w związku z tym – jakąś formą rekompensaty psychologicznej było częste podejmowanie gatunków literatury dydaktycznej, adresowanej do dzieci, choć równie dobrze tę prawidłowość można łączyć z powiększającym się rynkiem książki dla najmłodszych i spodziewanym zyskiem finansowym. U boku ojców poznały wartość wykształcenia, erudycji, biblioteki, czyli koniecznych podstaw warsztatu pisarskiego. Wszystkie – obok twórczości oryginalnej – próbowały prac translatorskich jako dodatkowego źródła dochodów. Poza Węgierską i Żmijewską żadna nie osiągnęła w pisarskim zawodzie sukcesów wyższych niż

ich ojcowie, z czego płynie wniosek, że wybrały pióro nie jako adeptki Sztuki, ale dla chleba.

Wyjątkowo tylko tematy ich utworów lub preferowane formy artystyczne zbiegały się z upodobaniami ojców. Żdżarska mogła pójść tropem ojca, kiedy ogłaszała studia o kulturze antycznej; Niewiarowska mogła zawdzięczać ojcu upodobanie w poezji wybranych romantyków oraz manierę przeplatania prozy wstawkami wierszowymi; Żmijewska mogła wziąć przykład z ojca, próbując pod koniec życia zmierzyć się z powieścią historyczną; Gawalewiczówna mogła swoje zainteresowania społeczną pozycją kobiet dzielić z ojcem, który wszak miał wiele zrozumienia dla feminizmu... Mogła, mogła... takie domysły możemy mnożyć, lecz to ciągle tylko domysły; nawet bardzo prawdopodobne, ale jednak nieoparte twardymi dowodami. Prawie na pewno u większości tych pisarek literackie obrazy ojców, matek i dzieci można odnosić do porządku autobiograficznego i prawie zawsze jest to ojciec wyidealizowany, rzadziej za to idealizowane są matki. Obrazy rodziny, które te pisarki wykreowały, wpisują się wyraźnie w nurt kultury sieroctwa, to zwykle rodziny niepełne. Taki jednak obraz dominuje w większości utworów z wieku XIX, trudno na tej podstawie mówić o jakimś osobnym rysie twórczości córek pisarek.

W wieku XX upowszechniły się biografie pisarzy autorstwa córek tychże pisarzy. Córki jako biografki sławnych ojców to np. Jadwiga Sienkiewiczówna (Korniłowiczowa), Monika Żeromska, Zofia Nałkowska, Kira Gałczyńska, Maria Iwaszkiewicz. Uprawiany przez nie gatunek cechuje idealizowanie ojców, postrzeganie ich jako osoby publiczne i prywatne, zgodnie z kanonem wskazanym przez Antoniego Słonimskiego: „I cień Ojca ogromny, rosnący na ścianie,/ Kiedy w nocy pochylał się nad śpiącą córką”⁴. Koniec wieku XX przyniósł inny nurt wspomnień córek o ojcach pisarzach: demaskatorski. Jeśli na początku wieku XX

4 A. Słonimski, *Do córki pisarza*, „Wiadomości Literackie” 1925, nr 51, s. 2.

córki piszące o ojcach pisarzach skupiały się na wykazywaniu ich siły wewnętrznej, to w końcu wieku XX i na początku XXI bardziej były zainteresowane ujawnianiem ich słabości⁵.

W biografistyce od czasów antycznych znany jest gatunek biografii równoległych. Przedstawione tu relacje ojców i córek mogą być przesłanką do opisanego innego gatunku – biografii współistniejących czy powiązanych oraz następczych.

5 Por. A. Styron, *Oczami córki. Wspomnienia*, z angielskiego przełożył J. Korpanty, Świat Książki, Warszawa 2013; M. Konarzewska, *Wyklęta córka Kubiaków. Z Małgą Kubiak rozmowa „w snach, w snach”*, Prószyński Media, Warszawa 2010.

Bibliografia przedmiotowa

- (ar), „Pisklęta” (Nowelki dziecięce, napisała Zofia Rogoszówna), „Kurier Lwowski” 1910, nr 588, s. 3.
- Banot A., *Relacje matki i córki w „Jędzy” Elizy Orzeszkowej*, „Roczniki Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego. Filologia Polska” 2015, z. 1, s. 163–172.
- Bołdyrew A., *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795–1918*, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2008.
- Budrewicz T., *Elżbieta Oraczowa / Elizaveta Oracz. Eugenia Żmijewska in Relation to Eliza Orzeszkowa*, „Annales Universitatis UMCS. Sectio FF, Philologiae”, vol. 38, 2020, nr 2, s. 109–124.
- Budrewicz T., *Literaci – członkowie Stowarzyszenia Ludu Polskiego o roku 1846*, [w:] *Rok 1846 w Galicji. Ludzie, wydarzenia, tradycje*, red. M. Śliwa, Wydawnictwo Naukowe WSP, Kraków 1997, s. 127–146.
- Budrewicz T., *Wspomnienie pośmiertne w XIX wieku (perspektywa genealogii i biografistyki)*, „Roczniki Humanistyczne”, t. 66, 2018, z. 1, s. 97–117.
- Budrewicz T., *Z Suwałk na Syberię. O Eugeniuszu Żmijewskim*, „Kraj-obrazy” 1982, nr 24, s. 4–5.
- Bujnowska A., *Życie codzienne pogrobowców romantyzmu (Teofil Lenartowicz i jego korespondenci)*, wstępem poprzedziła M. Janion, WSH im. A. Gieysztor, Pułtusk 2006.
- Burkot S., *Józef Rogosz 1844–1896*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku. Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*, t. 2, red. J. Kulczycka-Saloni, H. Markiewicz, Z. Żabicki, PWN, Warszawa 1966, s. 403–412.
- Choroszy J.A., *Huculszczyzna w literaturze polskiej*, Uniwersytet Wrocławski, Wrocław 1991.
- Chruściński K., *Powiaśka „dla ludu”. Z badań nad „literaturą trzecią”*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, t. 1, red.

- E. Jankowski, J. Kulczycka-Saloni, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1980, s. 217–232.
- Chrzanowski B., *Józef Rogosz. „Grabarze. Powieść współczesna w dwóch tomach”*, „Prawda” 1892, nr 40, s. 476.
- Chrzanowski I., *Wychowanie w powieści*, „Tygodnik Ilustrowany” 1907, nr 33, s. 662.
- Czekalski E., „*Pisklęta*”. *Nowele. Zofia Rogosówna*, „Myśl Niepodległa” 1910, nr 156, s. 1771–1772.
- Dadlez M., *Pope w Polsce w XVIII wieku*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1923.
- Danek D., *Śmierć wewnętrzna. Literatura w świetle doświadczenia psychoanalitycznego*, Słowo obraz/terytoria, Gdańsk 2012.
- Dębicki L., *Aleksander Szukiewicz urodzony w Warszawie 20 listopada 1816 r. umarł w Przemyślu dnia 23 listopada 1885 r.*, W Drukarni „Czasu”, Kraków 1885.
- Dębicki L., *Trzy pokolenia w Krakowie*, W Drukarni „Czasu”, Kraków 1896.
- Dębicki L., *Z historii XIX wieku. Wspomnienia dziennikarza*, W Drukarni „Czasu”, Kraków 1903.
- Dmochowski F.S., *Nauka prozy, poezji i zarys piśmiennictwa polskiego. Część druga: Nauka poezji*, Druk „Gazety Polskiej”, Warszawa 1864.
- Domagalska M., *Polacy i Żydzi w powieści Józefa Rogosza „Odstępca”*, „Studia Judaica”, t. 16, 2013, nr 1, s. 117–131.
- Dzierżkówna N. [Jerzy Orwicz], *Pamięci Gustawy Gawalewiczówny*, „Biesiada Literacka” 1906, nr 45, s. 364.
- Dzikowski S., *Kobieta pracująca umysłowo*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1909, nr 49, s. 6.
- Eremus K., *Co działa się u wód? – uzdrowiska i kurorty w „Ironii życia” i „Za cudze winy” Natalii Krzyżanowskiej oraz „Serduszkę” Eugenii Żmijewskiej*, [w:] *Palenie cygar, muzyka, przejażdżki... Czas wolny w literaturze XIX i XX wieku*, red. T. Linkner, K. Eremus, E. Kamola, Wydawnictwo UG, Gdańsk 2016, s. 9–37.
- Estreicherówna M., *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848–1863*, t. 1, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1968.
- Eugenia Żmijewska, „Kurier Polski” 1911, nr 312, s. 2.
- Eugeniusz Żmijewski, „Kłosa” 1885, nr 1037, s. 323–324.

- Faleński F., *Wspomnienia z czasów szkolnych*, do druku podał W. Przeclawski, „Nowy Przegląd Literatury i Sztuki” 1921, nr 1–3.
- Faleński F., *Wspomnienia z mojego życia [I. Do roku 1865]*, opracowanie J. Rudnicka, „Archiwum literackie”, red. K. Budzyk, T. Mikulski, S. Pigoń, t. 8: *Miscellanea z pogranicza XIX i XX wieku*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1964.
- Fiećko J., *Rosja, Polska i misja zesłańców. Syberyjska twórczość Agatona Gillera*, Wydawnictwo WiS, Poznań 1997.
- Frybes S., *W krainie groteski. Problemy satyry galicyjskiej drugiej połowy XIX w.*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1979.
- Galle H., *Żdżarska Józefa. „Według stawu grobla, powieść współczesna”, napisała... , 8-ka, str. 185, Warszawa, 1903, w drukarni S. Niemiry, „Książka” 1903, nr 8, s. 205.*
- Gawalewicz M., *Korespondencja M. Gawalewicza*, rkps BJ sygn. 11719 III, t. 1, 2, 6, 10, 11, 12; 11725, t. 12.
- Gawroński F. [F. Rawita], *Nowości literackie*, „Kłosy” 1889, nr 1245, s. 290.
- Głuszek A., „Przecież młodość na to dana, żeby kochać”. *Pensjonarska miłość w „Płomyku” Eugenii Żmijewskiej*, [w:] *Pałaca ciekawość istoty myślącej. Nauczycielki, guwernantki... i nie tylko*, red. T. Linkner, K. Eremus, Wydawnictwo UG, Gdańsk 2015, s. 95–104.
- Golik-Szarawarska G., *Krytyka teatralna Mariana Gawalewicza*, „Pamiętnik Teatralny” 2003, z. 1–2, s. 54–123.
- Gołębiowska B., *Teatr łódzki pod dyrekcją Mariana Gawalewicza (1903–1906)*, „Prace Polonistyczne”, S. 42, 1968, s. 303–329.
- Gomulicki W., [O Aleksandrze Niewiarowskim], [w:] tegoż, *Warszawa wczorajsza*, tekst zebrał i opracował J.W. Gomulicki, Czytelnik, Warszawa 1961, s. 294–297.
- Gruszecka A., *Zofia Rogoszówna. Dzieci pana majstra (rec.)*, „Przegląd Warszawski” 1922, nr 5, s. 248.
- Helsztyński S., *Polskie przekłady Milтона i Pope’a*, „Pamiętnik Literacki” 1928, z. 3, s. 168–170.
- Heppen J., † *Aleksander Półkozic*, „Kurier Warszawski” 1892, nr 316, s. 2.
- Heska-Kwaśniewicz K., *Przypomnienie Zofii Rogoszówny i „Dziecinnego dworu”*, [w:] *Zapomniani pisarze, zapomniane książki dla małego*

- i młodego czytelnika*, red. K. Heska-Kwaśniewicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2005, s. 112–125.
- Heska-Kwaśniewicz K., *Tajemnicze ogrody. Rozprawy i szkice z literatury dla dzieci i młodzieży*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1996.
- Hiż T., *Od Półkozica do Niewiarowskiego (90-lecie polskiego felietonu)*, „Gazeta Polska” 1939, nr 184, s. 3.
- Hiż T., *Talent, dziwactwo i coś jeszcze*, „Rój”, Warszawa 1937.
- Hoesick F., *Nieznane erotyki Gawalewicz, [w:] tegoż, Miłość i miłostki w życiu sławnych ludzi*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1917.
- Hubert L., „Sceny z życia koczującego” przez Eugeniusza Żmijewskiego... (rec.), „Biblioteka Warszawska”, t. 4, 1859, s. 193–194.
- Janicka K., *Łódzki okres działalności teatralnej Mariana Gawalewicz: 1903–1906*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2000.
- Jankowski C. [cz. J.], *Marian Gawalewicz*, „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 24, s. 481.
- Jarowiecki J., *Czy Lwów był „pustynią kulturalną”? Czasopisma społeczno-kulturalne i literackie w latach autonomii galicyjskiej*, [w:] *Kultura książki ziem wschodniego i południowego pogranicza Polski (XVI–XIX wiek). Paralele i różnice*, red. J. Gwioździk, E. Różycki, Uniwersytet Śląski, Katowice 2004, s. 229–251.
- Jaśkiewicz J., *Kobiety-matki w wybranych utworach publicystycznych Elizy Orzeszkowej*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteraria Polonica”, t. 13, 2010, s. 135–152.
- Jeske-Choiński T., *Powieści tendencyjne*, „Kurier Warszawski” 1886, nr 147b, s. 1–2.
- Jubileusz w naszej rodzinie*, „Słowo” 1911, nr 309, s. 4.
- Kamińska K., *Zofia Węgierska – przyjaciółka poetów i paryska korespondentka „Bluszczu”*, „Prace Polonistyczne”, S. 33, 1977, s. 171–184.
- Kapliński L., *Zofia Węgierska. Studium literackie*, „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. Rok 1869 (1870)”, s. 228–236.
- Kapturek E., *Językowy kształt współczesnych nekrologów prasowych (na materiale poznańskich dzienników z roku 2001)*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2008.
- Kępa S., *Obraz pensjonarki w literaturze popularnej początku XX wieku na podstawie powieści „Płomyk. Z pamiętnika instytucji” Eugenii*

- Żmijewskiej, [w:] *Starość i młodość w literaturze i kulturze*, red. M. Kuran, Wydawnictwo UŁ, Łódź 2016, s. 103–111.
- Kłoskowska A., *Francja i Paryż drugiego cesarstwa na łamach „Biblioteki Warszawskiej”*. „Kronika paryska” *Zofii Węgierskiej (1853–1869)*, [w:] tejsze, *Z historii i socjologii kultury*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1969, s. 69–139.
- Kolbuszewski J., *Z głębokim żalem... O współczesnej nekrologii*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1997.
- Kołodziej K., *Motywy wspólne w literackim obrazie strajku i lokautu w Manchesterze (Elisabeth C. Gaskell „Mary Barton”) i Łodzi (M. Gawalewicz „Wir”, K. Laskowski „Lokaut”)*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica”, t. 9, 2007, s. 186–201.
- Kołodziejczyk A., *Pułkownik Ludwik Kamiński (1786–1867) – oficer, poeta, tłumacz, ziemianin*, „Zeszyty Korytnickie”, t. 4, 2011, s. 77.
- Aleksander Niewiarowski (*Wspomnienie pozgonne*), „Prawda” 1892, nr 47, s. 560.
- Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego, Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, rkps 6545 IV, list T. Zmorskiej z 5 czerwca 1871.
- Korotyński W. [W. K.], *Poeta – wojownik*, „Kurier Warszawski” 1917 nr 224, s. 4.
- Kossowska M.H., *Poetka świata dzieci (Zofia Rogoszówna)*, „Gazeta Lwowska” 1921, nr 118, s. 5.
- Kowalczykówna J., *Pisała w cieniu siostry (Józefina Rogosz-Walewska)*, „Guliwer” 1992, nr 5, s. 61–63.
- Krajka W., *Czy przekład może być doskonalszy od oryginału? O „pierścieniu i róży” W.M. Thackeraya w przekładzie Z. Rogoszówny*, [w:] *W kręgu arcydzieł literatury młodzieżowej. Interpretacje – przekłady – adaptacje*, red. L. Ludorowski, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1998, s. 205–218.
- Krajkowski M., *Oblicza prowincji. Galicja w polskojęzycznej prozie pisarzy zaboru austriackiego II połowy XIX wieku*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2016.
- Kraszewski J.I., *Listy J.I. Kraszewskiego. Maj 1876 r.*, „Kłosa” 1876, nr 574, s. 419.
- Kraszewski J.I., *Listy z zakątka*, „Biesiada Literacka” 1876, nr 36, s. 571–573.
- Kraszewski J.I., *Rachunki z roku 1867*, cz. 2, J.K. Żupański, Poznań 1868.

- Krukowska H., „*Lesław. Szkic fantastyczny*” Romana Zmorskiego czyli o przekraczaniu tabu śmierci, [w:] R. Zmorski, *Lesław. Szkic fantastyczny*, wstęp i opracowanie tekstu H. Krukowska, redakcja tomu i Aneksu J. Ławski, Alter Studio, Białystok 2014, s. 13–59.
- Kruszewski A., *Zofia z Kamińskich Węgierska (1822–1869) – lwica salonowa i sawantka, prekursorka literatury dla młodzieży i felietonistka, muza J. Słowackiego i C. Norwida. Z Górek Borzych na literackie salony Warszawy, Krakowa i Paryża*, „Zeszyty Korynwickie”, t. 4, 2011, s. 79–130.
- Kubacki W., *Ostatnia Korynna (Z. Węgierska w świetle listów do St. Buszczyńskiego)*, „Gazeta Polska” 1935, nr 192, s. 3.
- „*Kurier Warszawski*” *Księga jubileuszowa ozdobiona 247 rysunkami w tekście: 1821–1896*, Wydanie „Kuriera Warszawskiego”, Warszawa 1896.
- Lekan-Mrzewka J., *Kresowiec z urodzenia – warszawiak z wyboru. Adam Pług w życiu literackim Warszawy drugiej połowy XIX wieku*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2013.
- Lelewel P., *Pamiętniki i diariusz domu naszego*, przygotowała do druku i opatrzyła przypisami I. Lelewel-Friemannowa, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1966.
- Lenartowicz T., *Do Zbigniewy Zmorskiej (Odpowiedź na wiersz powyższy)*, „Strzecha” 1870, nr 3, s. 71.
- Lenartowicz T., *Listy Teofila Lenartowicza do Tekli Zmorskiej 1861–1893*, z autografu wydała, wstępem i przypisami opatrzyła J. Rudnicka, posłowie napisał S. Szwalbe, PWN, Warszawa 1978.
- Lesisz E., *Huculszczyzna – w kręgu mitów polskich na przełomie XIX i XX wieku*, Uniwersytet Warszawski, Warszawa 2013.
- Lewestam F.H., „*Laokoon, szkic obyczajowy*” przez Aleksandra Niewiarowskiego, „Gazeta Codzienna” 1854, nr 184, s. 3.
- Listy Antoniny Jachowiczowej i jej syna Eryka do Eufrozyny i Franciszka Nowakowskich, Ossolineum, rkps, sygn. 129701.
- Listy Zofii Węgierskiej do Cypriana Norwida*, opracowała I. Kleszczowa, „Pamiętnik Literacki”, t. 67, 1976, z. 3, s. 189–207.
- Lutyńska A., *Augustyn Żdźarski (1794–1846) – redaktor najstarszego piśma płockiego*, „Notatki Płockie” 1956, nr 1, s. 17–19.

- Ławski J., „Zmora” i „Romanisko”. *Legenda literacka Romana Zmorskiego*, [w:] R. Zmorski, *Lesław. Poemat fantastyczny*, wstęp i opracowanie tekstu H. Krukowska, redakcja tomu i Aneksu J. Ławski, Alter Studio, Białystok 2014, s. 127–166.
- Łopuszański B., *Stowarzyszenie Ludu Polskiego (1835–1841). Geneza i dzieje*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1975.
- Maciejewska I., *Marian Gawalewicz 1852–1910*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku. Seria czwarta. Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*, red. J. Kulczycka-Saloni, H. Markiewicz, Z. Żabicki, PWN, Warszawa 1966, s. 337–348.
- Malinowska E., *Problematyka literacka „Kłósów”*, Uniwersytet Śląski, Katowice 1992.
- Małgowska H.M., *Syberyjskie złoto. „Sceny z życia koczującego” Eugeniusza Żmijewskiego*, „Przegląd Humanistyczny” 1975, nr 9, s. 111–121.
- Marrené-Morzowska W., *Cyganeria Warszawska*, z przedmową H. Gallego, Druk J. Sikorskiego, Warszawa 1905.
- Matusiewicz A., *Gimnazjum żeńskie*, „Jaćwież” 1988, nr 4, s. 7.
- Matusiewicz A., *Nauczyciele gimnazjum w Suwałkach (Sejnach) 1835–1862*, [w:] *Środowiska inteligenckie Suwalszczyzny oraz ziem ościennych w okresie zaborów i II Rzeczypospolitej*, red. M. Dajnowicz, A. Matusiewicz, K. Skłodowski, Muzeum Okręgowe w Suwałkach, Suwałki–Białystok 2007, s. 125–154.
- Matusiewicz A., *Nim powstało gimnazjum żeńskie*, „Jaćwież” 1988, nr 3, s. 16–17.
- Maykowski S., *Zofia Rogoszówna*, „Słowo Polskie” 1921, nr 226, s. 3.
- Moszczeńska I. [I. M.], *Zofia Rogoszówna ur. 1882 † 1921*, „Bluszcz” 1924, nr 21–23, s. 357.
- Mucha D., *Idee utylitarne w wybranych powieściach XIX wieku dla młodzieży*, „Studia Słowianoznawcze”, t. 10, 2013, s. 461–462.
- Nowaczyński A., *Parerga do „Cyganerii Warszawskiej”*, „Świat” 1911, nr 45, s. 5–7.
- Obsulewicz B.K., „*Królowa niebios*” *Gawalewicza i Stachiewiczza: Harmonie i dysonanse obrazu i słowa*, [w:] *Semiotyka cyklu. Cykl w muzyce, plastyce i literaturze*, red. M. Demska-Trębacz, J. Jakowska, R. Sioma, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2005, s. 141–153.

- Oksza J., *Kobieta w naszej literaturze współczesnej*, „Bluszcz” 1908, nr 52, s. 597.
- Olkusz W., *Mariana Gawalewiczka flirt ze sztuką ikonieczną. Z zapomnianych kart polskiej krytyki artystycznej 2 połowy XIX wieku*, „Kwartalnik Opolski” 2014, nr 1, s. 47–62.
- Olszewska B., *Dwór – skostniała siedziba rodu czy arkadyjski świat ziemiańskiego dziecka (Zofia Rogoszówna „Dziecinny dwór”)*, „Kwartalnik Opolski” 2009, nr 4, s. 39–48.
- Olszewska M.J., *Przedmiot transakcji: córka. Od Fredry do Perzyńskiego*, [w:] *Mieszczanstwo i mieszczaństwo w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, red. E. Ichnatowicz, Elipsa, Warszawa 2000, s. 177–193.
- Orzeszkowa E., *Listy zebrane*, t. 4, do druku przygotował i komentarzami opatrzył E. Jankowski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1958.
- Pachocka A., *Dzieciństwo we dworze szlacheckim w I połowie XIX wieku*, Avalon, Kraków 2009.
- Pieścikowski E., *Poeta-tułacz. Biografia literacka Romana Zmorskiego*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1964.
- Pietkiewicz A. [Pług A.?], *Eugeniusz Żmijewski*, „Kłosa” 1885, nr 1037, s. 32.
- Pietkiewicz A. [Pług A.], *Florentyna Niewiarowska*, „Kłosa” 1885, nr 1047, s. 63.
- Pietkiewicz A. [Pług A.], *Przed rokiem (21-go lipca)*, „Wędrowiec” 1896, nr 30, s. 65.
- Pietkiewicz A. [Pług A.], *Ś. p. Tekla Zmorska*, „Wędrowiec” 1898, nr 51, s. 1010.
- Podhorska-Okołów S., *Nad grobem autorki „Płomyka”*, „Gazeta Warszawska” 1923, nr 164, s. 2.
- [Podhorska-Okołów S.], *Ś. p. Eugenia Żmijewska (Sylwetka pośmiertna)*, „Bluszcz” 1923, nr 25, s. 197.
- Pogrzeb ś. p. Józefa Rogosza*, „Głos Narodu” 1896, nr 175, s. 6.
- Pogrzeb ś. p. Zofii Rogoszówny* [!], „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1921, nr 133, s. 6.
- Pollak R., *„Gofred” Tassa – Kochanowskiego*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1973.

- Pope A., *Wiersz o krytyce*, [w:] tegoż, *Wybór poezji*, wierszem z angielskiego przełożonych przez Ludwika Kamińskiego, Nakładem Zawadzkiego i Węckiego, Warszawa 1822.
- Preisner W., *Dante i jego dzieła w Polsce. Bibliografia krytyczna z historycznym wstępem*, TNT, Toruń 1957.
- Prokesch W. [P.], *Z literatury powieściowej*, „Nowa Reforma” 1909, nr 288, s. 1–2.
- Prus B., *Słówko*, [w:] G. Gawalewiczówna (Toporczanek), *Listki. Urywki korespondencji*, z przedmową B. Prusa, Gebethner i Wolff, Warszawa 1907, s. III–VII.
- Przesmycki Z. [Z. P.], *Sofos – Dziewica – Atessa – Hhelios i nieznany list J. Słowackiego*, „Chimera” 1907, t. 10, z. 30, s. 531–532.
- Przybylski Waclaw? [W. P.], „*Laokoon, szkic obyczajowy*” przez Aleksandra Niewiarowskiego, „Gazeta Warszawska” 1854, nr 194, s. 3.
- Pszczółowska L., *Wiersz polski. Zarys historyczny*, Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, Wrocław 1997.
- R., *Ś. p. Marian Gawalewicz*, „Rozwój” 1910, nr 119, s. 3.
- Raczyńska S., *Symbolika czasu i przestrzeni oraz ludowa demonologia w „Podaniach i baśniach ludu” Zmorskiego*, „Literatura Ludowa” 2018, nr 6 (62), s. 29–42.
- Ramotowska F., *Warszawa przedstyczniowa. Przebudzenie: „rewolucja moralna”*, oprac. D. Lewandowska, M. Osiecka, Naczelna Dyrekcja Archiwów Polskich, Warszawa 2018.
- Ratajczakowa D., *O pozytywnym stylu tzw. pozytywistycznej komedii*, [w:] tejeż, *W kryształach i w płomieniu. Studia i szkice o dramacie i teatrze*, t. 1, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2006, s. 284–300.
- Reiss E., *Najrozkoszniejszy śpiewnik. W 15-lecie śmierci Zofii Rogoszcówny: 10. V. 1921 – 10. V. 1936*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1936, nr 19, s. VIII.
- Rogosz-Walewska J., „*Twój czar nade mną trwa...*”. *Wspomnienia z lat dziecińczych*, rkps Ossolineum 12566II, Mf 36.033.
- Rogosz-Walewska J., *O Zofii Rogoszcównie i o jej książkach*, „Płomyk”, R. 15, 1931, nr 338, s. 892–893.
- Rogosz-Walewska J., *Wspomnienie o Zofii Rogoszcównie*, „Tygodnik Powszechny” 1961, nr 30, s. 6–7.

- Rogosz-Walewska J., *Zofia Rogoszówna (W 10-lecie zgonu dnia 10 maja 1931)*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1931, nr 19, s. 2.
- Romankówna M., *„Pszczółka Krakowska” (1819–1822)*, Nakładem Tow. Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, Kraków 1939.
- Roszczyńska M., *Nowa baśń. „Strzyga” Romana Zmorskiego i „Wiedźmin” Andrzeja Sapkowskiego*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria”, t. 3, 2003, s. 257–266.
- Rubiec-Masalska M., *„Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1856–1860*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, t. 17, 1978, z. 1, s. 27–41.
- Rzążewski A., *Roman Zmorski. Kilka słów poświęconych pamięci zmarłego w d. 18 lutego 1867 r. poety*, „Biblioteka Warszawska”, t. 1, 1868, s. 29–54.
- S., *Eugenia Żmijewska (Sylwetka jubileuszowa)*, „Słowo” 1911, nr 308, s. 4.
- Sadlik M., *Z Krutohorbów do Małdejek. O trylogii Eugenii Żmijewskiej*, [w:] *Kresowianki. Krąg pisarek heroicznych*, red. M. Gabryś, K. Stępnik, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2006, s. 209–218.
- Samborska-Kukuć D., *„Duch kobiecy dziś karle i chroma i wzbija się w nieskończoność”. Gustawa Gawalewiczówna wobec kwestii kobiecej* (mps udostępniony przez autorkę).
- Samborska-Kukuć D., *Działalność literacka i oświatowa Józefy Źdżarskiej – rekonesans*, „Rocznik Augustowsko-Suwalski”, t. 16, 2016, s. 21–30.
- Samborska-Kukuć D., *Od Puttkamerów do Konopnickich. Rewizje i rekonstrukcje biograficzne*, IBL PAN, Warszawa 2018.
- Sedlaczek E. [E. Z.], *Przegląd literacki*, „Kłosy” 1884, nr 992, s. 12.
- Sedlaczek E. [Z.], *„Z czarnej godziny. Powieść z niedawnej przeszłości”*, przez Feliksa Śreniawitę, „Niwa” 1885, t. 24, s. 619.
- Seidlerowa Z., *Ś. p. Gustawa Gawalewiczówna*, „Bluszcz” 1906, nr 43, s. 511.
- Siemińska A., *Biografia Zofii z Kamińskich Węgierskiej*, [w:] *Biografie sławnych romantyków*, red. Z. Trojanowiczowa, Poznań 2007, s. 297–303.
- Siemińska A., *Wstęp. Biografia Zofii Węgierskiej*, [w:] Z. Węgierska, *Legendy historyczne*, wstęp, komentarz i opracowanie A. Siemińska, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2003, s. 7–45.

- Sienkiewiczowa z Szetkiewiczów M., *Listy*, listy opracowała, wstępem i przypisami opatrzyła B. Szargot, Naukowe Wydawnictwo Piotrkowskie, Piotrków Trybunalski 2012.
- Skiba D., *Cyganeria artystyczna i cyganowanie w romantycznej Warszawie*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2016.
- Skiba D., *Cyganerii Warszawskiej próby wydawnicze czyli przegląd „swojskich” czasopism z perspektywy warszawskiej prowincji*, „Prace Literackie”, R. 56, 2016, s. 21–32.
- Skorupska-Raczyńska E., *Kreacja ojca w powieściach nadniemeńskich Elizy Orzeszkowej (studium językowo-stylistyczne)*, PWSZ, Gorzów Wielkopolski 2013.
- Skucha M., *Ładni chłopczy i szalone. Męskość i kobiecość w późnym piarstwie Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Collegium Columbinum, Kraków 2014.
- Skucha M., „Nieszczęśliwe niewolnice”. „Dziennik Serafyny” Józefa Ignacego Kraszewskiego jako opowieść o „handlu kobietami”, „Wiek XIX”, t. 5 (47), 2012, s. 405–420.
- Słomkowska A., *Rola i udział J.I. Kraszewskiego w prasie warszawskiej*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego”, t. 13, 1974, z. 4, s. 455–492.
- Sobieraj T., „Przekłète pieniądze” czy „motory życia”? Oblicza pieniądza w polskiej prozie drugiej połowy XIX wieku, [w:] *Pieniądz w literaturze i teatrze*, red. J. Bachórz, Uniwersytet Gdański, Sopot 2000, s. 147–156.
- Sobieraj T., *O prozie Mariana Gawalewicza*, UAM, Poznań 1991.
- Sobieraj T., *Pozytywizm w „piekle galicyjskim”. Na przykładzie twórczości Józefa Rogosza*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka”, t. 7, 2000, s. 67–90.
- Stachura R., *Z tobą lub bez ciebie. Matka i córka w twórczości Elizy Orzeszkowej*, „Prace Polonistyczne”, S. 61, 2006, t. 1, s. 101–110.
- Stowarzyszenie Ludu Polskiego w Królestwie Polskim. Gustaw Ehrenberg i „świętokrzyżowcy”. Polskie ruchy społeczno-polityczne i życie literackie 1832–1855. Studia i materiały*, red. V.A. Djakov, S. Kieniewicz, W. Śliwowska, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1978.
- Syska H., *Syn Mazowsza. Opowieść o Romanie Zmorskim*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1953.

- Sz. [Aleksander Szukiewicz?], *Wspomnienie o autorce „Tygodnika paryskiego”*, „Czas” 1869, nr 263, s. 1.
- Szargot M., *Józefa Bohdana Dziekońskiego i jego kompanów „życie na żart”*, „Ruch Literacki” 2014, z. 1, s. 23–34.
- Szymdytowa Z., *Artyzm Rogoszówny*, „Bluszcz” 1925, nr 3, s. 50–51.
- Szuchowa S., *Zofia Rogoszówna. Dzieci pana majstra* (rec.), „Książka” 1922, nr 2, s. 92.
- Szymanowski W., „*Rotmistrz bez roty, powieść w 3ch tomach*” przez Aleksandra Niewiarowskiego, „Dziennik Warszawski” 1855, nr 811–813.
- Szymanowski W., Niewiarowski A., *Wspomnienia o Cyganerii Warszawskiej*, zebrał i opracował J.W. Gomulicki, Czytelnik, Warszawa 1964.
- Ś. p. Eugeniusz Żmijewski, „Wiek” 1885, nr 24, s. 3.
- Ś. p. Eugeniusz Żmijewski, „Ateneum”, t. 1, 1885, z. 2, s. 383–384.
- Śliwowska W., *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim. Słownik biograficzny*, DiG, Warszawa 1998.
- Timofiejew A., *Pasja według Fausta (wątek teoriopoznawczy w „Leślawie” Romana Zmorskiego)*, [w:] *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, red. H. Krukowska, J. Ławski, Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 1999, s. 405–418.
- Tomczok P., *Literacki kapitalizm. Obrazy abstrakcji ekonomicznych w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2018.
- Truszczyński M., *Początki odkrywania Płocka, czyli rzecz o Towarzystwie Naukowym jako przykładzie pionierskiej myśli kształcącej – w połowie pierwszego dwudziestolecia XIX wieku*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego”, t. 26, 2012, s. 155–168.
- Uczta jubileuszowa*, „Kurier Warszawski” 1911, nr 311, dodatek poranny, s. 1.
- Węgrzyn I., „*Tygodniki paryskie*” Zofii Węgierskiej na łamach krakowskiego „Czasu”. *Muza romantyków i sztuka felietonu*, [w:] *Literatura niewyczerpana. W kręgu mniej znanych twórców polskiej literatury lat 1863–1914*, red. K. Fiołek, Universitas, Kraków 2014, s. 13–28.
- (w. k.), Ś. p. Józef Rogosz. *Marienbad dnia 27 lipca*, „Głos Narodu” 1896, nr 173, s. 1.

- Wieczorkiewicz A., *Od „Piotrusia Pana” do „Tajemnic motyli”*. Stefania Szuchowa, Zofia Rogoszówna, James Matthew Barrie i inni – historia (prawie) rodzinna, „Dzieciństwo. Literatura i Kultura”, t. 1, 2019, nr 2, s. 87–107.
- Wierziński M., *Eugenia Żmijewska* „Tygodnik Mód i Powieści” 1911, nr 48, s. 2.
- Wikszemski M., *Literatura polska. Gustawa Gawalewiczówna „Listki”*, „Kultura Polska” 1908, nr 7, s. 5.
- Wilkońska P., *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim na prowincji w Kongresówce*, cz. 1–2, L. Merzbach, Poznań 1871–1875.
- Wolska M.? [M. W.], *Gustawa Gawalewiczówna (Wspomnienie poświęcone)*, „Słowo Polskie” 1906, nr 546, s. 7.
- Wolska M., *Korespondencja Maryli Wolskiej*, rkps BJ, sygn. 11531 III.
- Woysym-Antoniewicz W., *Niezapomnianemu! (W 25-tą rocznicę zgonu założyciela „Głosu Narodu”)*, „Głos Narodu” 1921, nr 168, s. 2.
- Wóycicki K., *Forma dźwiękowa prozy polskiej i wiersza polskiego*, PWN, Warszawa 1960.
- Wóycicki K.W., *Korespondencja Kazimierza Władysława Wóycickiego*, t. 2, rkps BJ, sygn. 7833 IV, k. 167–168 (list T. Zmorskiej).
- Wróblewska V., „Strzyga” Romana Zmorskiego czyli religijny wymiar baśni, [w:] *Polska literatura fantastyczna. Interpretacje*, red. A. Stoff, D. Brzostek, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2005, s. 77–91.
- Wróblewski M., *Doświadczenie dzieciństwa. Studium z antropologii literatury*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2019.
- Wyleżyńska A., *W paryskiej Sofiówce. W sercu i niezgasłej myśli*, „Bluszcz” 1932, nr 5–38 (z przerwami).
- Z żałobnej kroniki. Ś. p. Eugenia Żmijewska*, „Gazeta Warszawska” 1923, nr 163, s. 3.
- Zacharska J., *Lektury pensjonarek – bohaterki powieści przełomu wieków*, [w:] *Książka pokolenia. W kręgu lektur polskich doby postyczniowej*, red. E. Paczoska, J. Sztachelska, Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 1994, s. 138–148.
- Zienkiewicz T., *Polskie życie literackie w Kijowie w latach 1905–1918*, WSP w Olsztynie, Olsztyn 1990.
- Ziętarska J., *O metodzie krytyki literackiej w dobie Oświecenia*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1981.

- [Zmorska T.], *Przyczynek do wspomnienia o Romanie Zmorskim. Z listu pani Tekli Zmorskiej*, „Kłosy” 1885, nr 1063, s. 309–310.
- Żmichowska N. [Gabryella], *Wolne chwile Gabryelli*, t. 1, Księgarnia J.K. Żupańskiego, Poznań 1845.
- Żmichowska N., Baranowska J., *Ścieżki przez życie. Wspomnienia*, oprac. M. Romankówna, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1961.
- Żmijewska E. [E. Ż], „*Toporczanka*” (ś. p. Gustawa Gawalewiczówna), „Słowo” 1906, nr 292, s. 3.

Indeks osób

- (ar) 182
A.B. 231
A. J. O. zob. J.A. Rogosz
A K A zob. A. Kaden
A. Z. zob. A. Źdzarski
Al. zob. A. Niewiarowski
Al. Świd. zob. A. Świdowska
Ans. 231
Adams Mary zob. E.S. Phelps
Addison Joseph 54
Alchimowicz Kazimierz 67
Aleksander I Romanow,
cesarz ros. 48, 59
Alfieri Vittorio 50, 54
Anakreont, Anakrēōn 54
Antosik-Piela Maria 157
Asnyk Adam 153, 179, 250
Azeglio Taparelli Massimo de 167
- B. Ł. 166
Bachórz Józef 157
Bakałowiczowa Wiktoryna
 Józefa 126
Balicka Zofia 268
Baluch Alicja 188
Bałucki Michał 166, 213, 220, 233
Ban Matija 87
Banot Aleksandra E. 5
Baranowska Julia 11, 12
Barante Piotr de 91
Bartoszewicz Kazimierz, ps. C.
 hr Zan. 130, 274
Bartoszewiczowie, rodzina 214
Bąkowska Józefa z Cybulskich,
 ps. Szczęsna 288
- Bednarz-Grzybek Renata 237
Berlach Lidia 245, 250
Berlicz Sas zob. J. Strutyński
Bieńkowski Ł. 69
Biernacki Mikołaj, ps. M. Rodoć 214
Bliziński Józef 177, 179
Blumauer Aloys 54
Bochwic Tadeusz 280
Bociany, ps. F.H. Lewestama,
 J.K. Gregorowicza
 i F. Kostrzewskiego 129
Bogucki Józef Symeon 119, 120
Bogusławski Władysław 289
Bohdan zob. Z. Zmorska
Boileau-Despréaux Nicolas 23
Bolesław V Wstydlivy Piast,
 książę krak. 244
Bołdyrew Aneta 5, 64, 229
Borowik Józef 145
Borowkin Stanisław 118
Bourget Paul 269, 270
Boy zob. T. Żeleński
Brandt-Roudny Joanna 64
Brunelik Juliusz 201
Brykczyński Antoni, ks. 61
Brzostek Dariusz 86
Brzozowska Julia zob.
 J. Niewiarowska z Brzozowskich
Brzozowski Karol 81, 82, 117, 119,
 139, 141
Brzozowski Ludwik 119, 131
Budrewicz Tadeusz 98, 133, 140, 167,
 212, 214, 246, 253, 262, 280
Budzyk Kazimierz 52, 114
Bujnowska Anna 84, 88, 91, 95

- Bulwer-Lytton Edward George 167
 Burkot Stanisław 169, 170
 Bursa Stanisław 201
 Buszczyński Stefan 38, 40
 Byron George Gordon 26, 110
- C. hr. Zan. zob. K. Bartoszewicz
 cz. j. zob. C. Jankowski
 Caballero Fernán (Cecilia Böhl
 de Faber) 167
 Calderón de la Barca Pedro 94
 Caracciolo Enrichetta 167
 Castus 91
 Chiainy, kompozytor włoski 26
 Chociszewski Józef 90
 Chodźkiewicz Władysław 29
 Chojecki Edmund 82, 91, 117
 Choroszy Jan Andrzej 157
 Chrostek Mariusz 258
 Chruściński Kazimierz 71
 Chrzanowski Bronisław 173
 Chrzanowski Ignacy 282
 Chrzęstowscy, rodzina 254, 255
 Chrzęstowska Maria 254
 Chrzęstowski Andrzej 255
 Chrzęstowski Edward 255
 Chrzęszczewska Jadwiga 271
 Ciemnołońska Eugenia 65
 Cieślowski Jerzy 188
 Collins William Wilkie 167, 269
 Colonna-Walewska Jadwiga 201
 Colonna-Walewski Krzysztof 202,
 205
 Colonna-Walewski Stanisław 189,
 201, 202, 206
 Corelli Marie 269
 Cybulski Wojciech 288
 Czabanowska-Wróbel Anna 184
 Czachowski Kazimierz 204
 Czajkowski Michał, zw. Sadykiem
 Paszą 83
 Czapliński Jan 215
 Czartoryski Adam Jerzy 79, 83
- Czekalski Eustachy, ps. Józef
 Waśń 182, 251
 Czesław zob. C. Jankowski
- Ćwierciakiewiczowa Lucyna 144
 (D) 85
 Dr K. B. 188
 Dadlez Michał 22
 Dajnowicz Małgorzata 59
 Danek Danuta 284
 Dante Alighieri 28, 31
 Darwin Charles Robert 174
 Delacroix Eugène 31
 Delille Jacques 21
 Dembowski Edward 27, 115
 Demska-Trębacz Mieczysława 221
 Deotyma zob. J. Łuszczewska
 Dębicki Ludwik Zygmunt 33
 Dębicki Zdzisław 185
 Dickens Charles 151
 Djakow Władimir A. 255
 Długi zob. M. Gawalewicz
 Dłuski Kazimierz 181
 Dmochowski Franciszek
 Ksawery 23, 49
 Dmochowski Franciszek Salezy 28
 Dobrzański Jan 161, 165
 Domagalska Małgorzata 158
 Doyle Arthur Conan 269
 Dunin-Kozicka Maria 191
 Dybizbański Marek 47
 Dybowski Benedykt Tadeusz 254
 Dygasiński Adolf 267
 Dziekoński Józef Bohdan 114, 117
 Dzierzkowski Józef 168
 Dzierżkówna Natalia, ps. Jerzy
 Orwicz 247
 Dzikowski Stanisław 263–265
- E. Z. zob. E. Sedlaczek
 E. Zm., E. Żm. zob. E. Żmijewska
 Ehrenberg Gustaw 255

- Eljasz-Radzikowski Walery 7
 Elsner Józef 14
 Epstein Mikołaj Stanisław 132
 Eremus Katarzyna 263, 264
 Estreicher Karol Józef Teofil 145,
 146, 289
 Estreicher Karol Rafał 146
 Estreicherówna Maria 33
 Etagens Władysław, ps. Ostoja 159
 Eurypides, Euripidēs 54
- Faleńska Maria z Trębickich 135, 270
 Faleński Felicjan Medard, ps.
 Felicjan 8, 114
 Feldman Wilhelm 217
 Felicjan zob. F.M. Faleński
 Feliks S., Feliks*** zob. E. Żmijewski
 Feliński Zygmunt Szczęśny, abp,
 św. 38
 Feuillet Octave 143
 Fiećko Jerzy 260
 Filleborn Seweryn 114
 Fiołek Krzysztof 32
 Fita Stanisław 216
 Florentyna zob. F. Niewiarowska
 Florian Jean-Pierre Claris de 54
 Franke Jerzy 272
 Fredro Aleksander 220, 288
 Frybes Stanisław 168
 Fryling Zygmunt 175
 Fuchs Franciszek 178, 206
 Fuchsowa Jadwiga z Rogoszków 178,
 206
- G., G. T., g. t. zob.
 G.K. Gawalewiczówna
 Gaboriau Émile 167
 Gabryella zob. N. Żmichowska
 Gabryś Monika 263
 Gajda Kazimierz 188
 Galiński Adam 203
 Galle Henryk 75, 114
 Gałczyńska Kira 291
- Garbińska Zuzanna zob.
 Z. Żmijewska z Garbińskich
 Garbiński Kajetan 257
 Garibaldi Giuseppe 162
 Gawalewicz Adolf 212
 Gawalewicz Marian (n., M. G.),
 ps. Quis, Długi 6, 68, 152, 186,
 211–234, 236, 237, 247, 248, 267,
 281
 Gawalewicz Stanisław Konstanty 215
 Gawalewiczowa Gabriela Maria
 z d. Około-Kułek 214, 215, 231,
 238, 240, 245, 248
 Gawalewiczówna Gustawa
 Karolina (G., G. T., g. t.), ps.
 Toporczyńska 214, 215, 230–252,
 290, 291
 Gawarecki Wincenty Hipolit 47
 Gawroński Franciszek, F. Rawita-
 -Gawroński 172
 Gawroński Henryk 200
 Gessner Salomon 54
 Giller Agaton 166
 Giller Stefan 129
 Gloger Zygmunt 288
 Glogerówna Janina zob.
 J. Kozubowska z Glogerów
 Glücksberg Helena 270
 Głowaccy, rodzina 245
 Głuszek Anna 264
 Gniewosz Jan Nepomucen z
 Oleksowa 167
 Goethe Johann Wolfgang von 27, 54
 Gogol Nikołaj W. 167
 Goldsmith Oliver 21
 Golik-Szarawarska Grażyna 220
 Gołębiowska Barbara 220
 Gomulicki Juliusz Wiktor 113, 137
 Gomulicki Wiktor Teofil (Wi. Go.),
 ps. Urbanus 111, 113, 137, 172
 Gorzelewski, nauczyciel
 malarstwa 67
 Gostomski Walery 69

- Goszczyński Seweryn 35, 39, 83, 93,
109
- Grabowski Mateusz 38
- Grabowski Michał 107, 110, 119
- Grabowski Tadeusz 24
- Gracz-Chmura Edyta 48
- Grebel Antoni Ignacy 24
- Gregorowicz Jan Kanty 129
- Grochowski Stanisław 52/53
- Gruszecka Aniela 187
- Grzymała-Siedlecki Adam 187, 216
- Grzymiśława, księżna krak., ż. Leszka
Białego 244
- Gubrynowicz Władysław 168
- Guyski Marceli Marek 39
- Gwiazdka zob. A. Niewiarowski
- Gwioździk Jolanta 167
- H. S. zob. H. Skimborowicz
- Hadaczek Bolesław 191
- Hahn Wiktor 22
- Hajota zob. H.J. Pajzderska
- Hasfort Alicja 196, 197
- Hasfortowie, rodzina 197
- Hauptmann Gerhard 220
- Helleniusz zob. E. Iwanowski
- Helsztyński Stanisław 21
- Heppen Julian 113
- Heska-Kwaśniewicz Krystyna 158,
191
- Hiż Tadeusz Leon 126, 127
- Hoesick Ferdynand Wilhelm 216
- Hoffmanowa Klementyna z
Tańskich 8, 12, 250
- Homer, Hómēros 24, 29, 61, 62, 94
- Horacy, Quintus Horatius
Flaccus 54
- Hubert Leopold 258
- I.M. zob. I. Moszczeńska
- Ibsen Herik 221, 250
- Ihnatowicz Ewa 5, 98
- Inicka Maria 91, 95, 133, 136, 147
- Iwanowski Eustachy, ps.
Helleniusz 258
- Iwazskiewicz Maria 291
- J. J. 135
- J. R. 200
- J. Ż., J. Ż... zob. J. Żdzarska
- Jabłońska Faustyna zob. F. Żdzarska
z Jabłońskich
- Jabłoński Hiacynt 47
- Jabłoński Sławomir 5
- Jachowicz Eryk 66
- Jachowicz Stanisław 47, 56, 66, 69,
182, 187
- Jachowiczowa Antonina 66
- Jan III Sobieski, król Polski 69, 70
- Jan w oleju zob. B. Prus
- Janicka Kamila 220
- Janion Maria 84
- Jankowski Czesław (cz. j.), ps.
Czesław 153, 211, 250
- Jankowski Edmund 71, 264
- Januszkiewicz Eustachy 39
- Jarowiecki Jerzy 167
- Jaszowski Stanisław 18, 48
- Jaśkiewicz Joanna 5
- Jazowska-Gumulska Maria 188
- Jeleński Jan 158
- Jeske-Choiński Teodor 158, 171, 172,
212, 213, 215
- Jeż Teodor Tomasz zob.
Z. Miłkowski
- Joanna d'Arc, zw. Dziewicą
Orleańską, św. 96, 97
- Józefa Z...a zob. J.K.T. Żdzarska
- Juel-Przybyszewska Dagny 221
- Junosza Klemens
(K. Szaniawski) 137, 153
- Jutrzenko Anna Henrietta zob. A.H.
Żdzarska
- K... J... 28
- K. M. zob. K. Morawska (?)

- Kaczkowski Zygmunt 38
 Kaden Adam (A K A) 185
 Kaftalowa Felicja 267
 Kajetan Jaxa Marc... zob.
 K. Marcinkowski Jaxa
 Kalinka Walerian CR 38, 39
 Kallenbach Józef 221
 Kamińscy, rodzina 12, 34
 Kamińska Barbara z
 Walknowskich 11, 15
 Kamińska Bronisława zob.
 Z. Węgierska z Kamińskich
 Kamińska Krystyna 36, 40
 Kamińska Ludwika, c. Ludwika 12
 Kamińska Zofia zob. Z. Węgierska
 z Kamińskich
 Kamiński Ludwik 10–32, 35, 36, 41,
 43–45
 Kamiński Ludwik, s. Ludwika 12, 15
 Kamola Elwira 264
 Kapliński Leon 16, 17, 32, 36, 37
 Kaprys zob. W. Rabski
 Kaptur Ewa 140
 Karaskiewicz Katarzyna 22
 Karol zob. J. Kotarbiński
 Kaszewski Kazimierz 120
 Kazecka Maria 201
 Kenig Józef 131
 Key Ellen 182
 Kępa Sylwia 264
 Kinga, św., księżna, ż. Bolesława V
 Wstydlivego 244
 Kipling Rudyard 269
 Kisielewska Julia, ps. J. Oksza 241
 Klaczko Julian (Jehuda Lejb) 39
 Kleczewski Arkadiusz 133
 Kleszczowa Izabela 12
 Kłoskowska Antonina 40
 Kochanowska Urszula 7, 8
 Kochanowski Jan 8, 51, 58, 239
 Kochanowski Piotr 26–28
 Kolbuszewski Jacek 140
 Kołodziej Karolina 222
 Kołodziejczyk Arkadiusz 11, 14, 15,
 20, 29
 Konarski Szymon 33
 Konarzewska Marta 293
 Konopacki Szymon 129
 Konopnicka Maria 95, 136, 182, 184,
 199, 217, 250
 Konstancy Pawłowicz, wielki książę
 ros. 59
 Kopciał Janusz 64
 Korczak Janusz (Henryk
 Goldszmit) 182
 Körner Theodor 54
 Kornilowiczowa Jadwiga z
 Sienkiewiczów 291
 Korotyńska Elwira 288
 Korotyński Wincenty 288
 Korotyński Władysław Rajnold
 (W. K.) 14, 19
 Korpanty Jerzy 292
 Korsak Julian 28–31
 Korwin-Szymanowska Natalia, ps.
 Anatol Krzyżanowski 172, 275
 Korzeniowski Józef 69, 91, 119, 120
 Kosiakiewicz Wincenty, ps.
 Varsoviensis 220, 279
 Kossak Juliusz 7
 Kossak Zofia 191
 Kossowska Maria H. 178, 183
 Kostrzewski Franciszek 129–131
 Kotarbińska Lucyna 271, 277, 278,
 280
 Kotarbiński Józef, ps. Karol 68
 Kowalczuk Urszula 8
 Kowalczykówna Jadwiga 180, 181
 Kowalczykówna Jolanta 158
 Kozłowski Władysław 166
 Kozubowska Janina z Glogerów 288
 Koźmian Kajetan 20
 Krajka Wiesław 189
 Krajkowski Michał 157
 Krasicki Ignacy, bp 53
 Krasieński Zygmunt 20

- Kraszewski Józef Ignacy 29, 35–37, 39,
74, 80, 81, 84, 85, 91, 98, 109, 110,
119, 120, 123–127, 131, 166, 168, 172
- Kraushar Aleksander 216, 288
- Krechowiecki Adam 231, 233
- Krukowska Halina 77, 85, 86, 88
- Kruszewski Andrzej 39, 41
- Krzyżanowski Anatol zob.
N. Korwin-Szymanowska
- Kubacki Wacław 38
- Kulczycka-Saloni Janina 71, 170, 213
- Kulczycki Władysław 29
- Kuran Michał 38, 264
- Kurpiński Karol 26
- Kwiatkowska Izabela
ze Żmijewskich 257
- Kwiatkowski Jan 257
- Kwiecińska Wanda, ps. Pani
Florentyna 145, 146
- Lam Jan 128, 133, 164–166
- Lamartine Alphonse Marie de 20
- Langiewicz Marian 162
- Lascaro zob. H.J. Pajzderska
- Lekan-Mrzewka Joanna 217
- Lelewel Joachim 82
- Lelewel Prot 15, 35
- Lelewel-Friemannowa Irena 15
- Lenartowicz Teofil 29, 35/36, 81, 86,
90, 92–98, 109, 162, 196
- Leo Anna 216, 232
- Leopolski Wilhelm 196
- Lesisz Ewelina 157
- Lesznowski Antoni 126, 127, 134
- Lewandowska Dorota 132
- Lewestam Fryderyk Henryk 113, 119,
121, 122, 129
- Lewiński Maurycy 72
- Libelt Karol 109
- Linkner Tadeusz 264
- Loti Pierre (Julien Viaud) 270, 271
- Ludorowski Lech 189
- Lutyńska Anna 55
- Łaganowska Maria 268, 270
- Ławski Jarosław 77, 78, 85, 212, 246
- Łepkowski Józef 82, 90
- Łopuszański Bolesław 255
- Łubieński Leon 136
- Łuszczewska Jadwiga, ps.
Deotyma 136
- Łuszczewscy, rodzina 136
- Łuszczkiewicz Władysław 7
- M. G. zob. M. Gawalewicz
- M. W. zob. M. Wierziński
- M. W. zob. M. Wolska (?)
- Maciejewska Irena 213, 218
- Maciejewski Jarosław 264
- Mackiewicz Kamil 186
- Maj Jan Antoni, J. A. May 24
- Majorkiewicz Jan 48
- Malecka Wanda 144
- Maleszewski Tytus 39
- Maleszewski Władysław Józef,
ps. Sęp 68
- Malinowska Elżbieta 217
- Malinowski Franciszek 48
- Malinowski Lucjan 255
- Małgowska Hanna Maria 258
- Maniowska Wiktoria 145
- Marcinkowski Kajetan Jaxa 24, 25
- Markiewicz Henryk 170, 215
- Marrené-Morzowska Waleria 95,
114, 116, 119, 126, 136
- Matejko Jan 8
- Matusiewicz Andrzej 34, 59, 64
- Maykowski Stanisław 179, 183
- Mereżkowski Dmitrij S. 269
- Merz Józefa 244
- Meyzel-Rivière Irena 208, 209
- Michaux Aleksander, ps. Miron
133
- Miciński Bolesław 204
- Mickiewicz Adam 20, 27, 48, 55, 83,
96, 97, 115, 117
- Mieczkowski Jan 137

- Mielęccy, rodzina 34, 36
Mielęcka Zofia zob. Z. Węgierska z Kamińskich
Mielęcki Edmund 32
Mikołaj I Romanow, cesarz ros. 59
Mikołajtis Józef 16, 35
Mill John Stuart 227
Miłski Bernard 106
Miłkowski Zygmunt, ps. Teodor Tomasz Jeż 168
Miniszewski Józef Aleksander 113, 134, 135
Miron zob. A. Michaux
Mniszkówna Helena 102
Modrzejewska Helena (Jadwiga H. Misel) 199
Mogilniccy, rodzeństwo 180
Molier, Molière (Jean-Baptiste Poquelin) 54, 94
Moniuszko Stanisław 241
Moraczewska Bibiana 33
Morawska Konstancja 262
Moszczeńska Izabela (I. M.) 178, 180, 242, 271
Mucha Danuta 282
Müllner Adolf 54
Musijenko Swietłana 212, 246
Musset Alfred de 212
n. zob. M. Gawalewicz
Naimski Józef 137
Nakwaska Anna 136
Nałkowska Zofia 288, 291
Nałkowski Wacław 288
Napoleon III Bonaparte, cesarz Francuzów 162
Negri Ada 250
Neufeldówna Bronisława 267, 268, 270, 271
Niemirowski Adam 58
Niemirowski Jan 13
Nietzsche Friedrich Wilhelm 251
Niewiarowska Aleksandra 139
Niewiarowska Florentyna, ps. Florentyna 138–156, 290, 291
Niewiarowska Julia z Brzozowskich 119, 138, 139, 146, 147
Niewiarowska Waleria 142
Niewiarowska Zofia 139
Niewiarowski Aleksander (Al.), ps. A. Półkozic, Gwiazdka 84, 111–139, 146–148, 150, 290
Niewiarowski Florian 131, 132
Niewiarowski Józef 139
Nordau Max Simon 250
Norwid Cyprian Kamil 12, 35, 38, 39, 117
Norwid Ludwik 116, 117
Nowaczyński Adolf 124
Nowakowska Eufrozyna 66
Nowakowski Franciszek 66
Nowicki Władysław 69
Oboleńska Diana 202
Obsulewicz Beata Katarzyna 221
Ochorowicz Julian 166
Odyniec Antoni Edward 26
Okoko-Kułak Gabriela Maria zob. G.M. Gawalewiczowa z d. Okoko-Kułak
Oksza Julia zob. J. Kisielewska
Olendzki Władysław 268
Olizarowski Tomasz August 148
Olkusz Wiesław 219
Olszewska Bożena 192
Olszewska Maria Jolanta 5
Oppman Artur 189, 190
Orwicz Jerzy zob. N. Dzierżkówna
Orzeszkowa Eliza (Elżbieta) 91, 95, 151, 158, 184, 195–197, 212, 225, 245, 250, 264, 265, 277–284, 286
Osiecka Małgorzata 132
Osipowska Józefa (Józefina) 197
Ostaszewski Spirydion 13
Ostoja zob. W. Etgens

- Ostoja zob. J. Sawicka
 Ostoja Józef A. zob. J.A. Rogosz
 Ostrowska Bronisława 181
 Owerłło Paweł 216
- p. 26
- P. zob. W. Prokesch
- Pac Ludwik Michał 14
 Pac Michał Kazimierz 14, 44
 Pachocka Anna 193
 Paczoska Ewa 263
 Paderewski Ignacy Jan 251
 Padura Tomasz 93
 Pajzderska Helena Janina, ps. Hajota,
 Lascaro 136, 153, 185
 Palladino Eustapia 216
 Pani Florentyna zob. W. Kwiecińska
 Parczewscy, rodzina 82
 Parczewska Tekla zob. T. Zmorska
 z Parczewskich
 Parczewski Ignacy 82, 87
 Pawliszczew Nikołał I. 134
 Pawłowska Małgorzata 253
 Peche Anna 231
 Phelps Elizabeth Stuart, ps. Mary
 Adams 243
 Piastowie, dynastia 48
 Pieniążek Czesław 177
 Pieńkowska Józefa zob. J.A. Rogosz-
 -Walewska
 Pieńkowski Ignacy 197, 199/200,
 205, 209
 Pieńkowski Karol 167
 Pieścikowski Edward 78–82, 86, 88
 Pietkiewicz Antoni, ps. Adam
 Pług 92, 93, 97, 129, 140–142,
 144, 217–219, 254, 262, 263
 Piłsudski Bronisław 254
 Piłsudski Józef Klemens 202
 Pług Adam zob. A. Pietkiewicz
 Podhorska-Okołów Stefania 246,
 266, 287
 Pollak Roman 27
- Pomirowski Leon 203
 Poniatowski Józef Antoni 15
 Pope Alexander 20–25, 32
 Poseł Prawdy zob. A. Świętochowski
 Potocki Stanisław 257
 Półkociz Aleksander zob.
 A. Niewiarowski
 Preisner Walerian 29
 Prokesch Władysław (P.) 231, 281,
 289
 Prus Bolesław (Aleksander
 Głowacki), ps. Jan w oleju 128,
 133, 186, 214, 216, 222, 226, 232,
 245, 249, 253, 271
 Przesmycki Zenon (Z. P.) 35
 Przybyłski Jacek Idzi 24, 25
 Przybyłski Waclaw (W. P.?) 122
 Przybyszewska Stanisława 9, 288
 Przybyszewski Stanisław 9, 75, 250,
 288
 Pszczołowska Lucylla 52
 Pułka Leszek 186
 Pytlińska Laura z Konopnickich
 200
- Quis zob. M. Gawalewicz
- r. zob. W. Rabski
- R. 109, 221
 R. Z. zob. R. Zmorski
 Rabowicz Edmund 21
 Rabska Zuzanna (Z. R.) 190, 204,
 288
 Rabski Władysław (r.), ps.
 Kaprys 200, 237, 274
 Raczyńska Sabina 86
 Radziwonowicz Tadeusz 64
 Ramotowska Franciszka 132
 Ratajczakowa Dobrochna 155
 Reade Charles 167
 Reiss Ernest 189
 Reszka Stanisław 26
 Rewakowicz Henryk 164–166

- Reymont Władysław Stanisław
(S.W. Rejment) 250
- Richter Franciszek Henryk 166
- Ríos Juan Pablo de los 168
- Rodakowski Henryk 39
- Rodoć Mikołaj zob. M. Biernacki
- Rodziewiczówna Maria 101/102
- Rogosz Franciszek 159
- Rogosz Józef Atanazy (A. J. O.), ps.
J. Ostoja 157–179, 186, 193, 194,
196–199, 202, 209
- Rogosz Włodzimierz 177, 178, 207
- Rogoszowa Apolonia 159
- Rogoszowa Józefa
z Wilczyńskich 167, 169, 178,
181, 186, 196, 197, 209
- Rogoszowie, rodzina 159, 178, 193,
194, 198
- Rogoszówna Helena zob.
H. Wóycicka z Rogoszów
- Rogoszówna Jadwiga zob.
J. Fuchsowa z Rogoszów
- Rogoszówna Zofia 158, 159, 178–194,
198, 199, 201, 203, 290
- Rogosz-Pieńkowska Józefa Alicja
zob. J.A. Rogosz-Walewska
- Rogosz-Walewska Józefa (Józefina)
Alicja, iv. Zagórska,
zv. Pieńkowska 158, 159, 178,
189, 193–210, 290
- Roman Z. zob. R. Zmorski
- Romankówna Mieczysława 11, 33, 47
- Romanowicz Tadeusz 167
- Roszczyńska Magdalena 85
- Rousseau Jean-Jacques 54, 94
- Różycki Edward 167
- Rubiec-Masalska Małgorzata 131
- Rudnicka Jadwiga 88, 114
- Ruszczyńska Marta 157
- Rydel Lucjan 220
- Rzązewski Adam 80
- Rzeczycka Monika 201, 202
- Rzewuski Henryk 113, 125, 126
(s) 189
- S., krypt. publicyści „Pismo
Dodatkowe do Gazety
Porannej” 56
- S. krypt. publicyści „Słowa” 287
- S. S. 163
- Sz. zob. A. Szukiewicz (?)
- Sabowski Władysław 133, 166
- Sadlik Magdalena 263
- Sadyk Pasza zob. M. Czajkowski
- Safo, Safona, Sapphō 14
- Salomea OSC, bł., c. Leszka
Białego 244
- Samborska-Kukuć Dorota 9, 12, 46,
55, 56, 64, 66, 69, 214, 250
- Sand George (Aurore Dudevant) 39,
98, 109/110
- Sanguszko Roman 257
- Sapieha Adam 167
- Sardou Victorien 142
- Sawicka Józefa, ps. Ostoja 159
- Schiller Friedrich von 20, 51, 54, 94
- Sedlaczek Edward (Z., E. Z.) 262
- Seidlerowa Zofia, krypt. Zofia S. 237,
249, 268, 270
- Seneka Młodszy, Lucius Annaeus
Seneca (Minor) 251
- Sęp zob. W.J. Maleszewski
- Sęp-Szarzyński Mikołaj 48, 49
- Shaw George Bernard 221
- Siemiński Lucjan 69
- Siemińska Anna 10, 34–36
- Sienkiewicz Henryk 7, 74, 186, 213,
245, 268, 279
- Sienkiewiczowa Maria
z Szetkiewiczów 7
- Sienkiewiczówna Jadwiga
zob. J. Kornilowiczowa
z Sienkiewiczów
- Sienkowski Józef 92, 109
- Sieroszewski Wacław 250
- Skarga Piotr (P. Powęski) SJ 55
- Skiba Dominika 115

- Skimborowicz Hipolit (H. S.) 55
 Skłodowski Krzysztof 64
 Skorupska-Raczyńska Elżbieta 5
 Skrok Zdzisław 191
 Skucha Mateusz 5
 Słomkowska Alina 131
 Słonimski Antoni 291
 Słowacki Juliusz 27, 35, 36, 38, 39, 41,
 82, 109, 117, 200, 212, 250
 Sobieraj Tomasz 9, 157, 211, 213, 214,
 219, 221, 222, 224
 Sofokles, Sophoklēs 54
 Sokołowska Zofia 270
 Soliva Carlo Evasio 26
 Sowiński Leonard 133
 Spaleniak Wojciech 92
 Spasowicz Włodzimierz 174, 175,
 196, 197, 199
 Spencer Herbert 174
 Stachiewicz Piotr 221, 224, 233
 Stachura Renata 5
 Stagińska Maria 6
 Stanisławski Antoni 29–31
 Stebelski Włodzimierz 223
 Steiner Rudolf 202, 204
 Stępnik Krzysztof 263
 Stoff Andrzej 86
 Strindberg August 221
 Strutyński Juliusz, ps. Berlicz Sas 110
 Stryjeńska Zofia 159
 Styron Alexandra 292
 Sygietyński Antoni 267, 289
 Synoradzki Michał 211, 228
 Sypniewski Feliks 8
 Syska Henryk 79
 Szargot Barbara 7
 Szargot Maciej 115
 Szczęsna zob. J. Bąkowska
 z Cybulskich
 Szekspir William,
 W. Shakespeare 94, 220
 Szela Jakub 174
 Szepetycka Zofia z Fredrów 288
 Szetkiewicz Kazimierz 7
 Szymdłowa Zofia 190
 Szopen Fryderyk, F. Chopin 231, 241
 Szopski Felicjan 197
 Sztachelska Jolanta 263
 Szuchowa Stefania 187
 Szukiewicz Aleksander (Sz.?) 32, 33, 37
 Szwalbe Stanisław 88
 Szweykowski Zygmunt 264
 Szymanowska Natalia zob.
 N. Korwin-Szymanowska
 Szymanowski Wacław 119, 123, 137
 Ślicznikowska Zofia 268
 Śliwa Michał 262
 Śliwowska Wiktoria 255
 Śreniawita, Feliks Śreniawita zob.
 E. Żmijewski
 Świdarska Alina (Al. Świd.) 282, 288
 Świdarski Faustyn 129
 Świdarski Tytus 288
 Świerczewski Onufry 255
 Świętochowski Aleksander, ps. Poseł
 Prawdy 166, 214, 218
 t. k. 244
 Taine Hippolyte Adolphe 163, 241
 Tańska Klementyna zob.
 K. Hoffmanowa z Tańskich
 Tarnowski Stanisław 26
 Tasso Torquato 11, 12, 20, 25–28, 31
 Terpiłowska Julia 268
 Tetmajer Kazimierz 179, 250
 Timofiejew Artur 85
 Tołstoj Lew N. 269
 Toma Leokadia 234
 Tomczok Paweł 157
 Toporczanek Gustawa zob.
 G.K. Gawalewiczówna
 Towiański Andrzej 116–118
 Trembiński Emil 245
 Trentowski Bronisław
 Ferdynand 108

- Tretiak Józef 167
 Tripplin Teodor 119
 Truszczyński Marek, ks. 48
 Tupalscy, rodzeństwo 180
 Tyszyński Aleksander 120
- Urbanus zob. W.T. Gomulicki
- Varsoviensis zob. W. Kosiakiewicz
- Vega Carpio Lope Félix de 94
 Viola O. zob. M. Wołowski
- (w. k.) 177
 W. A. W. 163
 W. H. 113
 W. K. zob. W.R. Korotyński
 W. P. zob. W. Przybylski (?)
 Wi. Go. zob. W.T. Gomulicki
 Walczak Bogdan 5
 Walewski Stanisław zob. S. Colonna-
 -Walewski
 Walknowska Barbara zob.
 B. Kamińska z Walknowskich
 Warnecki Janusz 201
 Wasylenko Wołodymyr 29
 Waśń Józef zob. E. Czekalski
 Wells Herbert George 269
 Wergiliusz, Publius Vergilius
 Maro 54
 Węgierska Zofia z Kamińskich,
 1v. Mielęcka, ps. Bronisława
 Kamińska 10–12, 14, 16, 17,
 31–45, 290
 Węgierski Feliks 33, 36, 38, 41
 Węgrzyn Iwona 32, 38, 40
 Wicherski Feliks, ps. 29
 Wieczorkiewicz Aleksandra 189
 Wierziński Maciej (M. W.) 204,
 266, 287
 Wikszemski Mamert 249, 250
 Wilczyńska, m. J. Rogoszowej
 z Wilczyńskich 193
- Wilczyńska Józefa zob. J. Rogoszowa
 z Wilczyńskich
 Wilczyńska Zuzanna 34
 Wildt Juliusz 80
 Wilkońska Paulina 113, 118, 119, 167
 Wilkoński August 118
 Wiślicki Adam 214
 Wiśniewska Iwona 158, 279
 Włodek Ludwik 281
 Wojnarowska Izabela 167
 Wolska Maryla (M. W.?) 238–240,
 245, 248
 Wolski Włodzimierz Dionizy 114,
 119, 129
 Wolter, Voltaire (François-Marie
 Arouet) 53, 54
 Wołowski Michał, ps. O. Viola 7, 112
 Woykowska Julia 82
 Woysym-Antoniewicz Waclaw 158
 Wójcicka-Chylewska Zofia 288
 Wóycicka Helena z Rogoszków 178,
 196, 206
 Wóycicki Kazimierz Dominik 52, 196
 Wóycicki Kazimierz Władysław 90,
 109, 119
 Wrotnowski Feliks 39
 Wróblewska Violetta 85
 Wróblewski Maciej 190
 Wujek Jakub SJ 269
 Wyleżyńska Aurelia (Aura) 38
 Wypiański Stanisław 200, 220, 250
- X. 31
- Z. zob. E. Sedlaczek
 Z. P. zob. Z. Przesmycki
 Z. R. zob. Z. Rabska
 Z. Z., Z. zob. Z. Zmorska
 Zacharska Jadwiga 263
 Zagórska Józefa zob. J.A. Rogosz-
 -Walewska
 Zagórski Roman 199, 205
 Zaleski Bronisław 36, 39

- Zaleski Józef Bohdan 93, 267
Zapiórkiewicz Kazimiera 64
Zapolska Gabriela (Maria
G. Janowska) 186, 211, 214, 215,
225, 230, 274
Zawialska Maria 217
Ząbecki Franciszek, ks. 165, 170
Zieliński Gustaw 48
Ziemiecka Eleonora 250
Zienkiewicz Tadeusz 272
Ziętarska Jadwiga 51
Zmorscy, rodzina 93
Zmorska Tekla z Parczewskich 80,
82, 84, 85, 87–92, 94, 97, 98,
104, 109
Zmorska Zbigniewa (Z. Z., Z.), ps.
Bohdan 83, 88, 91–110, 290
Zmorski Masław 82, 85, 92, 105
Zmorski Roman (R. Z.,
Roman Z.) 77–90, 92, 94, 97,
108–110, 114, 117, 129, 131
Zofia S. zob. Z. Seidlerowa
Zygmunt II August Jagiellon, król
Polski 261
Zygmunt III Waza, król Polski 261
- Żabicki Zbigniew 170
Żdzarska Anna Henrietta
z d. Jutrzenko 60
Żdzarska Anna Konstancja 56, 57, 64
Żdzarska Faustyna z Jabłońskich 47,
56
Żdzarska Józefa Kasylda Teofila
(J. Ż.), ps. Józefa Z...a 46,
56–58, 60–76, 290, 291
- Żdzarska Katarzyna 68
Żdzarski Augustyn (A. Z.) 46–62, 73
Żdzarski Stanisław 68
Żdzarski Stanisław Kajetan
Gerwazy 56, 66, 68
Żeleński Tadeusz, ps. Boy 34
Żeleński Władysław 39
Żeromska Monika 291
Żeromski Stefan 250
Żmichowska Narcyza, ps.
Gabryella 10–12, 14, 15, 20,
33–36, 75, 76, 136, 250
Żmijewscy, rodzina 254
Żmijewska Eugenia (E. Żm.,
E. Żm.) 231, 257, 263–287, 290,
291
Żmijewska Izabela zob.
I. Kwiatkowska ze Żmijewskich
Żmijewska Karolina
z Broniewskich 254
Żmijewska Zuzanna
z Garbińskich 256, 264, 283
Żmijewski Eugeniusz Józef Faustyn,
ps. Feliks S., Feliks***,
Średniawita 253–264, 267, 284,
285, 290
Żmijewski Feliks 254
Żmijewski Józef 256
Żor Andrzej 287
Żuliński Tadeusz 166
Żuławski Jerzy 221
Żurakowska Zofia 191

*opracowała
Saturnina Chmielowska*

Spis treści

Wstęp

5

Kamińscy – Ludwik, Zofia Węgierska

10

Żdźarscy – Augustyn, Józefa

46

Zmorscy – Roman, Zbigniewa

77

Niewiarowscy – Aleksander, Florentyna

111

Rogoszowie – Józef, Zofia Rogoszówna,
Józefa Rogosz-Walewska

157

Gawalewiczowie – Marian, Gustawa

211

Żmijewscy – Eugeniusz, Eugenia

253

Zakończenie

288

Bibliografia przedmiotowa

293

Indeks osób

307

Pasjonat literatury wieku XIX na każdą książkę Profesora Tadeusza Budrewicza czeka z niecierpliwością, a gdy ta już się ukazuje, czyta ją z zapartym tchem, ponieważ stanowi znakomity przykład solidnej, rzetelnej „roboty” filologicznej, owoc żmudnych kwerend, z których autor wydobywa rzeczy arcyciekawe, na ogół mało przez historyków literatury rozpoznane lub zgola wcale nieznanne. [...] Jego prace są ponadto skomasowaną w przypisach skarbnicą wiedzy o źródłach, czasem nigdzie nieodnotowanych, bo w przewadze pochodzących z druków rzadkich, z czasopism, wreszcie z rękopisów. Ktoś, kto nie kwerendował w taki sposób, zdobywając i ogarniając *en masse* znaleziony materiał, nie ma pojęcia, jak ogromny trud trzeba wykonać, by uzyskać takie rezultaty. Przy tym sposób pisania Profesora jest tak dynamiczny, a zarazem lekki, niepretensjonalny, inkrustowany anegdotami, że nie można się od narracji oderwać – tak jest absorbująca. Zarówno więc poznawczo, jak i pod względem „wysłowienia” są to prace najwyższej historycznoliterackiej próby.

prof. dr hab. Dorota Samborska-Kukuć

Książka Profesora Tadeusza Budrewicza to wybitne poznawczo novum na gruncie polskiego literaturoznawstwa. Nie mieliśmy bowiem dotąd monografii, która by w sposób kompleksowy ukazywała sieć różnorodnych relacji pomiędzy pisarzami ojcami a ich córkami uprawiającymi również niwę literacką. Autor zrekonstruował sieć różnorodnych „biografii współlistniejących czy powiązanych oraz następczych”, odtwarzając losy siedmiu ojców pisarzy oraz ich córek. W wielu wypadkach przecierał szlaki dotąd nieznanne, dokonując swoistych ekshumacji biograficznych i historycznoliterackich. Z całą intensywnością przejawiały się tu wszystkie zalety warsztatu badawczego Autora: imponująca erudycja, znajomość wszystkich najistotniejszych kontekstów przedmiotowych, błyskotliwa umiejętność wiązania faktów z uogólnioną interpretacją krytycznoliteracką, intuicja i wiedza archiwisty eksplorującego dokumenty w postaci autografów różnego rodzaju, precyzja wywodu, który zawsze osadza się na faktach i zostaje poddany weryfikacji źródłowej.

prof. dr hab. Tomasz Sobieraj

